Listopad — 1857.

RZUT OKA

NA

STAN RELIGIJNO OBYCZAJOWY POLSKI

w ośmnastym wieku.

Gdyby kto odważył się na skreślenie dziejów polskiego kościoła, na dzieło niezmiernie ważne, owszem niezbędne dla poznania całego ogromu naszéj przeszłości, a jakiego dotąd w prawdziwém znaczeniu nieposiadamy, wymagające jednak prócz głębokiéj nauki, zdolności, pracy i czasu, tyle jeszcze rozlicznych zasobów, podróży, ułatwień i pomocy, że w obecnych okolicznościach jest zaledwie do wykonania możliwém — to powinienby naszem zdaniem, rozczłonkować je na siedm głównych działów, odpowiadających właściwym cechom jakie przedstawiają u nas w ciągu ośmiu wieków zdarzenia i zmiany na polu religijném zaszłe.

Odbiwszy od brzegu na apostolskich łódkach Cyrylla i Metodego (861—885) a wziąwszy z sobą owe nasio-

na wiary, które przywiozła Dąbrówka jako najpiękniejszy posag Mieczysławowi (965), rozwinąłby potężnie żagle do téj długiéj podróży pod hasłem św. Wojciecha (997), Brunona (1007) i Bolesława Chrobrego, aby przebiedz najprzód owe zamglone i burzliwe lata do ustalenia wiary za Kazimierza I (1040), wykazując: założenie pierwszych, wprost jeszcze od Papieżów obsadzanych, pasterskich stolic w Gnieźnie, Krakowie, Poznaniu, Kruszwicy i Płocku (966—1000), a przy nich kanoników regularnych zakonną tchnących karnością, składanie daniny Swiętopietrza, i osiedlenie Kamedułów (997) i Benedyktynów (1008), karczujących zarówno lasy i uprawających ziemię jak i szorstkie ówczesnych Polaków umysły. Już wtenczas jednak przejrzelibyśmy choć w zawiązku szczytne narodu tego na północy i wschodzie chrześciańsko-cywilizacyjne powołanie.... a odwieczne podanie dawszy nam poznać w Kruszwickim *włościaninie* pierwszego króla, ukazałoby w tymże stanie i pierwszą świętobliwą postać w osobie pustelnika Jędrzeja Żórawka z Opatowca.

Drugi Okres obejmowałby następnych lat dwieście, do strasznego najścia tatarskiego (1240) w których to wiekach Kościół nasz utwierdzony pasterską odwagą i krwią śtego Stanisława (1079) nabiera sił i rośnie w znaczeniu i przemożności. Oto same już kapituły zaczynają wybierać biskupów z krajowców — oto przybywa na wezwanie Bolesława Krzywoustego św. Otton z Bambergu, aby nawrócić nasze Pomorze (1124), otóż i pierwszy Synód narodowy w Łęczycy (1180), oto ciekawy i budujący widok jak samo tylko prawie duchowieństwo tworzy i utrzymuje jedyną spójnią i moralną jedność w narodzie, rozerwanym między synami i następcami Krzywoustego — jak godzi zwaśnionych, jak utwierdza swą powagą chwiejących się i małoletnich,— jak przeważném słowem rozstrzyga spory o następstwa

jak powściąga gwałty możniejszych i samowolnych książąt, jak coraz ściślejszemi ze średnicą chrześciaństwa węzłami równoważy i niweczy zamachy potężnych na Zachodzie sąsiadów i zapobiega ile możności pochłonieniu od nich pojedynczych słabszych cząstek téj organicznéj całości — jak oraz szkołami podnosi moralną ich wartość — jak biskupi kreślą dzieje krajowe (Mateusz Cholewa, Wincenty Kadłubek, Bogufał).

W pomoc świeckiemu duchowieństwu, przybywają zewsząd nowe zakony: Norbertanie (1124) i Norbertanki (1176), Cystersi (1140) Bożogrobcy (1147) Benedyktynki (1186) Kanonicy szpitalni (1203) nakoniec nieznużeni w Apostolskich trudach Dominikanie (1223) i Franciszkanie (1237), których usiłowaniom, więcéj jak orężowi sprowadzonych w 1228 Krzyżaków, zawdzięczają pierwsze swe nawrócenie *Prusy*, gdzie do dawniejszego (od r. 1222) biskupstwa Chełmińskiego przybywa w 1243 Sambieńskie i Warmińskie. — Przebiegają oni z drugiéj strony Litwę i Ruś całą, pozyskując mnóstwo pogan i szyzmatyków Kościołowi, wznoszą wszędzie domy boże i klasztory, zapuszczają się aż do Kumanii i Wołoszy, i przelewają tak hojnie krew dla wiary że na wieczną tych poświęceń pamiątkę nasza ś. Jacka prowincya czerwonemi pasami odróżnia się od wszystkich innych Dominikańskich. Dziwiąc się tak pięknym plonom naszych duchownych siewaczów, uchylamy oraz czoła przed pierwszém u nas wielkiém gronem Błogosławionych i Świętych, przed Wincentym Kadłubkiem, Janem Prandotą, Jackiem, Czesławem, Bronisławą, Salomeą, Jadwigą, Kunegundą i Jolantą.

Wśród dymu pożarów i krwi strumieni, pod niebem zaciemnioném od strzał barbarzyńców, przypominających pierwszą wędrówkę narodów i wszystko w podobny wprawiających zamęt, rozpoczyna się *trzecia* epoka, męczeńskim zgonem nieustraszonych sług bożych w Haliczu,

Lublinie, Sandomierzu, Zawichoście Witowie i indziéj, a tylu walecznych synów Kościoła i ojczyzny pod Chmielnikiem i Lignicą!... Lecz równie jak po piorunującéj burzy odzywa przyroda i tém bujniéj podnosi się roślinność, tak i nasz Kościół czuje w sobie po ciężkiéj próbie nowy prąd życia: wszystko korzy się przed Panem-Zastępów; możni składają na ółtarzach swe dostatki, wieńczą je przywilejami i nadaniami, a jeżeli gdzie podnosi się na nie zuchwała ręka, to odpiera ją zaraz zwycięzko zahartowane polskie duchowieństwo. Owszem samo przyczynia się gorliwie do zjednoczenia i ukształcenia państwa, do wyrobienia prawodawstwa pod Przemysławem, Łokietkiem i Kazimierzem Wielkim, rugując drugą ręką wciskające się sekty Biczowników, Dulcynów, Waldenzów, Beginów, (1261—1327), zaprowadza w tym celu inkwizycyą (1319), cieszy się pierwszą kanonizacyą swych dzïeci (Stanisława w 1253, a Jadwigi w 1266) nawraca możnych władzców Rusi (Daniela 1246) i Litwy (Mendoga 1253), i Podlasie (1265), osada biskupa łacińskiego w Kijowie (1321), przywoływa sobie za pomocą królów i panów nowe wzory bogomyślności dla obu płci: w Cysterkach (1250) Klaryskach (1260) Dominikankach (1290) Brygitkach (1295), Kanonikach regularnych, tak zwanych *Markach* (1257) Augustynianach (1335) Kartuzach (1381) Paulinach (1382) Karmelitach (1395) a bywszy zawsze pierwszym nauczycielem przez swe kapitulne i klasztorne szkoły, podnosi nareszcie widną na cały Wschód i Północ pochodnię oświaty w Akademii Krakowskiéj (1364—1400), sadowi na zgliszczach tatarskich, wśród zdziwionéj szyzmy w roku 1375 arcybiskupią w Haliczu, a biskupie w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie i Kamieńcu łacińskiego obrządku Infuły, a zdobywszy sobie niebawem nowe szerokie pole działania przez połączenie Polski z Litwą (1386) sieje w rozległych dziedzinach Gedyminowskich

słowo zbawienia za powodem i osobistym nawet przykładem pierwszego Jagiellona który w Wilnie (1387) i na Żmudzi (1416) utwierdza wiarę nowemi biskupstwami.

Aż tu znów od Zachodu nadciąga w początkach XV stulecia nowa brzemienna zniszczeniem burza znamienująca *czwartą* dla Kościoła naszego erę. Czeski hussytyzm podobny do Tatarów, co zatruwali, (jak twierdzono) źródła i płynące wody, chciał zamącić i zatruć w samym zarodzie owe żywotne katolickie strugi, z których naród nasz czerpał od tylu wieków swój hart i główną istnienia swego podstawę. Niemniéj krwawy niszczyciel jak owi wschodni barbarzyńcy, widział się jeszcze posiłkowanym od gorszącéj się w Kościele zachodniéj szyzmy, od słabości polskiego monarchy i od ambitnych knowań Litwy. Przecież mimo tylu przeciwności, mimo chwiania się wielu biskupów, stopniowego skażenia duchowieństwa i niestatków Akademii Krakowskiéj, mimo powtarzanych, a za Kazimierza Jagielończyka zwycięztwem uwieńczonych, zamachów władzy najwyższéj na wolne wybory biskupów, urwał nieustraszony krakowski pasterz Zbigniew Oleśnicki łeb hussyckiéj hydrze, a podsycił ducha i religijność przez sprowadzonego do nas św. Jana Kapistrana i jego Bernardynów (1453) którzy wylali się wszędzie na apostolskie trudy; Ruś tak długo uporna wyrzekła się na Synodzie florenckim (1439) odszczepieństwa właśnie kiedy i druga zachodnia szyzma ustąpiła przywróconéj powszechnéj w Kościele jedności, a ziemię naszą ozłociło niebiańską aureolą drugie wielkie grono Świętych i Błogosławionych: Jan Kanty, Jakób Strzemie, Izajasz Boner, Michał Gedrojć, Stanisław Kazimierczyk, Swiętosław, Jan z Dukli, Szymon z Lipnicy, Władysław z Gielnowa i Królewicz Kazimierz!

Lecz kiedyż-to Kościół przestał być wojującym? Długie owszem poprzednie w nim rozdwojenia i niesforność pojedynczych zarozumiałych i zniewieściałych duchownych stały się żyznym pokładem do żałosnéj *piątéj* epoki, kiedy w początkach XVI wieku z jednéj strony podstępne Moskwy knowania i osobiste Magnatów widoki, rozerwały po siedmdziesięciu latach zgody znów religijne Rusi braterstwo, a z drugiéj zaczęli cisnąć się do Polski, zwolennicy Lutra, Serweta, Kalwina, Socyna i siać pełnemi garściami kąkol głuszący plony długowiecznego zasiewu. Przyjmuje ich oburącz butna i lekkomyślna szlachta, przymilają się do nich spanoszali i rozwięzli duchowni; obojętnie pogląda na to ostatni zniewieściały Jagiellończyk, nastaje okropny zamęt wyobrażeń, zasad, dążności, upada wiara ojców, a z nią kościoły, klasztory i całe nawet diecezye (Pomezańska, Sambieńska, Inflancka) aż nareszcie Stanisław Hoziusz owiany duchem trydenckim, schodzi ztamtąd na spustoszone nasze niziny, jak drugi Mojżesz z tablicami ustaw podnosi walkę o życie, ściąga pod swe znaki niedobitki prawowierności i sprowadza doświadczony już w takich zapasach zastęp Lojoli (1564). — I zaraz powstają najsilniejsze przeciw herezyi zbrojownie w jezuickich szkołach w Brunsbergu, Pułtusku, Wilnie, Poznaniu, rosnącemu pokoleniu wskazuje drogę senatorskie dziecko Stanisław Kostka wstępując w 18 roku życia na nasze ołtarze: kiedy Wujek przeciwstawia wierne zwierciadło Pisma św. z sfałszowanym tekstem innowierców, a Piotr Skarga gromiąc ich słowem i piórem wznosi w obec bezowocnych ich rozpraw i usiłowań, dobroczynne dla ludzkości zakłady. — Napróżno szamota się bezsilne różnowierstwo, napróżno łączy swoich potwornym węzłem Sandomirskim (1570) i potworniejszemi jeszcze że szyzmą konszachtami (1595). Batory był drugą Opatrznością dla Kościoła jak i dla państwa, otwiérając i na-

dając hojnie na północy katolickie w Połocku, Rydze, Dorpacie kościoły i szkoły (1579—1583) i wznawiając upadłe w Inflantach Biskupstwo (1582). Herezya wszędzie w Europie zwycięzka, u nas chwieje się i w nicość rozchodzi; cała Ruś polska podaje za przewodem Michała Rahozy Metropolity Kijowskiego i Halickiego, już stanowczo w Brześciu litewskim rękę do zgody (1595) podpisanej od Biskupów dyecezyi Włodzimierskiéj, Łuckiéj, Chełmskiej, Pińskiéj i Połockiéj, a zapieczętowanéj krwią męczeńską Arcybiskupa Połockiego Jozafata Kuncewicza (1623) i nawróceniem najgłówniejszego przeciwnika Melecego Smotrzyckiego (1627). W parę lat później od r. (1629) zaczynają łączyć się z Kościołem i Ormianie na Rusi i Podolu za przykładem Lwowskiego swego Arcybiskupa Mikołaja Torosowicza. — Wojciech Męciński spieszy do Indyi i Japonii aby tam znaleść męczeński wieniec, a Zygmunt III dokonawszy rozpoczęte od Batorego dzieło zostawia umierając w r. 1632 Kościół nasz w stanie więcéj może kwitnącym jak był kiedykolwiek, przywrócony do wydartych sobie długo posiadłości, zasilony reformą żeńskich zakonów przez Magdalenę Mortęską (1580) i nowo wprowadzonemi Augustyniankami (1582) Bonifratrami (1609) Karmelitami i Karmelitankami bosemi (1610—13) Reformatami (1622) a w naukowym względzie nową Akademią Zamojską (1595) nakoniec i nowém Biskupstwem w Smoleńsku (1613) niemniéj pierwszém u nas powstałem zakonném zgromadzeniem (1623) poświęcającém się wychowaniu ubogich dziewcząt, a noszącém od swej założycielki w Krakowie nazwę *Panien Czeskich.*

Taka jest tymczasem ludzka ułomność że, jak to stwierdzają wszędzie dzieje Kościoła i świata, samo dłuższe powodzenie bywa dla niéj niebezpieczniejszem od przeciwności. — W walce wyrabiają się siły, powstają bohaterowie; w spokoju i pomyślnościach wszystko

usypia. W samém nawet duchowieństwie wolnieje karność, gdy próżne trosków opuszcza ręce i siada w wygodach. — Toż jest właśnie wybitną cechą owéj *szóstéj* stóletniéj epoki od zgonu Zygmunta III do wstąpienia na tron polski Augusta III a objęcia rządów Lotaryngii przez Stanisława Leszczyńskiego (1733—37) epoki nader burzliwej politycznie, ale coraz bardziéj drętwiejącéj religijnie. Za nadto dużo było w Kościele naszym życia, aby upadek mógł nastąpić od razu, lecz za nadto było przyczyn do niego aby nie następywał widocznie. Ile było jeszcze ducha, o tém świadczy obrona Częstochowy przez Kordeckiego (1655) i ślub lwowski Jana Kazimierza (1656), — świadczy długie apostolstwo i zgon męczeński Andrzeja Boboli (1657) — świadczy ostateczne publiczną stanow uchwałą wyrugowanie z kraju niemniej szkodliwych państwu jak i kościołowi Arianów (1660), — świadczy tytuł najpiękniejszy *Króla prawowiernego* dany w osobie Jana Kazimierza (1661) od Papieża Alexandra VII wszystkim jego następcom; świadczy gorliwość pojedynczych wiernych i panujących w zaprowadzaniu Pijarów (1642) Missyonarzów i Siostr Miłosierdzia (1652) Wizytek (1654) Trynitarzów (1658) Teatynów, Filipinów (1660—64) Kapucynów (1684) Komunistów Bartoszkami zwanych (1685) Sakramentek (1686), — świadczą założeni od Stanisława Papczyńskiego w 1673 w Wielkiéj Polsce, a od świątobliwego Kazimierza Wyszyńskiego w wieku następnym aż w Portugalii rozgałęzieni *Marianie*, — świadczą Bracia Miłosierdzia od Biskupa Wileńskiego Konstantego Brzostowskiego w 1713 pod nazwą Rochitów ustanowieni, — świadczą i Wileńskie *Mariawitki*, pożyteczny utwór Jozefa Turczynowicza (1737),— świadczy nadewszystko ostateczne przyjęcie unij od dwóch upornych dotąd Eparchij przemyskiéj i lwowskiéj (1699—1700) i pamiętny Synod Zamojski (1720). — Lecz

współczesne polityczne wichry zaczęły już wyrywać z korzeniem lub przynajmniej skrzywiać najbujniejsze latorośli! Zahuczały wojny kozackie, wyuzdane dzieci upokorzonéj szyzmy, zaleli następnie dwa razy kraj nasz łakomi panowania, synowie Północy, powtarzały się bezkrólewia, obce wpływy przemagały, rodząc wszędzie rozdwojenie, krzyżowały się wszędzie intrygi usidlające samych nieraz duchownych a dające przewagę przebiegłym i ambitnym kobietom; w szczęku oręża zaniedbywano nauki świeckie i kościelne, zakorzeniła się dworszczyzna, rozstroiły się umysły i serca, zaczęły się przeinaczać i psuć narodowe obyczaje, po tylu przykładnych królach widziano Augusta II bałamucącego zamężne i niezamężne kobiety, nietającego bynajmniéj występnych miłostek, otaczającego nieprawe swe dzieci całą świetnością majestatu, a tak zaciérał się wstyd i dawna powaga w wyższych warstwach społeczeństwa i w samém duchowieństwie, które już częściej oglądało się na tron, jak na ołtarz.

Możnaż się teraz dziwić jeżeli nowy duchowny nieprzyjaciel wkraczając do Polski za Augusta III zastał ją bezsilną i zgotował zagładę w *siódmym* najnieszczęśliwszym okresie? Któż nie zgadnie, że mówimy o *francuskiem niedowiarstwie*, które nie z mieczem w ręku jak hussytyzm, ani z togą doktorską jak Reformacya, ale w sielankowym stroju, wiejąc pachnidłami, ukazało się na rydwanie okrążonym tańcami i dowcipami i otworzyło rożanym palcem szeroką bramę wiodącą przez kręte gaiki do bezdennéj przepaści. — Rzucało po drodze kwiatki dla każdego. Wykształconym na łacinie pradziadom naszym śpiewało z Horacym: „Używajcie życia, bo chyżo lecą niepowrotne godziny, wieńczcie różami skronie, niech zabrzmi muzyka, niech zaszumią puhary, bo tyle naszego, a cała mądrość w użyciu!“ Kobietom stwarzało ów raj niewieści Ludwika XIV i

XV, kiedy uśmiechem zalotnym zdobywały berła, a panie Montespan i Pompadour potężniejszemi były od wszystkich ministrów. Duchownym stawiło na oczy wymuskanych Prałatów co w Wersalu spożywali wygodnie dochody kościołów przez Wikaryuszów rządzonych. — Wszystkim ukazywało w przewrotném zwierciedle obojętność jako tolerancyą, wątpienie jako postęp wieku, filantropią jako miłość bliźniego, najgrawanie się z ośmnastowiekowéj wiary, jako dowód wykształcenia, świat jako jedyny ołtarz bóstwa które niezobowiązywało do niczego. — A za tę łatwą religią przeczenia i dowcipów obiecywało zwolennikom taką sławę filozoficzności, jaka zdobiła już tyle głośnych głów za granicą!

Piérwszy wielki wróg religijny, co uderzył na Polskę to jest hussytyzm, był pochodzenia słowiańskiego, to też nieostał się skoro mu się oparł najmożniejszy i najoświeceńszy na północy słowiański naród; drugi (Reformacya) przybywszy z Niemiec, Włoch i Szwajcaryi, ustąpił, gdy dostaliśmy ztamtąd równocześnie i posiłki ale trzeci groźny nieprzyjaciel ów *Wolteriański Encyklopedyzm* usadowił się i szeroko u nas rozgościł, bo nie tylko zastał wszystko już na przyjęcie jego przygotowane, (wskazanemi w szóstym okresie czynnikami), ale zawitał jeszcze z owéj Francyi z którą mimo takiéj odległości, tylu przegród i trudności, tak wielkiéj różnicy w pochodzeniu, przeszłości, języku, wyobrażeniach i obyczajach, wiążą nas dziwne jakieś i tajemnicze węzły, już od pierwszych zawiązków historycznego istnienia! — Niebyliż Francuzami już najdawniejsi Pastérze kilku naszych Dyecezyj? Nie ztamtądże pochodzili Benedyktyni, Cystersi i inne niektóre męzkie i żeńskie zgromadzenia trudniące się właśnie wychowaniem? W Paryżu ćwiczyli się w naukach św. Stanisław Szczepanowski, św. Czesław Odrowąż i tylu za niemi duchownych i statystów aż do Jana Zamojskiego i daléj. — Za Ren

schronił się z matką wygnany z kraju Kazimiérz I. — Nie wskazujeż samo imie pierwszego naszego kronikarza Marcina *Galla*, że z Francyi do nas zawitał, aby pisać nasze dzieje, podczas gdy tyle rodzin Francuskich u nas osiadało i przysługiwało się nowéj swéj ojczyznie czynami godnemi dziejopisa. Tam odbywa pobożną pielgrzymkę bezdzietny Władysław Hermann; tam potém syn jego Bolesław Krzywousty. — Za Władysława Jagiełły znosi się ciągle Akademia Krakowska z Paryzką wsprawach Kościoła; Arcybiskupa Mikołaja Trąbę przyjmują z największą czcią tameczni uczeni, kiedy francuzkie rycerstwo podziwia sprawność Zawiszy Czarnego w Narbonnie. — A co powiedzieć o czasach Zygmunta Augusta o owych nieustannych stycznościach francuzkich kalwinów z naszemi dyssydentami, o wzajemnych odwiedzinach, przypisywanych dziełach, o pierwszéj zresztą polskiej gramatyce ułożonéj w 1568 od Piotra Statoriusza rodem z Thionville. W r. 1573 liczne poselstwo zaprasza na tron Waleriusza, który przybywa z gronem Francuzów, a zbiegłszy z Polski staje się powodem do nowych tamże poselstw. — Od trzydziestoletniéj wojny a długich naszych w Prusiech zapasach z Gustawem Adolfem zakończonych rozejmem w Altmarku za pośrednictwem Francyi zawartym (1629) cała już nasza polityka wiąże się coraz ściślej z francuzką lubo w r. 1636 przerażają chwilowo Paryż posiłkujące Cesarzowi niemieckiemu Lisowczyki. Małżeństwo Władysława IV z Ludwiką Maryą Gonzagą de Nevers (1645) i powtórny jej związek z Janem Kazimierzem (1649) ścieśnia znów obopólne stosunki.

Dwór Polski zapełnia się Francuzami, — Francuzkie, zakonne zgromadzenia wychowują u nas płeć żeńską- język, strój, obyczaje francuskie stają się coraz powszechniejszemi, młodzież nasza służy wojskowo we Francyi, gdzie i Jan Sobieski (wspomniany od pani Sevi-

gné i Lafontaina) zostawił, jak twierdzą niektórzy, w osobie znanego Wilhelma Brisacier żywą pamiątkę swej służby w gwardyi Ludwika XIV. — Francya pośredniczy w wojnach Jana Kazimierza (1658), Królowa usiłuje zapewnić następstwo po nim Księciu Kondeuszowi, a skołatany burzami ostatni z Wazów, złożywszy cierniową swą koronę, szuka odpoczynku we Francyi i umiéra tamże jako Opat w Nevers (1672). Nowa czynna i przebiegła francuzka Marya Kazimira de la Grange Margrabianka D'Arquien występuje na widownię naszych dziejów jako małżonka Jana Zamojskiego Wojewody Sandomirskiego, a potem od roku 1665 Jana Sobieskiego, przykrawając dwór na wzór francuzki. Po zgonie Jana III sięga książe de Konti po polskie berło i tworzy całe francuzkie stronnictwo (1697). — Wnuczka Sobieskiego Karolina zaślubia raz poraz dwóch braci książąt de Bouillon a Marya Córka Stanisława Leszczyńskiego zostaje Królową francuzką (1725). — Pomijając to że wielu naszych Magnatów zaczęło już coraz bardziéj uczęszczać na dworze Wersalskim, (i że np. Jędrzej Morsztyn Podskarbi W. kor. złożywszy w 1684 roku ten urząd, przeniósł się do Francyi, gdzie znaczne zakupiwszy dobra umarł w początkach 18go wieku i zostawił w wojsku francuzkiem syna który od onych posiadłości przezwany hrabią de Chateau-Vilain i ożeniony z księżniczką de Chevreuse, zginął jako Jenerał pod Namurem); nic nie przyczyniło się bardziej do umysłowego i obyczajowego skojarzenia obu narodów jak stałe osiedlenie się w Lotaryngii Leszczyńskiego, gdy w 1737 objął rządy tego kraju i sprawował je przez lat blisko 30ci (do 1766), bo osoba jego i dwór stał się główném ogniskiem wzajemnéj spojni i przyjęcia ztamtąd wyobrażeń i wszelakich nowości.

Wielu Polaków z jego stronnictwa przeszło zaraz po jego upadku w szeregi francuzkie. Głośny ów Duńczyk

Hr. Loewendahl służący pod różnemi chorągwiami nakoniec marszałek francuzki od r. 1747, zmarły w r. 1755, złożył jak pisze Rulhière [1]) z Polaków cały pułk, którym dowodził. Tam wykształcił się między innemi konfederat barski i chwilowy król Madagaskaru Dzierzanowski, tam poznał podróżujący w 1748 po Belgii młody Stanisław August Poniatowski, adjutanta Rudzińskiego i oficerów tegoż pułku: Gomolińskiego, Wybranowskiego i Strasza [2]).

Wierny stronnik Leszczyńskiego Krzysztof Szczyt Kasztelanic Mścisławski był pułkownikiem rejmentu Roïal Suédois i powrócił do Polski dopiéro w r. 1769. — Dwór Lunewilski przepełniony był polakami krewnemi Króla i Królowéj Katarzyny Opalińskiéj. — Dość wspomnieć: Maxymiliana Ossolińskiego niegdyś Podskarbiego W. kor. co został jako Mistrz tego dworu Dukiem i Parem Francuzkim, kilku uksiążęconych także Jabłonowskich okrytych orderami śgo Ducha, śgo Michała i śgo Huberta, Józefa Załuskiego i Jana Krasińskiego Wielkich Jałmużników tegoż dworu, uposażonych bogatemi Opactwami w Lotaryngii i Burgundyi. — Ztąd coraz częstsze małżeńskie związki Polaków z Francuzami, stąd wpływ kobiet zawsze przeważny na domowe stosunki, wychowanie i wyobrażenia [3]). To wszystko opie-

---

[1]) Histoire de l' Anarchie T. 3. str. 65. (Paris 1807).

[2]) Gabinet medalów polskich Raczyńskiego. Wrocław 1843 st. 196.

[3]) Wiadomo że już rodzona siostra Królowéj Maryi Kazimiry, Marianna poszła w 1678 na Janą Wielopolskiego Kanclerza W kor. i że z dwóch córek trzeciéj ich siostry Margrabiny de Bethune, jedna: *Marya Katarzyna* była od 1690 żoną księcia Stanisława Radziwiła na Klecku, potém Alexandra Pawła Sapiehy obu Marszałków W. Litewskich, druga *Joanna* żona Jana Jabłonowskiego Wojewody Ruskiego, a córka tejże Maryanna Jabłonowska żoną Anny Karola de la Trémouille Hr. de Taillebourg księcia de Chatelleraud.

rając się o dwór lunewilski i Wersalski ściągało tam roje Polaków i Polek. — (Tymczasem odbywało się właśnie we Francyi wielkie umysłowe przeobrażenie; kiedy idąc w zawody z duchem niedowiarstwa w Anglii zagnieżdżonym (od pisarzów jak Hobbes, Locke, Collins, Tindal, Woolston, Morgan, Hubb, i od wielkich panów jak lordowie Bolyngbroke, Shaftesbury, Sandwich i Chesterfield podsycanym) Wolter, D' Alembert, Diderot i cała ich długa świta podkopywała Chrześcianizm — i jedni wręcz zaprzeczali Boga, drudzy wysławiali nagi Deizm, jako zasadę jedynie odpowiadającą rozumowi, a przytém puszczali zupełnie wodze zmysłowości.)

(Wielka część tych filozoficznych znakomitości przebywała ciągle na dworze Leszczyńskiego, inni odwiedzali go często.) Jedną z pierwszych dam tego dworu, była margrabina *Du Châtelet* osobista przyjaciołka i opiekunka Woltera, którego tam przedstawiła w 1747. Bawił na nim aż do jéj śmierci i widywał tam Monteskiusza piszącego właśnie dzieło *o Duchu praw.* (Utwierdziła to filozoficzne gniazdo, założona od Leszczyńskiego *Aka-*

Franciszek Załuski Wojewoda Czerniechowski nakoniec Płocki połączył się z Dorotą de Rivière, Katarzyna Bielińska córka zmarłego w 1713 Kazimierza marszałka Wiel. koronnego urodzona z Ludwiki Morsztynowny Podskarbianki koronnej, owdowiawszy po Jakubie Potockim staroście Czechryńskim, oddąła rękę Janowi Wiktorowi Besenwal nadzwyczajnemu posłowi francuzkiemu w Polszcze w 1718. — Wspomniany wyżéj Marszałek Loewendahl miał za żonę Barbarę Szembekownę zmarłą w Paryżu w 1762, któréj starszą córkę *Benedyktę* pojął w 1757 w Warszawie Jan Ossoliński Starosta Drohicki, — a młodszą *Elżbiétę* w Paryżu 1759 Hrabia Turpin Jenerał francuzki — Córka Miecznika koronnego Alexandra Lubomirskiego była żoną Hrabiego Des Alleurs posła francuskiego w Stambule, Emerencianna z Warszyckich Pociejowa Wojewodzina Wileńska poszła po śmierci męża za Hrabiego Montmorency.

demia narodowa w Nancy, któréj pierwsze posiedzenie odbyło się 3 lutego 1751, właśnie kiedy wychodzić zaczynała wielka *Encyklopedya francuzka* owa główna kuźnia niereligijności. Należeli wprawdzie do téj Akademii i ludzie lepszych zasad, jak n. p. głośny potém dziejopis Polski *Piotr Solignac,* Sekretarz Stanisława, towarzysz mnogich jego wędrówek, a pierwszy dożywotni sekretarz téj Akademii, jak biskup z Troyes i inni, ale przeważali podobno w tém gronie otwarci przyjaciele i zwolennicy Woltera; jak jenerał hrabia de Tressan, poeta Saint Lambert, prezydent Hénault i prokurator jeneralny Franciszek Thibault, który pierwszy dał królowi w mowie swéj tytuł *filozofa Dobroczynnego,* tak powszechnie odtąd przyjęty, że pod tém imieniem wyszły nawet na widok publiczny jeszcze za życia Stanisława wszystkie jego dzieła w 1764. [4])

Nic zacniejszego nad osobistość Leszczyńskiego: był z gruntu duszy katolikiem, wszędzie w swych dziełach obstawał za religią jako jedyną niezachwianą podstawą społeczeństwa, wszędzie gromił przewrotną ówczesną filozofią [5]) nie miłym mu był pobyt Woltera na jego dworze [6]). Lecz mimowolnie nastręczał sposobność do sze-

[4]) Oeuvres du Philosophe bienfaisant. — Leipsic 1764. 4 tomy in 8vo.

[5]) Obacz naprzykład w T. 3 od str. 262 pismo „*Le Philosophe chrétien*“ w T. 4 od str. 1. „*L'incrédulitè combattue par le simple bon sens*“ tamże od str. 122 „*La Religion,*“ od str. 134. „La Philosophie.“ etc. etc.

[6]) Proyart (w „Histoire de Stanislas premier etc.“ Lyon 1784 T. 1 str. 448) mówi: „On vit quelquefois néanmoins à la Cour du Roi „de Pologne certains sujets peu dignes de sa confiance, et ce Prince „les connaissait, *mais il trouvait dans sa réligion même des mo*„*tifs de ne pas les èloigner*. On lui représentait un jour que Vol„taire faisait l'hypocrite à sa cour: — „C'est lui - même et non „„pas moi, répondit il qu'il fait dupe du rôle qu'il joue: son hy„„pocrisie du-moins est un hommage qu'il rend à la vertu. Et ne „„vaut-il pas mieux que nous le voyons hypocrite ici que scanda-

rzenia tych nowych zasad, nie mogąc zapobiedz górującym dążnościom, ani zamknąć ust lub wydrzeć pióra takim pisarzom, a popierając usilnie nauki, zakładając w Nancy katedry historyi, filozofii i matematyki, otwierając tam publiczną bibliotekę, przyjmując zresztą jako monarcha i uczony hołdy od uczonych takim duchem tchnących, otwierał tém samém wszędzie śluzy nurtom gwałtownéj powodzi.

Wszyscy Polacy przebywający na dworze Leszczyńskiego, byli w ustawicznéj styczności z temi filozofami, czytali ich dzieła i przywozili je do ojczyzny, gdzie bywały łapczywie rozchwytywane wraz z modami, perfumami, różem i muszkami francuzkiemi. — Co więcéj: Stanisław pragnąc być ile możności użytecznym rodzinnéj swéj ziemi, kształcił w naukowym zakładzie w Nancy prócz krajowców, zawsze dwunastu Polaków, którzy obok nauk, przesiąkali niepostrzeżenie ówczesnym duchem francuzkim. Nie uszły już te stosunki baczności znakomitego naszego pisarza Juliana Bartoszewicza, który zastanawiając się nad wpływem *Filozofa Dobroczyn-*

„„leux ailleurs?“ — C'est ainsi qu'il se proposait ou d'enchaîner „par ses bienfaits les dangereux talens de cet écrivain, ou de leur „donner une direction contraire.“ — Była w tém wielku illuzya, poczęści i zbytnie pobłażanie z dobrego serca pochodzące. W nocie na stronie 449 czytamy, jak nareszcie sprzykrzywszy go sobie, chciał go samą oziębłością odpędzić, ale Wolter udawał uporczywie, że tego nie rozumie. Leszczyński zapytał raz swego intendenta, czyby nie mógł mu nastręczyć jaki dobry sposób, do pozbycia się niedowiarka. „*Najjaśniejszy Panie!* (odpowiedział zagadniony urzędnik dworu) *ten rodzaj djabłów nie odgania się tylko modlitwami i postem!*“ Chwycono się też tego środka, i tak uszczuplono Wolterowi wygody, że sam nakoniec wyjechał; lecz 15 sierpnia 1760 r. napisał znów do Króla list z wielkiemi komplementami. Obacz o tém także „Rys życia i wybór pism Stanisława Leszczyńskiego przez Kajetana Niezabitowskiego.“ Warszawa 1828. str. 76—79.

nego na nasz kraj, uważa: „że wielkie jest pytanie, czy „wpływ ten jest zbawiennym? Kiedy sielankowy ten „król widział całe zbawienie Rzeczypospolitéj, w przy„jęciu przez nią kształtów społecznych Francyi, które „idealizował.“[7]) Gdyby jednak Bartoszewicz zgłębiał więcéj stronę religijną, byłby jeszcze trafniéj dotknął szkodliwości tego wpływu. Dostrzeżemy zaś lepiéj jego doniosłość, skoro sobie przypomnimy: że współcześnie powstało w saméj Warszawie *narodowe ognisko francuzczyzny i wolnomyślności* jako najwierniejszy sprzymierzeniec głównego gniazda. Izabella Morsztynówna, córka wielkiego Podskarbiego Jędrzeja, urodzona w 1671 z Angielki Katarzyny Gordonówny Margrabianki de Huntlej, towarzysząc ojcu do Francyi, wykształciła się na dworze Ludwika XIV i przywiozła do kraju umysł i skłonności francuzkie. Wydana za księcia Kazimierza Czartoryskiego Kasztelana Wileńskiego, podniosła bogactwami swemi podupadły dom Czartoryskich, utworzyła w Warszawie pierwszy salon na sposób Wersalski, i stała się wzorem, który usiłowano naśladować. Główna jéj działalność przypada na czas panowania Augusta III, bo umarła w Warszawie dopiero w roku 1758. — „Ona pierwsza, mówi Rulhière [8]), opuściwszy ową skromną przyzwoitość i powagę, cechującą dotąd obyczaje „matron polskich, a biorąc za przykład panie francuzkie, „miała jak ony, przez galanteryą, uwodzenie i intrygi, „czynny udział we wszystkich dworskich matactwach „i najważniejszych sprawach państwa, i zgromadzała „u siebie najpoważniejszych ministrów i najdowcipniej„szych dworaków.“ Z mężem zmarłym w r. 1741, dochowała się czworga dzieci, które wszystkie w jéj du-

---

[7]) **Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku. Petersburg 1853. T. 1. st. 10.**

[8]) **Histoire de l'Anarchie T. 1. str. 194.**

chu prowadzone wpłynęły nie pomału na przyszłe losy Kraju i Kościoła. Jeden syn *Fryderyk Michał* (od roku 1752 — 1780) Kanclerz Wielki Litewski, wykształcony od ministra Fleminga, ożenił się z cudzoziemką Eleonorą hr. Waldstein, i był głównym twórcą sławnego potém *Stronnictwa Czartoryskich.* Drugi *August*, zrazu oficer w służbie austryjackiéj, Kawaler Maltański, daléj jenerał gwardyi koronnéj, pojął w r. 1731 w małżeństwo najbogatszą w Polsce panią, ostatnią z Sieniawskich Maryą Zofią, wdowę po Stanisławie Denhoffie Wojewodzie Połockim i Hetmanie poln. Litewskim, zabiwszy w pojedynku współzawodnika do jéj ręki, a potém od r. 1731—1781 jako Wojewoda Ruski był głową wspomnionego wyżéj stronnictwa w narodzie. Trzeci syn *Teodor* w duchownym stanie, dawał długo jako biskup poznański (1738 — 1768) gorszące przykłady, o czém niżéj jeszcze mówić nam wypadnie. Córka nakoniec *Konstancya*, kobieta dumnego umysłu i niepomiarkowanéj wyobraźni, oddała swą rękę prawdziwemu dziecku szczęścia i domowych zaburzeń Stanisławowi Poniatowskiemu Regimentarzowi partyi Leszczyńskiego, nieodstępnemu towarzyszowi Karola XII, nakoniec Kasztelanowi krakowskiemu (1752 — 1762), z którym miała siedmioro dzieci. Czwarty z kolei między temi otrzymał imiona dwóch ostatnich królów *Stanisława* i *Augusta*, bo awanturnik włoski Fornica domownik poufny ojca, trudniący się astrologią i alchemią, przepowiedział mu przy urodzeniu (1732) koronę, co się téż w 1764 ziściło, na największe narodu nieszczęście! — Wychowany w zasadach ówczesnéj filozofii i kosmopolitycznéj ogłady, między innymi od księdza *Antoniego Portalupiego Teatyna* (którego poznamy niżéj) i od Keyserlinga byłego profesora w Królewcu, (późniéj od r. 1762 posła rosyjskiego w Warszawie) wysłany za granicę już w r. 1748 z jakimeś Majorem Königsfelsem, towarzyszył następnie

do Paryża i Anglii głośnemu z gorszących obyczajów angielskiemu dyplomacie Williamsowi, rozpasał się w stolicy francuzkiéj (jak powiada Rulhiere) na najochydniejszą rozpustę, rozpoczął potém pod skrzydłami Williamsa, jako sekretarz poselstwa w Petersburgu, cudzołożne miłostki z *Semiramidą północy*, a tak przysposobił się wcześnie do długiego swego i lichego zawodu rozwiozłych słabości [9]). Do przyspieszenia powszechnego przetworzenia umysłów i rzeczy, przyczynił się niepomału długoletni wpływ wszechmocnego ministra Henryka hr. Brühla i innych Sasów protestantów lub otwartych niedowiarków i liczne familijne z niemi związki [10]). Nic więc dziwnego, że przy tylu wpływach, opiekach i zachęceniach, przy takich wzorach działających silnie na wyższe warstwy społeczeństwa, toczył się gwałtownie na dół duch narodowy, a nadewszystko katolicki, religijny. Zaczęło przybywać do Polski coraz więcéj francuzów i francuzek i zagnieżdżać się po miastach i dworach jako guwernery i guwernantki, jako lekarze i artyści, jak mistrze sztuki dramatycznéj i baletniczéj, lub zresztą jako prości pieczeniarze zastępujący domowych błaznów i uczący jako „*Maitres du plaisir*“ starszych i młodzież szlachetnego kunsztu bawienia się.

[9]) Tamże str. 237—247 i T. 2 str. 24.

[10]) Jako to: Ludwiki Działyńskiéj Wojewodzianki pomorskiéj z księciem Fryderykiem Holsztyńskim pruskim jenerałem, który po jéj śmierci pojął Czartoryską, Michała Bielińskiego Marszałkowicza koron. w 1724 z Maryą Aurorą hr. Rutowską naturalną córką Augusta II; Jana Kantego Moszyńskiego Podskarb. Nad. koron. z Fryderyką hrabianką de Cosel, także naturalną córką tegoż króla, Jerzego ks. Lubomirskiego Wojewody Sandomirskiego ze Strauhauzenówną, Aleksandra ks. Lubomirskiego z hrabianką Vitzthum, córką Koniuszego nadw. Saskiego, Antoniny Czartoryskiéj córki ks. Michała z Jerzym Flemingiem (1744), Jerzego Mniszcha Marszałka nadw. koron. z Maryą Amalią Brühlowną córką ministra (1750), syna tegoż Alojzego Fryderyka, jenerała artyleryi koronnéj z Maryą Potocką Wojewodzianką Kijowską i t. p.

Pomocniczemi zaś arsenałami dostarczającemi broń takim rycerzom, były w Warszawie i indziéj księgarnie zasypujące kraj cały działami nowéj francuskiéj szkoły. Czytamy w Gazetach już za Augusta III liczne obwieszczenia zagranicznych w Stolicy księgarzów; (jak Nikolai, Mitzler, Gröll pani Degner i t. d.) iż dostanie u nich za bardzo umiarkowaną cenę ślicznych nowiusieńkich francuskich dzieł i broszur równie *moralnych* i *filozoficznych* jak i pięknemi ozdobionych rycinami, które zwykle podniecały zmysłowe chuci.

Wcześnie pojawiły się i przekłady takich dzieł na polskie: bo już np. w roku 1753 ogłosił Michał Sapieha Podkanclerzy Litewski w Wilnie tłumaczenie kilku poetycznych utworów Woltera, torując drogę innym, nawet Pijarom i owemu wymuskanemu i czułostkowemu wychowańcowi księdza Stanisława Konarskiego, Józefowi Szymanowskiemu, mianowicie zaś Kajetanowi Węgierskiemu, który wcześnie swych rodaków obeznał z Russem, Monteskiuszem, Marmontelem i innymi koryfeuszami nowéj szkoły, przydając i własne pełne jadu i nienawiści dla Kościoła płody.

Niezbywało zrazu na mężach, co wszelkiemi siłami stawili opór rosnącéj powodzi, na mężach jak *Józef Jędrzéj Załuski* Referendarz koronny, następnie od r. 1758 Biskup Kijowski, założyciel otworzonéj 27 lipca 1746 słynnéj i najpierwszéj publicznéj w Warszawie Biblioteki — jak Józef Epifani Minasowicz (urodzony 1718 Sekretarz królewski, kanonik tytularny Kijowski † 1796), który już od roku 1750 pod zachętą i wpływem swego dobrodzieja Załuskiego niemało wydał pism przeciw przynoszonym z zagranicy błędom [11]) szkoda tylko że

---

[11]) Naprzykład: w r. 1761. „*Nic* francuskie na *nic* polskie *przenicowane* albo pochwała *Niczego* przypisana *Nikomu*", „List Djabła do Woltera," i t. p.

poczciwéj jego dążności niezawsze wtórował dobry smak i talent.

Jezuici walczyli najśmieléj i najdłużéj z niedowiarstwem a za ich przykładem współzawodnicy ich Pijarzy, wyprawiali moralne w konwikcie swym Warszawskim dialogi, ostrzegające o niebezpieczeństwie. Tak czytam w rzadkim dziś *Kuryerze Polskim* z r. 1758 [12]) że w kwietniu t. r. „*odbyła się u nich w przytomności wielu Państwa rozmowa filozoficzna zbijająca bezbożne udzi bez religii, Deistami się nazywających, sentymental* z dodatkiem że *potrzebna ta rozmowa jest drukowana i dedykowaną Księciu IMC. Prymasowi* (Adamowi Komorowskiemu). Tymczasem obaczymy niebawem jaki duch owiał wnet samychże Pijarów, a że także Gazety przyczyniały się ze swojéj strony do upowszechnienia złych książek, widzę między innemi z *Wiadomości Warszawskich* z 1769 [13]) gdzie przełożony świeżo na język polski *Belizaryusz* Marmontela, pełen przewrotnych zasad, od czytania którego ówczesny Paryski arcybiskup Francuzów ostrzegał, zalecony jest *wszystkim Polakom jako dzieło najgodniejsze uwagi i wielkie prawdy w sobie mieszczące.* Mało co późniéj rzucono się zapamiętale do zpolszczenia najlichszych i najnieprzyzwoitszych utworów dramatycznych Francyi i Włoch, bo rozmiłowawszy się namiętnie w teatrze, a niemając odpowiednich sztuk własnych, pragniono zapchać scenę czémkolwiek, byle się zabawić i naśmiać i zatrudnić drogo utrzymywane i coraz niezbędniejsze śpiewaczki i baletniczki [14]).

---

[12]) Ner. 15 z 1758.

[13]) Addytament do Wiadomości Warszawskich z czerwca 1769 Ner. 49.

[14]) Już za Jana Kazimierza w 1664 otworzyli Francuzi w Warszawie pierwszy publiczny teatr, który nie długo mógł się utrzymać.— Za Augusta II w r. 1725 powstał teatr niemiecki, od 1754 zaczęto przedstawiać opery, od roku 1765 otworzono po raz pier-

Rozpatrując się w onych szalonych czasach, *trudno jest* zaprawdę! (jak powiedział ów Rzymianin) *niepisać Satyry* (Difficile est satyram non scribere); mając zaś głównie na uwadze stan ówczesny Kościoła i obyczajności, musimy wejść w szczegóły, bez których wszelkie utyskiwanie mogłoby się wydać tylko oklepanym ogólnikiem. Przypomnimy naprzód że wprawdzie August III ożeniony wcześnie z zacną arcyksiężniczką austryacką Maryą Józefą, będąc dobrym mężem i ojcem licznego potomstwa, dawał osobiście nierównie lepsze jak jego ojciec przykłady, a przynajmniéj niesprawiał nigdy obyczajowego zgorszenia, ale na tem też i koniec. Bo urodzony z protestantki, która do śmierci niechciała zostać katoliczką i sam nawet dopiero w 17 roku życia przeszedłszy w Bononii (1712) na naszą wiarę, nie więcéj troszczył się o stan Kościoła, jak i o stan Państwa, wszystko zdawał na ministra Brühla lutra, przejeżdżał się ustawicznie z Polski do Saksonii i nazad, i wszędzie ogromnie polował, strzelał do tarczy, jadł i pił, podpisywał podłożone sobie akta, przywileje, nominacye, a zresztą przypominał ów świetny szereg francuskich Merowingów błogim spokojem, który przerywał mu tylko często jak natrętna osa, pruski jego sąsiad hukiem armat i tętentem koni w saméj nieraz Saksonii!...

Kiedy więc z góry na dół wszystko mniéj więcéj stósowało się do takiego przykładu, nic dziwnego że rozpoczęte już dawniéj skażenie w duchowieństwie szerzyło się coraz widoczniéj, jak świadczy naprzykład obeznany dokładnie ze stanem swéj ojczyzny Stanisław Leszczyński w *Uwagach nad rządem w Polszcze* [15]),

---

wszy teatr polski. (Obacz Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy przez F. Max. Sobieszczańskiego. Warszawa 1848 str. 59, 72, 73 i 106).

[15]) Oeuvres du Philosophe bienfaisant. Observations sur le Gouvernement de la Pologne. Le Clergé T. 2. st. 59—60.

gdzie wytykając jego wady i przywary różnych stanów w skład onego wchodzących, żałośnie rozwodzi się nad tém: „że tak wielu obiera sobie stan duchowny, jedy„nie, aby żyć wygodnie, przyjść do znacznych docho„dów, zbiérać skarby, zbogacać swe rodziny, że ich pa„łace obszerniejsze są i wspanialsze od Kościołów, a „domowe sprzęty i porządki świetniejsze od ozdób i „przyborów do służby bożéj służących, że otacza ich „wojsko dworzan i sług, podczas gdy ubóstwo nada„remnie wyciąga do nich swe ręce i t. d.“

Mało też kto był równie obeznanym z ówczesnym stanem kraju i Kościoła jak ów ksiądz Jędrzéj Kitowicz, co zostawił nam tak ciekawy a surowy ich wizerunek w opisie obyczajów za panowania Augusta III [16]). Przydając do jego powieści niemniéj ważne i nowe szczegóły czerpane z urzędowych sprawozdań nuncyusza papiezkiego *Anioła Durini*, co od roku 1767 do 1772 piastował u nas największe sprawy i w mnogich listach rozwodził się nad ludźmi i rzeczami jako bezstronny a mądry badacz i świadek [17]), osiągniemy dokładne wyobrażenie o stanie ówczesnym Kościoła i religijności u nas, a do uzupełnienia tego obrazu posłużą nam niepomału i szczegóły rozrzucone w szacownym *Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich* biskupa

---

[16]) Wydanie drugie Petersburg i Mohylów 1855.

[17]) Korzystał z jego sprawozdań uczony lubo nie zawsze bezstronny Oratorianin Augustyn Theiner w dziele: *Geschichte des Pontifikats Clemens XIV nach unedirten Staatsschriften aus dem geheimen Archive des Vaticans*. Leipzig und Paris 1853. Dwa tomy 8vo, z którego podał już obszerne wyciągi. *Przegląd Poznański* w artykule *Polska i Clemens XIV*. Rok. 10 1854 (pierwsze półrocze, poszyt 3. stron 338 i t. d.) — W roku zaś 1852 wydał Theiner w Paryżu: *Clementis XIV Pont. Max. Epistolae et brevia selectiora ac nonnulla alia Acta Pontificatum ejus illustrantia* — służące za poparcie powyższemu dziełu, gdzie się do nich często odwołuje.

Łętowskiego [18]) równie z wiarogodnych źródeł lub od współczesnych świadków pochodzące.

Przy uważném badaniu rzeczy bije zaraz w oczy ta prawda, że lubo przewrotni duchowni bywali najczęściéj i złemi obywatelami, to jest równie wyrodnemi synami matki *Ojczyzny* jak i starszéj matki *Kościoła*, w tym jednak okresie baczniéj niż kiedy potrzeba rozróżnić oba te obowiązki i stosunki, bo napotykamy i takich co miłowali swój kraj jako Polacy, lecz obrawszy sobie stan duchowny bez prawdziwego powołania, lub następnie różnemi doczesnemi względami i namiętnościami uwiedzeni, sprzeniewierzyli się swemu powołaniu, i uroczystym przysięgom przy poświęceniu swem złożonym. Ztąd mylne i bałamucące lubo dość powszechnie przyjęte o nich wyobrażenia gdy pisarze którym nie chodziło nigdy o religią, widząc w nich niepoślednie zasługi dla kraju lub piśmiennictwa, pod niebiosa ich wynieśli, kiedy tymczasem żaden szczéry a bezstronny Katolik nie może patrzyć bez żalu, na ujemną stronę tych samych mężów, co takie szkody religii wyrządziła, a nikt pewnie niezaprzeczy: że jeżeli historya nie ma być jednooką, ale wiernem zwierciadłém złego i dobrego w narodzie i celniejszych onego przewodnikach, to powinna odwzorować ich postacie bez żadnéj zasłony, i że z takiego dopiéro wizerunku można wydać ostateczny o nich wyrok.

Żałosny jednak widok jaki przedstawiał ówczesny polski Kościół niemoże dać bynajmniéj prawa cudzoziemcom natrząsać się i w tym względzie z nas, i wzgardliwie na tę przeszłość naszą poglądać! — Bo zkądże przyszło to zepsucie, jeżeli nie od nich? Zgnilizna ta była owszem słabém tylko odbiciem, okropnego u nich

[18]) Kraków 1852—1853 4 tomy 8vo.

wtenczas skażenia, bośmy zawsze *głównie tylko naśladownictwem grzeszyli.*

Nie u nas wylęgnął się *Jansenizm* ani *Gallikanizm*, nie u nas powstał za przewodem Hontheima ów ostatni przed francuską rewolucyą wróg Kościoła *Febronianizm*; nie u nas zaczęli biskupi poddawać Kościół pod ciężkie jarzmo nadużyć i przywłaszczeń władz świeckich. Mniéj skażone były u nas stosunkowo i obyczaje Duchowieństwa, jakkolwiek zawsze nader przykre sprawiają wrażenie! — Lecz czas już rozpocząć nasz przegląd od tych, co mają być pierwszemi wiary i religijności w narodzie stróżami.

Surowy w sądach swych Kitowicz przyznaje [19]) wielu jeszcze biskupom starodawne cnoty, ścisłe zachowywanie i przestrzeganie przykazań boskich i kościelnych, gorliwość w zwiedzaniu swych dyecezyj w osobistém opowiadaniu słowa Bożego, w codzienném odprawianiu Świętéj Ofiary, przyznaje im wstrzemięźliwość we wszystkiem obok przystojnéj gościnności i miłosierdzie dla ubóstwa. Do takich zacnych pasterzów liczy prymasa Stanisława Szembeka (1706—1722) Mikołaja Wyżyckiego arcybiskupa Lwowskiego (1733—1757), Michała Zienkowicza biskupa Wileńskiego (1729—1762) Antoniego Wołowicza biskupa Łuckiego (1755—1770) Józefa Andrzeja Załuskiego biskupa Kijowskiego (1758—1774) Adama Stanisława Grabowskiego biskupa Warmińskiego (1740—1765) a nadewszystko owego Wacława Hieronima Sierakowskiego, co dał poznać swe rzadkie cnoty na stolicy Kamienieckiéj (1740—1742) Przemyskiéj (1742—1759) i Lwowskiéj (1759 do 1780). Uważa jednak: „że przy końcu panowania Augusta III „wielu już było biskupów, którzy rzadko, *ledwie dwa „razy w rok do służby Ołtarza przystępowali*, i święcenie

---

[19]) T. I, str. 119—121.

„księży i Sakrament bierzmowania na sufraganów, a „rządy diecezyalne na audytorów spuściwszy, sami się „rozrywkami, publikami i chwytaniem dworskich faworów zatrudniali. Mięsne stoły otwarte w dni postne „dawali, i sami choć czerstwi i zdrowi pospołu z zaproszoną kompanią z katolików i dyssydentów złożoną, mięsem się nadziewali. Zwyczaj mięsnych *stołów „dawania w postne dni, pierwszy wprowadził Biskup „Krakowski* (Kajetan Sołtyk od r. 1758) który dostawszy się do piérwszych faworów Grafa Brühla ministra „Królewskiego, lutra, do Mniszcha marszałka nadw. kor. „jego zięcia i do innych partyą dworską składających „pryncypałów, gdy między sobą umówili, aby każdy „co tydzień raz dawał obiad publiczny, Sołtyk obrał „sobie dzień piątkowy. Przed Sołtykiem, choć który „z górnych duchownych jadł w post mięso, to przynajmniéj stołów publicznych mięsnych w dnie postne nie „otwierał [20]).“

Ciekawe rzeczy podaje o Sołtyku z niezawodnego źródła ks. biskup Łętowski, które prócz przytoczonych dopiero dowodzą jak mąż ten wsławiony żarliwą w r. 1767 obroną praw duchowieństwa i pięcioletnią męczeńską niewolą, dalekim był zresztą od ścisłego trzymania się kanonów i przykazań kościelnych. Gdy dogorywał w Krakowie w 1758 zacny biskup Andrzéj Stanisław Załuski, ubiegali się z jednéj strony o tę świetną infułę Wodziccy dla swego krewnego Michała Wodzickiego dziekana Krakowskiego, podkanclerzego koronnego, wielce miłego królowéj, z drugiéj Sołtyk ufający opiece Brühla i Mniszcha marszałka nadwornego. Szło tylko o podpis królewski: aby jeden z obu współzawodników ubiegł wprzód drugiego! Wodziccy porozstawiali konnych gońców, by co prędzéj mieć wiadomość o śmierci Za-

---

[20]) T. I, str. 123.

łuskiego, Sołtykowie powystawiali armatki od miejsca do miejsca. Strzał ostatniéj pod Warszawą, uprzedził gońców na kilka godzin, a Sołtyk z wygotowanym już instrumentem nominacyi pobiegł do króla, którego potrzeba było wprowadzić jeszcze w dobry humor. Lecz zapłaconym był już w tym celu błazen królewski. Było to jakoś w godzinę południową, kiedy wielki ten i mądry Monarcha dla strawności bawił się zwykle *strzyżeniem papieru*, jeżeli *nie strzelał z okna do psów na saskim dziedzińcu*. Więc baczny błazen napchawszy sobie kłaków w spodnie, zapalił je u kominka i zaczął biegać po pokoju, co króla do rozpuku rozśmierzyło. W tej chwili staje Sołtyk ze swym papiérem, a August III podpisał mu nominacyą niespytawszy się nawet o co chodzi... Zwycięzki Prałat poszedł zaraz do Wodzickiego i rzucił mu kiesę złota na stół. Wodzicki zniósł cios po chrześciańsku, *świadom fortelów przy takich spotkaniach używanych* i kazał jako podkanclerzy przyłożyć pieczęć, nie wzgardziwszy nawet mamoną dla pokory, tylko w obecności Sołtyka rozsypał dukaty pomiędzy pisarzów swoich. Nazajutrz przyszła królowa, ale już było późno i dopiero od niéj dowiedział się król komu dał biskupstwo! Wodzickiego zaś ułagodzono infułą przemyską i opactwem mogilskiém [21]).

Pamiętną jest jeszcze ogromna wystawność i przepych Sołtyka, pamiętną niestety i umysłowa słabość, w któréj przy lampeczce spiewał śmieszne piosnki, od ołtarza znieważał kapłanow, udzielał ŚŚ. Sakramenta z gorszącem roztargnieniem iż obawa była o ich ważności, chciał raz wyświęcić 60ciu kleryków do tego nieprzygotowanych i t. p., a niemożna pominąć i owéj ostatniéj jego chwili, kiedy 30 lipca 1788 kazawszy się w Kielcach wynieść do sieni rzekł zupełnie przytomny do całego

---

[21]) Katalog biskupów t. 2. str. 253.

zgromadzonego duchowieństwa: „za pychę, bracia Bóg mnie słusznie skarał na rozumie, z czego bierzcie naukę!“ [22]).

Gdybyśmy się trzymali ściśléj porządku chronologicznego, musielibyśmy poprzedzić Sołtyka owym, wspomnianym już wyżéj, księciem Teodorem Czartoryskim biskupem Poznańskim (1738—1768). Już Kitowicz powiada [23]) jak „miłując nadewszystko spokój i życie „swobodne, a niechcąc narazić sobie Wiel. kor. mar„szałka Bielińskiego, dopuszczał aby sądy świeckie bra„ły górę nad duchownemi w sprawach kościelnych i ju„rysdykcyjnych“, a Łętowski dodaje; że „*gdyby wiara była temu co słyszał o nim w Puławach z ust najgodniejszych, to z połowy miałby się z pyszna, a nie mówiono mu tego żartem.*“ Przytacza tylko, że pościć nie lubił; *że gdy mu tam raz np. w dzień postny rybę postawiono*, zawołał: „*Co mi to dajecie? mój Drôle* (pies faworyt) *niejadłby tego*“*!* [24]) Cóż mówić o takich biskupach, kiedy godniejsi nawet nie oglądali się dość na powagę swego stanu. Wątpię naprzykład żeby dziś który biskup pozwolił publicznéj śpiewaczce popisywać się w swoim domu? Otóż czytam we współczesnéj gazecie [25]), że gdy prymas Władysław Łubieński dawał 3 sierpnia 1764. wielką w pałacu swym Warszawskim ucztę na imieniny księcia Augusta Czartoryskiego woj. rusk., na któréj znajdowali się wszyscy kawalerowie białego Orła „*podczas stołu i kawy była muzyka z najlepszych instrumentów i głosów złożona, między któremi Madame Farinella spiewaczka włoska na najpierwszych w Europie teatrach znana, największy aplauz miała.*“

---

[22]) **Tamże str. 248, 250.**
[23]) **T. 2, str. 72.**
[24]) **Katalog t. 2. str. 159.**
[25]) **Kuryer Warszawski Ner. 62 z 1764.**

Trudno też tu pominąć, lubo niemiło wspominać z tego powodu, Ignacego Krasickiego księcia Biskupa Warmińskiego (1766—1801) o którym tak trafnie rzekł Mickiewicz [26]) „że będąc duchownym, charakteru swe„go kapłańskiego niebrał na seryo. W Polszcze naten„czas, jak we Francyi, stan duchowny uważano za dro„gę do zbogacenia się i dostojeństw: Krasicki też wy„znaje otwarcie, że chodził śpiewać z kanonikami w Chó„rze, bo za to potém przynoszono mu dukaty [27]); za „powrotem z podróży po krajach obcych stał się ozdo„bą salonów warszawskich, zachwycał dowcipem, i bio„grafowie dobrodusznie powiadają: *że Król ceniąc jego „świetne przymioty, dał mu Biskupstwo Warmińskie, „katedrę wielkiego Hoziusza*“! — Lecz Infuła nieodmieniła głowy, bo zostawszy Biskupem, drwił głośno z kościelnych przykazań, gdy jak powiada Łętowski [28]), zajadając w Puławach najsmaczniéj mięso w dzień postny, komuś co był dość prostodusznym, aby się temu dziwować, odpowiedział bez namysłu:

„Niezmyśli tego żadna zabobonność wściekła,
„Bym ja w Piątek na wole zajechał do piekła
„A Waść miał na szczupaku dostać się do Nieba itd.“

---

[26]) Rzecz o literaturze słowiańskiéj Rok drugi (1841 — 1842) Poznań 1851 Tom II str. 102.

[27]) W liście: *Powrót do Warszawy* wspominając Kościół katedralny Przemyski:

„Gdzie *jak to bywa zwyczajnie na świecie*
„Niegdyś i ja też siedząc w mantolecie
„Do chóru skrzętny, *czy się los pomnoży,*
„*Szedłem dla grosza* i dla chwały bożéj —
I powiodło się z tego miejsca:
„Działającego uprzejmie, choć z prosta,
„Zrobił szczęśliwym proboszcza Starosta.“

(Król Stanisław August wówczas 1750—1758 Starosta Przemyski)

[28]) Katalog T. 2. str. 159.

Nie można się więc bynajmniej zdumiewać, że taki Biskup, co dworował zrazu Stanisławowi Augustowi, potém, gdy niestało Warszawy i Łazienek, przeniósł się do *Sans-Souci* i nadskakiwał równie wrogowi Kościoła i Ojczyzny, a na wezwanie Frydryka, dającego mu to samo pomieszkanie, które niegdyś zajmował Wolter, napisał tam *Monachomachią* składając na filozoficznym ołtarzu, szyderczemu duchowi wspólnego patryarchy w ofierze wyśmianych i poniżonych biédnych naszych i tak już ze wszystkiego odartych zakonników! Co to za serce w Biskupie i Polaku? Jeżeli niewinni; jakiemże sumieniem ubierał ich w arlekińskie dzwonki? jeżeli winni? toć Biskupa obowiązkiem było podnieść upadłych a przynajmniej opłakać, ale nie na śmiech wystawiać. — „Słusznie zapytuje jeden krytyk (mówi Paryzki Profesor) „[29]), czy to przystawało na biskupa, czy godziło się mu „zamiast nauczać i poprawiać księży, których był prze„łożonym, wyśmiéwać ich publicznie.“ — Wszakże zarzuty, któremi w tym poemacie obarcza Zakonników nie licują zupełnie z owym długim ustępem w *Panu Podstolim* (Część II księga 2 § X i XI) gdzie sam, oddając im sprawiedliwość, zbija tak trzeźwo i gruntownie wszystkie czynione im zwykle zarzuty? — Lecz o tyle właśnie winniejszy, bo chodziło mu jedynie o to aby iść o lepszą z Wolterem, aby zakadzić Frydrykowi [30]) lubo, jak z dworskim uśmiechem i ukłonem wy-

---

[29]) **Rok drugi, jako wyżéj st. 103.**

[30]) **W obec tylu najsłuszniej na Kcia Bpa Warmińskiego podnoszonych skarg, wpadł niedawno członek zacnéj jego familii na myśl, jeżeli nie zupełnie szczęśliwą, to przynajmniej nową, gdy w wierszu pod tytułem *Marzenia w Sans-Souci* (umieszczonym w Nrze 97 Czasu z r. 1856) chciał wmówić w nas, że *wszystkie nadskakiwania Biskupa Frydrykowi*, (o którym z niemałem naszem zadziwieniem, nazywając go także *poetą*. dodaje: „*Rzadki król taki i filozof taki) miały na celu uzyskanie kościoła* (*dla***

znawał: *„bardzo mu był płaszcz podciął!“* kiedy właśnie przekonamy się niebawem ze źródeł, że głównie jeszcze tylko na zakonach opiérała się wówczas w Polszcze religijność. — Jakże to pięknie brzmią z ust poświęconych takie n. p. wiérsze:

„W téj zawołanej ziemiańskiéj stolicy
„Wielebne głupstwo od wieków siedziało
„Pod starożytném schronieniem świątnicy
„Prawych czcicielów swoich otuczyło“

Cóż innego mówili o tém Hussyci w XV a Luter i Kalwin w XVI wieku?

„W tym było stanie rozkoszne siedlisko
„*Swiętych próżniaków.* — Ach losie zdradliwy...
„Mniejsza żeś państwa trony, berła skruszył
„Będziesz tak śmiałym — żebyś kaptur ruszył?..

---

katolików w Berlinie, i że jego zabiegom winien swe powstanie tameczny Kościół św. Jadwigi. „Bo go (jak mówi) wymodlił Polak dla Polaków“. Choćby tak i było, to przecież cel nieusprawiedliwia nigdy niegodnych środków: któremi Biskup tyle sprawił zgorszenia! — Lecz następujące dowodne daty podkopują bardzo nawet domniemane zasługi Krasickiego w przyznaniu Katolikom owego Kościoła. — Wiadomo bowiem, że myśl do niego powziął Frydryk II już *w pierwszych latach swego panowania i sam dał plan do niego w 1747*, którego wykonaniem zajęli się budowniczy *Büring i Le Geay*, i że dokonał go, mianowicie kopułę, słynny, w pruskiej służbie będący Holender *Jan Boumann już w r. 1773*, kiedy Krasicki ani mógł mieć wpływ jaki na obcym sobie jeszcze królu. — Zresztą Frydryk II stawiając ten Kościół dla Katolików, niemiał i nie mógł także mieć bynajmniej na myśli Polaków *zupełnie sobie jèszcze obcych*, ale jedynie licznych Francuzów i innych rzymskiego wyznania, którzy dotąd w Berlinie żadnego kościoła nie mieli.

„Już Ojciec Rajmund w pierwiastkowej porze,
„Wychodził słuchać świątobliwe plotki“....

jest i młoda dewotka, która wabi Zakonników do fórty, i z pięknym Hyacyntem poufałe na osobności prowadzi szepty, słowem: niezbywa na niczem, co największe wrogi zakonnego życia kiedykolwiek na ochydzenie onego wymyślali. A gdy surowi Sędziowie wymagać zaczęli sprostowania domowego zgorszenia, jakże się z tego wywiązał: *Antimonachomachią* podobniejszą do drwin z samychże Cenzorów, jak do pokuty biskupiej? —

Nie trudno się domyśleć, jak wyglądała za jego rządów Warmińska diecezya; to go też wspomniony wyżéj Nuncyusz *Durini* umieścił w rzędzie najopieszalszych ówczesnych polskich pasterzów. Nim jednak przytoczymy wywodniej ważne tego papieskiego wysłannika postrzeżenia, w których jak w zwierciedle odbija się żałobna postać naszego Kościoła, niech nam wolno będzie jeszcze wspomnieć parę innych Prałatów, o których on jako o późniejszych nic nie ma. Oto ów *Adam Naruszewicz* z pobożnego niegdyś Jezuity oddany duszą i ciałem Poniatowskiemu, dworak, pochlebca: od r. 1774 Koadjutor, od 1788 Biskup Smoleński, nakoniec od 1790 od 1796 Łucki.

Dalekiemi jesteśmy od tego, aby jemu, równie jak Krasickiemu, zaprzeczać wysokich zasług literackich, lecz mając na względzie stronę religijną, duchowną, z niemałą także przykrością wielką jego w tem ujemność wyznać musimy. Tamtym oddał Julian Bartoszewicz w starannie opracowanym życiorysie Naruszewicza [31]) należytą słuszność, pomijając jednak prawie

[31]) Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku. Petersburg 1853 T. 1 Biskup Naruszewicz.

zupełnie ostatnią której braku przecież w Kapłanie i Biskupie nigdy dość opłakiwać nie można, mianowicie gdy nie tylko pośrednio, choćby przez sam zły przykład, ale i bezpośrednio przyczyniła się do zaćmienia bladej i tak już twarzy naszego ówczesnego Kościoła. Naruszewicz był dziejopisarzem, krytykiem, może i poetą nawet, był szczerze przywiązanym do kraju, był wszystkiem co chcieć a szczególnie co chciał z niego mieć król Stanisław August, ale nie był Kapłanem, a pod koniec dni swych przestał prawie być i Katolikiem. Całe jego życie cechuje z jednej strony coraz to gorętsze łaknienie dostojeństw i intrat kościelnych, z drugiej zaś, zupełne zaniebanie odpowiednych tymże obowiązków. Wszystko uważał tylko jako środek do spokojnego i bezpiecznego życia, aby się oddawać literaturze. I on także zaczerpnął we Francyi, gdzie nieraz w młodości przebywał, tamecznego ducha, ubóstwiał króla i *pełnił jego wolą jak wolą boską i wyglądał wtedy* (zdaniem Bartoszewicza [32]) *jak dawny święty albo męczennik*, a gdy się nareszcie zawiódł w swych o nim oczekiwaniach, upadł zupełnie na duchu, niemającym głębszéj kotwicy, rzucił pióro i zanurzył się w melancholii. Gdy go w biegu pomyślności porównywano z Wirgiliuszem, pisał, że „obadwa:

„.......... choć nie z jednéj miary,
„Na Augustowe zasłużyli dary.
„Tamtemu August ile było trzeba
„Dodawał zawsze Maronowi chleba;
„Ale mój August za dwóch tamtych stoi
„Bo mię i karmi i Tokajem poi“ [33]).

[32]) Tamże str. 39.
[33]) Adama Naruszewicza Wiersze różne, Wyd. Mostowski T. 2. str. 87.

21*

Ledwie zniesiono zakon do którego należał (1773) zaczął zarzucać króla wiérszami, przypominając się ciągle jego pamięci i przymawiając o utrzymanie i nadgrodę:

„Niech pod twém berłem nie będę przykładem,
„Co świat o naszych literatach plecie
„Kładną cytrynki na stół przed obiadem,
„A gdy wycisną — sok rzucą na śmiecie.“ [34])

I zaraz przyszło bogate probostwo Niemenczyńskie na Litwie, gdzie, mało bawiąc, trzymał sobie kilku księży, aby go zastępywali i liczną żywił rodzinę i przyjaciół co go obsiedli, [35]) a pisał do króla „*że myślił to czynić,* „*co i drudzy duchowni, to jest, siedząc w domu,* otiari „cum dignitate“ [36]). Niebawem otrzymał koadjutoryą smoleńską od biskupa Gabryela Wodzińskiego, który spełnił tém chętniéj żądanie królewskie, iż mu pochlebiało mieć następcą swoim i *pomocnikiem uczonego człowieka* [37]). Gdy dogorywał na Wołyniu biskup łucki obrządku greckiego Sylwester Rudnicki, nalegał Naruszewicz na króla, aby tę infułę dał bratu jego Stanisławowi Bazylianowi uważając że to „*człowiek poniekąd* „*piękny, rostropny i byleby był użyty, dosyć zdatny.*“ Widać jakie miał wyobrażenie o przymiotach biskupich? lecz jemu chodziło o to, aby podnieść i przez brata swą familią. „*Uczyniła mię W. K. M. biskupem, a tém samem* „*zarzuconego gruzami niepamięci domu mego ścianę łas-*

[34]) Tamże Tom 1 str. 200.
[35]) Bartoszewicz str. 49.
[36]) Tamże T. 1 str. 37.
[37]) Tamże str. 35.
[38]) Tamże str. 43. Bartoszewicz nie może się dość nadziwować téj jego *dumie:* którą nazywa: *zacną, poczciwą, Naruszewiczowską, szlachetną* i t. d.

„*kawie odkryć raczyłeś. Jest jeszcze druga, téjże co i ja* „*natury, bo krwią rodzoną ze mną spojona a równą przed* „*światem niewiadomością zakryta*“ [38]). Jak na złość Rudnicki nie umarł, a X. Bazylian przecież nie źle wyszedł na tych apostolskich prożbach, bo został opatem ławryczowskim.

Rzuciwszy okruszynę bratu, nie zapominał o sobie. Co tu listów, pięknych a zręcznych zwrotów do J. K. Mości o bogate probostwo Słonimskie, potém o Trockie czyniące 30,000 złp. dochodu (1778), jakie faciendy aby mu Giedrojć odstąpił przynajmniéj Troki za Niemenczyn i Onixtę! a zawsze występuje z patryotyzmem: „*ja Litwin, ja Brześcianin, ja Pińczuk*“ [39]) więc tylko z wielkiego przywiązania do téj ziemi, radby tam być uposażonym! — Zachciało się wreszcie koadjutoryi łuckiéj; przyrzekł mu ją król, ale trafiła kosa o kamień: bo ówczesny biskup łucki Feliks Turski, różniący się wielce od Stanisława Wodzińskiego, był jednym z rzadkich już szczerze katolickich Pasterzy, którzy pracowali w pocie czoła, około powierzonéj sobie owczarni, i mniéj dbali o czczy honor mieć *uczonego koadjutora* jak o to, aby to był *nie najemnik,* ale *rzeczywisty pomocnik w Pańskiéj winnicy.* Bardzo się myli Bartoszewicz, przypisując opór Turskiego, chęci wytargowania czegoś dla siebie [40]), bo właśnie dwaj po sobie w Polsce następujący nuncyusze *Anioł Durini* i *Józef Garampi*, kreśląc bardzo

---

[39]) Tamże str. 50, 51, 65.

[40]) Tamże str. 64, 65. Nie mogąc tego uporu zrozumieć, *domyśla* „*się, wnosi:* „*zdawało się że myślał potargować się... że chciał* „*być biskupem poznańskim... formuła Turskiego mówi, zawierała* „*się w tych wyrazach:* „*Do ut des, facio ut facias.*“ Bardzo to dowcipnie, ale to *domysły*: kiedy mamy *urzędowe dowody* w zupełnie innèm świetle biskupa tego wystawiające. Czemuż Bartoszewicz nie napisał raczéj o Naruszewiczu, że jego formułą było: „*Rogo, rogo ac iterum rogo ut des*“

ściśle i surowo ówczesny stan naszego duchowieństwa dają Turskiemu świadectwo *nieposzlakowanego w niczém charakteru* i nazywają go *jedynym prawie obrońcą wiary* [41]. Nie ma się czemu dziwić, jeżeli nic nie wskórali u niego dla Naruszewicza, ani książę Adam Czartoryski ani sam król. — A gdy się i to nie udało, umizgał się znów Naruszewicz o probostwo Ołyckie, potém o Miechowskie [42]. Uważał bacznie gdzie jaki biskup choruje, za puls ich prawie trzymając. I tak gdy zapadł na zdrowiu książe Ignacy Massalski biskup wileński, zaraz insynuował się do téj infuły (1781), lecz na nieszczęście miał i Massalski twardą sarmacką naturę i wyzdrowiał! [43])

Będąc już pisarzem W. Lit. i sekretarzem Rady nieustającéj, podał Naruszewicz projekt godny Febroniusza, który wywołał słusznie oburzenie całego duchowieństwa i upadł własną swą niedorzecznością. Używano wtenczas kanoników i prałatów katedralnych do różnych posług publicznych, a ci tém samém oderwani od duchownych swych obowiązków tracili i na dochodach do jakich w kapitule swéj mieli prawo. Radził więc Naruszewicz, aby im mimo tego wypłacano zawsze zasługi dochody za msze i doroczne uroczystości z funduszów kapitulnych, żeby więc za usługi dla *państwa* pełnione, *kościół* płacił? [44])

Jak rzadko tymczasem widziano go w kościele i przy ołtarzu, natrąca mimowolnie Bartoszewicz, gdy uważa że: „*w r. 1783 więcéj nabożeństwu jak pracy oddał się Naruszewicz. Nie rzadkością już teraz było widzieć go przy ołtarzu, w kościołach stolicy. Król go o to prosił*

---

41) Augustyn Theiner T. 1 str. 433, 436. T. 2 str. 302.

42) Str. 65, 73.

43) Str. 81, 82.

44) Bartoszewicz str. 83, znajduje to *bardzo słuszném*, bo, jego zdaniem: „*służba publiczna wyższą była, jak obowiązki w kapitule.*“ Szczególne rozumowanie!

i t. d. [45]) Zawsze *król* i *król* tylko, któremu też powtarzał: „*Ja się oburącz za nogi trzymam jednego Pana, twierdzy mojéj jedynéj.*“ [46]) Takim to był ten Bartoszewicza *dawny święty i męczennik!!*

Po śmierci Wodzińskiego został nareszcie diecezalnym smoleńskim biskupem (1788) a po Feliksie Turskim (1790) łuckim, i osiadł w Janowie „*w rozkoszném miej-* „*scu nad Bugiem i chciał go używać do swoich wido-* „*ków, do kierowania opinią publiczną.*“ [47]) Zamiast zająć się trudnemi swemi obowiązkami, zaczął sypać jak z rogu obfitości polityczne pisemka, broszurki i artykuły. Zaniechał nawet dzieje, których dokończeniem byłby przynajmniéj większą mógł narodowi wyrządzić przysługę, a godna uwagi: że opuścił go duch wyższy, literacki, od czasu jak w podróży kaniowskiéj (1787) upoił się kadzidłem krajowych i cudzoziemskich uwielbiań... Mimo dostarczanych ciągle obfitych i nowych materyałów, „*wypadło mu pióro z ręki; jakieś zimno padło na rozum i serce biskupa.*“ [48]) — Cóż dziwnego? kiedy nie czerpał nigdy w religijném uczuciu wyższéj siły? — „*Zwątpienie opanowało umysł. Naruszewicz już* „*nie wierzył Królowi!*“ [49]) — „*Jeden ślad wymowy jego* „*kościelnéj, jedna pamiątka religijnego uniesienia,* została „po nim w mowie mianéj w r. 1792 przy zakładaniu „węgielnego kamienia na kościół Opatrzności Boskiéj „w Warszawie“ [50]), a było to uniesienie raczéj patryotyczne jak religijne!... Nie słynął on bowiem wcale na kazalnicy [51]).

---

[45]) Str. 84.
[46]) Str. 75.
[47]) Str. 127.
[48]) Str. 112.
[49]) Str. 132.
[50]) Str. 133.
[51]) Str. 134.

Wróciwszy do Janowa, był samotny, dziki, odludek, życie mu ciężyło, stał się obojętnym na wszystko, i zaniedbał się zupełnie w urzędzie biskupim [52]. Gdy w skutek zmian politycznych nowa granica przecięła jego dyecezyą: „nie pojechał do niéj za Bug (gdzie właśnie największa część jej leżała) „a tylko Kaspra Cieciszewskiego „biskupa kijowskiego zobowiązał, żeby jako sąsiedni „Pasterz rozciągnął prawo pasterskie nad Łuckiem... „Sam został w kraju" [53] najczęściéj zamknięty w swym pałacu, lub ukazując się czasem w szaréj płóciennéj kapocie, między ludem pracującym na polu, „*do którego miłość uczuł dopiero pod koniec żywota, dopiero przed śmiercią zbliżając się do natury*" [54], i tak poszedł cicho jednego dnia ten wielki literat a bardzo godny pożałowania Chrześcianin i biskup, aby zdać Bogu sprawę ze swego pasterstwa i sześćdziesiąt-letniego przeszło życia!

Lecz Bartoszewicz powiedziawszy o Naruszewiczu wszystko co tylko mógł o nim wynaleść, jako o pierwszym ówczesnym pisarzu, natrąciwszy nawet niechcący niejedno co odsłania i ową drugą tak smutną jego stronę, nie dostrzegł jeszcze szczegółu podanego o nim od księdza biskupa Łętowskiego [55] (w życiu niecnego Prymasa Gabryela Podoskiego) „Spiknęło się wtedy zepsu„cie u nas na rozmiar wielki, jak to bywa przy upadku „zupełnym jakiego ciała organicznego. Podoski z kil„koma biskupami, których imiona przemilczam, mieli „sobie za nic święte powołanie swoje. Głośne były za„prosiny Prymasa *parami* do Łowicza, a *swoję* chował „sobie w pałacu. Rybiński biskup kujawski i Narusze„wicz biskup łucki, mieli po *Starościnie w domu* jeden

[52] Str. 136.
[53] Str. 138
[54] Str. 139 — 140.
[55] Katalog T. 3 str. 465, 466.

„i drugi... *Nauka* miała stać za *wszystko*. Przymioty „apostolskie nie dawały infuły, kapłanowi nie liczyła „nauka duchowna, a wiele frymarczyło stanem swoim, „to jest ubiegało się aby brano je za ludzie światłe, „*którzyby wiedzieli coś lepszego od nabożeństwa*. Ztąd „pogarda obyczajów kapłańskich, stroju duchownego, „cnoty, czystości.“ — A gdy nam wpadł już pod pióro i Józef Rybiński (od r. 1774 koadjutor, a od 1777 biskup kujawski) dodajmyż o nim z tegoż niezawodnego źródła [56]) że „był nietylko nieosobliwszych obyczajów, ale i bardzo małéj kapłańskiéj nauki. Gdy dochody biskupstwa upadły, przy ostatniéj klęsce kraju, ratował się topieniem sreber w których się kochał, tak, że miał najpodlejsze naczynia do użytku w domu z tego metalu. Powiadał mi o nim (mówi Łętowski) ks. Józef Wysocki officyał kielecki, „*iż przy mszy św. stał jezuita kapelan, który patrzył aby wymówione były przynajmniéj: Verba consecrationis!*“

Lecz trudno się dziwić że takich mieliśmy biskupów, kiedy starsi pasterze, przez słabość, obojętność lub niedbalstwo, forytowali na duchowne dostojeństwa ludzi, bynajmniéj na to nie zasługujących. Komuż bowiem zawdzięczał swe stopniowe wywyższenie, ów Andrzéj Młodziejowski, (którego zaraz lepiéj poznamy) jeżeli nie samemu Prymasowi Władysławowi Łubieńskiemu, starcowi otoczonemu liczną familią, dobrodusznemu i spuszczającemu się zupełnie na swych zauszników i podchlebców, którzy pod zasłoną jego imienia, własne przeprowadzili intrygi. On wyjednał zaraz w r. 1764, dla swego audytora i faworyta Młodziejowskiego pieczęć mniejszą koronną, następnie w r. 1766 biskupstwo przemyskie, i sam go z wielką pompą w Skierniewicach wyświęcił. [57])

[56]) Tamże T. 4 str. 22.

[57]) Obacz Jul. Bartoszewicza: Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku T. 2 str. 4, 31, 33, 81, 84, 85.

Do wyniesienia na stolicę gnieźnieńską, drugiego gorszego jeszcze podobno prałata Gabryela Podoskiego, przyczynił się głównie Kajetan Sołtyk, mający wówczas wielkie w Rzymie zachowanie, bez czegoby Podoski nie był otrzymał Sakry [58]). Naruszewicz protegował Hugona Kołłątaja i chciał mu wyrobić koadjutoryą łucką, lubo dość jest zaglądnąć do pism tegoż, aby dostrzedz całą bezdeń filozoficznego niedowiarstwa, z którém się bynajmniéj nie taił, lubo i w praktyce, (jak trafnie uważa Łętowski) [59]) „*frymarczył swoim stanem, wdzierał się do funduszów, chwytał za plebanie, wypędzał z probostw zasłużonych kapłanów*," i Jagielońską akademią na swój sposób przykroił. Jan Duklan Ochocki, który go poznał osobiście w czasie jego rektorstwa w Krakowie, wspomina w ciekawych swych pamiętnikach o jego dumie i zbytkownéj wystawności i że „*nie bardzo go tam kochano z przyczyny zbytnego ubiegania się o zbiory i intratne posady, w czém wielką okazywał chciwość, któréj to natury swéj ani ukryć w żadném położeniu, ani zmienić nie potrafił.*" [60])

Obaczymy jeszcze niżéj ówczesnych prałatów, ale nie zawadzi przedstawić tu obraz jednego z najmniéj może niebezpiecznych, skreślony od Łętowskiego, aby brać miarę dla innych: „Adam Przerębski, kanonik krakowski i kujawski, opat andrzejowski i kustosz koronny, „kawaler orderów polskich, był to pan wesoły, jeździł „zawsze z muzyką a chował przy dworze ojca Bernar„dyna, który *dwoje pacierzy kapłańskich mawiał, bo „jedne za niego.* Jak przyjechał do Złotéj do państwa „starostwa Grybowskich (Wodzickich), to zajeżdżał pro„sto do officyny i tam muzyka poczynała grać, a czeladź

[58]) Łętowski w katalogu T. 3 str. 466

[59]) Tamże T. 2 str. 251.

[60]) Obacz pamiętniki Ochockiego ogłoszone przez J. I. Kraszewskiego Wilno 1857.

„się zbiegała i tańcowała, takie to były czasy! Ksiądz „kustosz koronny jechał potém dopiero karocą na kolacyą „do państwa Starostwa i wracał karocą; a było to o sto „kroków na jednym dziedzińcu“ [61]). Lecz nietylko on, ale nawet i drudzy byli aniołami przy takich niecnotach jak *Podoski* i *Młodziejowski*, w których każdy nowy stopień duchowny, zdawał się być albo nadgrodą za występek, albo szczeblem do sromotniejszych jeszcze wykroczeń, a do tego niewiedzieć, czy bardziéj na szkodę Kościoła czy Ojczyzny skierowanych? Usłyszymy zaraz piękne o nich rzeczy z ust naocznego a bezstronnego świadka Duriniego, bo miał najwięcéj do czynienia z temi prałatami, z których pierwszy *(Gabryel Podoski)* był od r. 1767 do 1777 prymasem; drugi, *(Andrzéj Młodziejowski)* od r. 1767 kanclerzem wiel. kor. a od r. 1768 do 1780 biskupem poznańskim i warszawskim mającym więc w swéj dyecezyi Dwór i stolicę. Radbym wszelako poprzedzić opowiadanie nuncyusza, krótkiemi a nader charakterystycznemi o tém słowami biskupa Łętowskiego: „Podoskiego życie polityczne warto mówi nie wiele, a duchowne nic wcale. Służył „nieprzyjaciołom kraju i należał referendarzem będąc „do praktyk wszystkich za któremi poszła Konfederacya „Radomska. Prymasostwo było zapłatą za to. Po limicie nieszczęśliwego Sejmu r. 1767 prezydował w *delegacyi* wyznaczonéj do układu z dworami i dysydentami. Użyto za wiechę do tych układów słowo *tolerancyi*. „Tolerancya jest rzeczą świętą, ale narzucić nie dałby „jéj sobie żaden naród niepodległy. Podoski był nierównie winniejszym od drugich, stawając do tych „układów prymasem.“ [62]) „Był intrygantem na wielką

---

[61]) Katalog Biskupów etc. T. 3 str. 505.

[62]) Wiadomo że z téj *delegacyi*, wyszedł sławny traktat z dnia 24 lutego 1769 między Polską a innowierczemi rządami zawarty,

„stopę — a zeszedł z pola... gdy splamił już najwyższą „dostojność krajową. Na niego zwalono uwiezienie Sołtyka i Załuskiego za granicę.“ [63]) O bezwstydnych zaś jego obyczajach wspomnieliśmy wyżéj...

„*Andrzéj Młodziejowski* łowił zrazu obiema rękami „niższe duchowne beneficia i kłaniał się o nie na wszystkie strony, tak że go nazywano żartobliwie: *l'amoureux* „*des onze mille Vierges.* Chyłkiem, chyłkiem, dolazło się „do kanonii. To lizaniem, to obłudą, doszło do prelatury... Kapłaństwo nie dało mu szlachectwa najpierwszego, to jest *bojaźni Pańskiéj i zacnego czoła.* Użył „go za płaszcz wyniesienia swego i skaził siebie najświętszą rzeczą.... Znano imie jego i za granicą, a „wiedziano że brał pieniądze. To też gdy odwiedził „raz z Podoskim w Genewie Jana Jakóba Russa, ten „obrócił się tyłem do niego, dowiedziawszy się kto był... „Jak otrzymał biskupstwo przemyskie, ani pokazał się

a raczéj od tych, tamtéj narzucony, podkopujący nietylko Kościół, ale i Państwo, bo korzystny tylko dla wrogów obu, gdy stawił szyzmatyków i dyssydentów co do wyznania zupełnie na równi z Kościołem katolickim, przypuszczał ich do wszelkich praw, prerogatyw, godności i urzędów publicznych, a tém samém znosił wszelkie dawniejsze w tém określenia, istniejące na korzyść religii katolickiéj panującéj, która właściwie tém samém panującą być przestała. Było to podwójnym ciosem dla Polski, *raz:* że obcy śmieli przepisywać jéj prawa w rzeczach wewnętrznych i wpływać na ustrój domowéj polityki, administracyi i prawodawstwa, czego żadne niepodległe państwo bez wyrzeczenia się swéj samoistności nie zniesie — *powtóre:* że gdy dyssydenci i szyzmatycy byli jedynie narzędziem w ręku tych mocarstw, utwierdzono tém samém toczącego robaka przy samém korzeniu Rzpltéj i zapewniono sobie nadal jéj niemoc.

[63]) Katalog T. 3 str. 464 — 465. Tymczasem wybito na uwiecznienie pamiątki traktatu z r. 1768, medal z napisem tryumfalnym „*Jura dissidentibus reddita*“ a na nim *Sprawiedliwość* i *Pokój* całują się przed Kościołem! (Gabinet medalów polskich Raczyńskiego str. 44).

„tam przez dwa lata, a większą pieczęć wziął wtedy, „gdy złożył ją w uczuciu obywatelskiéj godności w r. „1767 Andrzéj Zamojski“ [64]).

Wspomniony już kilkakrotnie nuncyusz Anioł Durini arcybiskup ancyrański, pisał w r. 1770 do Rzymu że: „*między siedemnastoma biskupami, których ma Polska, „jest zaledwie pięciu, co na to imię zasługują, miano„wicie: arcybiskup lwowski* (Wacław Hieronim Siera„kowski), *biskup chełmski* (Feliks Turski, od r. 1765 „do 1770 w którym postąpił na stolicę łucką, potém „od r. 1790 krakowski), *biskup żmudzki* (Jan Dominik „Łopaciński od r. 1762 do 1778) i *dwaj dostojni wy„gnańcy* (Załuski i Sołtyk). „*Wszyscy inni* (mówi) *są „tylko czeredą prostych dworaków, hołdują duchowi czasu, „szacują jedynie dochody swych biskupstw, a dopuszczają „się jeszcze przytém najgwałtowniejszych zdzierstw i naj„sprośniejszych frymarków duchownemi rzeczami.*“ [65]) Straszne te słowa tyczą się mniéj lub więcéj *Podoskiego, Młodziejowskiego*, *Antoniego Ostrowskiego* biskupa kujawskiego (następnie od roku 1777 do 1783 prymasa), księcia *Ignacego Massalskiego* biskupa wileńskiego (od 1761—1794), *Hieronima Szeptyckiego* biskupa płockiego (1759—1772), księcia warmińskiego *Ignacego Krasickiego* (1766—1801), *Józefa Kierskiego* biskupa przemyskiego (1768—1783), *Andrzeja Bajera* chełmińskiego (1758—1784), *Adama Krasińskiego* kamienieckiego (1758—1795), księcia *Stefana Gedrojća* inflanckiego (1763—1778), nakoniec *Gabryela Wodzińskiego* smoleńskiego (1762—1788) [66]).

---

[64]) Tamże Tom 3 str. 346—348.

[65]) Obacz przytoczone wyżéj dzieło Augustyna Theinera o Klemensie XIV. T. 1 str. 433.

[66]) Biskupstwo łuckie było wtenczas (1770) opróżnione po śmierci Antoniego Wołowicza.

Zdaje się że Krasickiemu nic prócz dworactwa i wielkiéj pasterskiéj oziębłości, zarzucić nie można. Adam Krasiński jeden z głównych twórców konfederacyi barskiéj, nie bez zamiaru podobno posadzenia na tronie księcia Karola Kurlandzkiego męża krewnéj swéj Franciszki Krasińskiéj, był nadto zajęty polityką aby myślał o swéj dyecezyi. — O Hieronimie Szeptyckim pisze i Kitowicz: „że choć był kulawy, tak się ze mszą świę„tą uwijał, że ledwo mu assystujący do niéj kanonik „z kapelanem ministrować kanon i mszał nadążyli. Pa„cierze kapłańskie gdy odprawiał, to tak szybko, że się „zdawało, iż tylko szuka czego po brewiarzu: słowem „jego msza z przygotowaniem i dziękczynieniem nie ba„wiła zupełnéj pół godziny“ [67]). Także o *Kierskim* uważa że nie był tak ścisłym w postach, jak jego poprzednik Sierakowski [68]). — Franciszek Karpiński pisze w swych pamiętnikach o współczesnych i późniejszych biskupach prawie dosłownie jak Durini; lubo zapewne niezmówił się o to z Nuncyuszem.... „Księża „(mówi) [69]) po większéj części zepsuci, psuli razem „lud sobie powierzony, a naczelnicy ich biskupi, *publi„cznie trzymając nałożnice*, ośmielali niższych, ażeby szli „takąż samą, najbrudniejszą drogą. Wyjąć wszelako z po„między liczby ich należy *Szembeka*, *Potockiego*, *Okę„ckiego* poznańskiego, *Cieciszewskiego* kijowskiego *i ze „dwóch jeszcze może biskupów*, którzy ani do zgorszenia „owieczek sobie powierzonych ani do zguby i frymar„ków na ojczyznę swoją nieprzyczynili się.“ Lecz wróćmy do Duriniego: — „Król, Prymas i Biskup poznański „rzucili się (mówi) w objęcia Rosyi zaprzedając jéj re-

---

[67]) **Opis Obyczajów i Zwyczajów za panowania Augusta III Petersburg 1855 T. I. str. 121—122.**

[68]) **Tamże str. 120.**

[69]) **Pamiętniki wydanie drugie Lwów 1849 str. 156.**

„ligią, wolność i ojczyznę... Mianowicie biskup poznań„ski zciągnął na siebie wyrzekania i przeklęstwa całéj „Polski ostatniemi swemi pasterskiemi listami z 2. i 17. „lutego 1770 z okazyi otworzenia Jubileuszu od Papieża „ogłoszonego, w których piętnował imieniem „*zdrajców* „*religii i ojczyzny*“ tych wszystkich, coby śmieli powąt„piewać o dobrych i świętobliwych zamiarach króla a „podzielać zdanie konfederatów barskich. Te listy paster„skie, wydane na prośbę posła rosyjskiego, wywołały „tém większe oburzenie, że usprawiedliwiał w nich wła„sną i królewsko rosyjską politykę bezczelnie przekręca„nemi tekstami Pisma świętego. Wszystkie prawie wo„jewództwa zaprotestowały przeciw nim; ukazały się „i osobne na nie odpowiedzi [70]). Najgodniejszą uwagi „jest ta, którą ogłoszono pod tytułem: „„*Wyjaśnienie* „„*tekstów biblijnych przytoczonych od biskupa poznańskie*„„*go i wielk. kanclerza w jego listach pasterskich.*““ Au„tor tego, 60 stronnic obejmującego, pisma, odsłania mi„strzowską ręką najwierniéj i bez przesady nieszczęsne „zamachy króla i tego prałata na religią i niepodległość „biednéj Polski. Uniosło to biskupa takim gniewem; że „obiecał dać znaczną summę temu, coby mu odkrył au„tora „„Chociażby się skrył i na sto łokci pod ziemią „„(rzekł pieniąc się od złości i kopiąc ziemię nogą) to „„przecież go wynajdę i ciężko mi przypłaci swe łaj„„dactwo!““ Daremnemi były jednak wszelkie w téj

---

[70]) W tomie Rękopismów Zakładu Ossol. 329. folio obejmującym *Miscellanea* to jest wiele nader ważnych i ciekawych aktów częścią w odpisach częścią drukowanych do owych czasów, a zbieranych przez Mniszka: znajduje się w odpisie wspomniany *Proces na Jubileusz* Młodziejowskiego z 2go lutego 1770 od str. 278 do 282, a od téj stronnicy do 328 długa: „Replika na proces JMci X. Mło„dziejowskiego biskupa poznańskiego i warszawskiego, który był „wydany dnia 2 lutego“ z godłem „*In parvis pauca in magnis plu*„*ra leguntur, Nec horum te pigeat legere, multa scies.*“

mierze zabiegi! [71]). Klemens XIV polecił Nuncyuszowi wyrazić Młodziejowskiemu całe oburzenie jakie w nim wywołały niecne jego czynności i wzmiankowane listy pasterskie [72]), oburzenie bardzo słuszne, bo czyż godzi się biskupowi nadużywać duchownych środków, i to jeszcze w taki sposób, do celów polityki a dopieroż tak przewrotnéj? W liście z 14 kwietnia 1770 pisze Durini do kardynała sekretarza stanu że: „Zuchwalstwo i złość „tego biskupa ministra do takiego dochodzi stopnia, iż „obszerniejsze nawet sprawozdanie nie wystarczyłoby do „oddania głównych choćby zarysów. Wielkiemi krokami „zbliża się ta chwila, co wyświeci Waszeéj Eminencyi du„cha tego człowieka — który od tego rozpoczął swój „świetny zawód, że zaprzedał swego pana byłego pry„masa Łubieńskiego stronnictwu rosyjskiemu. Dla tego „też zastósowują do niego powszechnie one słowa (Ju„dasza) „*Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam.*“ — „Jakoż w krótce potém otrzymał Biskupstwo Przemyskie „z mniejszą pieczęcią, daléj pieczęć większą z Biskup„stwem Poznańskiém, godności, które przedtem nieby„wały w jednéj osobie połączone: a to wszystko aby „zapięczętować bezecny plan mieszanego trybunału usta„nowionego w roku 1768 na korzyść dyssydentów i szy„zmatyków, na ostateczne pognębienie religii katolickiéj „i zniszczenie juryzdykcyi nuncyatury apostolskiéj. Lecz „mimo najusilniejszych swych zabiegów, doznał Młodzie„jowski tego upokorzenia, iż nie znalazł ani jednego „adwokata, coby chciał wnieść sprawę jaką przed ten „trybunał [73]).“

Gdy energia Nuncyusza w bronieniu praw Stolicy apostolskiéj i Kościoła w Polszcze była największą zaporą

---

[71]) Theiner jako wyżéj Tom I. str. 431.
[72]) Tamże str. 435.
[73]) Tamże str. 432.

filozoficznym i rosyjskim planom, przedsięwziął prymas Podoski z Młodziejowskim pozbyć się nienawistnéj kontroli, wyrugować Duriniego z kraju, a *margrabia Antici*, poseł królewski w Rzymie, starał się w tym celu wszystkiemi siłami podkopać tam jego znaczenie, i w inném zupełnie świetle wystawić stan rzeczy u nas. Dostrzegła tych intryg Francya, i sam nawet minister Choiseuil polecił kardynałowi *de Bernis* aby zapobiegł podstępnym knowaniom Anticzego. Ciekawym jest list z tego powodu pisany od Duriniego do kardynała de Bernis z Warszawy 30 stycznia 1771, gdzie odsłaniając mu intrygi rosyjskie a przyznając się że serdecznie sprzyja konfederatom Barskim, powiada: „mam za sobą całą Polskę, wyjąwszy „tylko tę część Warszawy, którą dwór przedstawia i „którą nie mogę poczytać za co innego jak tylko *za* „*Przedmieście Petersburgskie.*"

„Próżno powstaje na mnie z całą swoją fakcyą Antici, „i usiłuje mi szkodzić, głosząc po hollenderskich i wło„skich gazetach, że jestem opiekunem i doradzcą kon„federatów. W czém bowiem niesławę moją zakłada, „tém czyni mi właśnie zaszczyt, przewyższający życzenia „moje. Protektorem albowiem konfederatów Polskich jest „widocznie sam Bóg" it.d. [74]). — Gdy nareszcie prymas zakazał wręcz polskiemu Duchowieństwu odnosić się do Nunciatury, skasował Durini ten wyrok i wyłożył prawo w tém swoje memoryałem podanym ministerstwu a następnie ogłoszonym urzędownie całemu Duchowieństwu. Czuwał ile mógł nad stósownem obsadzeniem stolic biskupich; i tak, gdy król na przedstawienie prymasa i Młodziejowskiego chciał nadać w 1770 opróżnione wtenczas bogate biskupstwo łuckie niejakiemu *Sosnowskiemu*, byłemu Paulinowi, rozpustnemu nieukowi, którego wykluczono niegdyś z tego zakonu, udało się Du-

[74]) Miscellanea jako wyżéj w Tom. 330 Ręk. fol. Bibl. Im. Osol. str. 68—70.

riniemu zapobiedz téj gorszącéj nominacyi, a wyjednać ją dla czcigodnego Turskiego biskupa chełmskiego [75]). Klemens XIV dodawał ciągle serca swemu zastępcy, polecając mu aby uważnym robił króla i jego ministrów na smutne następności ich polityki przeciwnéj nietylko Kościołowi ale i ojczyznie i stawił im na oczy jak drugi Jeremiasz straszne a może już bliskie sądy boże na podobne zamachy. W późniejszych zaś listach już w marcu 1773 do króla i wszystkich stanów koronnych pisanych, upominał je Papież, aby niedały upaść wierze i opierały się śmiało zagranicznym podszeptom i namowom, a we współczesnych pismach do Nuncyusza narzekał „*na opieszałość, obojętność* i *nikczemne tchórzostwo* „*biskupów w obec nieprzyjaciół Kościoła* gdy zamiast zasłaniać go piersiami swemi, sami jeszcze na świętości „powstają.“ [76]).

Nie trudno się domyślić że przy takich pasterzach upadła, jak to opisują w swych pamiętnikach Jan Duklan Ochocki, Seweryn Bukar, Chrząszczewski i inni [77]) religijność i moralność w narodzie, a najbardziéj w stolicy i na większych dworach że (jak powiada Ostrowski w życiu i z ustnych podań współczesnego ojca swego Tomasza) [78]) „pogarda religii stała się w Polsce modą, „wyższéj oświaty i dobrego tonu dowodem, a owa dawna pobożność, stanowiąca jedno z najwyraźniejszych „znamion naszéj narodowości, uważaną była za rzecz

---

[75]) Tamże str. 405—436.

[76]) Tamże T. 2. str. 288—296. Clementis XIV Epistolae et Brevia str. 239—216, 364 „et max'me ab Episcopis qui partem habent „in regio ministerio et pii muneris immemores, potius favent quam „resistant abominationibus.“

[77]) Pamiętniki J. D. Ochockiego wydane przez Kraszewskiego Wilno 1857.

[78]) Żywot Tomasza Ostrowskiego ministra Rzeczypospolitéj etc Paryż 1836. Tom I. str. 63—65.

„dobrą tylko dla ludu, dla prostaczków, a śmieszną dla „osób *wyższego wychowania* i *wyższéj cywilizacyi*. Ztąd „jałowe przeciw wypełniającym przepisy Kościoła żarci-„ki, ztąd utrzymanie w poniżeniu duchownych, ztąd, co „gorsza, powzięcie zupełnéj dla nauk Chrystusa oboję-„tności“ — „Bardzoby się ten zawiódł (pisze Durini „w 1770) [79]) coby szukał w dzisiejszéj Polsce téj jaką „była przed 30 lub 40 jeszcze laty! O jakżeto tam daleko „do dawnéj pobożności i prostoty. Największa część ma-„gnatów osiągnęła najwyższy już stopień zepsucia i przy-„znaje się otwarcie do zasad protestanckich.“

W tym czasie rozszerzyło się u nas bardzo *Wolnomularstwo*. W r. 1769 został obrany wielkim mistrzem *polskiéj loży* August Moszyński stolnik wielk. kor., syn Jana podskarb. wielk. kor. i hrabianki Cosel naturalnéj córki Augusta II, człowiek lekkomyślny, oddający się oraz tak namiętnie alchemii, że z gorącéj żądzy złota, jak ów pies w bajce, własny majątek bardzo nadwerężył.— Rozpleniał on gorliwie wolne mularstwo, podzielił warszawską lożę Śgo Jana (zwaną: *Le Vertueux Sarmate*) na loże *niemiecką*, *francuzką* i *polską*, z których pierwsza nosiła nazwę *trzech braci*, druga *Parfait Silence*, trzecia: *Cnotliwy Sarmata*. Ilekroć zaś te trzy oddziały zbierały się dla wspólnych narad w jedno, to zwano takie zgromadzenie: *wielką lożą* i ona - to dała wybić na cześć swego wielkiego mistrza w 1769 duży medal z napisem: *Ex uno tria in unum* (z jednoty troje w jednem) [80]). Utyskiwał bardzo z tego powodu Durini na Młodziejowskiego, w liście z dnia 7go lipca 1770 [81])

---

[79]) Theiner Tom I. str. 433.

[80]) Gabinet medalów polskich Raczyńskiego. Wrocław 1843. str. 158 — gdzie na stronie 184 opisane są także medale wolnomularskie na cześć Piotra Bartłomieja Partenberga nadzorcy król. mennicy, który założył w Sadogórze lożę zwaną *Moldau*.

[81]) Theiner T. I. str. 436—438.

uważając: „że, jako biskup miejscowy i kanclerz w. k. „byłby powinien oprzeć się niesłychanemu zgorszeniu, „które nastąpiło *w téj Babilonie* w samą uroczystość ś. „Jana Chrzciciela (24 czerwca), a nie zbywało mu na „czasie, bo już na trzy tygodnie wprzód wiedziała cała „Warszawa o przygotowaniach, do tego. Zgromadzili się „tego dnia wszyscy obecni tu *wolni mularze* w pałacu „hrabiego Moszyńskiego i udali się do zbudowanéj przez „niego *loży* pośród któréj stał ółtarz dziwnego kształtu „z napisem: „*Virtuti, Sapientiae, Silentio Sacrum.*“ (Poświęcony cnocie, mądrości i milczeniu).“— Tu opisuje Nuncyusz szczegółowo, urządzenie téj loży i tak daléj mówi: „Naliczono do 150 osób przybyłych własnemi „pojazdami, prócz pieszych; dostrzeżono i dwóch prze„branych kanoników i dwie panie z najwyższego towa„rzystwa, które domagały się przyjęcia do tego bractwa. „A gdy im robiono niejakie trudności, odpowiedziała „jedna z nich, księżna marszałkowa Lubomirska, ciote„czna siostra królewska: „że bywszy już Wolną Mularką „w Anglii, nie widzi dla czego nie mogłaby być nią „i we własnéj ojczyznie?“, na co nic zarzucić nieumia„no. Cała Warszawa o tém tylko mówi. Posuwają bez„wstydność tak daleko: że publicznie się z tego szczy„cą, twierdząc: że głupstwem by było kryć się z tém, „jak w innych krajach. Noszą swe niedorzeczne oznaki, „ozdobione najczęściéj złotem i dyamentami na piersiach, „wraz z orderem śgo Stanisława. Mówią powszechnie; „że król dał 2000 złp. pol. na wolno-mularską wiecze„rzę i że prymas nie tylko pożyczył wszystkie swe sto„łowe srebra, ale że sam był tam *incognito* jako *dobry* „*brat.* Inni twierdzą że pokazał się tylko w wilią owéj „uroczystości. Biskup poznański proszony od jakiegoś „dobrego katolika, aby zapobiegł takiemu zgorszeniu, „miał odpowiedzieć: „*iż ma co pilniejszego do roboty.*“ „I jakżeby mógł w istocie opierać się rzeczy, którą po

„piera król, prymas, familia Poniatowskich i Czartory-„skich, najznakomitsi Moskale i ogólnie całe stronnictwo „rosyjskie?— Ledwie dowiedziałem się o tém, ogłosiłem „zaraz w Warszawie, że istnieją dwie bulle Klemensa „XII i Benedykta XIV, zabraniające wolnomularskich „schadzek pod exkomuniką, którą sam tylko papież „rozwiązać może, a polecające biskupom, aby używali „przeciw nim nawet świeckiego ramienia. Upomnienie „to doszło za mojem staraniem i uszów biskupa poznań-„skiego; lecz on nie zna innych bull, prócz dyplomatów „królewskich i nowego kodexu Katarzyny II, a jeżeli „robi nawet kiedy użytek z jakiéj bulli, to chyba na to, „aby ją dowolnem tłumaczeniem, wykręcić na własną „korzyść — a szkodę Kościoła.“

Warto też tu przypomnieć, że przez całe trzydziestoletnie panowanie Stanisława Augusta, kiedy powstało w stolicy i indziéj tyle wspaniałych gmachów, wystawiono w Warszawie zaledwo dwa rzymsko katolickie domy boże, to jest: mały kościołek śgo Karola Boromeusza na Powązkach i kościół z klasztorem Bazylianów, przy ulicy Miodowéj, niemniéj klasztor dla pp. Sakramentek na Nowem Mieście: gdy tymczasem nawet jeden klasztor i kaplicę OO. Teatynów przy ulicy Długiej dla braku funduszów zamknięto, a zakonnicy ci puściwszy w roku 1785 budynki swe *na loteryą,* zupełnie się z kraju wynieśli. Lecz za to otworzono wolnomularskie loże i bito w królewskiéj mennicy medale na cześć tego bractwa; za to wybudowała sobie tameczna ewangelicka gmina, wynosząca w r. 1775 już 5,000 głów, za królewskim przywilejem od r. 1777 — 1781 wspaniały Zbór należący do głównych ozdób Warszawy, którego założenie i utworzenie król znów dwoma pięknemi medalami uświetnić pozwolił [82]), a gmina Kalwińska licząca około

[82]) Gabinet medalów Raczyńskiego str. 219.

250 głów wystawiła sobie współcześnie świątynią na Lesznie [83]).

Takiéj religijności odpowiadały oczywiście obyczaje,— „Zgroza wspomnieć co się działo (pisze Ostrowski) [84]) „i jak mało w tym względzie było wstydu publicznego! „Wolteryanizm, pogarda religii, zepsucie w wyższym, „zaniedbanie w niższém duchowieństwie i zły przykład „dany z góry, zaprowadziły w ówczesną towarzyskość „taką rozwiązłość, jaka objawiła się była we Francyi „za Rejencyi, z tą różnicą: że król, ci co go otaczali, prze„dniejsze towarzystwo i damy polskie co znakomitsze, „utrzymywały dla pięknego przynajmniéj pozoru, nierząd, „niemoralność, niekiedy bezwstyd w karbach i formach, „jeżeli już nie ścisłéj przystojności, to przynajmniéj naj„wyższéj grzeczności, a zatem obyczaje te, choć były „najgorsze, pokrywała przecież *galanterya.* Między lu„dźmi wysokiego urodzenia i tonu, zawiązaném było, „(jeden ten przykład przytoczę) swawolne towarzystwo, „już niewiem na jaki rodzaj akcyi podzielona kompania, „mająca na celu niezostawienie ani jednéj kobiety — „przy dobréj sławie: solidarnie związało się ono, aby „zepsuć wszystkich.“

Potwierdza toż samo na wielu miejscach Kitowicz opisując mianowicie owe sprośne ówczesne reduty [85]), żyją niestety dotąd w ustném podaniu, gorszące o tamtych obyczajach powieści, w których sam król wcale niemajestatyczną odgrywa rolę, król co uwiecznił długie pasmo swych miłostek całą galeryą ówczesnych zamężnych i niezamężnych piękności, w Łazienkowskim pałacu: „Życie króla rozpustne (mówi Karpiński w pamię„tnikach) [86]) zepsuło Warszawę i osłabiło śluby mał-

---

[83]) Jako wyżéj.

[84]) Jako wyżéj.

[85]) Opis Obyczajów i Zwyczajów etc Tom IV. str. 94, 97.

[86]) Wydanie drugie Lwów 1849 str. 153—154.

„żeńskie, a piękniejsze kobiety w mieście dawały sobie „tony większe niżeli należało, bo każda z nich, wspo„mniawszy że była czasem królową, chciała potem za„wsze wielowładnie rozkazywać..... Rozpusta miasta „Warszawy do tego stopnia przyszła, że tam (śmiało „powiedzieć można) dziesięć razy więcéj rozwodów by„ło, niżeli w Polszcze i Litwie całéj.— Nawet już w zwy„czaj między możniejszemi, przy pisaniu ślubnych inter„cyz weszło, ażeby strona któraby się rozwodzić chciała, „drugiéj pewną summę płacić obowiązaną była!“ Małżeństwo stało się więc rzeczą czysto konwencyonalną, jakby układem wspólnej do pewnego czasu podróży, a same konsystorze rozsądzające małżeńskie sprawy, zapełnione zepsutemi i przedajnemi prałatami ułatwiały jeszcze rozwody. Kitowicz powiada [87]) że: „za biskupa „Franciszka Kobielskiego był w łuckim konsystorzu *je„den* tylko patron, który stawał w takich sprawach *po „obu stronach.* Co przywodził na poparcie jednéj, to znów „zbijał stawając od drugiéj. Żeby zaś czytelnik mój „(dodaje) nierozumiał że piszę bajki dla uwiedzenia po„tomności, muszę rzecznika tego wytknąć po imieniu: „byłto Jajkowski patron grodzki oraz konsystorski.“ — Gorliwy biskup chełmski Felix Turski skarżył się w liście pisanym do Nuncyusza Duriniego 7 kwietnia 1770 że: „wielu z jego dyecezanów, drwiąc sobie z praw „kościelnych i własnych jego upomnień, udaje się do „Prus lub do dyecezyi kujawskiéj (będącéj wtenczas „pod zarządem Antoniego Ostrowskiego), gdzie zawarł„szy potajemnie związki małżeńskie z protestantkami „bez zachowania warunków w téj mierze od Kościoła „przepisanych, wraca potem z tryumfem a powszechném „katolików zgorszeniem. Jeżeli zaś pociąga ich za to do

---

[87]) **Opis obyczajów it.d. T. II. str. 67. Kobielski był od 1735 do 1739 kamienieckim, a od 1739 do 1755 roku łuckim biskupem.**

„odpowiedzialności, lub grozi im kościelnemi cenzurami, „to przechodzą publicznie i bez najmniejszego skrupułu „do innego wyznania.“ [88]).

Każdy zakład ówczesny nosił piętno panującego tak przeciwnego katolicyzmowi ducha. Weźmy n. p. ową *rycerską szkołę* czyli *korpus kadetów* w r. 1765 założony, a do r. 1794 trwający, gdzie kształcono zawsze od 60 do 80 młodzieży, i którego kapitanem był sam król, a porucznikiem i komendantem ks. Adam Czartoryski. Na dyrektora tego zakładu powołano najprzód Anglika *Linoe*, po nim także protestanta Krystyana *Pfleiderera* z Tubingi, co rządził tym zakładem przez lat 15 do 1782, nakoniec znów protestanta z Torunia Michała Jana *Hubego*. *W katechizmie Kadeckim* który napisał umyślnie ks. Adam Czartoryski w 1774 stoi wprawdzie że „*kadet powinien mieć miłość Boga i przy-„wiązanie do religii przed oczyma*“ lecz na pytanie: „*wie-„lorakie powinny być powody jego postępków?*“ odpowiadał: „*punkt honoru i wstyd: pierwszy ma go do dobrego „w każdym rodzaju zachęcać, drugi od złego wstrzymać,*“ nakońcu zaś uczono wyraźnie kłamstwa i fanfaronady, bo na zapytanie: „czy może kadet być *bojaźliwym* albo „*tchórzem?*“ odrzekał: „że na to nie umie odpowiedzieć „*bo i słowa te i rzeczy które oznaczają, są mu niezna-„jome etc. etc.*“, a lubo z jednéj strony były przepisane *Prawidła początkowe nauki obyczajów ks. Józefa Skrzetuskiego Pijara*, z drugiéj, jak uważa sam wielbiciel téj Szkoły Łukaszewicz [89]) „dawano uczniom bardzo często „urlopy, to jest pozwolenia do uczęszczania do towa-„rzystw warszawskich nienajlepszych za czasów Stanisła-„wa Augusta, w których nietylko że młody kadet odrywał „się od nauk, *kaził sobie niewinne obyczaje*, ale nadto

---

[88]) Theiner T. I. str. 436.

[89]) Historya Szkół. T. 2. str. 93.

„napawał się *zasadami zupełnie przeciwnemi tym* które „w umysł jego w korpusie wlewano.“

Seweryn Bukar, który był przez lat siedm (1783—90) wychowańcem tego zakładu, opisuje w swych niedawno ogłoszonych pamiętnikach [90]) jak tam bywały *baliki* które młodzież corocznie z dobrowolnych składek w głównéj sali wyprawiała, a na które *dostarczały płci pięknéj* familie oficerów i profesorów zajmujące dworki po obu bokach dziedzińca przed gmachem korpusu Kadetów; a była tam młodzież do lat 18tu! — Pozwalano także po kilku uczęszczać na *teatr* i inne publiczne widowiska w onych czasach mniéj jeszcze jak dziś budujące. Jakże to przyzwoitym domem dla młodzieży był naprzykład ów pałacyk na Solcu, gdzie mieszkał i dawał baliki rozwiedziony z żoną brat królewski książe Kazimierz Poniatowski i gdzie *robiła honory* pani Duhamel córka Merliniego architekty królewskiego *ze swemi siostrami!!* Sam Bukar uważa [91]), że nikogo tam ze znaczniejszych dam nie widział, ale za to *były kobiety do tańca w dostatecznéj ilości* i że tam bywała *prawdziwa hulanka bez żadnéj subiekcyi.* Otóż to na takie baliki woził młodzież jenerał *Wojna* (mój *kochany* jenerał Wojna, jak go Bukar nazywa), który podczas zwykłéj niebytności X. Adama i wice-komendanta Moszyńskiego, miał największą władzę nad szkołą rycerską [92]) a Bukar wyznaje: [93]) „że od 14 roku życia swego gdy już w różnych skokach „i gambadach był wyćwiczonym, nie było prawie balu „na którymby się nie znajdował.“

Durini rozwodząc się nad powszechném zepsuciem

---

[90]) **Obacz T. 4 Pamiętników Jana Duklana Ochockiego wydanych przez Józefa Kraszewskiego (Wilno 1857 str. 40. 31, 59).**

[91]) **Tamże str. 69**

[92]) **Tamże str. 45.**

[93]) **Tamże str. 61.**

powiada: [94]) „że jedni jeszcze zakonnicy są jakąś tamą „powszechnéj powodzi, utrzymując w szlachcie wiarę, „i że bez nich zginęłaby w Polsce religia. Dla tego „też uznano na Sejmie r. 1767 zmniejszenie zakonów „i poddanie ich pod biskupów i Dwór, za najskuteczniejszy środek do dopięcia zamierzonych celów.“

„Dwór ten, (pisze 16 czerwca 1770) nieradby widzieć „w Polsce żadnych innych zakonów prócz: Pijarów, „Missyonarzów a w najgorszym razie Jezuitów, (bo i tych „chętnieby się pozbyto, aby zagrabić znaczne ich posiadłości). Dwór prześladuje i wprawia w podejrzenie „wszystkie inne zakony, mianowicie: Dominikanów „i Franciszkanów, którym między innemi zawdzięcza „Polska rozpowszechnienie i utrzymanie wiary. Na poparcie tego, dość przytoczyć, co słyszałem na własne „uszy z ust Króla i jego zwolenników: „„Te mnichy „„psują i fanatyzują całą Polskę, która nie prędzéj „„zajmie na świecie przynależne sobie stanowisko, aż „„wyrzuci ze swego łona te wszystkie mnisie kaptury. „„Do wychowania młodzieży bez przesądów wystarczą „„nam Pijarzy, Missyonarze (a od biedy) i Jezuici!““

Nic nie maluje dobitniéj wyobrażeń, jakie miał Król o ważności i godności zakonnego powołania nad przyjęcie, które znalazł u niego jenerał Paulinów *Esterhazy* przybyły do Polski w październiku 1771 r. dla wznowienia w klasztorze Częstochowskim karności. — „*Dziwię „się,* (rzekł mu Stanisław August w przytomności Młodziejowskiego i księcia Adama Czartoryskiego) *jak „mógł książe Esterhazy zostać mnichem!*“ — W mojém „zgromadzeniu, (odpowiedział szanowny zakonnik) bywali zawsze i są dotąd członkowie najpierwszych rodzin węgierskich: liczy ono nawet książąt z domów „panujących!“ [95])

[94]) Theiner str. 433—434.

[95]) Tamże T. 2 str. 32—33.

Zapomniał widać Król Jegomość, czemu się zaiste bardziéj jeszcze dziwić należy, że i u nas od niepamiętnych czasów nie było prawie większego rodu, coby nie miał członków swych w zakonach, że, np. aby daléj nie szukać, książe Jakób Czartoryski był w XVII wieku Dominikanem, siostra jego Wizytką w Warszawie, a niedawno *Ciotka samego Króla JMci* Ludwika Czartoryska w temże zgromadzeniu żyła i umarła. [96])

„Między zakonami, uważa Kitowicz [97]), pierwsze miej„sce w szacunku powszechnym trzymali Jezuici, po nich „Pijarowie, po tych Misyonarze, za tymi Kapucyni i Re„formaci. Te zakony składały jakoby pierwszą klasę." Widać z niego i z Duriniego, że: mimo zaniedbanéj u niektórych nauki, a nawet zwolniałéj tu i owdzie karności, przechowały się jeszcze po klasztorach wielkie cnoty, szczytne poświęcenie dla Kościoła i dla bliźnich, szczere przywiązanie do ojczyzny, co ich tak hojnie nadała, i ustawicznie dziećmi swemi podsycała. Dość będzie przytoczyć n. p. owego, dotąd ze czcią wspominanego Missyonarza *Gabryela Baudouin* założyciela (w r. 1756) i długoletniego rządzcę Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, (zmarłego tamże 10 lutego 1768 r.), albo i słynnego księdza *Marka* Karmelitę. Na czele nieposzlakowanych zakonników, stali niezaprzeczenie Jezuici, trzymający się stale swéj reguły w nieprzerwanym związku z Rzymem, a bogaci w mężów tak znakomitych, że nawet po zniesieniu tego Towarzystwa w r. 1773, wydzierano ich sobie u nas i w całéj Europie, nawet w państwach niekatolickich, aby im powierzać biskupie stolice, pierwsze nauczycielskie i naukowe posady i wychowanie młodzieży.

Ciekawą jest wielce rzeczą czytać, jak Kitowicz, co

---

[96]) **Niesiecki T. 1 str. 373—374.**

[97]) **Opis obyczajów i t d. T. 1 str. 63 i następne.**

spędził część młodości na dworach biskupich, był następnie Konfederatem Barskim, nakoniec od roku 1771 *Pijarem*, to jest członkiem zgromadzenia rywalizującego z Jezuitami, Kitowicz, co obok sumienności w podaniu *faktów,* nosi często we *własnych wnioskach* cechę stronnictwa do którego należał, i nie jest wolnym od uprzedzeń, mianowicie względem Jezuitów, jak ów Kitowicz mówię, wyraża się o nich i o własném zgromadzeniu!! „Jezuici, (pisze) umieli zyskiwać sobie łaskę panów, już „to przez wygodę w nabożeństwie, bardzo regularnie „w kościołach swych odprawianém, już przez szkoły, „i tak stawali się potrzebnymi całemu krajowi.“...... „Ćwiczyli swych nowicyuszów w cnotach zakonnych „i chrześciańskich, nie zapominając oraz dawać im lek„cye w obyczajności świeckiéj.“ — „Niepokazywali się „nigdy na ulicach inaczéj, tylko parami, wyjąwszy star„ców zgrzybiałych, albo téż wielce zasłużonych, po „czwartym ślubie zakonnym wolność wychodzenia za „fórtę bez socyusza mających; ale w średnim wieku, „chociażby sam rektor, a dopieroż z młodszych, nigdy „się żaden pojedynczo w mieście nie pokazał, równie „takoż wystrzegali się z pilnością, aby ich zmrok nie „zapadł za fórtą. Nawiedzać chorych pod murami albo „w gnojach leżących, pocieszać ich duchowną nauką „i niedostatek doczesny jałmużną wspierać, były-to cnoty, „jak bardzo w innych osobach rzadkie, tak Jezuitom „pospolite i niemal właściwe, do których przydać na„leży assystowanie zbrodniarzom do śmierci na placu „publicznym odbieranéj.“ — „Fórta jezuicka, ubóstwem „napełniona, co obiad i co wieczora posiłek temuż dają„ca, przyczyniła Jezuitom szacunku publicznego.“

Niech ci, co zarzucają im podchlebstwa i łaszenie się możnym, odczytają także co powiada ten sam naoczny świadek o ich zachowaniu się na trybunałach koron-

nych [98]). „Deputaci, (mówi Kitowicz) schodzili się co „niedziela do kościoła na Summę i kazanie, które dla „nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lub„linie w jezuickim, *Jezuita „ordynaryuszem trybunal„skim“* zwany. Ten miał wszelką wolność, niemal pal„cem wytykać niesprawiedliwość, rozpustę i inne wy„stępki deputatów i palestry — a przecież była jeszcze „w Polakach jakaś bojaźń i respekt religii, że się o to „nikt nie śmiał urażać. Zbywał każdy takowe dotknię„cie, jakoby do siebie nienależące, choć go koledzy po„ufali w bok trącali, że o nim mowa. Ci kaznodzieje „starali się przez szpiegów z umysłu trzymanych, do„wiadywać się o najskrytszych sprawach, które potém „ukoloryzowane rozmaitemi krasomówskiemi figurami, „z ambony rzucali na sprawców onych, których się ka„żdy wiadomy domyślał; z tém wszystkiém nie widać „było wielkiéj poprawy w złém w nałóg obróconém, *„choć kaznodzieja dokuczał,* można mówić, *do żywego.*“

Któż jednak nie przyzna, że była w tém gorliwość, niepospolita odwaga, serdeczne przywiązanie do kraju; że było niewątpliwie, przynajmniéj w pojedynczych wypadkach, zapobieżenie większemu złemu, a często poprawa i zadosyćuczynienie?

Inny już obraz *Pijarów* kreśli nam Kitowicz, nierównie łepiéj z niemi obeznany, i pewnie w tém całkiem bezstronny. [99]) Powiada: że „na początku panowania „Augusta III jeszcze byli dosyć mali, w prostocie za„konnéj chodząc podług ustaw swego patryarchy św. „Józefa Kalasancyusza; nauczali tylko dzieci małe ka„techizmu i pierwszych rudymentów łaciny, kończąc „szkoły swoje na retoryce. Przy małych dochodach, „kwestowali publicznie jałmużnę, płaszczów zażywali

---

[98]) T. 2 str. 11—12.
[99]) T. str. 68—69.

„krótkich i czapek wykrawanych tak, jak dotąd zażywają Mariani. Lecz skoro Konarscy, trzej bracia rodzeni, dali imiona swoje temu zakonowi [100]) w którym „po kilka razy kolejno byli prowincyałami, będąc ludźmi umysłu wysokiego, chwycili się tych wszystkich środków, które zakonowi ich wziętość, a im sławę zjednać „mogły. Najprzód tedy do szkół, przedtém małych tylko „dla samych dzieci, przydali teologią i filozofią, potém „otworzyli konwikt dla paniąt: *potém chwycili się nowych „opinij filozoficznych, które też, dla zyskania większego „faworu u niektórych dam polskich pierwszéj rangi, w wielu księgach przełożyli na polski język.* Konarski zaś, „najmłodszy z braci, pióro zakonne obróciwszy do materyj statystycznych, którém wojował mocno przeciw „*liberum veto*, zjednał sobie u pierwszych panów a mianowicie u familii Czartoryskich wielką reputacyą.— Ci „tedy trzéj Konarscy... byli pierwszemi filarami, na których podniosła się w górę z niskości swéj sława zakonu pijarskiego, którėj przydając okrasy powierzchownéj, zazwyczaj bardziéj pospólstwo, niż sama rzecz „wewnętrzna ujmującéj, płaszczyki krótkie zarzucili, „a posprawiali sobie płaszcze długie. Żeby zaś utopić „w niepamięć takową stroju degeneracyą, swemu świętemu fundatorowi w obrazach, płaszczyki krótkie przemalowali na długie, czapki także grube wykrawane, „poprzerabiali w piuski subtelne, a na te powsadzali „kapelusze z jedwabnemi kutasami, złotem poprzerabianemi. Ten jednak wdzięk, *nad skromność duchowną „występujący*, nie trwał długo, albowiem razu jednego,

[100]) Najstarszy z nich *Antoni* urodzony w 1695, umarł ostatni w Radomiu dopiéro w r. 1778; drugi był *Ignacy*, najmłodszy zaś *Hieronim*, znany powszechniéj pod zakonném imieniem *Stanisława*, o którym obszerniéj jeszcze pomówimy, urodził się w roku 1700, wstąpił do tego zakonu w r. 1717, a zmarł 4 sierpnia 1773. — Byli synami Jerzego Konarskiego Kasztelana zawichostskiego.

„nuncyusz ujrzawszy z okna dwóch Pijarów idących „z takiemi kutasami, zawołanym do siebie, nożyczkami „kutasy poobcinał, dawszy napomnienie: *Religiosi non „debent sic incedere.*“ (Nie przystoi tak chodzić zakonnikom).

Nim przytoczymy dobitniejsze jeszcze dowody skażenia Pijarów, wyłożone od Theinera na podstawie współczesnych sprawozdań nuncyusza Duriniego, należy zwrócić uwagę na to: że ów Stanisław Konarski, mąż niepoślednich zasług około prawodawstwa, języka i piśmiennictwa naszego, (które imie jego zaniosły do potomności na barkach wszystkich tém jedynie zaprzątnionych pisarzów), zaczerpnął właśnie we Francyi, obok głębokiéj światowéj naukowości i niezwykłéj ogłady, zgubne dla Kościoła i wiary zasady tamecznéj szkoły filozoficznéj, i stał się jednym z pierwszych krzewicieli wyobrażeń i dążności podkopujących w narodzie stronę religijną; co mu jako mężowi z tylu względów zasłużonemu i twórcy nowego w literaturze i oświacie kierunku, tém łatwiéj, przyjść musiało. Przepędził on wprawdzie w młodości cztery lata w Rzymie (1725—29), lecz tameczne wrażenia zatarła niebawem ojczyzna Woltera, gdzie następnie bawił półtora roku, a żył między innemi w poufałéj zażyłości ze sławnym *Fontenellem*, autorem dzieł tchnących duchem zupełnie niekatolickim, a kryjących przewrotne zasady, pod płaszczykiem uroczego stylu i dowcipu. Za powrotem do kraju, dał się zaraz poznać Konarski z nowego u nas poloru, zajął się polityką i prawodawstwem, i wydał w roku 1732 pierwszy tom statutów i Konstytucyi. Gdy Leszczyński usiłował poraz drugi zasiąść na polskim tronie po śmierci Augusta II, uchwycił się jego sprawy młody Pijar, towarzyszył mu potém do Lotaryngii, i bawił tam aż do roku 1738. kiedy wróciwszy znów do ojczyzny, utworzył w r. 1740 w Warszawie pierwszy konwikt dla szlacheckiéj mło-

dzieży, a rządząc następnie od r. 1742 do 1745 jako prowincyał pijarskim zakonem, przepisał temuż: „*dokładniejszy i stósowniejszy* (jak się wyraża Bentkowski) [101]) „*sposób uczenia teologii, historyi, a mianowicie filozofii.*“ Wiemy już co pod tém rozumiano!... Nowa podróż do Francyi odbyta, i dłuższy pobyt w Lipsku i Dreznie, poddał mu nowe zastósowania tamecznych akademicznych urządzeń w naszym kraju. W latach 1749 — 50 wyrobił sobie w Rzymie wyjęcie Pijarów polskich z pod władzy jenerała tego zakonu, a nadzorowanie ich tylko przez wizytatora, bezpośrednio Stolicy Apostolskiéj podlegającego, w osobie księdza Cypryana Komorowskiego, czém znacznie ułatwił sobie przeprowadzenie wszelakich zamiarów, utrudniając kontrolę ze strony Rzymu. Opierał mu się zrazu prowincyał polski ksiądz Walenty Kamieński, i nawet sprowadzony umyślnie z Rzymu do pomocy ksiądz Ubaldo Mignoni; lecz Konarski wsparty względami Króla, biskupów i magnatów, których sposobowi widzenia zupełnie odpowiadał, przemógł wszystkie trudności. Charakter téj reformy zakonu pijarskiego, którą odtąd pod niebiosa wynosić zaczęto, dają nam najlepiéj poznać sprawozdania nuncyusza Duriniego.

„Nie tylko w wyższém duchowieństwie, ale i w niektórych zakonach, mówi Theiner [102]), zaczął się już „okazywać duch przeciwny Kościołowi i Stolicy Apostolskiéj. Między ostatnimi *odznaczyli się w tym względzie szczególniéj Pijarzy,* a na czele tego ruchu stanął „ów w dziejach Polski tak wysoce sławiony Stanisław „Konarski ich prowincyał, człowiek z klasyczném wykształceniem, *ale nie mający żadnéj religii:* który broniąc „otwarcie *religijnéj tolerancyi* [103]) i *nowéj filozofii*, był

[101]) Historya literatury polskiéj T. 1 str. 85.

[102]) T. 1 str. 297.

[103]) Różnicę ważną między tolerancyą *polityczną*, a tolerancyą *religijną*, wyłożyliśmy w dziele *Piotr Skarga i jego wiek.* (T. 1

„teologiem Króla, Czartoryskich i rosyjskiego stronnictwa „i miał najczynniejszy udział w ułożeniu nieszczęśliwego „traktatu w lutym 1768! W dziele swém „*O religii* „*poczciwych ludzi*“ podkopywał zupełnie juryzdykcyą „Kościoła i powagę Stolicy Apostolskiéj i zalecał tole„rancyą każdego wyznania, byleby nosiło imię chrześ„ciańskie.“

Tu musimy przerwać ciekawe to sprawozdanie, aby zastanowić się bliżéj nad wspomnioném dziełem: które (co dobrze uważać należy) jest między *trzydziestoma przeszło* pismami Konarskiego różnéj treści, *jedyném prawie* w przedmiocie religijném. Wyszło ono w Warszawie w 1769 w małéj ósemce na 161 stronnicach. Otwiera je przypowieść: o *Źwierciedle,* do któréj myśl wzięta ze znanéj bajki Lafontaina, *le Miroir.* Daléj kilka strof Ody *do zacnéj młodzi,* gdzie występuje: *Feb* i *Jowisz* i *Sęp mitologiczny szarpiący po śmierci.* Rzecz cała skierowana jest, przeciw ówczesnym filozofom *Deistom, Ateuszom* i tak zwanym *Mocnym Duchom* (Esprits forts) co głosili jakąś *religią poczciwych ludzi*, któréj próżność i niedorzeczność Konarski wykazuje. Przedsiębierze to jednak ze stanowiska czysto Chrześciańskiego, a słowo „*katolicki*“ raz tylko w całém pismie natrącone jakby mimochodem [104]) gdy mówi: „Nie jest to tudzież ani *nasza* ani *Katolickiego Kościoła... nauka i t. d.*“ Przeciwstawi więc Deistom li tylko Chrześciaństwo, jakby to mógł uczynić równie każdy protestant Na stronnicy 112—113 chwali dzieło *De Marca od Kościoła potępione,* przytaczając zasady o kościelnéj Juryzdykcyi prze-

---

str. 421—424). *Pierwsza* która zawisła na cywilném znoszeniu i nie prześladowaniu innowierców, odpowiada obowiązkom miłości bliźniego, *druga* poczytująca wszystkie wyznania za równie dobre, sprzeciwia się pierwszym pojęciom religii objawionéj.

[104]) Na str. 69.

ciwne Katolickim. Na stronie 120 w nocie, przypisuje *ludzkiemu rozumowi wynalazek języków* i utrzymuje: że *on sam zdolnym jest dojść do poznania boskich przymiotów*, czem właśnie zbija zdanie wyżéj w nocie str. 39 i następnych wyłożone, gdzie znów tak *poniżył rozum iż według niego religia naturalna jest zupełnie nawet niemożliwą!* Pismo to oburzyło wszystkich katolików i nuncyaturę, tem bardziéj, że ówczesny *Cenzor* ksiąg a do tego *Zakonnik ze Zgromadzenia Missyonarzów* i *spowiednik królewski:* Ksiądz Piotr Hiacynt Śliwicki, opatrzył je approbatą, nakońcu domieszczoną oświadczając: „iż „przeczytał je z wielkiém ukontentowaniem i *zbudowa-„niem* i sądzi je być *arcygodném dla publicznego uży-„tku i zbudowania.*“ Nie jeden może przytoczy nam zaraz następujący o tém dziele ustęp z historyi literatury Bentkowskiego [105]) malujący dobitnie usposobienie bezwzględnych czcicielów Konarskiego. „Oszczercy jego i „zajrzący mu sławy, czerpali i wynajdowali w tém na-„wet dziele jakoweś powody do potępienia i obydzenia „go przed duchowieństwem i obywatelami. Wystawiono „go jako człowieka mającego wolniejsze zdania i po-„mówiono go o to w Rzymie; lecz Konarski zamiast „obrony, *przełożył tylko tę książkę* na łaciński język „w Warszawie 1771 (in 8vo) i samemu Papieżowi Kle-„mensowi XIV wierszem przypisując, podał do roztrzą-„śnienia. Krok ten sprawił iż czego nienawiść użyć „chciała na poniżenie jego, to mu zjednało chwałę. Po-„znał papież użyteczną pracę jego dla Kościoła, i imie-„niem swojém kazał go przez list od siebie pisany za-„chęcić, aby w takich okolicznościach w jakich się na „ówczas znajdowała Polska, więcéj jeszcze pracował dla „Kościoła.“

Wszystko to jest szczerą prawdą prócz *najważniejszéj*

---

[105]) T. I, str. 689.

właśnie okoliczności: że łacińskie wydanie tego dzieła pod tytułem: *Stanislai Konarski e Scholis piis de Religione honestorum hominum* (Varsaviae 1771) *niebyło przekładem* polskiego pisma pod tym tytułem ale *najzupełniejszém i poprawném przerobieniem onego*, obejmującem prawie dwa razy tyle stronnic (303 prócz dedykacyi i spisu treści) *gdzie wszystkie miejsca naganione, albo całkiem opuścił, albo w duchu katolickim przeistoczył,* jak o tém każdy uważnie oba wydania porównywający, łatwo przekonać się może. Do saméj już np. przedmowy (Paraenesis ad Juventutem) *dodał pięć kartek*, gdzie powiada, iż mówiąc o religii *samą tylko religią katolicką rozumie* w któréj jedynie jako w prawdziwéj, zbawionym być można. W paragrafie drugim nie tylko już, jak pierwéj, gromi pogańskich mędrków wymysły, ale Makiawellego, Spinozę, Hobbesa, Bayla, Woltera i dodaje od str. 32 długą notę „*aby sprosto*„*wać wyobrażenia, któreby mu może złośliwi poddać* „*chcieli lubo mu takowe ani powstały w głowie* i t. d“. Nie powinno więc bynajmniéj zastanawiać, jeżeli posławszy do Rzymu *taką zupełnie przerobioną pracę*, uzyskał tam pochwałę. Tymczasem pismo *polskie,* oczywiście więcéj rozpowszechnione, wszystkim przystępniejsze i wszędzie czytane, zostało jakiem było, lubo, jeżeli dał publicznie zgorszenie, należało je oczywiście publicznie sprostować!

Już to jedno maluje dostatecznie całe usposobienie Konarskiego, i nowém jest poparciem powyższych i następujących o nim uwag Duriniego i Theinera [106]). „Dla „przypodobania się dworowi rosyjskiemu, nalegał już „w r. 1767 *na uchylenie apostolskiéj nuncyatury* i pu„blicznie się z tém oświadczał: „„*iż nieumrze spokojnie* „„*aż ją zniesioną obaczy.*““ Pod jego nadzorem stały

---

[106]) Tom. 1. str. 297, 298, 299.

„się domy wychowania Zakonu tego w Polszcze, *pra-„wdziwemi szkołami niedowiarstwa i nieobyczajności.*“

„Ta mała garstka szacownych ojców (pisał Durini do „kardynała sekretarza stanu 14 października 1769), któ-„rą jeszcze posiada ów Zakon, a która jest już w po-„deszłym wieku, została od Konarskiego *nie powiem „patryarchy ale pustoszyciela Ubogich Matki Boskiéj „Pauperes Matris Dei* [107]) *i prawdziwego hereziarchy,* „od wszelkich urzędów odsuniętą i po małych domach „rozproszoną, gdzie im dają zaledwie skąpe utrzyma-„nie i dopuszczają cierpieć brak rzeczy najpotrzebniej-„szych [108]). Takich tylko posuwa, którzy mają ducha „światowego i są apostołami powszechnego niedowiar-„stwa i obrońcami szyzmatyckiego systematu Rossyi, i „dla tego dobrze są widziani u dworu. Rozpasanie to „doszło do tego stopnia, że pozwolono im, mieć posia-„dłości, jakoż wielu z nich ma dochodu rocznego 10—12 „a nawet i 20,000 złotych polskich. W szkołach ich „prelegują z Erazma, Wolfa, i innych pisarzów toleran-„tów. Tych samych autorów przedrukowują w ich tło-„czniach, równie jak i nowe zakonne statuta, które Ko-„narski, na własną odpowiedzialność przydał do pier-„wotnych od Benedykta XIV przeglądnionych i zatwier-„dzonych, i do których wcielił wszystkie swe przewro-

---

[107]) Tak nazywali się właściwie Pijarzy według ustaw swego założyciela.

[108]) Potwierdza to i Łukaszewicz w Historyi Szkół T. 2. str. 5, uważając że związki krwi z najpierwszemi domami dopomogły Konarskiemu do przeprowadzenia zamierzonych reform i osłoniły go od przeciwieństw, jakie doznawał we własném zgromadzeniu, i „że „śmielszych jego przeciwników np. Stanisława Dąbrowskiego uka-„rano posłaniem do odległego i ubogiego na prowincyi kolegium, a „mniéj odważni widząc, że Konarski ma po sobie biskupów, woje-„wodów i starszyznę zgromadzenia, chcąc niechcąc musieli się pod-„dać wprowadzonym przez niego reformom.“ — Lecz kto nie wie że

„tne zasady. Aby zaś *własnym tym statutom* wzięcie „zapewnić, dał on wydrukować na ich czele dawne „*Breve* zatwierdzające Benedykta XIV, i nie wahał się „nadużyć w tak bezczelny sposób imienia tego uczo- „nego i świątobliwego papieża. Sprowadzają z Francyi „i Anglii, całe skrzynie najnowszych zgubnych dzieł, „i sprzedają je w swéj drukarni za grube pieniądze. „Nieomieszkałem wprawdzie już od kilku miesięcy „zwracać uwagę i upominać rektorów, profesorów i sa- „mychże ojców na te sromotne czynności; lecz wszyst- „kie upomnienia i kazania były bezowocnemi, a ciągle „dochodzą mnie zewsząd największe skargi na tych „ojców, między innemi nawet i ta: że młodzież w ich „kollegiach i konwiktach nie uczy się katechizmu i nie „ma wyobrażenia o pobożności. I toż są owe *pobożne* „szkoły *(Scholae piae)* i toż są owi zakonnicy noszący „nazwę *Ubogich Matki Boskiéj?*“ — „Nuncyusz postano- „wił nareszcie położyć koniec bezwstydnemu zachowaniu „się tych mniemanych zakonników i przybył w paź- „dzierniku 1769 do ich klasztoru w Warszawie, zawez- „wał do siebie prowincyała, jego asystentów i całe „zgromadzenie, i oświadczyl: że zamierza rozpocząć „*wizytę apostolską* do czego mu jako *Legatowi a Late- „tere z juryzdykcyą sądową* zupełne posłużało prawo. „Skoro jednak kanclerz nuncyatury zaczął czytać odpo- „wiedni dekret, przerywali go nieraz owi zuchwali du- „chowni. Gdy skończył, powstał Konarski z innemi „wołając głośno: „*Nie uznajemy tego aktu i odwołujemy „się w tém do papieża*“ (dosłownie prawie, jak to uczy- „nił w swoim czasie Luter w obec bul papiezkich). Na „to podniósł się nuncyusz, przemówił do nich surowo, „i zagroził im kanonicznemi cenzurami, gdyby nie ule-

---

żadnemu podrzędnemu Zakonnikowi choćby był i prowincyałem, nie wolno odmieniać Ustaw Zakonu swego?

„gli jego rozporządzeniom. Poddali się wprawdzie, ale za „to zaczęli tém silniéj intrygować przeciw niemu u króla „i ministrów, i przyszło do tego, że Durini osądził za rzecz „stósowną cofnąć swój wyrok. Biskup poznański, książe „Czartoryski, kanclerze wielcy koronni i litewscy, niemniéj „podkanclerze Jan Borch i Antoni Przezdziecki, nie wa„chali się bowiem w nocie do nuncyusza 14 paździer„nika t. r. wystosowanéj, wzywać go w sposobie *rozka„zującym w imieniu króla*, aby nietylko zawiesił swą „wizytę u onych ojców, ale nawet nie groził im ducho„wnemi cenzurami. Lecz Klemens XIV wystąpił ener„gicznie, ogłosił to pismo za bezprawne i nieważne, „zatwierdził wizytę od nuncyatury przedsięwziętą i skar„cił reskryptem kongregacyi biskupiéj i zakonnéj z dnia „16 listopada najsurowiéj zuchwalstwo Pijarów, grożąc „im wyklęciem gdyby w niém trwali.“

Za to nikt nie popierał gorliwiéj jak Konarski, usiłowań Króla i Młodziejowskiego, w celu wyrugowania nuncyusza z Polski, wyjęcia wszystkich zakonów z pod władzy nuncyatury, ograniczenia ile możności ich liczby, i poddania ich jedynie biskupom, aby przerobić je tém łacniéj na narzędzia powolne do ich zamiarów. Godnie im w tém dopomagali, wspomniany już wyżéj missyonarz *Śliwicki* i rektor Teatynów warszawskich *Antoni Portalupi*, nauczyciel niegdyś królewski, co pierwszy wprowadził do Polski nowszą filozofią, a mianowicie pisma *Wolffa*. Ci trzéj zakonnicy, głośni wtenczas z nienawiści swéj dla Rzymu, dostąpili téż rzadkiego zaszczytu, że Król umieścił ich wizerunki w swym gabinecie naprzeciwko Woltera, Monteskiusza i Russa [109]), owszem,

---

[109]) Theiner T. 1 str. 432. Nic dziwnego, że sławiono tych przewrotnych mnichów prozą i wierszem; ciekawym jest między innemi „*Żal przyjacielski nad stratą Piotra Śliwickiego*“ umieszczony w T. 10 str. 8 *Zabaw przyjemnych i pożytecznych* z r. 1774, gdzie wierszokleta (Wojciech Jakubowski co wydał współcześnie licby przekład bajek

uwiecznił zasługi *Konarskiego* i *Portalupiego* medalami, z których pierwszy noszący wprawdzie datę 1765, został wybity istotnie w r. 1771 [110]) z tym charakterystycznym napisem: „*Sapere auso*“ (Temu co śmiał użyć rozumu). Wyrażenie wzięte także od francuzkiego filozofa *Gassendego* (1592 † 1656), który, jak wiadomo, zwykł był pisać na czele swych książek: „*Sapere aude*“ wyrażenie zresztą malujące wybornie owe czasy: tryumfu rozumu ludzkiego nad wszystkiemi prawdami objawionemi, i będące czczą przechwałką, bo jakaż to była *odwaga*, robić to, co robili wszyscy, co było modą i zapewniało powszechną wziętość? Taki napis należałby się był przeciwnie każdemu co *śmiał* wtenczas bronić wiary i otwarcie przyznawać się do katolicyzmu, a chłostać szalone wymysły francuzkiéj szkoły, co zbłaźniła naród i o upadek go przyprawiła. Charakterystycznemi są i daty tych medalów wybitych w r. 1771 — 1774, właśnie po wspomnianych od n°s dopiero gorszących z nuncyaturą zajściach, i kiedy sprawdzały się, ale nikogo nie p°prawiały, straszne przepowiednie Klemensa XIV, kiedy owszem chciano jeszcze pozbyć się za każdą cenę tych słabych zapór, jakie stawiła powszechnemu moralnemu upadkowi gorliwość niektórych zakonów.

Ciekawym jest nakoniec szczegół w liście Duriniego z 11 maja 1772 [111]) uzupełniający doniesienia jego o Konarskim: „że gdy ten zapadł w śmiertelną chorobę „(która go też w roku następującym z tego świata zabrała) i czuł się bliskim chwili, kiedy będzie musiał „stanąć przed Bogiem, posłał 9 maja 1772 brata swe-

---

Lafontena) wielbi Śl'wickiego prawie *jak świętego*, i mówi o nim nawet: „*że upoważnił cześć w pańskich świątnicach*“ (?) Można to śmiało poczytać za *nową* ale *oryginalną* Jakubowskiego *bajkę*.

[110]) Gabin t medalów polskich Raczyńskiego str. 134, 192.

[111]) Tamże T. 2. st. 176,

„go do odjeżdżającego właśnie z Polski Nuncyusza, „prosząc aby mu *przebaczył wszystko, czegokolwiek do-* „*puścił się przeciw Stolicy Apostolskiej i jéj Zastępcom.*" „Co się mnie tyczy (odpowiedziałem) daruję mu wszy- „stko, ale niech myśli o tem, aby się z Bogiem poje- „dnał."— „Dowiedziałem się tego samego dnia, od je- „dnego z jego Zakonników, że gdy odwiedził go ksiądz „Sliwicki Wizytator Missyonarzów i królewski spowie- „dnik, rzekł mu zaraz Konarski: „„*Idź i Wasz Mość do Nuncyusza i proś go o prze-* „„*baczenie, jak ja uczyniłem,*"" na to ten odrzekł: „*Nie* „„*jestem ja takim cholerykiem jak Wasz Mość i nie-* „„*mam najmniejszego powodu do takiego kroku!*" — „„*Gdybyś był w mojém położeniu, rzecze tamten, to w in-* „„*ném zupełnie świetle widziałbyś te rzeczy.*""—Z czego „wynika: (kończy Durini) że ten pan Sliwicki grzeszy „nie z krewkości, ale z najlepszym namysłem, i że cze- „ka *na ostatnie pomazanie*, aby się zastanowić nad tém, „co mu zrobić *wypada*".

Łatwo teraz wytłumaczyć sobie ów instynktowy antagonizm, ktory wywiązał się w XVIII wieku, między światowo-filozoficznemi Pijarami a Jezuitami, najgorliwszemi zawsze obrońcami katolicyzmu; łatwo zdać sobie sprawę z owego nieograniczonego u nas uwielbienia pierwszych, a owych wzgardliwych niechęci dla drugich.

Wszystko co robili Pijarzy było już tém samem dobre, cokolwiek robili Jezuici, było już dla tego samego złe. Pijarzy bowiem, dopiero w sto lat po Jezuitach sprowadzeni (1642), zrazu najniższemi tylko zajmowali się szkółkami, nikogo nie kłóli w oczy, do ich imienia niewiązały się żadne ważne w Kościele i Państwie wspomnienia, żadne stronnictwo nie mogło mieć do nich jak do Jezuitów żalu za zniweczone swe zamysły, za nawrócenie swych członków do wiary katolickiej. Skoro

zaś zaczęli za przewodem Konarskiego sięgać dalej, przyjęli oburącz chorągiew nowomodnego filozofizmu, płynęli całémi żaglami z wiatrem, który wszystko unosił; schlebiając więc nowościom, potakując ówczesnym wyobrażeniom i polityce, pobłażając ówczesnej moralności, musieli pozyskać sobie niebawem wszystko i jednogłośny chór wywołać: *„że podnoszą nauki i oświatę „którą tylko Jezuici do upadku przywiedli.“* W tych widział bowiem duch światowy, antykatolicki, jak dawniej tak i teraz najgłówniejszą zaporę. — Nuż więc krzyczyć: że Jezuici skazili publiczne wychowanie, że pognębili Akademią krakowską, że zaciemnili cały naród, i potrącili go w przepaść!

Więc to samo Towarzystwo, które w XVI wieku pokonało uczonych, i przebiegłych dyssydentów i Szyzmatyków, co przyprowadziło całą Polskę nazad do wiary Ojców, co wydało Wujka, Skargę, Kojałowicza, Sarbiewskiego, — towarzystwo o którém można powiedzieć jak Krasicki w bajce o kogucie że go:

„Zażywając do rady
„Pan, panięta, Sąsiady,
„Uwielbiali Proroka
„Pół roka“....

nagle, ni ztąd ni zowąd, stało się ograniczoném i przewrotnem, stało się wrogiem wszelkiéj oświaty a nawet i kraju tego?

Teraz ten sam kogut....

„winien — więc na niego!
„On sprawcą wszystkiego złego,
„On źle poradził,
„On grad sprowadził,

„On czas rozziębił,
„On zasiew zgnębił
„On zepsuł pole
„On zniszczył rolę...

Znaną jest ta powszechna cecha nieudolności i głupoty, że własne winy zwala na drugich! — Ale dziś, dzięki Bogu, wyświecają się już coraz lepiej i wszechstronniej mnogie, a od Jezuitów zupełnie nie zawisłe, przyczyny moralnego i politycznego upadku, i zastępują się śmieszne wyrzekania gruntownemi wywodami; bo niéma w dziejach przykładu, niema nawet logicznéj możności, aby jeden zakon, jedna garstka ludzi, a do tego takich, którym sami najzapaleńsi przeciwnicy nie mogą odmówić cnót pojedynczych, mogła zgubić kilkomilionowe Państwo, mające tak swobodne instytucye i samo w sobie możność poprawy?... Co do wychowania nawet, najniechętniejsi Jezuitom pisarze, porównywając ich tryb naukowy że współczesnym stanem nauk na Akademii krakowskiéj i Zamojskiéj, i ze sposobem wychowania u samychże Pijarów, muszą wyznać, że już od XVII wieku wszędzie pochyliła się była u nas oświata, a Jezuici także tylko nie uszli powszechnemu skażeniu. — Wszakże otworzyli szkoły w Krakowie dopiero w r. 1622, co zresztą nie mogło w zasadzie podkopać Akademii, jak niepodkopują dziś nigdzie jedne Wszechnice i uczelnie drugich, bo współubieganie się w naukowości służy owszem do podniesienia oświaty! Wszakże zaraz w r. 1634, po *dwunastoletniem* tylko istnieniu, zamknęli znów Jezuici tameczne swe szkoły; a pomimo tego Akademia Jagiellońska ciągle upadała!

Obok wielu na nich wyrzekań, powiada przecież Józef Łukaszewicz w swéj *Historyi Szkół* (Poznań 1849) „że Akademia Krakowska już od śmierci Zygmunta III „niemiała *żadnego zdatnego nauczyciela:* bo któryż z nich

„wydał od r. 1632, nie mówię już uczone, ale przynaj-
„mniej użyteczne dzieło? Takiémi pisarzami panegiry-
„ków jak Florian Lepiecki, Stanisław Bieżanowski i in-
„ni, chociaż im talentu odmawiać nie można, niema się
„przyczyny Akademia chełpić; *mieli lepszych daleko*
„w tym samym czasie pisarzy Jezuici; jako to: Kojało-
„wicza, Sarbiewskiego, Solskiego, Tylkowskiego i innych
„[112]). — Jednėm słowem: w tėj epoce *nikczemnieje Aka-*
„*demia krakowska całkiem; przyczyn zaś tego znikczemnie-*
„*nia, nie może na karb kogo innego zwalać:* że upadła
„albo raczėj, *że nigdy niebyła tėm, czėm być powinna*
„[113]) *jest własną jej winą.* — W swoim bowiem dostat-
„nim domu była Panią, żadną wolą obcą w niczem nie-
„ograniczoną. Do niej należało prawo zaprowadzania
„szkół niższych po całym kraju i opatrywania ich na-
„uczycielami; ona mianowała profesorów na katedry
„swoje, przypisywała sobie wewnętrzny rząd i plan na-
„uk: niemogła być przez nikogo wizytowaną i reformo-
„waną tylko przez Króla, lub umocowaną przez niego
„osobę, wspólnie z rektorem i wybranemi z grona swe
„go profesorami. Czemuż więc niedała sobie organiza-
„cyi korzystnej i chlubnėj dla siebie i kraju?... Szko-
„ła główna krajowa powinna była być wyższą nad błę-
„dne opinie: co u nas tłumom ciemnym i rozpojonym
„w połowie 17 wieku wydawało się pięknem, dobrem,
„uczonėm i mądrem, temu zgromadzenie profesorów
„szkoły Jagiellońskiej powinno było umieć oprzeć się i
„z bezdroży nowe przynajmniej pokolenia na drogę bi-
„tą prawdziwėj oświaty naprowadzać". — „A jakiemiż
„były jej Córy: *Akademia Zamojska* i liczne kolonie?

---

[112]) Tom 1. st: 195. —

[113]) To znów z niechęci dla Duchowieństwa przesadzone! — bo ktokolwiek zna dzieje tej Akademii, wié jakich mężów wydała w XV i XVI wieku!. —

„Aby powziąść wyobrażenie o stanie nauk w Akade-
„mii Zamojskiéj, dosyć jest wiedzieć: że profesorów do
„katedr swoich brała z Akademii krakowskiéj itd. —
„Tak była zapomnianą i nic nieznaczącą w Narodzie,
„że, jak Jezuici słusznie utrzymywali— *niktby był o niej*
„*od połowy* 17 *do połowy 18 wieku nie wiedział*, gdy-
„by Profesór jéj Duńczewski nie był *kalendarzami swe-*
„*mi* w połowie 18 wieku *o bycie jej przypominał*“ [114]).
Widzimy z tego, *pewnie niepodejrzanego sądu*: że Aka-
demia krakowska i zamojska, nic zupełnie nierobiąc dla
oświaty publicznéj, tem mniej miały prawa opierać się
szkołom jezuickim, a czyniąc to, podobnemi były do
brudnego i zazdrosnego skąpca, co i sam dostatków
swych nieużywa i drugim korzystać z nich niedaje, lub
do leniwego monopolisty, który na to tylko dusi nieu-
żytecznie swój przywilej, aby broń Boże kto inny po-
dobnego niepróbował przedsiębiorstwa!

Łukaszewicz przeglą łając stan ówczesny nauk u Je-
zuitów, uważa „*że niebyły tak złemi, za jakie je w dru-*
„*giej połowie 18 wieku okrzyczano, i pod względem za-*
„*kresu nauk nie były gorszemi od akademickich, owszem*
„*przewyższały je w téj i owéj mierze, a tylko pod wzglę-*
„*dem swych dążności stały się dla narodu niezmiernie*
„*szkodliwemi*“ co tłómaczy głównie: *katolicką dążnością*.
„Gorszy go np. bardzo, że uczniowie jezuiccy zaczynali
„i kończyli każdą lekcyą *modlitwą klęcząc*, że codzień
„musieli znajdować *się na mszy, a w niedziele prócz te-*
„*go na kazaniu i nieszporach*, i często *chodzić do spo-*
„*wiedzi*, że wszędzie były u nich *bractwa Najśw. Pan-*
„*ny*, i że innemi nadto sposobami wzbudzali Jezuici
„dewocyą, że wpajali bez ustanku w młodzież: iż *nau-*
„*ka nie jest głównym celem pobytu jéj w szkole, ale tyl-*
„*ko środkiem, pomocą ku dostąpieniu zbawienia*, to jest

---

114) **Tamże st. 210—212.**

„innemi słowy *ku interesowi zakonu i hierarchii.*" [115]). To ostatnie zdanie, uwalnia nas zupełnie od wszelkich dalszych uwag, bo pisarzowi, który nie wierzy w Niebo, i twierdzi: że cała sprawa *zbawienia* jest tylko *wędką od księży wymyśloną,* muszą koniecznie wszelkie podobne ćwiczenia wydawać się *najśmieszniejszą niedorzecznością!...*

Ten sam autor mówiąc daléj o szkołach Pijarskich [116]) wyznaje bez ogródki: „*że nie były o włos lepszemi „pod względem nauk od Jezuickich*" ale Pijarzy przewyższali w jego oczach o wiele Jezuitów, w tem że „*młodzież swoją szkolnemi nawet zabawami sposobili na do„brych obywateli.*" Czego dowód upatruje np. w *sejmikach szkolnych, które wyprawiali corocznie w kościele,* gdzie w obec licznie zgromadzonej szlachty i ludu, uczniowie retoryki, wotowali najprzód na marszalka sejmikowego, potém na posła sejmowego, któremu każdy z uczniów podawał instrukcye: za czém miał na sejmie obstawać. Dla większego zbudowania czytelnika, przytacza Łukaszewicz nawet treści podobnych instrukcyi, jak gdyby je miał pod ręką: jest tam mowa o *powiększeniu wojska* i *o zniesieniu Liberum Veto,* a najcharakterystyczniejsza ze wszystkich „*o zdolności dyssydentów do urzędów publicznych*" wyjęta żywcem z traktatu w roku 1768 pod skrzydłami Podoskiego zawartego, *do którego wpływał Konarski.* — Czy Młodzież szkolna co w tém rozumiała? lub czy sami Ojcowie takie jej podawali w *Kościele instrukcye*? lub czy to jest tylko *domysł* pana Łukaszewicza? wytłumaczyć sobie nie umiem; lecz widziemy z tego, że pijarscy uczniowie zaprawiali

---

[115]) Tamże st. 251. 255. — 259. także w T. 2. st. 39. gdzie o Konwiktach rozprawia, przyznaje wyższość jezuickim, nad pijarskimi. —

[116]) Tamże st. 295. — 296. —

się już bardzo wcześnie *do Sejmikowania*, kształcili się na *politycznych retorów* z zakrojem *filozoficzno-francuzkim*, podczas gdy Jezuici, nie zaprzątając niewinną młodzież takiémi rzeczami, starali się utworzyć z nich dobrych Katolików. Że jednak niezaniedbywali oraz bynajmniej nauk niezbędnych do godnego *w swoim czasie* wywiązania się z obowiązków *Obywatelskich*, tego widocznym dowodem są owi, prawie bez wyjątku w ich szkołach wychowani *posłowie litewscy* sławni na wszystkich ostatnich sejmach z rozumu i nieustraszoności, z jaką bronili dobréj sprawy, są dowodem kształceni także od Jezuitów znakomici u nas w różnych zawodach mężowie, jak: *Tomasz Ostrowski, Ignacy Potocki, Feliks Łojko, Franciszek Karpiński, Franciszek Kniaźnin, Józef Maxymilian Ossoliński,* jest nakoniec dowodem i ów długi a świetny poczet samychże ówczesnych nauczycielów i pisarzów jezuickich jak: *Grzegórz Knapski, Kasper Niesiecki, Dawid Pilchowski, Stanisław Rosłowski, Ignacy Nagórzewski, Franciszek i Jan Bohomolcowie, Grzegórz Piramowicz, Adam Naruszewicz, Karol Wyrwicz, Marcin Poczobut, Jan Albertrandy, Jan Paweł Woronicz,* z których pracami wszystkie pijarskie, nie tylko co do dążności ale i co do treści, i stylu nawet, zaledwie mogą wytrzymać porównanie. Bo kiedy Jezuici na nadto może mało oglądając się na wzory zachodniéj Europy, żyli głównie literaturą i językiem dawniejszych wieków: Pijarzy nadali piśmiennictwu i językowi zupełnie cudzoziemski, a więc fałszywy kierunek, z którego w tym dopiero wieku potrafiliśmy się, otrząść. Niechcemy bynajmniej ujmować wartości pojedynczym politycznym, prawniczym, historycznym, lub ścisłe nauki na celu mającym pracom Konarskiego Macieja Dogiela, Teodora Wagi, Wincentego Skrzetuskiego, Michała Krajewskiego, Teodora Ostrowskiego, Szymona Bielskiego, Bonifacego Jundziłła, Onufrego

Kopczyńskiego; ale któż nie wie, że Pijarzy, oglądając się głównie na francuzczyznę, tłumacząc złe i dobre byle z Francyi pochodziło, przekładając na język nasz: Mablego, Woltera, Monteskiego, Saige itd. lub przerabiając tameczne często liche historyczne, filozoficzne, filologiczne dzieła, dali popęd do naśladownictwa literatury *francuzko-klassycznéj*, która sama była naśladowaniem zmarłego rzymskiego klassycyzmu, i narzucili językowi tok i składnią francuzką, zamiast zwrócić uwagę na obfitą krynicę polszczyzny w złotym wieku. Był to więc nie *postęp* ale tylko zwrot nie na swojskich oparty żywiołach! Zdaje się jakoby padło na naród przekleństwo: „Jesteście francuzami w filozofii i w obyczajach, bądźcież ich niewolnikami w piśmiennictwie i w języku! — przystaliście do cudzych Bogów, niechże się wami opiekują we wszystkiém!" — Dziwić się trzeba, że nawet pisarze co wykazali najdobitniej niedołężność i szkodliwość tego kierunku, który mniéj więcéj dopiero od r. 1820 stanowczo przełamano, mimo tego nie przestali sławić zasług Pijarów około oświaty i piśmiennictwa, zapominając że oni byli głównemi dźwigniami onego kierunku: co właśnie dowodzi: jak trudno jest otrząść się z długoletnich uprzedzeń. — Najwięcéj zaś ucierpiała na tem oczywiście strona religijna i ta też jest najsłabszą w dziełach pijarskich. Dość przytoczyć np. *Dzieje i prawa Kościoła Polskiego* Teodora Ostrowskiego, gdzie rażą często najniezgodniejsze ze zdrowemi katolickiemi wyobrażeniami i kościelną nauką zdania i wyrażenia. Dość przypomnieć: że pijarscy *księża, kaznodzieje, publiczni nauczyciele* i *pisarze* jak np. *Maciejowski, Konstanty Wolski* i *Franciszek Dmóchowski*, zrzucali bez skrupułu zakonną suknią, i jak się wyraża z najzimniejszą krwią Feliks Bentkowski [117]), „*wzdychając za swobodą familijnego pożycia*

[117]) Historya liter pol. T. I str. 493. 562.

„szukali osłody i szczęśliwości w małżeństwie.“ — Przykro czytać w życiorysie Dmóchowskiego skreślonym od szwagra jego [118]) jak naprzód będąc Pijarem sekularyzował się i był proboszczem w Piątku w Wielkiej Polszcze, następnie opuściwszy kraj, walał się po Paryżu roznosząc na przedaż niedorzeczne broszury republikanckie, a po powrocie do kraju, zapomniawszy zupełnie że jest kapłanem, żył długo publicznie z Izabelą Mikorską wziął z nią potem ślub *za pozwoleniem rządu Pruskiego w zborze protestanckim* i wydał, pod imieniem swego godnego w tem kolegi i poprzednika Konstantego Wolskiego, bezecną broszurę pod tytułem: *„Ksiądz małżonek nic nowego, nic dziwnego“*, aż nareszcie uchodząc ze zgorszonéj Warszawy, nagle w 1808 życia dokonał. — Do tego szeregu zeświatowiałych Pijarów należy i ów *Truskolawski* wsławiony podłemi zyskami jakie ciągnął długo z pośrednictwa miłosnych intryg w stolicy, i który będąc pierwszym guwernerem młodego Szczęsnego Jerzego Potockiego, głównie się przyczynił do skażenia jego młodości, i sam potém umarł na brzydką chorobę [119]).

Nic więc dziwnego że w XVIII wieku, pośród powszechnego zepsucia, do *Jezuitów* garnęło się wszystko co pałało jeszcze duchem katolickim i że najpierwsi w ojczyznie mężowie pod ich nawet znakami pragnęli być jej użytecznymi. Tak widzimy np. między innemi: *Mikołaja Trzebińskiego* jeszcze w r. 1757. Kasztelana Bieckiego, zostającego Jezuitą i otrzymującego święcenie w Brzozowie w 1763 od ówczesnego Biskupa przemyskiego Michała Wodzickiego; tak *Marcin Załuski*

---

[118]) T. 4 Pamięt. Jana Dukla. Ochockiego, Wyjątki Pamiętników bezimiennego Podolanina, Wyd. Joz. Kraszewskiego. Wilno 1857 od st. 322 do 312.

[119]) Pamiętnik Chrząszczewskiego tamże str. 266.

Sekretarz koronny szufragan i dziekan Płocki, opat Sulejowski, syn Alexandra Wojewody Rawskiego a brat rodzony Biskupa krakowskiego Andrzeja Stanisława, wstąpił także do Jezuitów w Rzymie (18 lutego 1763) mając już lat 64, i założył im w ojczystym majątku *Kobyłce* (pod Warszawą) wspaniały kościół z rezydencyą, gdzie sam jako przełożony tamecznéj Missyi umarł 11 lipca 1768.

Godną wspomnienia jest i owa szlachetność jaką Jezuici okazywali zawsze najzaciętszym swym przeciwnikom. Tak gdy umarł w 1773 Stanisław Konarski przejednany z Kościołem, odprawiali za niego Jezuici w pijarskim kościele solenne nabożeństwo, na którem jak świadczą współcześni, śpiewał summę słynny królewski kaznodzieja z Tow. Jezusowego Sebastian Lachowski [120]) a kazanie miał ksiądz Zachariasiewicz z tego towarzystwa, sławiąc wymownie to wszystko co w życiu i pismach zmarłego było chwalebném. Powiedzmy śmiało i w brew ślepym uprzedzeniom i nienawiściom: że lubo i to towarzystwo nie uszło pod względem cywilizacyjnym powszechnemu ówczesnemu pochyleniu, to przecież spóźniło ostateczną katastrofę, utrzymując długo i gorliwie religijnego w narodzie ducha, i że je, jako ostatniego swego i najdzielniejszego przeciwnika, wymazały przemagające namiętności z rzędu żyjących w téj saméj właśnie chwili, kiedy dokonywały wielkiej krzywdy narodowéj.

Przekonawszy się zaś do sytu jakie niszczące robaki toczyły w XVIII wieku, drzeń polskiego państwa, ła-

[120]) O nim to napisano ów wiersz zaszczytny, przytoczony od Karpińskiego w pamiętnikach na dowód jakich ludzi król Stanisław August nadgradzał:

„Lachowski prawdę mówił, jest tylko plebanem
„Naruszewicz podchlebiał: biskupem i panem!“

twiej wytłumaczymy sobie jego upadek, bo jakież owoce może wydać spruchniałe drzewo? Nieszczęsne te owoce dają się we znaki podziśdzień w tak szerokowładnej jeszcze religijnéj obojętności, mimo tylu uderzających nauk, doświadczeń i ostrzeżeń, w onym namacalnym braku gruntownego, na katechizmie opartego wychowania; w owéj rażącéj niewiadomości pierwszych prawd zasadniczych w pisarzach rozprawiających z piątra o dziejach, literaturze i prawodawstwie; w onem prostoduszném zdziwieniu lub widoczném oburzeniu jakie wzbudza świeckie mianowicie pióro skoro przedstawia w poważném świetle stronę religijną, i oświeci niém przeszłość a wytknie bez ogródki ujemność w tym względzie dzieł powszechnie wziętych, któremu więc zarzucą nieochybnie stronność, lub zaciemniające prawdę dążności i uprzedzenie.

To dobre co zostało po tylu burzach, winniśmy głównie przechowanym w domowych zakątkach średnich najbardziej warstw społeczeństwa, podaniom i rodzinnym przykładom, mianowicie płci słabszéj, która w tém właśnie mocniejszą się pokazała, i któ.éj sławny wojownik trafnie, lubo nie nader pochlebnie dla męzkiej części narodu, oddał słuszność, gdy rzekł przeznaczonemu w pierwszych latach tego wieku do Warszawy posłowi: „*Vous allez dans un pays où les hommes ne* „*sont rien et où les femmes sont tout*“. — Jużby czas zaiste zadać fałsz temu sądowi!

MAURYCY DZIEDUSZYCKI.

DWA DOKUMENTA

ODNOŚNE

DO ZESZŁOWIEKOWYCH DZIEJÓW ZIEMI SANOCKIÉJ

z epoki przed-pacyfikacyjnéj

(rok 1734 i 1735).

Cette armée (russe) sans argent, sans crédit et dépourvue de tout, se trouvait forcée à vivre de brigandage: et d'ailleurs, par quelle discipline contenir toutes ces nations du Nord de l'Asie, ne connaissant d'autre guerre que la dévastation, ne recevant d'autre solde que le pillage, les uns habitués à mener en main deux chevaux destinés à emporter le butin, les autres nuds comme les sauvages et en ayant les moeurs et la férocité? (Cl. Rulhière: *Histoire de l'anarchie de Pologne*. Paris 1807. Tome I. page 257 et 258).

Pożyteczném jest usiłowanie ogłaszania drukiem pozostałych dotychczas w rękopisie jeno zabytków przeszłości; takich zwłaszcza, co się do okoliczności krajowych odnoszą. Bogdajby każdy posiadający, jak się to

często zdarza, skarbczyk podobnych pisanych pomników obywatel, zrobił z nich ochotnie właściwy użytek, udzielając ich treść wiadomości powszechnéj; a z czasem skupiłyby się ztąd i z owąd rozpierzchłe a drobne wrzkomo szczegóły w jednolitą całość dzieła poważnéj osnowy dziejowéj. Zauważyć jednak wypada: iż nie każdy z minionych okresów wymaga koniecznie pojaśnienia dotyczących okoliczności, nowo przybieranym materyałem historycznym, że owszem niejedna doba w dziejach b. Rzeczypospolitéj n. p. jest już dostatecznie zbadaną przytoczeniem wiadomości z wielolicznych źródeł powziętych; — gdy przeciwnie inne ustępy z ubiegłego życia narodu nie są jeszcze piórem z lekka dotknięte. O zastąpienie tedy białych kart w księdze zapisków wydarzeń ówczesnych chodzić powinno wszystkim, którzy czują pochop i mają możność do podsilenia wątka zasobów historyi ojczystéj. Nie jeden na téj drodze zebrany szczegół, oceniony pod względem swojéj wartości naukowéj, zdawać się wprawdzie może będzie surowym krytykom, mniéj cennym co do donośności politycznéj; lecz bądź co bądź odsłania on wszakże często zajmujący widok na dawny żywot publiczny narodu, — a niekiedy także na jego obyczajowość. Czynimy ową wzmiankę ku łacniejszemu wyrozumieniu pobudek niniejszéj publikacyi.

Głuchą a niepoczesną epoką w nowszych dziejach Rzeczypospolitéj, są czasy panowania Augusta III (od 1733 — 1764 r.) Polska była natedy w zaiste smutném położeniu. Brak równowagi w organizmie i rządzie Rzeczypospolitéj, — nieład w administracyi — intrygi w kole reprezentantów narodu, podżegane usilnie złotem i wpływem zagranicznych mocarstw, oto szereg przyczyn wprawiających Polskę na zewnątrz w najzupełniejszą bezwładność. Nic więc dziwnego, iż w obec takich okoliczności, rzeczywistymi panami w Polsce

naówczas byli: posłowie i przywódzcy wojsk przemożnego ościennego państwa.

Między wstąpieniem na tron Augusta III, a chwilą całkowitego uśmierzenia wynikłych z tego powodu w narodzie niesnasek, leży okres tak zwanéj *pacyfikacyi*, czyli uspokojenia Rzeczypospolitéj *) — okres bolesny wspomnieniem pierwszéj migracyi Polaków na Sybir i w szeregi rosyjskie!!!... Ukojenia tego dokonał August za pomocą wojsk własnych elektorskich, tudzież armij cudzoziemskich, obozujących tym celem w Polsce. Posiłki rosyjskie, zjednało mu, jak wiadomo, uprzednie i bezwarunkowe zrzeczenie się z jego strony wszelkich roszczeń do księstwa Kurlandzkiego na rzecz dworu petersburskiego. W ślad téj koncessyi posunęła Rosya, by udaremnić lub raczéj unieważnić obiór króla Stanisława Leszczyńskiego, a utrzymać na tronie Augusta, którego wybór nastręczał jéj pod wielu względami niepośledni korzyści; posunęła, mówim, wojska swoje w sile kilkudziesiąt tysięcy, równocześnie z wkroczeniem Sasów do Krakowa i Wielkopolski, — w głąb krajów Rzeczypospolitéj w dwu oddziałach. Podczas albowiem gdy jeden korpus pod dowództwem jenerała Lascy, po zajęciu Mazowsza i Warszawy, i przywiedzeniu do skutku elekcyi Augusta III w jesieni 1733 roku, dobywał łącznie z flotą rosyjską i Sasami, od 17 stycznia do 7 lipca 1734 roku Gdańska, kędy się zawarł był król Stanisław; pod ten sam czas właśnie inny korpus Rosyan pod przywództwem jenerała-porucznika księcia Rzeskiego Ludwika Hessen-homburskiego wkroczył na Ukrainę,

*) K. Chojecki, w dziele: „*Polak Konfederat przez Moskwę na Syberyą zaprowadzony*“ (Warszawa 1790. 8.) powiada: że za jego bytności na Sybirze, znajdowali się tam jeszcze Polacy, którzy niegdyś w partyi króla Stanisława Leszczyńskiego wojskowo służąc, zajęci zostali od Rosyan w niewolę wojenną, i zasłani na Sybir, kędy wcielono ich gwałtem w szeregi rosyjskie.

Podole i Wołyń od strony Kijowa. Wojska tego korpusu świeżo przybyłego od granic węgierskich, zabawiały się przez przeciąg całoroczny (r. 1734) dobywaniem miast i zamków w Czerwonéj Rusi, zwłaszcza Brodów, Zbaraża, Stanisławowa i t. d. póki sobie nie założyły nakoniec stałéj głównéj kwatery we Lwowie. Należąca do tegoż korpusu brygada jenerała Keith, posunęła się bardziéj na zachód do Jarosławia, Rzeszowa i Przemyśla, a nawet jeszcze daléj ku górom i Wiśle. Część téj brygady, właściwie zapewne tylko oddział dragonów i kozaków rosyjskich, którym przywodził podpułkownik Tymerezow Nazarowicz, przybyła w grudniu 1734 r. na kwatery do Ziemi Sanockiéj, i stanęła w samém mieście Sanoku.

Skutkiem tych wszystkich poruszeń skoro jak już rzekliśmy, Sasi zajmowali zachodnie strony, a Rosyanie północną i wschodnią połać Rzeczypospolitéj, ścieśniło się bardzo pole potrzebne na konsystencyą owej garstce Polaków, która zawiązawszy ostatecznie 5 listopada 1734 r. konfederacyą w Dzikowie pod marszałkowstwem starosty jasielskiego, Adama Tarły, królowi Stanisławowi wierną pozostała była. Ten nieliczny zastęp wojska narodowego i skonfederowanéj szlachty napierany codziennie z wszech stron przez siły przemagające Rosyan i Sasów, musiał się cofnąć w jakoż takoż obronę, bo zasłonioną przynajmniéj z tyłu okolicę Podgórską, położoną za Krakowem na prawym brzegu Wisły ku Węgrom; czyli w powiaty: Czechowski, Biecki, Pilźnieński, i w Ziemię Sanocką *). Celem takowéj dyslokacyi wojska pol-

---

*) Stan owéj dyslokacyi wojska polskiego widoczny z dotyczącego ustępu w umowie o rozejm międzу wojskiem narodowem a rosyjskiem który rozejm zawarty został później w Rzeszowie dnia 10 lutego 1735 r. Ustęp wspomniony opiewa: *„Quae nunc occupat exercitus Regni utriusque auctoramenti loca et Terras nempe: Sanocensem, Biecensem, Pilsnensem et Cierschoviensem* (sic) *ad*

skiego, było zachowanie się odpornie w owém stanowisku dopóty, dopòkiby była jakakolwiek nadzieja utrzymania przy rządach króla Stanisława, a w razie gdyby się podała ku temu sposobność: rozpoczęcia na nowo z téj bezpieczniejszéj pozycyi zaczepnego działania.

Z podobnych przechodów i stanowisk wojsk w ogól ności wynikały dla kraju uciążliwości bardzo wielkie, ile że zarówno własnym jak i obcym wojskom winne były powiaty dostawić wszystkiego, czego tylko do wyżywienia i opatrzenia ludzi i koni potrzeba. Powiaty także musiały dostarczać nieustannie podwód do rozwożenia prowiantów i furażów po składach i stanowiskach. Można sobie wystawić: ile dręczącemi były podobne wymogi dla ziemian i włościan ubogiego kraju. Mimo to jednak potrafiło obywatelstwo, chociażby tylko w sensie ekonomicznym rozróżnić postępowanie wojska polskiego od postępowania wojsk cudzoziemskich. Polacy albowiem, ponieważ im przywodzili zwykle (zwłaszcza w pułkach narodowego autoramentu) szlachta posiadacze trapili wyłącznie (acz złośliwie) dobra należących do partyi saskiéj obywateli i duchownych, tudzież miasta *);

Vistulam usque, et Cracoviam versus; iisdem stato induciarum spatio non movebit, nec Bachmetovianae *) *phalangi, Russici exercitus partem facienti, cis Vistulam positae, nullatenus armistitii tempore stationes mutare licebit; praetorium autem exercitus Regni, abundantioris annonae causâ, peditatu Zakliczynam progredi poterit. Victum et pabulatum paucis hisce induciarum diebus, unice in stativis suis conquirere studebit exercitus Regni, nec stationales limites transibunt pabulatores* " (Tractatus de armistitio, concertato die 10 Februarii, anno 1735, Rzeszoviae; *Articulus quartus.* — Rękopis).

*) Les partisans de Stanislas ne ruinaient pas moins le royaume que les Russiens. Sous prétexte d' ôter à ces derniers tout moyen de subsister, ils mettaient le feu partout, et enlevaient tous les fourages qui se trouvaient á la campagne (*P. Massuet:* „Histoire de la guerre présente" Amsterdam MDCCXXXV pp. 141 et 142).

*) Bachmetów był jenerał rosyjski, dowodzący w r. 1734 w okolicach Krakowa.

ochraniając w zamian dobra ziemskie partyzantów króla Stanisława. Cudzoziemcy przeciwnie ochraniając nibyto adherentów Sasa, nie oszczędzali w istocie nikogo, dokuczając wszystkim prawie, a nadewszystko stronnikom Leszczyńskiego. Rosyanie zwłaszcza jak cytowany na wstępie, zawsze bezstronny dziejopisarz Rulhiere powiada, żyli wprost z grabieży a nawet z rabunku *).... Zajęcie tedy jakiego powiatu przez odział wojska polskiego lub konfederatów, niosło mieszkańcom niejaką ulgę z powodu sympatyi dla jednéj sprawy; w obec niemiłosiernych extorsyj, których się dopuszczali naczelnicy oddziałów cudzoziemskich.

Wyszczególniono już: że w Ziemi Sanockiéj stanął był na leże oddział brygady jenerała rosyjskiego Keith'a. Rzekło się oraz: iż tamże zostawała również na konsystencyi część wojska polskiego utrzymującego partyą króla Stanisława, tudzież pospolitego ruszenia szlachty w Dzikowie skonfederowanéj. Widoczna ztąd: iż Ziemia Sanocka, acz mniejsza obszarem i lichszą glebę mająca od innych Ziem województwa ruskiego **), przecież

---

*) .... on vit dès lors le désordre et la confusion régner dans toute la Pologne, où l' on n' entendait parler que de pillages; de meurtres et d' incendies. Le général Lasci faisait commettre, par ses troupes, des hostilités sur les terres des seigneurs affectionnés au roi Stanislas, et sur celles des Grands qui refusaient de reconnaître le roi Auguste. *P. Massuet*: ibidem; p. 141).

**) Ziemia Sanocka, najszczuplejsza z sześciu Ziem składających b. województwo ruskie, miała położ nie *w szerokości północnéj* od 48° 51' do 49° 52'; a *w długości wschodniéj* (według południka paryzkiego) od 39° 21' do 40° 36'. Graniczyła *na północ* z Ziemią przemyską (powiat przeworski); *na wschód* z Ziemią przemyską (powiat przemyski); *na południe* z Węgrami (żupaństwa wągwarskie, zemneńskie i szaryskie); *na zachód* z województwem krakowskiem (powiat biecki) i województwem sędomirskim (powiat pilźnieński). Poziom Ziemi Sanockiéj górzysty, z powodu rozciągającego s ę tędy od południa pasma gór pogranicznych *Beskidów*, wysełających w głąb terytoryum téj Ziemi pasma pomniejsze. Skut-

w owéj dobie zmuszoną była ponosić *w dwójnasób* ciężar wojskowego zajęcia; albowiem nietylko Polaków, ale i Rosyan opatrywać i żywić musiała. W istocie przeraziła się mocno szlachta sanocka zawitaniem tych dwoi-

kiem tego położenia jest wyniosłość tła ziemnego znaczna i klimat ostry. Grunta tylko dolinami i na pobliższych onym pochyłościach wzgórz wywdzięczają się za pracę rolnika jakim takim plonem. Stromsze góry powszechnie na las zapuszczone; krom wysokich a długich grzbietów, na których są wyśmienite pasze. Ludność żywi się w przedgórzach z roli i tkackiego przemysłu w górach zajmuje się także rolnictwem, lecz lubi przeważnie hodowlę bydła i owiec. Zachodnie i północne strony (po lewym brzegu Sanu) zamieszkują przybysze niemieccy i Szląscy od Kazimierza W. tu sprowadzeni, dziś prawie wszędzie do niepoznania popolszczeni; na wschodzie (po prawym brzegu Sanu) jest po najmniejszéj części lud ruski. W górach nad granicą węgierską istnieją zabytki ludności wołoskiéj, z Węgier tutaj niegdyś przybyłéj, odróżniającéj się strojem i gospodarstwem od innych mieszkańców. Ta górska ludność pierwotnie wołoska, jest dzisiaj wszelako już zupełnie zruszczona. W Ziemi Sanockiéj nachodziło się podług taryffy z 1734 r. 445 miasteczek i włości. Z tych było 47 posiadłością królewsko-starościńską; 26 królewsko-tenutarską; 21 ziemsko-duchowną, a 351 ziemsko-prywatną. Były tu dwa miasta wolne królewskie (Sanok i Krosno) i jedno miasto wolne biskupie (Brzozów) Sanok był znamienity *grodem*, w którym kancelarye i archiwa się mieściły, niemniéj odbywaniem się tutaj sejmików roków sądowych. Krosno zalecało się szkołami jezuickiemi i jarmarkami, Brzozów rezydencyą biskupów przemyskich. W obrębie Ziemi Sanockiéj mieściły się dwa starostwa: 1 Sanockie (grodowe) i 2 Krosnieńskie (niegrodowe). Niektóre *tenuty* były w ostatnich czasach także, lubo niewłaściwie *starostwami* zwane; ztąd poszły tak nazwane *starostwa*: Haczowskie, Trześniowskie it.p. Terytoryum téj Ziemi odpowiada mniéj więcéj objętości dzisiejszego obwodu Sanockiego, prócz klucza Dobromilskiego, tudzież włości położonych na dorzeczu rzek Wyrwy i Wiaru: co wszystko należało do Ziemi przemyskiéj. Wtomiast zachodził korpus Ziemi Sanockiéj nieco w każden z ościennych dziś z nią graniczących obwodów. Tak n.p. należała do niéj w obwodzie samborskim okolica Bieniowy; w przemyskim okolica Babic, w rzeszowskim okolica Jawornika; w jasielskim okolice Błażowy i Krosna. W wieku XVII dziedziczyli tu dobra ziemskie głównie: Firlej, Lubomiski, Wapowski, Bal, Giebułtowski, Ustrzy-

stych gości osobliwie Rosyan: zwłaszcza z początku póki oba przeciwne kontyngensy zachowywały się wzajem siebie acz bez walnéj bitwy, sposobem nieprzyjacielskim *), bo wtedy dłuższy pobyt ich w téj okolicy groził zupełném wyczerpnięciem zasobów zbożowych i roboczych, co gorsza wydeptaniem spodziewanych plonów i rozszarpaniem dobytków; owo zgoła zniszczeniem gospodarstwa. Aliści pomijając zresztą wyniki wojenne, których się skutkiem co chwila obiecywanego rozejmu mniéj może obawiać trzeba było; lękała się najbardziéj jednak szlachta nałożenia na ziemian ciężaru podwójnych poborów i dostaw, którychby na skutek mniéj obfitych zbiorów, jak zazwyczaj w téj Ziemi praktykowanych, przez czas dłuższy dostarczać (uiszczać) nie zdołała. — Obawy te ziściły się najzupełniéj.

Wśród wynikłego z nałożenia owych ciężarów ucisku, przeciw któremu czynione do naczelników rosyjskich przedstawienia nic nie pomogły, zeszło kilka tygodni aż też przecie w styczniu 1735 roku starszyzna konfederacyi i wojska polskiego, pozbawionego nadziei utrzymania króla Stanisława na tronie Piastów, postanowiła u-

cki, Rylski, Stano, Górski, Mniszech, Grabkowski. Błoński, Wisłocki, Wasilkowski, Dubrawski, Lipski, Orzechowski, Leszczyński, Ossoliński, Stadnicki, Humnicki, Ogiński, Grabiński. Dziś z owych rodzin oprócz 10 mało śladu pozostało. Za to wpłynęło niemało szlachty innéj po większéj części z osiadłych po dobrach królewskich tenutaryuszów, oraz po rozbiorze kraju, z nabywców królewszczyzn w ogóle.

*) La situation de la Pologne ne pouvait être plus triste. La guerre y était allumée de toutes parts. Il n' y avait presque point de jour, qu' il n' êut quelque action entre quelque corps de Polonais et des détachemens de l' armée Russienne. Il ne se passait pourtant jamais rien de décisif; on se contentait de se harceler, on s' attaquait même quelquefois de front; mais souvent après le premier choc celui qui avait du dessous cherchait son salut dans la fuite (*Massuet* ibidem; p. 142).

znać królem Augusta III. Miał tedy nastąpić rozejm kładący tamę poczynaniu wojennemu między narodowemi i zagranicznemi wojskami; — jakoż się w saméj rzeczy szczerze z obu stron około zawarcia tego rozejmu krzątać zaczęto. Szlachta sanocka ponosząca rzeczywiście zapadłe, a dojmujące jéj do żywego ciężary wojenne; czekała niecierpliwie chwili, w któréjby za pochopem pokojowych usposobień wojska narodowego i rozwiązaniem konfederacyi Dzikowskiéj również i ona sama uznanie Augusta III królem polskim objawić mogła; dotąd albowiem, trzymana będąc przez oddziały wojsk obustronnych na wodzy, nie mogła, albo raczéj nie śmiała się, w obawie doznania przykrych represaliów, na niczyją korzyść oświadczyć: lubo sercem, podobnie wszystkim innym Ziemiom Koronnym, królowi Stanisławowi sprzyjała. Oczekiwała zaś, jak mówim z niecierpliwością pokojowych oświadczeń wojska polskiego: aby w ślad tychże objawiwszy poddanie się swoje Augustowi III mogła żywić skuteczniejszą niż dotąd nadzieję doznania folgi w nieznośnèm podejmowaniu podwójnéj załogi a zwłaszcza Rosyan naprzykrzonych. Ledwo zatem nieprzyjacielskie zachowanie się obudwóch wojsk ustało, gdy obywatelstwo Ziemi Sanockiéj, korzystając z tak sposobnéj chwili, poszło rada w radę: co zrobić wypada w téj okoliczności. Uradzono przeto zjechać się na sejmik partykularny do Sanoka, by czemprędzéj środki skuteczne do zwalenia owych zbyt dolegliwych ciężarów obmyślić, — a naprzód wyjednać sobie przynajmniéj ulgę w wybieraniu rozpisanych poborów, u jenerałów rosyjskich Keitha i księcia Hessenhomburskiego. Sejmik ten odbył się rzeczywiście dnia 22 stycznia 1735 roku w Sanoku pod marszałkowstwem Józefa Stadnickiego, podczaszego sanockiego, kędy uchwalono wysłać w owym celu do wspomnionych jenerałów dwu posłów komisarzów, obranych z grona szlachty o-

siadłéj w téj Ziemi. Jakoż obrano zaraz tych posłów w osobach dwu dygnitarzów sanockich: Kazimierza Bukowskiego, sędziego ziemskiego sanockiego; tudzież Jana Grodzickiego, skarbnika sanockiego, którym wręczono umyślnie na ten przypadek nakreśloną podpisami obecnego grona szlachty i pieczęcią starościńską opatrzoną instrukcyą *) w tych słowach:

Instrukcya

do Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Generała-Majora Kieyta (Keith) Wielmożnym Ichmościom Panom Kazimierzowi Bukowskiemu Sędziemu Ziemskiemu i Jegomości Panu Janowi Grodzickiemu Skarbnikowi, — Sanockim; posłom i komisarzom Ziemi naszéj Sanockiéj, dnia 22 Januarii *roku 1735 dana, — od nas uproszonym.*

* * *

My urzędnicy i szlachta Ziemi Sanockiéj, uprosiwszy z między siebie (sic) do Jaśnie oświeconego Xiążęcia Jegomości *de Hessemburg* (Hessen-Homburg) Wielmożnych Ichmościów Panów Kazimierza Bukowskiego Sędziego Ziemskiego i Jegomości Pana Jana Grodzi-

*) **Autentyk tego, równie jak i poniżéj domieszczonego dokumentu, posiada autor publikacyi w oryginale.**

ckiego Skarbnika, — Sanockich; posłów i komisarzów Ziemi naszéj Sanockiéj: ażeby jeszcze o klemencyą nad Ziemią naszą *funditus* zrujnowaną, w zachowywanych w instrukcyi obszernéj do Jaśnie oświeconego Xiążęcia Jegomości Hessemburg (Hessen-Homburg) wyrażonych *) racyach (sic) tymże samym Wielmożnym Ichmościom Panom Komisarzom lub jednemu z nich zlecamy: ażeby u Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Generała-Majora Kieyta (Keith), mającego dyspozycyą od Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości *pro nunc* w Ziemi Sanockiéj, byli i upraszali tegoż Jaśnie Wielmożnego Pana Generała-Majora Kieyta (Keith) o łaskawą dyskrecyą: żeby z wyprawieniem exekucyi do Ziemi Sanockiéj zatrzymał się, ponieważ dopiero dnia dwudziestego stycznia dyspozycya Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości na prowianty i futoraże nas doszła; póki rezolucyi od Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości ciż Ichmość Panowie posłowie i komisarze nieodbiorą i nam niedoniosą: jakową z łaski, téj Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości dyspozycyi, odbiorą *in desideriis nostris* rezolucyą. Józef Stadnicki, podczaszy Sanocki w. r. Piotr J. Górski cześnik Latyczewski w. r. Ludwik Urbański w. r. Jerzy Cieszanowski w. r. Bogusław Błoński w. r. Zygmunt Jaruntowski w. r. Paweł Przeczkowski w. r. Wojciech Zambrzycki w. r. Stanisław Humnicki w. r. Michał G. Niesiołowski w. r. Franciszek Jurkowski w. r. Antoni Łaszewski w. r. Eustachy Orzechowski w. r. Alexander Błoński w. r. Piotr Wisłocki w. r. — (Wycisk na opłat-

*) **Tego dokumentu nie posiada publikujący.**

ku pieczęci *starosty Sanockiego: ›Jerzego Augusta Wandalina z Wielkich Kończyc Mniszcha‹* — z herbem *Siempiór*). — Filigran papieru: tarcza z mitrą książęcą u wierzchu i krzyżem w herbie.

Snadź zachody w myśl powyższéj, widocznie w roztargnieniu pisanéj instrukcyi u jenerałów rosyjskich czynione, nie odniosły pożądanego skutku; albowiem wnet po powrocie posłów, który nastąpił w miesiącu lutym 1735 r. zgromadziła się powtórnie w tym interesie szlachta dnia 3 marca na sejmik partykularny w mieście Sanoku, któremu ponownie marszałkował Józef Stadnicki, podczaszy Sanocki. Pod ten czas już nadeszła była wiadomość o szczęśliwie, bo w dniu 10 lutego t. r. przyśpiałym rozejmie, zawieszającym wzajemnie nieprzyjacielskie poczynanie polskiego i rosyjskiego oręża. Biorąc ztąd pochop, uradziło obywatelstwo Ziemi Sanockiéj, wyprawić jeszcze raz w ten trop tych samych co przed tém komisarzów do jenerała księcia Hessenhomburskiego z prośbą: o czémprędsze rugowanie na podstawie zaszłego rozejmu, już niepotrzebnego kontyngensu rosyjskiego, z Ziemi Sanockiéj; a przynajmniéj o danie skutecznéj folgi w wymogach wojennych. Przytem polecono także usilnie posłom: aby się dopraszali o wypuszczenie na wolność Ignacego Leszczyńskiego, ziemianina sanockiego, przyaresztowanego z niewiadomych powodów w głównéj kwaterze rosyjskiéj we Lwowie *)

*) Ignacy Leszczyński, szlachcic possesyonat z Ziemi Sanockiéj *) zostawał w więzieniu u Rosyan w r. 1734 i 1735 w ich

*) Rodzina Leszczyńskich dziedziczyła w pierwszéj połowie XVIII stólecia w Ziemi Sanockiéj włości: Zboiska, Wolica, Pakoszówka, Juryowce część Wisłoka, Progów wielki i niżni, Lalin, Serednic, Raczkowa, Krzemienna, Witryt w, Wydrna.

Po zatwierdzeniu więc uprzednio zrobionego w osobie wiadomych dwu dygnitarzów wyboru, wystósowano i wręczono im na ten przypadek z umysłu skoncypowaną instrukcyą, która nie jak poprzednia, w nagłości i kuflowym zgiełku, lecz niby z dyplomatyczną precyzyą zatem po formie skreśloną została. Zaleca ona się jak na owe czasy dyalektyką makaroniczną i ponętnym szumem napuszystego krasosłowia. Osnowa jéj następująca:

Instrukcya

Wielmożnym Ichmościom Panom Kazimierzowi Bukowskiemu Sędziemu Ziemskiemu Sanockiemu i Jegomości Panu Janowi Grodzickiemu Skarbnikowi Sanockiemu: do Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości Ludowika Landgraffa Hesseńskiego i dziedzicznego Xiążęcia Hessenhomburskiego, komenderującego nad korpusem wojsk Jéj Najprześwietniejszego Imperatorskiego Wieliczeństwa Generała-lejtnanta, orderu świętego apostoła Jędrzeja kawalera i Leibgwardyi Prze-

---

głównéj kwaterze we Lwowie z téj błachéj przyczyny: jakoby przechwalając się pewnym razem pokrewieństwem z królem Stanisławem, miotał był na Rosyan pogróżki: i przeto dał powód do słusznych obaw. Może być: iż obwiniony kiedyś tam wesoło się bawiąc z czemś niepotrzebnem się odezwał, co nań areszt zciągnęło; — ale to pewniejsza: iż pieczętując się herbem *Abdank* był jeno imiennikiem króla Stanisława, który jak wiadomo, używał herbu *Wieniawa.* Podanie głosi: iż jenerał Hessenhomburg nie dał sobie żadną miarą wybić z głowy: iż pokrewieństwo pana Ignacego z królem Stanisławem było nietylko rzeczywiste, lecz nawet bliskie.

obrażeńskiego pułku majora; — *uproszonym od całéj Ziemi Sanockiéj komisarzom; dana w Sanoku dnia trzeciego marca roku 1735.*

* * *

Wziąwszy raz *pro primo praedicamento* Prześwietna Ziemia Sanocka powagę Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości i przez uproszonych delegowanych *e gremio nostri* Wielmożnych komisarzów *desideria* swoje *cum prono venerationis demississimae cultu* exponowawszy, i teraz do łaskawego serca, wielowładnéj powagi i protekcyi Jego Xiążęcéj Mości głęboką godności Jego składa adoracyą. A ponieważ ta Ziemia nasza *ultimo loco* w województwie ruskiém, w ścisłych sytuacyach położona, co za pierwszą legacyą przez Wielmożnych komisarzów już było *plane remonstratum*, i między wszystkiemi Ziemiami najmniejsza i najuboższa, i od będącego dotąd polskiego wojska *in majori parte* bardzo zniszczona, *ullatenus* nie będąc *sufficiens* do wypłacenia dalszych miesięcy; *ultimos* prawie przykładając *conatus*: ażeby za przeszłe dwa miesiące *pro Januario et Februario hanc summam inopiam* do głębokiéj *konsyderacyi* i wrodzonéj wspaniałego serca dobroci Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości exponuje, mając *plenam fiduciam* w respektach pańskich świadczonych: że jawną polskiemu światu, zwykłą sobie *klemencyą* do dalszéj a prawie ostatniéj ruiny Ziemi naszéj iść nie dopuści, zwłaszcza pod ten czas,

kiedy od Najjaśniejszego Króla Jegomości Augusta Trzeciego, Pana naszego Miłościwego na przyszłe do województwa naszego sejmiki wydane są uniwersały powagą Samego Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości przy listownéj denuncyacyi autoryzowane, za którymi *parendo nutibus* Najjaśniejszego Pana, cała Ziemia nasza życzy sobie *congregari*, byle tylko impedymentem do tego przyszłego sejmikowego *congressu*, na teraźniejszy marcowy miesiąc ogłoszona przez Jegomości Pana Nazarowicza Tymerczów, podpułkownika wojsk rosyjskich pod komendą Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości zostających, nie nastąpiła do wypłacenia solucya, która téj ubogiéj Ziemi, między wszystką szlachtą wielką przyniosła konsternacyą i przychylnych Majestatowi Pańskiemu wiernych poddanych zwątliła serca, chcącym (sic) obstawać przy dostojeństwie Jego Królewskiéj Mości Pana Miłościwego, — aby do ostatniéj w téj Ziemi nie przyszli pressury. A ponieważ Ziemia nasza podała taryffę na dymów 60 *) przez Ichmościów Panów komisarzów, w któréj jest *factum*: że dwóch dymów przez ćwiartki nie dostaje; zatem Wielmożnym Ichmościom Panom komisarzom od nas uproszonym zleciliśmy: aby od całéj Ziemi naszéj expostulowali klemencyi Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości Dobrodzieja: *ut a nexu* tych dwóch dymów solucyi *liberari* mogła; nie mając *ullum modum* do wypłacenia tychże dymów,

*) Ma się rozumieć: „*na 60 poborów, które podymnemi zwano.*“

Tudzież suplikować mają: aby Jegomość Pan *) podpułkownik Tymerezów Nazarowicz *non modico sumptu* i z ludźmi tu będącymi sustentowany, z Ziemi naszéj za ordynansem Jaśnie Oświeconego Xięcia Jegomości ustąpić raczył, którego na czas dalszy tak zubożała Ziemia sustentowaćby nie wystarczyła. Zalecamy oraz *curae et sollicitudini* tych Ichmościów Panów komisarzów naszych, interes Jegomości Pana Ignacego Leszczyńskiego, ziemianina naszego, *nescitur quo fato* mającego się znajdować we Lwowie przy komendzie Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości obligujemy *ex eo motivo*: »że teraz *ad optatam* wszyscy *una cum corpore* wojska polskiego przystępują *unionem*.« Józef Stadnicki w. r. Jerzy Bukowski w. r. Michał z Hoczwi Bal w. r. Wojciech Zambrzycki w. r. Stanisław Humnicki w. r. Jakób Jaworski w. r. Jan Orzechowski w. r. Adam z Hoczwi Bal w. r. Stefan Sowiecki w. r. Piotr Wisłocki w. r. Józef Rojewski w. r. Franciszek Wisłocki w. r. Eustachy Orzechowski w. r. Andrzéj Wisłocki w. r. Franciszek Czerkaski w. r. Wawrzyniec Xawery Marecki w. r. Stefan Fredro w. r. Jan Osuchowski w. r. Piotr J. Górski w. r. Alexander Zaleski w. r. Franciszek Jurkowski w. r. (Wycisk na opłatku pieczęci *starosty Sanockiego*: »*Jerzego Augusta Wandalina z Wielkich Kończyc Mniszcha*« z herbem *Siempiór*.) Filigran papieru, — w półarkuszu po lewéj stronie: *cyfra F. V.*; w półarkuszu po prawéj: *tarcza z koroną u wierzchu i herbem Rzeczypospolitéj.*

---

*) W dokumencie użyto wszędzie, gdzie po *a* lub *e* następuje *m* albo *n*. nosowych głosek *ą* i *ę*; n. p. Pąn, Zięmia.

Zabiegi powyższe u jenerała dowódzcy księcia Hessenhomburgskiego, nie zjednały wprawdzie ile wiadomo natychmiastowéj ulgi mieszkańcom Ziemi Sanockiéj; gdyż wojska rosyjskie jeszcze przez pewien czas zostawały tam w stanowisku. Co się wszelako tycze niewinnie we Lwowie więzionego obywatela Ignacego Leszczyńskiego; ten został wypuszczony na wolność! Jakkolwiek chcieć sądzić o owych krokach ziemian, to arcy pewna: iż lubo na jednéj i drugiéj deputacyi Ziemia Sanocka mało zyskała, skorzystali wszakże przy tèj sposobności panowie komisarze postarawszy się w komendzie rosyjskiéj przynajmniéj o libertacye dla swoich własnych majętności od exekucyi zaległych poborów i dostaw *).

Tym trybem wracały jedne po drugich województwa i Ziemie w Koronie do normalnego stanu, politycznego nicestwa na skutek zawarcia pokoju w r. 1736, kolejno mocą stypulacyi przez którą zrzekł się król Stanisław prawa do rządów w Polsce, uznawając królem polskim Augusta III. Jeszcze atoli wojska cudzoziemskie stojące w kraju załogą przypominały czas jakiś dokuczliwością swojego pobytu i nasrożoną postawą świeżo minione wypadki dopóki nareszcie na sejmie roku 1736 zaszłym tyle upragniona powszechna *pacifikacya* nie nastąpiła, która acz nie wprawiła w ład Rzeczypospolitéj zażegnała w niéj za to spokój przez lat trzydzieści prawie nieprzespany i głęboki.

*) Te libertacye są znane, i piszący miał ich kilka w ręku.

Jan Konrad Załuski.

UWAGI

nad oczynszowaniem i uwłaszczeniem

WŁOŚCIAN W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

W pośród ogólnego zajęcia jakie nie dziw, że budzi w całym kraju kwestya mających się urządzać stosunków włościańskich, największe jednakże zajęcie i ścieranie się rozmaitych zdań i opinii, wywołała ona pomiędzy właścicielami mniejszych posiadłości. — Z pozycyi naszéj towarzyskiej, w mniej częstych ze stolicą mogąc być stosunkach, mniej pewne a rzadsze mając wiadomości o tem, co się tam o nas radzi i dla nas przygotowuje, kontentować się musimy tem, co do nas wieść nie zawsze pewna doniesie. Smutna to rzecz żyć w takiej niepewności, zwłaszcza w kwestyi w której przy najpomyślniejszem nawet jéj rozwiązaniu, nigdy korzyści dla siebie spodziewać się nie możemy. — Owszem zawsze doczasowo przynajmniej, straty mate-

ryalne a kłopoty i udręczenia ze strony moralnej dla siebie widząc, nie możemy inaczéj tej kwestyi uważać, tylko za konieczność, któréj jako z materyalnym naszym interesem niezgodnéj, nie tyle sobie życzyć, jak raczéj dla dobra ludu jej uledz, i pewne ofiary ponieść nam wypada.

To też wszystkie o tej kwestyi dyskusye, wszystkie ścierania się zdań najrozmaitszych, około jednej że tak powiemy obracają się osi. — Nie idzie nigdy o to aby uniknąć, lub czy uniknąć można tej gwałtownej społecznej przemiany, bo rzecz pod tym względem acz jeszcze nie dokonana, nabrała jednak powagi dokonanego faktu, — ale idzie o to, by w wykonaniu obrano jak najtrafniejsze środki. — Trafność ta jak zawsze i we wszystkiem, zależy od doboru ludzi, którzy decydować mają nie tylko o losie dwóch klas głównie interesowanych to jest Włościan i Dziedziców, ale o przyszłości całego narodu, zawisły tak bezpośrednio od rozwoju tego nowego rzeczy porządku. — Dosyć już u nas o tej tak ważnéj kwestyi pisano, więcej jeszcze gada się ciągle po rozmaitych kółkach wszelkich odcieniów towarzystwa. — Rozmowy te i pisma nie zostają bez pożytku. — Wykazują one często jak wiele jeszcze kwestyj podrzędnych w tej tak ważnej rzeczy, czekają dokładnego rozbioru. — Weźmy z nich jednę.

Nikt dotąd publicznie nie dotknął tego niezaprzeczenie wszystkie inne poprzedzić winnego pytania, z jakiego stanowiska społecznego najwłaściwiéj wzięci być powinni ludzie, jeśli nie do wykonania, to przynajmniéj do rady w tak ważnem dziele. — Wykonanie w każdéj, coż dopiero w tak przeważnej sprawie, powinno być skutkiem długiej i głębokiej narady; trzeba więc czynność jedną od drugiej zupełnie oddzielić. — Wykonanie musi być powierzone ludziom fachu to jest urzędnikom. — Do rady zaś, powinni oni, bacząc na

odpowiedzialność jaka ich czeka przed sądem potomności, przyzwać ludzi najlepiej kraj i jego potrzeby znających, i że tak powiem z ludem o którego idzie zrośniętych. — Lud bowiem nasz jako w zupełnéj jeszcze małoletności umysłowéj będący, sam o sobie radzić nie może... Musi on mieć nie tylko opiekuna, jakim jest władza Rządowa, ale i przedstawiciela wiernego swych potrzeb tak moralnych jak materyalnych; przedstawiciela znającego dokładnie skłonności ludu złe i dobre, a ztąd nie łudzącego się zwodniczej filantropii teoryami, ale sumiennym sądem oceniającego, co dla tego ludu jest istotnem dobrem tak w położeniu jego obecnem jako też we względzie tej przyszłości, do której, zawsze w zgodzie z jego charakterem, naturą, zdolnościami, a nawet i z jego przeszłością kierować go wypada. To jest właśnie to ważne i wzniosłe stanowisko, jakie właściciele ziemscy zająć by tu powinni, obok popierania interesu współziemian, którego również spuszczać z oka niepodobna. — Kto się tylko gruntownie chciał zastanowić ten pojmie, że prawdziwe i istotne dobro Dziedziców, zależy głównie i przedewszystkiem od rozsądnego a stanowczego zaspokojenia rozbudzonych żądz ludu. — [Z żądzami temi dziś sprawa jest zbyt trudna bo jednocześnie rozsądnie je ograniczać i zadawalniać potrzeba. — Aby z tak trudnego położenia wybrnąć szczęśliwie, trzeba trochę większego wrobienia się w życie praktyczne, trzeba trochę większej znajomości ludu i szlachty, jak go mieć mogą urzędnicy po miastach i ciągle przy swoich biórach siedzący. — Dwa więc elementa składaćby powinny władzę mającą w kwestyi zmiany stosunków włościańskich decydować, element Rządowy i obywatelski. Uznał tę prawdę Mąż stanu, zaufaniem Monarchy naszego zaszczycony, mający przewodniczyć w tem dziele. — Wiemy bowiem z ust wiarogodnych, iż ten Wysoki Urzędnik kazał nas zape-

wnić, iż nic o nas bez nas nie postanowi. — Wieść ta rozniesiona po kraju, zjednała mu między nami zaufanie oparte na widnéj sprawiedliwości jego charakteru, téj najważniejszéj dla nas rękojmi. — Znane są zasługi i zdolności tego Męża, lecz jakkolwiek wielkie i wsparte doświadczeniem, ale na innych prowincyach ogromnej Monarchii nabytem i u nas nie zawsze zastósować się dającem, nie podniosły by go tak wysoko w oczach obywateli kraju, nie zjednałyby świeżo do nas przybyłemu, takiego rozgłosu w opinii, jak to proste oświadczenie dane tym co mieli szczęście zbliżyć się do niego. — Chętnie temu oświadczeniu wierząc, tem chętniej spełnienia obietnicy wyglądając, zdaje się że jest jeszcze na czasie słów kilka w tej materyi powiedzieć.

Wierzymy, powtarzamy, w najlepsze zamiary i chęc takiego jak go mamy wykonawcy woli Monarszéj. —. Ufamy że będzie chciał i umiał użyć na korzyść kraju zaufania jakie posiada. Lecz świeżo przybyłemu, kraju naszego nieznającemu, któż potrzeby, charakter i naturę ludu i szlachty dał poznać? Czy ludzie? Tego nie wiemy którzy i jacy, byśmy mogli spokojnie zaufać, że jest dobrze poinformowany prywatnie, gdy nikt na innéj drodze jeszcze o to pytany nie był. — Czy pisma publiczne? Wątpimy bo nie były tej treści. — Rozbierzmy choć pobieżnie ważniejsze jakie dotąd się w kwestyi téj ukazały.

Dwa obszerne dzieła w języku polskim za granicą przed kilką laty jednocześnie prawie wydane, acz bardzo szacowne, zajmowały się jedno udowodnieniem konieczności zmiany stosunku pańszczyznianego, drugie, rozbiera trudności, jakie przeprowadzenie tej zmiany napotkać może. — Obadwa więcéj traktują teoryę rzeczy jak żeby miały się spuszczać do ostatnich szczeblów praktycznego jej rozwinięcia, było to bowiem wówczas

sjeezcz zawczesne, — Pominąwszy zaś rozmaite artykuły, po rozmaitych pismach publicznych od lat kilku niejako dla przysposobienia umysłów ogłaszane, zapanowało potem przez czas jakiś milczenie, bo rzecz zdawała się jeszcze odległa. — Dopiero w tym roku pierwszy hr. Uruski otwarcie i jawnie wypowiedział myśl swoją, myśl uwłaszczenia Włościan, bezwątpienia przez ogół kraju najwięcéj podzielaną. — Ale na nieszczęście ograniczając się tylko na wypowiedzeniu tej myśli, zbyt słabo ją poparł a to w broszurce swéj pod tytułem: Wola i Niewola w pracy. —

Broszurka ta jest zebraniem w jeden zeszyt, rozrzuconych po różnych pismach powyż napomkniętych artykułów ; — jest obietnicą obszerniejszego rozbioru przedmiotu tak żywotnie kraj cały interesującego; — jest nakoniec (czego bardzo żałujemy) zestawieniem kilku mylnych pewników jakiéjś ekonomii politycznej, z którą trzebaby nam się dopiero zapoznawać, gdyby hr. Uruski był raczył autora wymienić. — Innej wartości odszukać w tej broszurze nie można, i jak się zdaje sam autor większéj wagi do téj publikacyi nie przywiązał, uważając ją tylko jako zapowiedzenie obszerniejszego dzieła, które nam w 4 tomach a co szczególniejsza i w pięciu w razie potrzeby obiecuje. Idąc dalej za porządkiem chronologicznym w tych świeżych pracach, napotykamy artykuł korespondenta *Czasu* z Warszawy w numerze 183 tegoż pisma umieszczony, będący tylko sprawozdaniem, jak na drodze urzędowej postępuje interes zmiany stosunku pańszczyznianego i regulacya nowa sądownictwa. — P. Maurycy Kraiński w numerze 166 *Czasu* pisząc tylko w odparciu zarzutów przez hr. Uruskiego Towarzystwu Rolniczemu Galicyjskiemu zrobionych, głównéj kwestyi całkiem nie dotykał. — Hr. Wodzicki w *Dodatku do Czasu* z miesiąca lipca r. b., a Xiądz Szpaderski w *Krónice wiado-*

mości krajowych i zagranicznych, w artykule w jednym z numerów przeszłego miesiąca umieszczonym, oświadczyli się tylko za myślą główną hr. Uruskiego głębsze jej ocenienie zapewne do wyjścia zapowiedzianego dzieła zostawiając. — Myśl główna jaką wyznał publicznie hr. Uruski, jak również wywołanie przytoczonych tu dwóch ostatnich pięknych i poważnych artykułów, są dotąd jedyną jego zasługą. — Nam idzie o to, by myśl tak zbawienna nie obumarła, i dla tego nie wdając się bynajmniej w rozbiór broszurki, wdzięczni hr. Uruskiemu za ten dowód cywilnej odwagi, którym zbudził drzemiącą trochę u nas opinię publiczną, spokojnie czekamy zapowiedzianego dzieła. — Dziś jawniej jak kiedykolwiek stoimy w kraju w tych dwóch obozach, na jakie nas słusznie hr. Wodzicki podzielił. — W którym obozie jest więcéj istotnych właścicieli ziemskich, jedynych rzeczywiście interesowanych, a w którym więcej fałszywych, zawsze tylko krzykliwych filantropów, lub też ludzi kraju nie znających, tego statystycznie z matematyczną ścisłością obliczyć niepodobna. — Czem więcéj wszakże będzie się odzywać publicznie głosów w tym przedmiocie, tem się lepiej ta większość wyjaśni. — Dla tego zgadzając się z hr. Wodzickim na zastósowanie twierdzenia pana Guizota: rien de plus brutal qu'un fait, i na wypływające z niego twierdzenie, że jest nie pora do dyskusyi nad historycznym wywodem prawa o własności gruntów włościańskich; — przyznając mu zupełną słuszność, sądzimy przecież że nigdy nie jest za późno ani zbytecznie odzywać się w kwestyi tak ważnéj, bo gdyby nawet czyn był dopełniony, co nie jest, to i tak publiczne wypowiedzenie myśli przez ogół podzielanéj byłoby na swojem miejscu, jako mające już nie ten cel niemożebny, cofnięcia dopełnionego czynu, ale raczéj cel wyświecenia kto się i w czem do tego dopełnienia przyczynił, i kto będzie za skutki przed

sądem potomności odpowiedzialny. — To jest celem naszym aczkolwiek nie tracimy nadziei osiągnięcia może celu głównego, bo chociaż podobno czyn jest bardzo bliski dopełnienia, jednakże jeszcze o tem dopełnieniu żadnych urzędowych wiadomości nie mamy. — Podzielone na dwa obozy zdania ścierają się głównie o to, co dla rolnictwa, dla dobra Włościan, Dziedziców, jak również dla ich wzajemnych między sobą stosunków będzie dogodniejszem, korzyści obustronne więcej zapewniającem: Oczynszowanie Włościan, czy ich Uwłaszczenie. — Zdaje nam się że zgodnie z hr. Uruskim będąc za tym drugim środkiem, jesteśmy w zgodzie z większością obywateli ziemskich całego kraju, i mieć za sobą powinniśmy opinię wszystkich sumiennych i poczciwych Włościan, łatwo mimo, jak to już powiedzieliśmy, małoletności swojej, mogących zrozumieć tak jasny swój interes. — Obywatele kraju w którym ma się odbyć ta wielka społeczna przemiana mająca tak przeważnie wpłynąć na byt nasz, równie pod względem moralnym jak i materyalnym, nie mamy dotąd żadnego urzędownego organu, za pomocą którego odezwać byśmy się mogli. — Widząc jednakże chociaż tylko z obiegającej po kraju wieści, ale wieści tak głośnej, że za publiczną wiadomość już uchodzić mogącéj, iż Rząd krajowy tą razą na seryo o zmianie stosunków włościańskich zamyśla; gdy krok ten tak stanowczy, zbyt silnie, zbyt żywotnie nas dotyczy, niepodobna nam jest zostać milczącemi jego świadkami by nie mieć sobie kiedyś do wyrzucenia, że pozostawieni w interesie ziemiańskim na uboczu, przez skromność w tak ważnej sprawie występną, nie przemówiliśmy nigdy *pro domo sua*, to jest wyłącznie do właścicieli mniejszych posiadłości, i nie szukaliśmy tym sposobem wszelkich możliwych środków do odwrócenia klęski, jaka nas od lu-

dzi ze stosunkami kraju mniej obeznanych, spotkać może.

Dziś bowiem w społeczeństwie naszem pomiędzy właścicielami ziemskiemi, odznaczają się widocznie trzy główne odcienia, trzy można powiedzieć, chociaż to na pozór zdaje się niewłaściwem, oddzielne zupełnie stanowiska. — Nie obojętną jest dla wykonawcy Najwyższéj woli rzeczą, tem nie obojętniejszą dla interesu kraju, z którego stanowiska będą wzięci ludzie, mający w tak ważnem dziele potrzeby ludu i właścicieli ziemskich przedstawiać, i z krajem zapoznawać tego, któren posiada nieograniczone zaufanie Monarchy. — Dla tego nim przystąpimy do wytłumaczenia się w kwestyi głównéj, trzeba nam te trzy stanowiska wytknąć i dokładnie obejrzyć, by wykazać które z nich wytwarza ludzi, najlepiej celowi odpowiedzieć mogących.

Są w kraju naszym okolice, zwłaszcza bliższe stolicy, gdzie napływ obcych kolonistów, a nawet większych właścicieli, więcej przémysłowców jak ziemian, i fizognomią zewnętrzną kraju przez fabryki odmienił i stosunki potrzeby tej części kraju, od stosunków i potrzeb liczniejszych okolic wyróżnił. — Co więcej w okolicach tych, Dziedzice li koniecznością fabryczną, lub nawyknieniem zkąd inąd przyniesionęm znagleni, nie mogąc w skutku istniejących przepisów rządowych uwłaszczać swych włościan, ani pańszczyzny ze sposobem swego gospodarowania pogodzić, chwycili się oczynszowania, takowe na dobrowolnych układach w majątkach swych przeprowadziwszy, korzystniej jak przepisy dla ogółu wyjść mające dozwolą, żywią nadzieję utrzymania się przy swoich dobrowolnych układach i z téj już przyczyny, zasadę oczynszowania popierają. Stanowisko wzajemne takich właścicieli ziemskich względem ludu jak nie jest czysto narodowe, tak też nie może im pomagać do poznania tego ludu. Co zaś do potrzeb wła-

ścicieli, wyłącznie ziemian, których jest u nas liczba przewyższająca, tych zupełnie nie znają, bo u nich rola ta główna podstawa bytu materyalnego polskiego właściciela, jest rzeczą podrzędną, przemysłowi fabrycznemu poddaną, a przemysł ten i spekulacye handlowe są głowną ich dźwignią. — Dźwignia ta być może że ich przy pomocy kapitałów i kredytu doskonale dźwiga, ale jeszcze wieki upłyną, a może nawet nigdy do tego nie przyjdzie, aby ta dźwignia u nas ogółowi właścicieli ziemskich przystępną być mogła. — Nie potępiamy bynajmniej tym sądem, rozwoju fabryk, przemysłu i handlu, jaki od jakiegoś czasu w kraju naszym widocznie spostrzegać się daje. — Owszem wdzięczni jesteśmy ludziom, którzy na tej drodze nowych bogactw krajowi przysparzają, a młodzieży naszéj obszerne pole do pracy otwierają. — Sądzimy jednak że kraj nasz z położenia swego politycznego i geograficznego nie powinien w tym kierunku zapuszczać się dalej, nad zaopatrywanie potrzeb miejscowych i ułatwienie produkcyi zboża, jako najnaturalniejszego źródła naszych dochodów. — Zostawmy każdemu tę sferę działalności w jakiej go Opatrzność postawiła. — Z tym porządkiem przyrodzonym dobrze było światu całemu, i gdyby się wszystkie narody sumiennie obrachować chciały, przekonałyby się pewno, iż na podkopaniu tego porządku nie wiele zyskały materyalnie, a niewątpliwie pod względem moralnym straciły. — Korzystajmy ze skarbów w ziemi ukrytych, ale nie podporządkowujmy rolnictwa przemysłowi, bo to ani narodowy, ani nam właściwy kierunek. — Polacy, jesteśmy z położenia i nazwiska rolnikami. — Wszak imie nasze ztąd wzięło początek, a nawet nie jest to żaden przesąd, ale postać Szlachcica Polskiego jest jakoś nieodłączna od postaci Rolnika. — Nie zapędzajmy się za daleko w kierunku nam mniej właściwym. — Dzięki Bogu nie ma o to obawy,

bo to jest kierunek, tak mało zgodny z naszym narodowym charakterem i zdolnościami, że nigdy na tle czysto narodowem za daleko rozwinąć się nie może. Nie jest to zresztą naszem zadaniem w tem piśmie abyśmy dokładnie mogli i chcieli rozbierać niewłaściwość tego kierunku. — O tyle tylko dotknąć tej materyi widzieliśmy potrzebnem, o ile wymagało dowiedzenie, że takiego rodzaju właściciele ziemscy nie mogą być za większość uważani, i jako tacy o potrzeby ludu i współwłaścicieli, w kraju jak nasz rolniczym zapytywani.

Drugą klasę właścicieli składają u nas właściciele wielkich posiadłości, mali liczbą, ale przeważni obszernością posiadanéj ziemi, i nie oddzielnym od przewagi majątkowéj wpływem moralnym, a to tak na współobywateli, jak i na zwierzchników Władz Rządowych. Interes takich właścicieli uważanych jako rolników, chociaż wielu z nich rzuciło się zbytnie do przemysłu, zdaje się na pozor być zupełnie zgodny z interesem mniejszych posiadaczy, tej trzeciéj klasy pomiędzy właścicielami ziemskiemi. — Zróbmy małe porównanie a pokaże się, że w istocie rzecz się całkiem ma inaczéj, i że należy ich co do znajomości kraju i ludu, co do potrzeb i wymagań, rozróżnić.— Właściciele bowiem wielkich posiadłości, acz niektòrzy na innem polu ludzie niepospolitych zalet, które kraj cały uznając, bije nawet czołem przed zasługą tych, co znakomitością czynów i poświęceń do tego hołdu prawa nabyli; są to jednak ludzie ze stosunkami i potrzebami ludu nie dość że się tak wyrazimy dotykalnie obznajomieni.— Znamy wprawdzie wyjątki, ale jako o wyjątkach mowy tu być nie może, a nawet wyjątki te, co do stosunków osobistych z własnością, zupełnie w odmiennych od nas okolicznościach się znajdują a to z powodu: że jako posiadacze wielkich posiadłości, nigdy przez siebie admini-

strować obszernych dóbr swoich nie mogąc, nigdy stosunków z włościanami nie mając, tylko tyle do nich zbliżonemi będąc, ile użyci przez nich rządzcy i plenipotenci, zbliżyć się im do tego ludu dozwolili, jakżeż mogą być nawet posądzeni o to, że lud ten i potrzeby jego znają? — Z drugiej strony właściciele tacy, nigdy korzyści takich jakie z ziemi ciągnąć można z obszernych dóbr swoich nie osiągając, nie dziw że ustaleniem w jakikolwiek sposób dochodów z dóbr tych się kontentują, i kontentować się nawet mogą. — My zaś właściciele mniejszych posiadłości, pracą osobistą, bez krzywdy ludu wiejskiego, stosunkowo z małych naszych kawałków większe mając dochody, i tych przy mnogich ciężarach potrzebując, w zbytecznym tych dochodów obcięciu, rujnę naszych majątków widzimy. — I kiedy właściciele większych posiadłości odstępują na korzyść ludu wiejskiego tylko to, co im po ustaniu pańszczyzny, niepotrzebni rządcy i plenipotenci zabierali, my odstąpićbyśmy musieli to, co przy mozolnéj pracy, całą egzystencyą naszą stanowi. — Że ta tak wydatna różnica między nami a naszemi możniejszêmi współobywatelami jest rzeczywistą, i nie ma w sobie nic naciągniętego, o tem jak najsumienniej przekonani jesteśmy. — Mamy niepłonną nadzieję że po bezstronnem ocenieniu rzeczy, przy równéj jak nasza o dobro ogółu gorliwości, któréj im nie zaprzeczamy, przyznają nam słuszność Właściciele obu poprzednich stanowisk a niedopatrując niechęci żadnej, któraby tutaj co najgrzeczniej małością się nazywać mogła, zgodzą się na to iż daleko snadniéj jest nam, jak im o wspólnym interesie decydować. Dla tego wolni w sumieniu naszem od posądku, o jakąś niegodną chęć przodkowania i wywierania przeważnego wpływu na losy kraju, z przyzwoitą nam narodową otwartością, otwieramy zdanie nasze, że bez przypuszczenia do narady w tak ważnéj

kwestyi mniejszych właścicieli, Władza krajowa dokładnego wyobrażenia o potrzebach ludu i dziedziców mieć nie może. — Nie rozdzielamy narodu na cząstki. Nie wykluczamy innych, ani ich posądzamy o brak dobrych chęci; — ale uważając się z niezaprzeczoną nieomylnością, za większość w Narodzie, twierdzimy: że nie powinniśmy być pominięci tam, gdzie idzie tak przeważnie o dobro ogółu. — Wierząc w obietnicę z tak wysoka nam daną, a w zapomnieniu o nas, widząc tylko nieświadomość, ubiegamy tem naszem przypomnieniem się, chęć złą względem wszystkich właścicieli tych ludzi, którzy Władzę w téj nieświadomości utrzymują, i mogąc jako zbliżeni do osób, zwrócić ich na to uwagę; umyślnie może zrobić tego zaniedbują.

Nie potrzeba nas bynajmniéj do ofiar namawiać, ani konieczności tych ofiar nam dowodzić, bo my widząc i przewidując kryzys jakie nas czeka, mimo to doskonale pojmujemy konieczność tego przejścia i wiemy że się bez ofiar nie obejdzie. Porówno z filantropami ludowemi, którzy żadnych ofiar dla téj filantropii nie ponoszą, i dla tego ich też po całym świecie nie brakuje, jak również porówno z większemi właścicielami, którzy są pochopniejsi do ofiar, bo mają na to powyż wykazany fundusz, wiemy i my: że stan pańszczyźniany dłużéj u nas egzystować nie może ani powinien, kiedy w całéj Europie już nie egzystuje. Chcielibyśmy tylko, aby to przejście do nowego systematu, było o ile można dla ponoszących ofiary najznośniejsze, a dla w nowy sposób urządzonych włościan korzystniejsze jak pańszczyzna; bo korzyść koniecznie w tem przejściu znaleźć oni muszą, inaczéj do odmiany nie przystąpią, a i ich dobréj woli potrzeba, jeżli rzecz z pożytkiem ogólnym, trwałością wieczystą i w istocie a nie na papierze tylko ma być przeprowadzona. Jednem słowem, my gotowi jesteśmy ponieść ofiary z części naszych dochodów, ale się

boimy i mamy słuszne do obawy powody, być ogołoceni zupełnie z majątków, i nawet nie przez zle zrozumianą miłość ludu, ale co gorsza w skutku nieznajomości rzeczy jednych, a niecnéj intrygi nienawistnych nam drugich, dzieci nasze więcéj jak we włościan pańszczyźnianych, bo w nędznych tułaczów bez własności i opieki zostających obrócić. Tych ofiar nikt po nas wymagać nie może, chyba ci mniemani filantropi. W dobrą wolę wielkich naszych właścicieli dóbr bardzo wierzymy, bo znamy ich przyjazne dla nas usposobienia. Lecz bolesno nam widzieć, że równi nam co do powołania obywatelskiego, tylko nie równi majątkiem, dają się tak łatwo uwieść, i podają rękę do rzeczy nad wszelki wyraz zgubnéj, a na nieszczęście dla przyczyn od nas niezależnych dokładnie rozebrać się niedającéj. Do tych więc współobywateli naszych, nie ze złéj woli, lecz z nieznajomości rzeczy zgrzeszyć ciężko mogących, w imie sprawiedliwości przemówić, do czystych ich sumień się odezwać, widzimy być naszym obowiązkiem. Nie tylko interes ludu, i interes nasz materyalny do tego nas wzywa, ale i troskliwość o dobrą sławę tych zacnych ludzi, co w razie zupełnéj niemożności raczéj się usunąć od dzieła powinni, jak uwiedzeni, pozwalać po za szacownemi imionami swemi kryć się sprężynom przez wszystkie rozumne społeczeństwa wzgardzonym i przez wszystkie rządy prześladowanym.

Ponieważ nie jednokrotnie jeszcze w tem piśmie wypadnie się nam spotkać z temi ludowemi, czyli mniéj grzecznie a właściwiéj mówiąc fałszywemi filantropami, trzeba się nam tutaj wytłumaczyć kogo to pod tem nazwiskiem widzimy; a to równie dla ułatwienia zrozumienia myśli naszéj, jak jeszcze więcéj dla odjęcia przeciwnikom pozornéj obrony. Naturalnie bowiem zawołają oni a któż więcéj od nas przyjaciół ludu jest za uwłaszczeniem włościan? Wszakżeż my nic innego bardziéj

nie pragniemy? Prawda, ale z tą maleńką różnicą, że bez indemnizacyi, tylko sposobem gwałtu i zaboru. Nie przeczymy że takie uwłaszczenie, tak odpowiada wyobrażeniom tego stronnictwa, jak oczynszowanie odpowiada wyobrażeniom przestarzałych teoryj konserwatystów. Ale wiek dzisiejszy płodny w podstępy, rządząc się zasadą nie wybierania w środkach do celu, wyrodził tem łatwiéj w socyalistach tę przewrotność, iż widząc się wszędzie potępieni, ukryli się zdradliwie, i zniknąwszy niby z horyzontu, niebezpieczniéj jeszcze podkopują społeczność. Nie łatwo gad zatruty obumiera. Pocięty w sztuki drga jeszcze niemal całością sił żywotnych w każdym kawałku. Toż samo dzieje się dziś z socyalizmem i jego zwolennikami. Któż to jest jeżeli nie oni, ci fałszywi filantropi, co się przyłączają do poczciwych, ale razem przesądnych naszych konserwatystów, nie chcących żadną miarą uledz zasadzie z czasem idącéj. Nie mogąc już otwarcie przeprowadzić własnych opinij, popierają oni opinie tych zacnych teoretyków i korzystając z ich zaślepienia, kryją się za niemi jak za teatralną kortyną, bo wiedzą że takie utrzymanie niby to jakichsiś kardynalnych zasad i przywilejów przez oczynszowanie, będzie tylko pozorne, doczasowe. Wiedzą doskonale, że nic łatwiejszego im nie będzie, jak po latach kilku targnąć się na te resztki martwéj zgnilizny i obalić je do szczętu. Jeśli zaś dziś podkopanie się pod fundamenta, przez zniszczenie nas materyalne im się powiedzie, mają już na podorędziu szyderski uśmiech, którym nam łatwowierność naszą zapłacą, by następnie i to nie zadługo, nad zupełnie sponiewieranemi, hymn pogrzebowy Szlachty Polskiéj, z piekielną radością zanucić.

Po tym ustępie wróćmy do rzeczy. Nie można nas obwiniać o płonność obawy ciężkiego kryzys jakie nas czeka, bo wiadomo jakie było to kryzys w Galicyi, cho-

ciaż tam zasada w gruncie była nie zła, tylko jéj egzekucya z jednéj strony zbyt pospieszna, z drugiéj zbyt spóźniona, a lud tak nieprzygotowany jak u nas, a co gorsza zupełnie zepsuty. Wiadomo jakie było to kryzys w W. Księstwie Poznańskiem, gdzie jednak systematyczniéj bez porównania stopniowano to przejście, a przeciąg lat których do tego użyto, i moralne przysposobienie ludu, powinno było jak najlepszy wpływ wywrzeć. Przecież pokazało się, że na powtórne zmiany kraj musiał być wystawiony, bo oczynszowanie jako pół środek, żadnéj strony na długo nie zadowolniło. Po takich przykładach z tym samym co i nasz ludem, już u nas można wszystkiego co złe się pokazało uniknąć, rządząc się tylko tem dobrem przysłowiem: mądry Polak po szkodzie. Ale na to trzeba być nie dość że nie złym Polakiem, ale trzeba nie być ani Anglikiem, ani Francuzem, ani Niemcem, tylko Polakiem, a wadę tę, w szczerości obywatelskiéj, (bo idzie o zbyt ważną sprawę), pozwolą sobie niektórzy możniejsi właściciele dóbr wytknąć. Obok znanéj energii z jaką Rząd nasz plany swoje przeprowadza, jest wszelka pewność że nie będzie błędu w egzekucyi, lecz jeśli błąd się popełni w saméj zasadzie nie zgodnéj z charakterem i potrzebami ludu i szlachty, to na tenczas gorsze jeszcze błędy, jedne z drugich snuć się będą niepostrzeżenie.

Nie czas ani miejsce rozbierać, jak dalece tak gwałtowna odmiana przychodzi w porę pod względem moralnego wykształcenia ludu; czyli nie jest jeszcze zawczesna, lub może zapóżna. Bo jeśli czekać na wykształcenie moralne zdawało się panom reformatorom za długo, to może lepiéj było przed rokiem 1846 wziąść się do dzieła. Ze stosunków dawnych, być może że z nadużyciami połączonych, lud ten prosto przeszedł by był do nowych, i dużo lepiéj by było gdyby się było obeszło bez tego pośredniczego przejścia, jakie sprowadził

Ukaz 1846 roku, a który nie będąc w związku z dzisiejszą myślą, w skutkach swoich za żadne pośrednictwo uważany być nie może. Nie do nas należy robić uwagi nad źródłem, z którego lepiéj by może wychodziły tak ważne odmiany, i jak dalece byłoby dla obu stron z korzyścią, gdyby usunięty stosunek patryarchalny, zastąpiony został uczuciem najwznioślejszem na ziemi, to jest uczuciem wdzięczności obdarzonych dla obdarujących.

Odstąpmy od myśli, których tylko napomknienia odmówić sobie było niepodobna, a które rozwijać już jest zapóżno i zbytecznie. Przyszedł czas i trzeba by coś innego stosunek pańszczyzniany zastąpiło. Na to zgoda. Lecz co go i jak ma zastąpić? oczynszowanie? czy uwłaszczenie? oto są dwa główne pytania. A następnie, ponieważ się za uwłaszczeniem oświadczamy, niech nam będzie wolno rzucić niektóre myśli o mniemanych trudnościach, jakie przeciwnicy téj zasady w wykonaniu jéj nagromadzają, chcąc w saméj zasadzie oczynszowania udowodnić wyższość któréj istotnie nie ma i być nie może.

Przedewszystkiem jako główną podstawę, na któréj opieramy obronę zasady uwłaszczenia stawiamy to: że zasada ta zadawalnia ostatecznie najgorętsze pragnienia ludu; że determinuje stanowczo stosunki nasze z ludem wiejskim, i raz na zawsze ustanawia wzajemne względem siebie tych dwóch stanów obowiązki i stanowisko. Na to krzykną nam hurmem filantropi: że dobra własnego nie znamy, że chcemy wywrócić ostatnią podstawę narodowości, że chcemy lud nasz poczciwy rozebrać nawet z jego sukmany, tak dobrze do jego charakteru przystającéj, i w jakichsiś niemieckich kolonistów go przestroić i przerobić. Bardzo to słuszne na pozór wrzaski, ale wrzaski i nic więcéj, bo my najlepiéj wiemy, co nam przyszło z tych resztek jakiejś przewagi, z tych odrobin dawnego stosunku patryarchalnego, jakie nam

26*

Ukaz roku 1846 pozostawił. Rząd sam nawet zaprzeć nie może, do jakich ostatecznych środków uciec się musiał i ucieka się jeszcze, dla utrzymania tych resztek, dla niedopuszczenia rozprzężenia się całéj machiny społecznéj, zagrożony głównie dla tego, że nigdzie tak jak w Polsce, na patryarchalności między chłopem a dziedzicem, na patryarchalności między uboższym właścicielem ziemi a możniejszemi, na patryarchalności między całym Narodem a Monarchą, budowa społeczna opartą nie była; a zły przykład pochopu swawoli do zburzenia téj patryarchalności nie szczędził. Ile już złego z tego nieudeterminowanego stosunku zależności i niezależności wzajemnéj się wyrodziło przez ostatnie lat dziesięć i jak dalece to złe jest tem okropniejsze że skutki jego są niepowrotne, tego sądzimy nikomu dowodzić nie potrzeba. Nadto to delikatna, nadto drażliwa materya. Czy postęp złego wstrzymany nie wiadomo, ale to wiadomo, że powstrzymano go jedynie srogiem karaniem niektórych włościan, dla przykładu drugich, których na to smutne widowisko umyślnie zgromadzano. Obok bolesnego uczucia z czystéj miłości bliźniego wypływającego, nie mniéj ważną jest uwaga, iż myli się kto myśli: że tym środkiem stanowczo złemu zaradzoném zostało. Owszém przeciwnie, krok ten złe zakorzenił. Zgnębił on tylko chwilowo owoce złego, ale one kwitnąć będą w sercu pokoleń i kto wie czyli kiedyś nie dojrzeją do większych rozmiarów, jak kiedy zdławione zostały. Wówczas jednak nie było innego sposobu. Była to konieczność przez wpływy uboczne spowodowana, i po wielu miejscowościach w użycie wprowadzona. Było to *malum necessarium*. Lecz czyliż można, czyliż należy, dobrowolnie podobne położenie sobie i drugim przysposabiać? i co więcéj stan ten weksacyjny niejako uwieczniać? — A to jest ostateczny rezultat oczynszowania, z tą różnicą: że w miejsce kar cielesnych, jakie lud ten świeżo

za panów, jak sobie to tłómaczy odbierał, odbierać będzie również za panów, podług jego rozumienia, i podsycających te wyobrażenia fałszywych filantropów, prześladowania na majątku, przez dotkliwą egzekucyą czynszów, które z małym wyjątkiem, a zatem niewątpliwie większość będzie zalegała.

Niechże ci współobywatele nasi, którzy przez nieznajomość rzeczy myślą że przez oczynszowanie zachowując sobie niby własność gruntów włościańskich, a ztąd jakąś nad niemi przewagę, zachowują tém samém jakiś ślad stosunków z narodowemi wyobrażeniami zgodnych, niech zechcą nam zawierzyć, że szlad ten niepowrotnie już od roku 1846 zaginął, że całości nic już nigdy przywrócić nie może, a cząstka jakaby się okroiła, gorsza jest od zupełnéj zmiany rzeczy. Cząstka ta będzie tylko ustawicznie jątrzącém narzędziem, w rękach ludzi, mających przyjemność lub interes, w podsycaniu i budzeniu nienawiści chłopów do nas, i zaszczepianiu w ich sercach nieufności do panów. Ci zaś, którzy mając nas za niezdolnych pojąć ich wyższe cele, w sofizmatycznych rozumowaniach też cele zagmatawszy, przedają nas za pijawki wysysające krew ludu, jednakże dla uwiedzenia nas, pukają w stronę patryotyzmu i przywiązania do tradycyj narodowych jednych, a fałszywém rozumowaniem łechcą stronę interesu materyalnego drugich, i tym sposobem jakąś niby logiczną zasadę do popierania myśli oczynszowania nam pokazują, ci mniemani filantropi niech wiedzą, że się po prostu mówiąc, doskonale na tych farbowanych lisach znamy; że umiemy przeczuć wilka w baraniéj skórze, który skrycie i zręcznie podkopuje się pod fundamenta owczarni, aby w niéj nietylko poczciwe owce wydusić, ale nawet zagładzić pamiątkę tego, co i jak kiedyś w téj owczarni się działo. Niech wiedzą, że my właśnie, czém większe są z ich strony zabiegi, tém silniéj

przy tradycyach dawnych stać, i onych bronić, widzimy być naszym obowiązkiem.

Dziwna to rzecz, jak niekiedy ludzie rozsądni, ale zbyt przezorni, nie pojmują, że tradycye jako pamiątki w sercach uwiecznione, nietylko że się z nowym porządkiem rzeczy godzą, nietylko że mu na przeszkodzie nie stoją, ale owszem na tych pamiątkach tradycyjnych gruntować się nowy porządek powinien, jeśli ma być wieczystym i szczęście pokoleń zapewniającym. Dla tego też dopóki sił i sposobności stanie, pamiątkom tradycyjnym stosunków naszych z ludem naszym upaść, dozwalać nam nie należy. Oczynszowanie wszystkie-by nam środki do tego odjęło. Uwłaszczenie, chociaż chwilowo w sercach i głowach ludu zamąci, odstrychnie go trochę od nas, jednakże gdy stanowczém rozcięciem stosunków, wszystkie jątrzące sprężyny usuwa, pozostaje nam nadzieja, że lud ten z natury dobry, po latach kilku się upamięta. Do nas należeć będzie, z pomocą Boską, któréj przy dobrych chęciach spodziewać się możemy, z sercem i rozumem idąc naprzeciw tym nieskażonym sercom i głowom, upamiętanie ich przyspieszyć i dawną harmonię przywrócić. Nie opuszczajmy tylko tego ludu w jego chorobach i potrzebach. Nie bądźmy pierwsi w daniu złego przykładu wyziębienia serca. Bądźmy wyrozumiali na brak ich wykształcenia umysłowego, a szczególniéj bądźmy wytrwałymi w cierpliwości i czekaniu ich powrotu na proste ścieżki, z których początkowo strąci ich ta gwałtowna przemiana. Stójmy temu ludowi wzorem, przez przykład najpiękniejszéj z cnót miłości, i przez przykłady form i praktyk religijnych, a zachowamy w całości ten szlachecki klejnot, którego upadek widzą konserwatyści w uwłaszczeniu włościan. Sądzimy bowiem przeciwnie, że i przy uwłaszczeniu, można ten klejnot ocalić, i napowrót osadzić go na téj odwiecznéj jego posadzie, z któréj go

nadużycia pradziadów strąciły, a grzeszna obojętność ojców, zaniedbała przez organ sejmu i rad wojewódzkich przed rokiem 1831 złego poprawić, i tym sposobem spowodowany został ukaz 1846 roku, prostujący to, co ojcowie nasi sprostować mogli i byli powinni. Po takim błędzie ojców, i obok konieczności przemiany porządku rzeczy, w powietrzu już niejako będącéj, prawdziwie szczególniejsza jest i niepojęta dla nas zasada, przy jakiéj uporczywie stoją dzisiejsi konserwatyści, że gdzie nie ma chłopa pańszczyznianego lub czynszownika, tam nie ma szlachcica. Jak gdyby ta prześliczna w historyi naszéj postać szlachcica i jéj wyobrażenie, mogły tylko pod godłem podstarościńskiego znaku egzystować i od tego godła pożyczoną świecić wartością.

Drugą zasadą dla któréj nie możemy podzielić myśli oczynszowania, jest, że gdy tego nam nikt zaprzeczyć nie może, iż tak przy oczynszowaniu, jak przy uwłaszczeniu, zawsze jest dla nas do przewidzenia ciężkie kryzys, które nas czeka w przejściu w te nowe stosunki, które to kryzys pojawi się w braku rąk do pracy, spowodowanym nieznajomością własnego pożytku i lenistwem, a zatém brakiem moralnego przysposobienia naszego ludu; w tak smutnym, a przecież kto zna naturę naszego ludu, tak koniecznym do przewidzenia przez pierwsze lat kilka wypadku, ten tyko nie runie majątkowo, kto odpowiedni kapitał do przetrwania tego kryzys będzie posiadał, bo to niezawodna, że w pierwszym roku nikt za żadne pieniądze najemnika nie dostanie, i roztropnie zrobi, kto na ten rok gorszych pól swoich całkiem nie obsieje. W roku następnym, będzie już o najemnika łatwiéj, ale o mil kilkanaście i to za bardzo drogą zapłatę. W roku trzecim, już z bliższych wiosek włościanie przychodzić będą. Ale wyjdzie lat 5 lub 6 przynajmniéj, zanim miejscowi chłopi, oswoiwszy się ze swojém nowém stanowiskiem, względem dawnego pana a dziś

sąsiada tylko możniejszego, szukać u niego roboty zaczną. Rezonowanie to nie jest bynajmniéj fikcyą, owszem prędzéj jest illuzyą do osłodzenia przykrych przejść, na jakie w każdym razie wystawieni będziemy. Ten sam bowiem stan rzeczy był: jest jeszcze w Galicyi, W. Księstwie Krakowskiém i W. Księstwie Poznańskiém, a przecież w tych prowincyach było przeludnienie, przynajmniéj w porównaniu ludności jaka jest u nas. Czém zaś większa była ludność tamtych okolic, tém większa potrzeba zarobku, bo więcéj ludzi bez własności pozostawionych. Kiedy więc dla siebie przypuszczamy tylko ten sam przeciąg lat ciężkich do przebycia w początku, jakiego doświadczyli obywatele tamtych okolic, nikt nas o przesadę posądzić nie może. Żeby jednak to wiedzieć, tego nie zaprzeczyć, trzeba mieszkać, ale mieszkać niemal całe życie z tym ludem, trzeba się wśród niego wychować, jak my drobniejszych majątków posiadacze; ale nie mieć się za znającego lud dla tego, że go się zna na weselach, dożynkach i polowaniach z naganką odbywanych, na których często mniemani filantropi obok panów naszych się znajdują, i chętnie spędzonych chłopów za piesków do płoszenia zwierzyny używają. To ich filantropii nie razi, bo w rzeczy saméj i nas nie razi i nie widzimy w tém nic złego. Ale my też nie posuwamy naszéj filantropii tak daleko, więc jesteśmy w zgodzie z sobą samymi. Na wieluż-by to podobnych niezgodnościach złapać można tych mniemanych dobrodziejów rodu ludzkiego, pięknemi słówki wykarmiających wyobrażenia naszych poczciwych większych dóbr właścicieli, koło których się chętnie wieszają. Przestańmy na tym jednym przykładzie ich dwuznaczności, któren niech się tu nie zdaje być od rzeczy, bo cel jego jest pokazać poczciwym a uwiedzonym sumieniom, gdzie jest równa im poczciwość, a gdzie chytrość i podstęp.

Wracając do rzeczy, oczywista jest, że zamożniejsi kry-

zys przetrwają. Lecz czemuż ogółu kraju stosunkowo w téj saméj zamożności nie postawić? Cóż daje właścicielom oczynszowanie? Czynsz lichy jednoroczny nie od wszystkich w właściwym czasie wypłacalny. Co daje uwłaszczenie? Kapitał za odstąpioną ziemię. Na to nam odpowiedzą: Ależ tu właściciel wyzbył się własności, a tam ją puścił tylko w dzierżawę. — Jaki to sofizmat, jaka to fikcya, to niech ten oceni, kto wié czém się stała własność gruntów włościańskich dla dziedziców od roku 1846, chociaż jeszcze nieoczynszowanych, ale do dziś dnia pod pańszczyzną będących. Prosimy się, spytać kupujących majątki, co płacą właścicielom za grunta chłopskie? Co sobie je rachują? — Nic i nic, to będzie ich odpowiedź, a w tym krótkim wyrazie jest wartość tak téj części ziemi, jak i tego mniemanego prawa własności, na którego konieczności zatrzymania dla właścicieli dóbr, obrońcy zasady oczynszowania, całą obronę swoją uzasadniają. My zaś jak z pierwszéj podstawy naszéj, wyprowadzamy pewność utrwalenia stosunków i dobréj harmonii z ludem naszym, którą oczynszowanie na szwank wiecznie naraża; tak z téj podstawy, udawadniając fikcyą tylko własności, wykazujemy: że uwłaszczenie przez wypłatę kapitału za odstąpioną część własności, daje nam możność przetrwania koniecznie przewidzianego kryzys; a oczynszowanie narażając nas na zupełnie tak samo ciężkie położenie, możności przetrwania nie daje, a zatém ruiną majątkową z pewnością zagraża.

To jest co do pozycyi właścicieli w obu przypadkach; pozostaje jeszcze obejrzéć, jakie dobrodziejstwo przynosi włościanom oczynszowanie, a jakie uwłaszczenie. — Bez zapuszczania się w dalekie rozumowania zupełnie nie potrzebne, rzecz z siebie tak jasną powimy w dwóch słowach. Uwłaszczenie daje włościanom własność ziemi i stawia ich na równi z dzisiejszymi ich panami. Oczyn-

szowanie daje im tylko wieczystą dzierżawę, i utrzymuje w zależności od panów, i to w zależności, któréj uciążliwość moralna tém większa, im któremu bieda majątkowa więcéj dopiekać będzie. W ostatecznym zaś rezultacie jak się to poniżéj okaże, oczynszowanie przedstawia włościanom osobliwie uboższym, powrót do pańszczyzny, a pańszczyzny nie oznaczonéj, bo nie opartéj na żadnym stosunku prawnym, tylko na konieczności, któréj jednak w żaden sposób uniknąć nie będą mogli. Obok takiego niczém zbić się nie mogącego, a w przyszłości na pewno spodziewanego pewnika, zbytecznym byłby bardzo łatwy i piękny traktat, o przywiązaniu do własności ziemi, wrodzonéj każdemu, a jeszcze więcéj polskiemu włościaninowi. Trudno jednak nie nadmienić o wspólnym interesie, który go silniéj zwiąże z tą ziemią, którą on i tak kochał, chociaż nie była jego własnością, któréj bronił i uważał za matkę, choć dotąd była mu tylko macochą.

Zakres tych uwag każe nam się o ile możności skracać. Dla tego przechodząc pobieżnie tylko ten zbyt ważny przedmiot, musimy się już ograniczyć na tém co się dotąd powiedziało, a opuszczając dużo bardzo argumentów, z innych względów przeważnie za uwłaszczeniem, a przeciwko oczynszowaniu mówiących, musimy już przystąpić do rezultatów tych obu środków przemiany dotychczasowego porządku rzeczy.

Niewypłacalność tak czynszów rocznych jeśli przypuścimy oczynszowanie, jak składki jakiejś na wykupno jeśli przypuścimy uwłaszczenie, równie jest do przewidzenia jeśli nie od wszystkich włościan, to przynajmniéj od uboższych, a tych w kraju jest liczba przemagająca. Najprzód przy oczynszowaniu egzekucya na drodze sądowéj czynszu rocznego niepodobna, bo koszta jéj zawsze należytość debenta przeniosą, a najczęściéj nie ma go na czém patrzeć. Egzekucya sądowa przy uwłasz-

czeniu niezbyt także podobna, ale jednakże podobniejsza bo może być zaregulowana do postradania własności, przez sprzedanie jéj innemu w drodze wywłaszczenia, przez licytacyę publiczną. Ta jednak trudność usuwa się w obu przypadkach tym sposobem, że naturalnie jest do przewidzenia, że sam chłop trwożliwy o utrzymanie się przy gruncie, czy to na czynsz, czy na własność posiadanym, wystąpi z propozycyą do pana, by mógł u niego jednę lub drugą należytość odrobić. Jakiż tego odrobku dobrowolnie umówionego skutek? Oto w rękach złych panów otwarte wrota do nadużyć i uciemiężania, przez zbyt tanie ocenianie robocizny. A przecież tego nadużycia ukrócić trudno: bo najprzód wypływa z dobrowolnego zobowiązania, opartego na przyznanéj chłopom wolności używania i oceniania swéj pracy; powtóre, jakżeż takie prywatne umowy skontrolować; po trzecie, jak zaprzeczyć właścicielowi téj polubownéj drogi odebrania swojéj należytości, kiedy najczęściéj debent jego, innego funduszu jak praca rąk, do uiszczenia się z swego długu nie posiada. W dalszém więc następstwie wspólném tak oczynszowaniu jak i uwłaszczeniu co się z tego wywiąże? Oto powrót do pańszczyzny sekretnie, z tą różnicą: że przy oczynszowaniu ten sekret się uwiecznia, bo zawsze się znajdzie taki w każdéj wsi włościanin, któren robocizną czynsz opłacać będzie zmuszony; przy uwłaszczeniu zaś, temu sekretnemu nadużyciu będzie granicą termin, w którym opłatami rocznemi, i w jakibądź sposób rozłożonemi, i gdziekolwiekbądź składanemi, włościanin zostanie wykupiony, i dziedzic, czy ktobądź tego dziedzica za chłopa zapłaci, już do żadnych od włościanina należytości prawa mieć nie będzie.

Tu jest do przewidzenia zarzut, że nam powiedzą: iż któren włościanin czynszu rocznego przy oczynszowaniu nie będzie w stanie uiścić, taki tém prędzéj nie wypłaci

się ze składki rocznéj na wykupno, bo ta z pewnością będzie większa. Na to odpowiadamy: 1⁰ iż łatwiéj zrobić ulgę włościaninowi bez krzywdy dziedzica, przez tanie oszacowanie gruntu, kiedy tenże dziedzic od razu kapitał za wszystkie grunta chłopskie odbiera, aniżeli zbyt tani czynsz przy oczynszowaniu ustanowić, bo w takim razie przy trudności egzekucyi tego lichego czynszu, i przy częstéj jego przez włościan uboższych niewypłacalności, oczynszowanie dla dziedzica wyjdzie niemal na czystą darowiznę, jeżeli nie całości, to większéj części gruntów włościańskich. 2⁰ iż ulgę tę dla włościan znaleść można w rozłożeniu ciężaru na kraj cały, jak to zrobiono w Galicyi. 3⁰ iż trudność wypłaty składki na wykupno, da się bardzo zmniejszyć ułatwieniem sposobu wypłaty, za pośrednictwem amortyzujących się dłużéj lub krócéj, papierów procentujących, na ten cel wystawionych, a przez włościan w pewnym przeciągu lat spłacalnych. W tém właśnie jest cała sztuka, przeprowadzenia téj jedynie zbawiennéj zasady to jest uwłaszczenia; a w sztuce téj, o ile się nam zdaje, więcéj umyślnie pozornych nagromadzono trudności, niżli ich jest w istocie.

Nie naszą rzeczą podawać tu projekt trudności te usuwający. Kiedy w całéj niemal Europie, środki się na to znalazły, dla czegóżby nasz kraj jeden miał być tak nieszczęśliwy, by nie mógł stanowczo wybrnąć z tego niepewnego położenia. Nie brakuje u nas na ludziach fachu i dobréj woli razem, aby tylko nie brakło na chęci w szukaniu takowych, i aby nie wymyślano umyślnie form i trudności tam gdzie się bez nich obejdzie. My tylko o tém przekonani jesteśmy, iż gdy uwłaszczenie, innym sposobem jak przez puszczenie w obieg papierów indemnizacyjnych, do skutku doprowadzone być nie może, że puszczenie to papierów o których mowa, nie jest tak trudną operacyą, jak ją przedstawić

usilują; jak również że amortyzacya tych papierów, tak może i powinna być rozrachowana, iżby spłata ich nie była zbyt uciążliwą dla włościan. W tym celu rzucamy następne uwagi, które na pilnym względzie przy téj operacyi miane być winny.

1° Że tu nie idzie o to, czy dziś żyjąca generacya lub następna, przyjdzie do własności, i wiele generacyj włościańskich pracować będzie dla generacyj późniejszych, tylko chodzić powinno o to, by bez krzywdy właścicieli, a przeciążenia pierwszych generacyj włościańskich, kiedyś w danym i stanowczo oznaczonym terminie, wszyscy włościanie byli uwłaszczeni.

2° Im dłuższa będzie amortyzacya puszczonych w obieg papierów, tém papiery te niższą wartość mieć będą, a właściciele muszą być zobowiązani do przyjęcia ich *al pari;* należy uwzględnić tu okoliczność w ocenianiu odstąpionych za taką monetę gruntów, czyli jedném słowem, nadto tanio nie szacować tych gruntów z uwagi: że właściciele na kursie papierów stracą.

3° Podaje się tu sposobność zrobienia ulgi właścicielom, osobliwie w krytyczniejszém położeniu majątkowém będącym, a ulga ta, o ile zdaniem naszém się należy, o tyle będzie i bardzo sprawiedliwa, bo dotknie tych, którzy pod żadną kontrollę do ponoszenia ciężarów podciągniętemi być nie mogą, i zasłonięci od rozmaitych na ogół kraju niekiedy przypadających nieprzyjemności, spokojnie majątków swoich używają, jak gdyby (nie wchodząc już w to jakim przemysłem) w innym jakim kraju, a nie w tym samym, majątków się tych dorobili. Chcemy tu mówić o dotknięciu kapitalistów, które będzie tém sluszniejsze, że pomiędzy niemi jest najwięcéj filantropów, tyle razy już przez nas wspominanych, co krzyczą o wyzwolenie ludu z jarzma dziedziców, ale do tego wyzwolenia w czémsiś się przyczynić, nie widzą być swoim obowiązkiem. Niechże i oni przy-

puszczeni będą do współobywatelstwa, to jest do wspólnego, chociaż w jakiejś tysiącznéj części, poniesienia kosztów na polepszenie bytu tego ludu, za którym tak gorąco przemawiają. Będzie to z ich strony tak mała ofiara, że nie chcąc być w sprzeczności z sobą samymi, wstydzić się powinni najmniejszego sarknięcia. Ofiara ta na tém się zasadza, by zobowiązać wierzycieli hipotecznych, na majątkach ziemskich lokowanych, do przyjęcia spłaty swoich wierzytelności, *al pari* w papierach indemnizacyjnych, porządku pierwszeństwa hipotecznego, ale tylko do wysokości sumy, jaką właściciel dóbr, na których są lokowane, tytułem indemnizacyi za pańszczyznę, z dóbr tych respective odbierze. Warunek taki zabezpiecza kapitalistów od działań na szkodę ich ze strony właścicieli dóbr, bo ścieśnia wolę tych ostatnich w nabywaniu papierów indemnizacyjnych na spłatę wierzytelności hipotecznych. Lecz z drugiéj strony, trzeba właścicielom ziemskim zostawić wolność lub nie spłacania papierami indemnizacyjnemi wierzycieli, bo przymus odebrałby nie jednemu fundusz tak potrzebny jak to widzieliśmy, do przetrwania spodziewanego kryzys. Tym sposobem papiery indemnizacyjne, mimo taniego ich kursu i taniego oszacowania sprzedanéj ziemi, będą dla właścicieli dóbr lub zasiłkiem do przetrwania kryzys, lub pomocą do oczyszczenia zmniejszonych majątków i podniesienia czystéj z dóbr intraty.

Nie zaprzeczoną jest rzeczą, że jeśli w sprawiedliwości rzeczy tak w pojęciu jednéj, godzi się przypuszczać jakie stopnie, to w sprawie uwłaszczenia włościan, sprawiedliwość ta, na jak tylko być może najczulszych ważkach odważoną być winna. Idzie tu bowiem o konieczne dogodzenie jednym z kieszeni drugich, a przecież dogodzenie to powinno być tak szafowane, by był tylko uszczerbek, ale nie krzywda dla tych, którzy kieszenie swoje dobrowolnie do tego szafunku oddają.

Zdawałoby nam się nakoniec, że z dłuższego czasu do amortyzacyi papierów indemnizacyjnych przeznaczonego, wyniknąćby powinien i ten zysk finansowy, że papiery te nie będą zupełnie przeszkadzać dziś egzystującym listom zastawnym Towarzystwa kredytowego, bo jako innéj natury pieniądze, konkurować z tamtemi w kursie nie będą, a jako użyte choć w jakiéjś małéj części na spłacenie hipotecznych wierzycieli, tam gdzie tak użyte będą, pewność wierzytelności Towarzystwa kredytowego podniosą. Nie wiadomo nam, czy kto kiedy prywatnie lub urzędownie, zapytywał władze Towarzystwa, lub pojedynczych jego członków, coby o takiém puszczeniu w obieg innego rodzaju papierów procentujących sądzili; i czyli widzą w tém lub nie, jakiś uszczerbek dla prac lub majątków Towarzystwa. Wątpimy bardzo, by władze Towarzystwa kredytowego, złożone z samych właścicieli ziemskich, mogły tak krzywo rozumieć interes własny i ściśle z nim połączony interes Towarzystwa, i miasto popierać myśl uwłaszczenia, by właśnie stawiały przeszkody tylko pozorne. Pożyczka bowiem Towarzystwa jest tak oszczędnie udzielona, że jak dosyć już uchybień swojéj instytucyi bezpiecznie zniosła, tak i nadal żadnéj obawy o jéj pewność być nie może. Niemożność przypuszczalna ze strony właścicieli dóbr opłacania rat Towarzystwa, jakoby spowodowana zmniejszeniem dochodów z dóbr, żadną przeszkodą do uwłaszczenia włościan być nie może, bo jeszcze gorszą przeszkodą byłoby oczynszowanie; równą przeszkodę sprowadził już ukaz 1846 i podwyższenie ofiary, i liwerunku, przez nagromadzenie nowych ciężarów gruntowych, a te wszystkie, nie dawały nawet Towarzystwu téj gwarancyi, jaką ma przy uwłaszczeniu, w kapitale indemnizacyjnym, który właściciel do rąk odbierze, i w najgorszym razie będzie mógł z niego raty Towarzystwa zaspokoić. Na odparcie zaś mniemania na które prze-

ciwnicy zasady uwłaszczenia się powołują, jakoby to miało zachwiać pewność hipoteczną długu Towarzystwa kredytowego, odpowiadamy: że mniemanie to jest tylko pozorném, głębszego rozbioru wytrzymać nie mogącém, albowiem: 1° jak nie było dotąd wypadku, by które dobra niżéj długu Towarzystwa były sprzedane, tak go téż i przy uwłaszczeniu włościan nie będzie, gdyż wiadomą jest rzeczą o ile wartość ziemi od roku 1824 podniosła się, i chwilowe się jéj zniżenie nawet gdyby nastąpiło, o czém wątpić wolno, nie dojdzie nigdy, i dojść nie może, *in minus* do tego szacunku, jaki Towarzystwo kredytowe za podstawę do wysokości udzielonéj pożyczki przyjęło, i na jakim pewność listów zastawnych i pewność długu swojego oparło. — 2° jeśli zachwianie to pewności Towarzystwa kredytowego miało by być spowodowane tém, że grunta włościańskie, na których porówno z dworskiemi rozciąga się pewność wierzytelności Towarzystwa, byłyby oddzielnym długiem obciążone, i z pod własności dziedzica, dzisiejszego osobistego wierzyciela tegoż Towarzystwa wyjęte, to wypadek ten równie jest przy oczynszowaniu włościan jak i przy ich uwłaszczeniu. — Oczynszowanie bowiem nie wydzielając w istocie tytularnie gruntów włościańskich z pod własności dziedzica, wydziela ich jednak rezultatem dochodów jakieby przynosiły w porównaniu z dochodami jakie dziś czynią dziedzicom; czyli krócéj mówiąc wydziela ich *de facto.*— Uwłaszczenie zaś działając otwarciéj, wydziela grunta włościańskie z pod własności dziedziców i faktycznie i tytularnie. Idzie więc tylko o wyrazy, a nie o istotę rzeczy. — Nie wiemy wreszcie, jak dalece pewną jest wieść o opozycyi ze strony władz Towarzystwa kredytowego, i z jakich-by zasad one wychodziły, więc nic więcéj nad to w téj materyi powiedzieć nie możemy.

Niech nam będzie jeszcze wolno dorzucić jako dowód za uwłaszczeniem to, co z doświadczenia wiemy. Nie mając zamiaru stawiać tego jako wniosek do zasady mającego wyjść prawa, dorzucamy tylko jako dowód dokonanego w praktyce faktu oczynszowania. Znamy bowiem takie okolice i możemy zacytować miejscowości, gdzie włościanie, z zagrody trzech dniowéj pieszéj w tygodniu pańszczyzny, w skutku dobrowolnéj z dziedzicami umowy, chętnie i regularnie po złp. 150 rocznego za roczną pańszczyznę czynszu opłacają. Kwota ta odpowiada na procent 5% kapitałowi złp. 3,000; czyli że właściciel tym czynszem kontentujący się, szacuje sobie tę część gruntu włościańskiego na czynsz puszczonego, złp. 3,000. Wziąwszy więc ten szacunek za podstawę do uwłaszczenia, to jest ustanowiwszy że za każdą taką zagrodę, powinien dziedzic być wynagrodzony po złp. 3,000 w papierach indemnizacyjnych, i przypuściwszy że włościanin uposażony własnością takiego kawałka ziemi płacić będzie rocznie nie więcéj, jak po złp. 160 na procent i amortyzacyą kapitału, a to podług zasad przez Towarzystwo kredytowe nasze przyjętych, to jest rachując po 4% na procent a resztę pozostałą na umorzenie kapitału, pokaże się w rachunku, że po latach 35ciu wypłaci się zupełnie, z dodatkiem w roku 36tym złp. 56 groszy 21. Jeśli zaś weźmiemy pod rachunek na roczną wypłatę kwotę złp 150, pokaże się że amortyzacya ukończoną będzie w lat 41 z dopłatą w roku 42gim złp. 5 groszy 8; jak przekonywają dołączone tu dwie tabelle.

I.

Tabella amortyzacyjna kapitału 3000 złp. przez opłatę roczną po złp. 150 na kapitał i procent. Lat 35.

Lata na amortyzacyą	Kapitał do Amortyzacyi		Część opłaty rocznej na procent 4%		Część opłaty rocznej pozostająca na kapitał		Pozostaje kapitału na rok następny	
1	3000	„	120	„	40	„	2960	„
2	2960	„	118	12	41	18	2918	12
3	2918	12	116	23	43	7	2875	5
4	2875	5	115	„	45	„	2830	5
5	2830	5	113	6	46	24	2783	11
6	2783	11	111	10	48	20	2734	21
7	2734	21	109	12	50	18	2684	3
8	2684	3	107	12	52	18	2631	15
9	2631	15	105	8	54	22	2576	23
10	2576	23	103	2	56	28	2519	25
11	2519	25	100	24	59	6	2460	19
12	2460	19	98	12	61	18	2399	1
13	2399	1	96	„	64	„	2335	1
14	2335	1	93	12	66	18	2268	13
15	2268	13	90	23	69	7	2199	6
16	2199	6	88	„	72	„	2127	6
17	2127	6	85	3	74	27	2052	9
18	2052	9	82	3	77	27	1974	12
19	1974	12	79	„	81	„	1893	12
20	1893	12	75	22	84	8	1809	4
21	1809	4	72	12	87	18	1721	16
22	1721	16	68	25	91	5	1630	11
23	1630	11	65	6	94	24	1535	17
24	1535	17	61	13	98	17	1437	„
25	1437	„	57	15	102	15	1334	15
26	1334	15	53	12	106	18	1227	27
27	1227	27	49	3	110	27	1117	„
28	1117	„	44	21	115	9	1001	21
29	1001	21	40	2	119	28	881	23
30	881	23	35	8	124	22	757	1
31	757	1	30	9	129	21	627	10
32	627	10	25	3	134	27	492	13
33	492	13	19	21	140	9	352	4
34	352	4	14	3	145	27	206	7
35	206	7	8	8	151	22	54	15
36	54	15	2	6	54	15	„	„

II.

Tabella amortyzacyjna kapitału 3000 złp. przez opłatę roczną po złp. 150 na kapitał i procent. Lat 41.

Lata na amortyzacyą.	Kapitał do Amortyzacyi		Część opłaty rocznéj na procent 4%		Część opłaty rocznéj pozostająca na kapitał		Pozostaje kapitału na rok następny	
1	3000	„	120	„	30	„	2970	„
2	2970	„	118	24	31	6	2938	24
3	2938	24	117	17	32	13	2906	11
4	2906	11	116	7	33	23	2872	18
5	2872	18	114	27	35	3	2837	15
6	2837	15	113	15	36	15	2801	„
7	2801	„	112	1	37	29	2763	1
8	2763	1	110	16	39	14	2723	17
9	2722	17	108	28	41	2	2682	15
10	2682	15	107	9	42	21	2639	24
11	2639	24	105	17	44	13	2595	11
12	2595	11	103	24	46	6	2549	5
13	2549	5	101	29	48	1	2501	4
14	2501	4	100	„	50	„	2451	4
15	2451	4	98	„	52	„	2399	4
16	2399	4	96	„	54	„	2345	4
17	2345	4	93	24	56	6	2289	„
18	2289	„	91	18	58	12	2230	18
19	2230	18	89	6	60	24	2169	24
20	2169	24	86	24	63	6	2106	18
21	2106	18	84	7	65	23	2040	25
22	2040	25	81	19	68	11	1972	14
23	1972	14	78	27	71	3	1901	11
24	1901	11	76	2	73	28	1827	13
25	1827	13	73	3	76	27	1750	16
26	1750	16	70	„	80	„	1670	16
27	1670	16	66	25	83	5	1587	11
28	1587	11	63	15	86	15	1500	26
29	1500	26	60	1	89	29	1410	27
30	1410	27	56	13	93	17	1317	10
31	1317	10	52	21	97	9	1220	1
32	1220	1	48	24	101	6	1118	25
33	1118	25	44	22	105	8	1013	17
34	1013	17	40	16	109	14	904	3
35	904	3	36	6	113	24	790	9
36	790	9	31	18	118	12	671	27
37	671	27	26	26	123	4	548	23
38	548	23	21	29	128	1	420	22
39	420	22	16	25	133	5	287	17
40	287	17	11	15	138	15	149	2
41	149	2	6	„	144	„	5	2
42	5	2	„	6	5	2	„	„

Zachodzą tu trzy pytania.

Pytanie pierwsze:— Czyli zasada do oszacowania wartości zagrody na złp. 3,000, bezwzględnie na okolice, w któréj zagroda jest położona, a zatem bezwzględnie na rodzaj gleby wzięta, i ustanowiona jedynie na podstawie oszacowania dnia pieszego pańszczyzny na złp. 1, jest sprawiedliwą lub nie; — i czyli mogła by być przyjętą do oszacowania gruntów włościańskich przy uwłaszczeniu włościan w całym kraju?

Zdaje nam się że łatwiejszéj, więcéj postępowanie upraszczającéj, a nawet prawniejszéj, słuszniejszéj i z wolą i myślą rządu zgodniejszéj zasady, wynaleść trudno.

Jest łatwą, bo łatwy i gotowy już rachunek prowadzi za sobą, to jest ocenienie każdego kawałka ziemi, przez ilość dni pieszych po złp. 1 oszacowanych, z niego odrabianych, a dnie ciągłe, sprzężajne, z łatwością sposobem gospodarskim do dni pieszych zredukować można.

Jest postępowanie upraszczającą, bo uwalnia od klasyfikacyi, detaksacyi i pomiaru gruntów, wszystko to bowiem jest w saméj naturze dzisiejszéj pańszczyzny, którą za podstawę bierzemy. Albowiem gdzie gorsze są grunta', tam zwykle jest ich więcéj do zagrody przywiązanych, na też samą ilość dni pańszczyznianych w tygodniu. To jest że są okolice, gdzie włościanie też same 3 dni na tydzień robią z 5 morgów, które w innych okolicach robią z morgów 7 lub 10 i t. p. w miarę ich dobroci. Pańszczyzna więc od wieków dopełniła już klasyfikacyi detaksacyi pomiaru.

Jest prawną i słuszną bo najprzód używalność odwieczna, przez nikogo niezaskarżona, moc prawa jéj nadaje. Powtóre każde nowe urządzenie, na podstawie praw dawnych dopełnione być winno, jeśli niczyim prawom nie ma przesądzać i tych nadwerężać. Mając więc zasadę z prawa odwiecznego że się tak wyrazimy pod stopami naszemi, bo na zasadzie téj od wieków stoją

strony obiédwie, pocóż koniecznie kuć nową zasadę, i w kuźni tėj otwierać wrota do nadużyć, wymyślać zachody, trudności i koszta od wieków już usunięte i rzecz całą na niepotrzebną przewłokę i jeszcze niepotrzebniejsze koszta i trudności narażać?

Jest nakoniec z wolą i myślą Rządu zgodna bo po ukazie roku 1846, już u nas nie może być właściwie mowy o nadaniu włościan własnością, tylko o wykupieniu pojedynczem każdego z pańszczyzny. Wspomniony bowiem ukaz nadał już własnością chłopów a to bezwzględnie na wartość gruntów: 1) Zabraniając dziedzicom wcielania gruntów włościańskich do gruntów dworskich. 2) Wkładając na dziedziców obowiązek koniecznego w przeciągu lat trzech osiedlania opuszczonych gospodarstw. 3) Zabraniając pod jakim bądź pozorem rugować włościan osiadłych. 4) Zabraniając nawet w razie pretensyi za długi u włościan, tamować im możność wydalenia się z gruntu i przenoszenia się z miejsca na miejsce i ukaz ten jest z całą ścisłością w wykonanie wprowadzony. Już więc dzisiaj są włościanie ogólnemi właścicielami wszystkich gruntów włościańskich w całym kraju, i to na mocy niczem cofnąć się nie mogącego najwyższego ukazu, o wykupnie ich więc tylko z pańszczyzny mowa być może, a zatem winni oni też pańszczyznę dziedzicom zapłacić, czyli co na jedno wychodzi, pańszczyzna a nie grunt szacowana być winna przy uwłaszczaniu, a ztąd oszacowaniu dnia pieszego jest jedynie zgodną z ukazem roku 1846 zasadą.

Pytanie drugie: Czyli właściciel nie bierze jako najsprawiedliwszego czynszu z zagrody, biorąc tylko po złp. 150, gdy pańszczyzna piesza 3 dni w tygodniu obrachowana po złp. 1 za dzień, czyni mu złp. 156 rocznie, a zrzeka się tėj przewyżki oraz czynszów w naturze dotąd dawanych, i wielu innych służebności jako też czynszu do gruntu przywiązanych, a ufor-

mowanemi po ukazie 1846 roku, i zatwierdzonemi tabellami prestacyjnemi utrzymanych, i gdy tenże właściciel wystawia się tym sposobem na daleko większe koszta najmów, bo w dzisiejszym stanie rzeczy, a już dzień pieszy najtaniéj po złp. 1 gr. 15 się płaci; gdy nadto właściciel ten, mając w zasadzie obrachowaną wartość odstąpionych gruntów z procentem 5% i na monetę, odbiera tę wartość w papierach indemnizacyjnych niższego kursu i przynoszących procent tylko 4%.

Pytanie trzecie: Czy włościanin chętnie płacąc za pańszczyznę złp. 150 nie jeszcze chętniéj przyjmie tę podwyżkę roczną o złp. 10 jak się dowie, że za nią po latach 35 to jest za złp. 406 gr. 21, on lub dzieci jego, przyjdą do własności, i już nic nikomu po wieczne czasy płacić za nią nie będą; lub czy może nie najchętniéj zechce płacić przez lat 41 też same złp. 150, które dziś z chęcią płaci, bez nadziei mienia własności? Cóż dopiero gdyby się pokazało, co jest bardzo możebnem, że przy ulgach jakieśmy powyżéj wykazali, które włościanom w wypłacie szacunku mogły by być zrobione, albo amortyzacya w obu przypadkach o przeciąg lat kilku mogłaby być skróconą, albo też roczna wypłata na rachunek tegoż szacunku, mogła by być niżéj złp. 160 lub złp. 150 ustanowiona. Wszakże zdawałoby nam się że przyrostek ten z ulg w wypłacie zrobionych, sprawiedliwiéj należałby się właścicielom, i mógłby być bardzo korzystnie na ich rzecz użyty, przez zabezpieczenie dobrego kursu papierów indemnizacyjnych, które by się osiągnęło, gdyby procent od nich wyżéj nad 4% był zapewniony.

Na tem uwagi nasze kończąc, życzymy aby podzielone przez ogół lub nie, przynajmniéj ten skutek osiągnęły, żeby zdolniejszych pobudziły do lepszego aby tylko praktycznego, a nie teoretycznego tak ważnéj rzeczy rozbioru. Na téj bowiem drodze, rząd krajowy potrzeby narodu zrozumie, a potrzeb tych nigdy mu kilku

pojedynczo prywatnie wzywanych mimo najlepszych chęci, dostatecznie przedstawić nie mogą. Wybrani zaś gdyby byli z urzędu obywatele, przekonają się o ważności swojego powołania, i odrzuciwszy wyobrażenia u innych występne, u nich tylko nie krajowe i z potrzebami mieszkańców mniéj zgodne, przeniosą raczéj usunięcie się od należenia do dzieła, jak żeby mieli należąc, nadawać mu imionami swojemi firmę zgodności z interesem kraju tam, gdzie téj zgodności być nie może, i tym sposobem wprowadzać rząd krajowy w błąd, gdy rząd ten prawdy od nich dowiedzieć się pragnął.

W ręku rządu jest jak zawsze przyszłość tego chlebnego, a przecież dziś tak jeszcze ubogiego kraju. W ręku powołanych już i powołanemi być jeszcze mogących do tak ważnéj społecznéj przemiany obywateli, jak również w ręku wszystkich zdolniejszych mieszkańców kraju jest jego godność, którą i własną swoją wystawiają na szwank ci wszyscy, którzy w grzesznem zamiłowaniu spokojności własnéj milczą, gdy nikomu odzywać się publicznie, aby tylko w formach przyzwoitych i z zasadami rządu zgodnych, nie jest wzbroniono.

Skutek tych wspólnych usiłowań jest w ręku Najwyższego Sędziego serc i sumień ludzkich. On patrzeć będzie na szczerość każdego dla kraju chęci, i miejmy w Nim i w sprawiedliwości łaskawie panującego nam Monarchy nadzieję, że pobłogosławi z szlachetnych pobudek działającym, a niegodnych i skrycie nurtujących społeczeństwo przeciwników zawstydzi.

Pisałem w Polsce, w zakątku moim na Powiślu, w początku miesiąca października 1857 roku.

Onufry Sulima.

Z LERMONTOWA.

ZBIEG.

LEGENDA CZERKIESKA.

Garun jak łania po górach goni,
Chyżéj niż zając przed orłem bieży, —
Bo Garun uszedł z śród szczęku broni, —
Z boju, gdzie mnogo Czerkiesów leży.
Ojciec, dwaj bracia już śpią w mogile,
Padli, jak zżęte pod sierpem snopy, —
Skrwawione głowy nurzą się w pyle
Pod nieprzyjaciół rzucone stopy,
A krew z nich ciecze i pomocy woła. —
Nie myśli mścić się w trwodze ochydnéj
Garun. Gdy bitwa wrzała do koła
Rzucił gwintówkę, szaszkę, bezwstydny,
I uciekł. —

Zmierzchło, — a mgły tumany
Gęsto obsiadły ciemne polany,
Jakby ogromna śnieżna powłoka;
I wonny wietrzyk od wschodu wionął,
A nad pustynią świętą Proroka
Złocisty księżyc cicho zapłonął.

Palon pragnieniem Garun ustaje,
Krew i pot ciężki z liców ociera, —
W tem przy księżyca blasku poznaje:
Auł rodzinny z za drzew przeziera!...
Podkradł się zwolna: w aule cisza,
I żaden szelest jéj niezakłócił,
Bo z krwawéj bitwy, bez towarzysza,
Garun sam jeden do domu wrócił.
Ku znanéj chacie szedł pokryjomu;
W oknie światełko, — gospodarz w domu.
Więc pokrzepiając jako mógł ducha,
Wstępuje Garun do chaty druha. —
Selima Garun nazywał druhem;
Dziś stary Selim zdjęty niemocą
W łożu boleści i dniem i nocą
Konał samotny w milczeniu głuchém.

— „Wielki jest Allah! W ciężkiéj przeprawie,
On ciebie jasnym skrzydłom Anielim
Kazał osłonić, zachować sławie!
Co tam nowego?“ — zapytał Selim.
I osłabione powieki dźwignął,
W oczach mu płomień nadziei mignął.

— „Przez dwa dni srogi bój wrzał w cieśninie;
Dwaj bracia padli, — ojciec zrąbany;
Ja sam uciekłem w dzikie pustynie,
Jak zwierz od wrogów ciągle ścigany.

Z pokrwawionemi oto nogami
Od krzaków ciernia, ostrych kamyków,
Nieznajomemi biegłem ścieżkami,
Za tropem wilków, za śladem dzików.
Czerkiesy giną! wrogi już wszędy!
Przyjmij Selimie twojego druha,
A na Proroka! dopóki ducha,
Pamiętać będę na twoje względy!

A konający łysnął oczyma:
— „Precz ztąd przeklęty! Pod moim dachem
Nie gościć hańbie z nikczemnym strachem,—
Ani dla tchórza miejsca tu niema!“

Z wstydem na twarzy, z cierpieniem w duszy
Opuścił Gurun chatę Selima.
I któż się nad nim użali, wzruszy,
Kiedy przyjaciel litości niema?...
Ale gdy drugą chatę wyminął,
Stanął. Bo miłych chwil przypomnienie
Błysło mu niby senne marzenie;—
Niby całunek na twarz mu spłynął
I na wybladłe cierpieniem czoło;—
A w duszy jego jasno, wesoło
Świta nadzieja. W nocnéj ciemnicy,
Ni to spojrzenie czarnéj źrenicy
Padło litośnie na jego rany;
I myśli Garun: „Wszak jam kochany!
Ona mną żyje, mną tylko dyszy!“...
I chce już wchodzić, — ale w tém słyszy:
Dźwięk znanéj piosnki ciszę roztrąca.
I stanął Garun bledszy miesiąca.

Piosnka.

Miesiączek płynie,
A po dolinie
Młodzieniec zbrojny
Idzie na wojny.

Młodzieniec skałkę zakłada,
Dziewczyna tak doń zagada:

„Mój miły! bez trwogi
Zaufaj losowi,
Módl się ku wschodowi
I służ Prorokowi, —
Mnie kochaj, mój drogi!
Bo tylko tchórz podły,
Tylko zdrajca krwawy,
Bez żalu, bez modły
Zginie i bez sławy.

Deszcz ran jego nieobmyje,
Ni zwierz kości niezaryje!“

Miesiączek płynie,
A po dolinie
Młodzieniec zbrojny
Idzie na wojny.

I wlókł się Garun dalėj po drodze,
Ku ziemi bujna zwisła mu głowa,
A na pierś bólem wydętą srodze
Łza się stoczyła, — jasna, perłowa.

A w tém zgrzybiały, burzą schylony,
Dom swój rodzinny ujrzał z daleka.
I wnet obeschła mokra powieka,
Ożył nadzieją Garun skrzepiony.
Bo tam gorące, szczere modlitwy
Lecą ku niebu ciągle za niego,
I stara macierz prosi, by z bitwy
Bóg wrócił syna, — oj! nie jednego!...
Więc puka w okno: „To twój syn bieden,
Twój Garun matko! Przyjm go w aule; —
Przez miecze wraże, przez wraże kule
Przychodzę do cię...“

— „Sam jeden?“

— „Jeden!“

— A kędy ojciec, bracia?“

— „Zginęli!
A Prorok śmierci ich błogosławił,
I Aniołowie dusze ich wzięli!“

— „A tyś się pomścił?“

— „Jam się niebawił, —
Jam miecz porzucił w cudzéj krainie.
I biegłem strzałą, doba za dobą,
By twoje oczy ucieszyć sobą,
I łzę osuszyć co gorzko płynie!“

—„Milcz! milcz! niebluźniéj giaurze zdradliwy!
Kiedyś nieumiał umrzeć dla sławy,

Kiedyś z śród boju uciekł nikczemnie,
To żyj samotny, zdala odemnie!
Ja niepodzielę z tobą méj strawy,
Ni hańby twojéj na mój włos siwy
Nie wezmę zdrajco! I wstydem twoim
Nie zadam sromu starym dniom moim!
Ty, coś tak podły popełnił czyn,
Tyś tchórz! nikczemnik! a nie mój syn!“

Umilkły straszne przekleństwa dźwięki,
I wszystko w koło zaległo snem; —
Tylko zaklęcia, modły i jęki,
Długo brzęczały pod oknem tem.
Aże wiernego litość kindżała
Hańbę Garuna wreszcie skróciła.
Macierz nazajutrz trupa ujrzała,
I z zimną wzgardą wźrok odwróciła.
I trup od wiernych wzgardą oplwany
Długo się tarzał tak bez pogrzebu;
Tylko krew skrzepłą z głębokiéj rany
Stary pies lizał wyjąc ku niebu.
Gromada dzieci nadbiegła cwałem
I urągała nad martwem ciałem;
A w ustach ludu dotąd obiega
Powieść o hańbie i śmierci zbiega;
Dusza zaś jego z przed ócz Proroka
Wiecznie ze strachu drżąca uchodzi;
A gdy noc w górach spadnie głęboka
Cień jego błędny w ciemnościach brodzi.
Do chaty matki przyjdzie co rana, —
Stuka w okienko, szepce modlitwy;
Lecz gdy usłyszy wierz z Alkorana
Ucieka z trwogą, jak cień tumana,
Tak, jako niegdyś uciekał z bitwy. —

WIĘZIEN.

Otwórzcie mi drzwi ciemnicy
Dajcie mi blask dnia jednego,
I brew czarną méj dziewicy,
Dajcie konia mi wronego!
Na wronego migiem wskoczę,
Czarnobrewkę ucałuję,
Koniem w stepy het potoczę,
W stepach z wichrem poharcuję!

Lecz wysokie turmy okno, —
Drzwi sparte jak trumny wieko;
Czarne oczy we łzach mokną
W cudzéj stronie gdzieś daleko; —
Koń mój wrony w pośród pola
Pędzi życie gdzieś szczęśliwe!
Biega, skacze kędy wola,
Z wiatrami puściwszy grzywę.

Dla mnie nie ma pocieszenia
W tém więzieniu pustém dzikiem; —
Tylko lampa u sklepienia
Konającym drży płomykiem; —
Tylko słychać: tam za drzwiami
Cisza nocna łoskot zdradza, —
Mierzonemi wciąż krokami
Niemy żołnierz się przechadza.

SĄSIAD.

Ktokolwiek jesteś, biedny mój sąsiedzie,
Ja ciebie kocham, towarzyszu w biedzie! —
Chociaż pod jedną więzieni ciemnicą,
Nigdy o sobie nie będziem wiedzieli,
Bo wspólny los nasz, na wieki nas dzieli:
Teraz ścianami, — potém, tajemnicą.

Gdy słaby promień pozachodniéj zorzy
Całus żegnalny na ścianie mèj złoży,
I niknie w cieniach jak promień nadziei,—
A utrudzona w korytarzach warta
Chwilkę zadrzemie na bagnecie wsparta,
I śni o świetnej żywota kolei, —

Wtedy przez ścianę echo moje słyszy
Dźwięk twojéj pieśni pośród nocnéj ciszy; —
A chociaż nigdy niezabrzmi nadzieją,
I chociaż nie znam słów twojéj piosenki,
Lubię, gdy bólem przepełnione dźwięki
Jako łzy ciche leją się a leją....

I w piersi mojéj jasno a tęczowo
Dawne wspomnienia odżyją na nowo; —
I tak się wdzięcznie i uroczo śmieją,—
Serce drży żądzą tłumioną tak długo,
I krew tak kipi!.. · A z ócz cichą strugą
Łzy jak te dźwięki leją się a leją....

KAUKAZ.

Chociaż los mój srogi w zaraniu mych dni
O góry wspaniałe! wydarł mię z śród was, —
By wiecznie was pomnieć, dość was ujrzeć raz!
Jak piosnkę ojczystą co tak mile brzmi,
Ja lubię Kaukaz!

Dzieciną malutką, jam matkę postradał;
Lecz mi się zdawało, że w wieczorny czas
Jéj głos ukochany słyszałem śród was; —
I za to też lubię wierzchołki tych skał,
I lubię Kaukaz!

Wśród was wiek spędziłem szczęśliwy, uroczy, —
I pięć lat ubiegło, a tęschnię po was;
Tam wźrok czarujący ujrzałem ja raz,
I w głębi méj piersi tkwią wiecznie te oczy, —
I lubię Kaukaz! —

* *
*

Nie, jam nie Bayron! — Jam ręką Pańską
Ku niewiadomym celom wybrany; —
Jak on od świata wzgardzon, ścigany,
Tylko mam w piersiach duszę słowiańską...
Wcześniéj zacząłem, wcześniéj też stanie

Kres mój u mety, — ból się uśmierzy...
Na dnie méj duszy, jak w oceanie,
Gruz potłuczonych nadziei leży. —
Któż oceanu tajnie odgadnie?
I któż wśród tłumu myśli rozplemi
Co w duszy mojéj leżą tam na dnie?....
Albo poeta, — lub nikt na ziemi!

GUSTAW CZERNICKI.

MODLITWA

PRZED KOMUNIĄ

Z HISZPAŃSKIEGO LOPESA DE VEGA.

Zbawco ukrzyżowany, męczenniku Boży,
Gdy w modłach Ciebie Boga przyjmujem niegodni
Czy błędu śmiałość grzeszna, siostrą nie jest zbrodni,
Czy myśl wielbiąc Twą miłość, w prochu się nie trwoży?

Ostatnim ogniem nieraz dusza w bólu tleje
Lub wiarą ku światłości się wznosi krainie
A myśl skruchą zwalczona nad otchłanią ginie
Błędna, gdy wkoło trwogi, żale i nadzieje.

Panie! patrz na grzesznika wzrokiem przebaczenia
Patrz, oto, błąd mię zwalczył tylekroć już srodze
Szał i występek wiodły po zwodniczéj drodze....

Panie, któryż ból zrówna rozpaczy cierpienia
Jeśli karząc występek i zuchwałe duchy
Odwrócisz wzrok od modłów nawet cichéj skruchy!

W. S. Dąbrowicki.

ARCHIPREZBYTEROWIE I KAPŁANI

KOŚCIOŁA MARYACKIEGO W KRAKOWIE

ze zbioru Podań i Wspomnień Krakowskich

JÓZEFA MĄCZYŃSKIEGO.

„Słuchajcie dawnych słów powieści
„W słowie się dawnym prawda mieści
„A w prawdzie mieszka Bóg — Duch prawdy“

Tak woła jeden z naszych poetów, a ja wam taką dawną powieść przynoszę w tych słowach:

Dnia 29 stycznia 1571 r. nadciągnęły czarne chmury nad Kraków i rzucając ponurą pomrokę rozniosły popłoch i trwogę po mieście. Świętym obyczajem przodków naszych plebanowie dzwonami ludzi do modlitwy wezwali. W domach wiernych wierze świętéj katolickiéj kadzenie ziół przeżegnanych czyniono, gromnice co od gromów chronią, zapalone świeciły, a gospodarze albo

gospodynie przed święty obraz wszystkie domowniki swe do modlitwy zgromadziwszy z bojaźnią i z miłością modląc się błagali Boga, iż choć rękę na karanie wyciąga niech zaraz nie karze, aby miłosierdzia doznali.

Bóg wstrzymał gniew; bo choć potem chmury burzą powietrze, przepuszczają wiatry i błyskawice, piorunami strzelają, a miastu i ludowi jego złe się żadne nie dzieje. Tak Bóg ludzie ku swéj bojaźni w dniu tem w Krakowie pobudził i pychę ich skrócił a przyszły sąd im przypomniał przywodząc na myśl on straszliwy dzień, w którym w obłokach z wielką mocą i majestatem przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

Lecz lud w Krakowie w zniknłem tem zjawisku niewidział upomnienia Bożego, tak jak ci ślepi, co po przejściu burzy niewidzieli słońca świecącego na niebie. I zamiast się na to upomnienie oglądać a skruszywszy twardość serca i z grzechów powstawszy na srogą kaźń jego nie zarabiać, żyli znowu po dawnemu: to w obojętności ku świętéj wierze katolickiéj to w różnowierców matni, których było w samym Krakowie trzydzieści dwie sekt.

Chociaż wielu cnotliwych i pobożnych Kapłanów było w winnicy Pańskiéj którzy zdrady ich odkrywali a ludzie przestrzegali i przy prawdzie ewangielicznéj i jedności kościelnéj zatrzymać chcieli, to nie wiele było takich którzyby pomocy ich wzywali do wyjścia z grzechów i czynienia pokuty. A inni choć wołali: nie karz Boże! zlituj się Boże! to nie myśleli za co ma być to karanie ani o tem radzili jakobyśmy niekarani byli. Też i Sodomczykowie w upadku swym wołali: giniemy! giniemy! ale przecież z Sodomy przed gniewem Bożym korząc się nie uciekali. A czemu? przeto iż je Bóg zaślepił tak iż do furty miejskiéj trafić nie mogli.

Tak też i u nas w Krakowie się działo i byliśmy głupsi od zwierząt. Zna się przecie na niebie i ztamtąd

oczekiwa deszczu kania, wie synogarlica kiedy ma pobożnie zajęczeć, wie bocian kiedy ma od gadziny pole czyścić, a ludzie nie chcą patrzeć na niebo choć im to pokazuje kiedy czas pokutnego jęczenia, kiedy czas grzechowych gadzin wyczyszczenia.

Nasz astrolog miejski magister Piotr Slovacius który z mądrości słynie i z bojaźni boskiéj, śle pismo donoszące magistratowi iż swoją nauką wyspowiadawszy przyszłość, wykrył te prognostyki, że nadzwyczajne zjawisko o téj porze roku grzmotami i błyskawicami objawione, zapowiada rok bardzo nieurodzajny i na ludzi wielki ucisk aż głód ich morzyć będzie. Co słysząc rajca Erazm Eichler rzekł: nie ma dziwu iż nas głód wymorzy w Krakowie, gdzie heretyków więcéj jak katolików.

Usłyszawszy to panowie rajcy a mianowicie którzy w swojem odszczepieństwie w taką zakamieniałość popadli iż na wszystko dusze swoje ważą aby prawda boża pod ich nogami poległa, a oni żeby się tylko przy swéj w rozumie hardości zostać mogli, chórem na rajcę Eichlera krzyknęli: czyli pragnie mową taką jak się to stało w sąsiednich krajach, wywołać krwawe mordy co dziejom narodów hańbę przynoszą.

Nie będę przytaczał tych mów z któremi przeciw nim wystąpili katolicy i tylko powiem że sprzeczkę ztąd powstałą zakończył rajca Wojciech Saxon, gdy wyłożył: że w Polsce przodkującéj innym ludom na drodze mądrości, nie ma bojaźni o to aby się o religią mordowano bo w niéj każdy pojmuje że człowiekowi trzeba zostawić wolność wiary. Dla tego kiedy ta wolność u innych ludów jest strasznym widmem o którem nawet nie chcą i słyszeć, to w Polsce jest tak powszechnie szanowaną iż w krótce w kardynalne prawo państwa zamienioną i zaprzysiężoną być musi. Wezwał tedy pa-

nów rajców, aby mitygując się w zapale, byli jak dotąd dobrym przykładem miastu.

Jednak wieść o tem co się stało na Ratuszu] miasto obiegła i katolików i różnowierców stronnictwa, poruszyła do téj walki ciągle niemal zwodzonéj, ale pod tą swobód i praw tarczą, ochraniającą ich nawzajem od gwałtów i nadużyć.

Gdzież wśród nieszczęść zapowiedzianych mieliśmy ratunku szukać, jeżeli nie we wstawiennictwie Orędowniczki i Patronów naszych?! Jakoż odbyły się prawie po wszystkich kościołach solenne nabożeństwa.

Śmiały się z tego heretyki wołając: Bóg przestał cudów robić, a te błyskawice i grzmoty czem są przecie już świadomi jesteśmy. Ale śmiech ich i ta światowa mądrość w krótce się w płacz zamieniła, gdy przyszły zbiory zboża, a tu nie było co z pola zebrać gdyż był to rok w którym ziemia mało co więcéj nad zasiew rolnikowi wróciła.

I rozpoczął się czas głodu w którym widziałeś jak ubodzy po ulicach padali, a drudzy słabieć i mdleć poczęli.

A takich ubogich liczba co dzień się wzmagała bo lud z okolicznych wiosek szedł do Krakowa miłosierdzia i żywności szukać. Miłosierdzia nie brakło, a z początku i żywności, ale z nadejściem zimy, gdy wypróżniły się spichlerze prywatne i miejskie, gdy po wsiach nie podobna było zboża się dokupić i gdy nie zasłużył sobie Kraków na to ulitowanie Boga jakie okazał ubogiéj wdowie przyjmującéj Heliasza, co za garść mąki żywność sobie na półtrzecia lata w głodzie zjednała, — więc wtedy w Krakowie lud z głodu mrzeć zaczął.

Dopóki zima trupy na ulicach i w domach zamrażała, zaraza się nie pojawiła, ale gdy z przyjściem wiosny trupy, których nastarczyć grzebać nie można było, gnić poczęły, powstało i zaraźliwe powietrze, co tam szukało

dla śmierci ofiar kędy głód zamożnością odpędzony po nie niesięgnął.

Gdy głód i mór zatknęły swoje sztandary nad Krakowem, wtedy ten okropny stan kładzie kres wszelkim niésnaskom jego religijnych stronnictw i mimo wiedzy następuje milczące zawieszenie broni; bo z sił fizycznych upadkiem ostygł i zapał do sporów.

Lecz spostrzegli a mianowicie panowie Aryjanie, że stan ten rodzi między wyznawcami ich wiar obojętność, będącą najzgubniejszą bronią dla wszelkich nowatorstw. Więc kilku między różnowiercami znalazło się zagorzalców, którzy umyślili słabo tlejący ogień swéj wiary od czasu do czasu rozzarzać, aby nie wygasł, a to czynami do oporu pobudzającemi. Słowem, zapragnęli mieć i w Krakowie swoich męczenników. Kiedy rozmyślali nad tem jak to zrobić bez narażenia na niebezpieczeństwo swych osób, i kiedy wyszukiwali człowieka któryby dał się uwieść ich namowom i poświęcił się na ofiarę za szalone zamiary swych przewodzców, wtedy bies, ich sprzymierzeniec z pomocą im przybywa jak o tém głosi dalsze opowiadanie.

Przed wszystkiem bądź tego świadom czytelniku, iż młodego Xiędza Jana Altarzystę przy Kościele N. P. Maryi syna Nunharta złotnika króla IMCi, upletli kacerscy bałamutowie tak, iż go i na rzeczy niesłuszne i nieprzystojne podwodzili. Bolał na to jego sternik X. Archiprezbiter Wojciech Niniński *a*) mąż mądry, zacny

---

a) W manuskrypcie z którego te wiadomości podaję jest nazwan *Hiniński* w katalogu Biskupów Prałatów Kanoników Xiędza Biskupa Łętowskiego jest znowu *Ninieński* a z poszukiwań w Archivum Konsystorskim przybyła mu trzecia nazwa *Niniński*. Gdy zaś w spisie Archiprezbiterów zamieszczonym w starożytniczych wiadomościach o Krakowie nie znajduję go i gdy pomimo starań nie mogłem dojść do Aktów Kościoła Maryackiego z których bym się przekonał o prawdziwém jego nazwisku, przeto zowię go *Nінińskim* dając największą wiarę Archivum konsystorskim.

i wedle możności swojéj przestrzegał i wszelkich dróg szukał żeby X. Jan od tego przedsięwzięcia tak szkodliwego mógł być odwiedziony, które nic inszego jedno jemu i duszy wieczne potępienie a sławie jego wielkie u ludzi chrześciańskich i teraz i na potomne czasy ubliżenie mogło przynieść. I drogami temi zdawało się, iż zawiódł go do tego upamiętania w którem się widzi co za nierozum jest Boga zapomnieć.

Ale Xiędza Jana poprawa nie trwałą była bo bies ten chytry mistrz jak się prędko wkradnie w serce ludzkie to go nie snadno ztamtąd wygonić. I w X. Janie przyczaił się tylko a widząc iż sam mu nie podołała, zawezwał pomocy białogłowy; doświadczeniem bowiem nauczon wiedział, że co sam nie mógł to przez białogłowę zawsze dokazał.

Tą piekielnicą była Zuzanna, Matysa Włocha szewca córka, która choć między przedniejszych rodziców córkami w klasztorze PP. Bernardynek u śtéj Agnieszki odbierała wychowanie, ale ją własna matka na złe wiodła podziwiając jej piękność, rozum, dowcip i prawiąc, że o jéj affekt wszyscy się będą starali. Czem sobie dziewka tak głowę nabiła, że tylko o gachach rozmyślając, za niemi oczyma strzelała, za niemi ciągle główkę wystawiała z okna jak sroczka z klatki. W domu wysiedzieć ani daj Boże, ino ustawnie obiegała kramy rynkowe i sklepy sukienne, gdzie gachy się kręcą. A następność tego taka była, iż skromnie podług kondycyi swojéj niechciała się prowadzić, ale zbytecznie stroje, biesiady, muzyki i tańce zamiłowawszy, dom ojca porzuciła i zaczęła wstydu nie mieć, a źle czynić. — Słowem stała się jedną z tych białogłów o których Pismo mówi: „Miód z plastru ściekający usta jej, i śliczniejsze, niżli olej słowa jej: ale koniec jej gorzki jako piołun, a język jej jako ostra strzała i miecz z obu

stron siekający. Zakwaszona dzieża jej, przaśnica dobrych i świętych obyczajów kwasem swoim zaraża, a szukanie na oście i cierniu jagód ręce przebada.“

Pierwszym co ją do złego przywiódł miał być Piotr Zborowski nim jeszcze został Wojewodą Sandomirskim. Słyszały uszy nasze jak on tę szewcownę przemienił w zaczarowaną Księżniczkę, ale nie polską bo nic nie miała naszego, ino złoto z Arabii, jedwabie z Persyi czamary z Turcyi, klejnoty z Indyj, pychę z Hiszpanii, zalotność z Francyi, chytrość z Włoch a sumienie z piekła. Ściany jéj komnat miały być przysłonione w kosztowne szpalery, w każdym ich kącie różnego kramu pełno było, a na jéj łożu pierzyny i poduszki tamte atłasem, te złotem wyszywane. A patrzały oczy nasze gdy przechadzała się po połaciach rynku; wtedy nie jedna mieszczka ba i szlachcianka z zazdrością spoglądała jak nawieszawszy na siebie feretów i pasamonów szła podrygując, aż jej zawieszony na szyi alzband z diamentów migotał. Lub jak ręką do sta pierścieni mającą, podnosiła swoją spodnicę ogonem zamiatającą rynek, aby się z pierścieniami popisać i ukazać wstęgę od zamszowego trzewika, malutką jéj nożkę jeszcze pomniéjszającego.

Dla tego, dla którego rodziców porzuciła, dla tego i Boga się wyrzekła, i zaczęła jak Zborowski w swej herezyi, w któréj żył nie wierzyć w Boga ale w swój rozumek.

Lecz choć dla niego Zuzanna jak słyszysz świat wszystek i żywot o ziemie uderzyła, on jéj pokazał jak ludzka łaska nie stateczna, a miłość nie długo trwała; bo ją po kilku latach porzucił. Ale tem nie wiele zafrasował tę jak ją powszechnie zwano w Krakowie Włoszkę Zuzannę. Piękność i niewstyd jej znane były, a niebrakło u nas na roskosznikach co takie szukają, a w gorący affekt popadłszy dozwalają się takiéj mi-

łośnicy w swe kleszcze ująć. Dopóty niemi ona ich trzymała dopóki mieszki, wystarczały. Potem znowu z urody i młodości nie poczciwego zysku szukając, na sprzedaż się dawszy kupowaną była jak wszystkie rzeczy wystawione do pozbycia na tandecie. I zawsze miała kupca, bo jej dość było złapać złotnika co ją złocił, czyli nim był wojewodzic, czy miejski synek co go rozpycha puścizna.

Tą drogą na wieczne potępienie dążąc głuszyła głos swego sumienia biesiadami w swem niecnym zamtuzie ciągle wyprawianemi. Na te biesiady schodzili się kosterowie, boć w niej zawsze było kilka warsztatów kart, kostek, z pieniądzmi któremi kozerniki do gry zachęcali. — Schodzili się także wyjadacze, wydmikufle i roskosznicy mając pierwsi, kuchnie dobrze sporządzoną wszystkiem dostatkiem, drudzy trunek taki jako mógł być najkosztowniejszy w Krakowie, a trzeci białogłowy takie jak gospodyni co z niewstydem plugawemi rozmowy z niemi się zabawiały. Grajki i łaziebnicy przy takiéj czci przyśpiewywali, a zagrawszy skoczne regały pląsano jakby gdzieindziej nie uszło.

Tak żyła Włoszka Zuzanna, nie znająca miłości bliźniego i wtedy kiedy pod jéj oknami ludzie z głodu padali. Lecz gdy zaraza zaczęła grasować po Krakowie, precz poszły z jéj domu plauzy i wesołe tany, bo trudno było na nie biesiadników zebrać, i tylko czasem kto do jéj mieszkania z dawnych znajomych zawitał i przerwał samotność, która do głowy niosła to, o czemby zabaczyć chciała.

Pomiędzy tymi przywiódł do niej bies i Xiędza Jana Nunharta, pamięć mu zagwoździwszy na to iż chcąc ujść pokus białogłów, które Jadama, Samsona, Dawida, Salomona i inne zwiodły, należy uciekać od drzwi piekielnych. Dawniéjby na niego nie spojrzała, lecz dziś mu rada była, gdyż mógł ją swemi wiadomościami za-

jąć, żartami rozweselić, i uprzyjemnić nie jedną chwilę gędzeniem na lutniéj, gdyż w téj światowéj roskoszy, za mistrza uchodził, a ona miłośnicą muzyki była i sama dość dobrze brzękała przyśpiewując. — Abym cię z X. Janem lepiéj zapoznał, powiem, że nie był to górnolotny orzeł, ale też i nie puchacz, który miał bujać, aż pod obłoki ale wźrok blaskiem słońca sobie zaciemniwszy spadł na ziemię.

Żeby jako tako zabić ten czas, umyśliła nasza Włoszka na uwięzi X. Jana trzymać. Więc zaraz za jego pojawieniem się w jéj mieszkaniu rozpoczęła z nim ten djabelski taniec w którem masz wszystko co do pokusy wiedzie. — Wziętego w takie obroty, tak fortelami i powabami ułowiła, że nie wiedzieć co złożył by jej w ofierze za wzajemny afekt.

Widzącéj to chytréj Włoszcze przyszła ta myśl do głowy, że z uchodzącą młodością znikną wdzięki a z niemi i wielbiciele bo stare wino ale nie stare podwiki z mężczyzn błazny robią. Zwierciadło zaś dopowiedziało, że piękność i delikatność uchodzi z lica choć to i barskiem mydłem przymuskuje. — I te gwiazdziste oczy nie świecą dawnym ogniem miłosnym choć je brew uczerniona oprawia. — Umyśliła więc, że czas zdjąć z głowy różany wianek a pokryć ją rąbkiem i czepcem przybranym w bramkę. Słowem, umyśliła przywieść do tego swego adoratora, aby się z nią ożenił. — Gdy on jéj przeto prawił o swéj życzliwości i o wzajemność błagał, rzekła mu: — Miłość dla siebie znajdziesz biorąc mnie za małżonkę. — Co usłyszawszy ów Xiądz zaczął tonem oratorskim zaszczyt stanu i świętość urzędu duchownego uwielbiać, a potem pytać jéj: jak może wymagać od niego takiej ofiary?

— Niemamy już co o tem mówić, odpowiedziała mu i wybiegła do drugiego pokoju, gdzie na łoże się rzucając, zaczęła wyrabiać te komedjanckie figle, udaną roz-

pacz przedstawiające. — Łkania jéj do jego uszów doleciały, a o serce odbite, wszelką myśl w nim zagłuszają, i sam nie wiedząc co robi, klęka przy łożu białogłowy.

Choć się jéj serce widokiem klęczącego gacha radowało, jednak krokodylowskie łzy po licach się toczyły a tych widok opętańca tego w bezrozumne stworzenie zamienia. I niema się co dziwić, od młodości nie silny przełamywać się i przezwyciężać, folgował sobie jarzma, a nierząd tak w życiu jak w uczuciu, nakoniec rozum z głowy jego wyparł.

Włoszka Zuzanna przy głębokiéj znajomości ludzi, obfitem doświadczeniem nabytej, wiedziała jak dalej począć i swoją wymową z udania i wysłowienia do wszelkich potrzeb i okoliczności zdolną, ponowiła przed nim tylokrotnie innym powtarzane kłamstwo, że on dopiero pierwszy w jéj sercu prawdziwą miłość obudził.

Piętrząc zaś to kłamstwo innemi kłamstwy wprowadziła po nich i litość do serca afektem dla niej pałającego. Dwoma temi uczuciami przy Zuzanny uwadze, zawsze i na wszystko pilnéj i przy zabiegłości nieznużonéj w popieraniu przedsiewzięcia, przywiodła X. Jana do przyrzeczenia, iż ją poślubi przykładem innych popadłych w heretyctwo księży. A tak zawlekła go tam, gdzie ślepe jego zuchwalstwo mogło zgruchotać go o wzniesioną i ugruntowaną na opoce budowę.

Szło tylko o to, ażali ma, szalejąc daléj i oczy swoje zamknąć na prawdziwość wyznania Chrystusa Pana, a przewrotnéj się heretyków nauki chwycić. Zdradna jego Ewa, raczyła go zaraz tem biesowem owocem, ale on do niego miał wstręt, zważając, że nie jest to jedno wyrzec się wiary, co przestąpić jej przykazania, że nie toż samo xiądz żonkosz, co kacerz. — Lecz mu jego Ewa na pamięć przywodzić zaczęła żywot i sprawy X. Orzechowskiego okazując, że on przy trwaniu w wierze

żeniąc się, musiał się wyrzec kościelnego chleba. Zresztą mówiła dalej: — ja nie Małgorzata córka Chełmskiego ani mnie rodzi Zarembianka, i ty miejski synek, a nie szlachcic, więc nam brak możnych krewnych i przyjaciół biorących nas jak Orzechowskiego w opiekę, bez któréj byłby jak Stankar w Lipowieckich więzieniach odsiadywał. A chociaż Orzechowski uszedł tego ciosu, cóż pozyskał? oto u duchowieństwa chromą i wątpliwą upamiętania się chwałę, a sprzymierzeńcy jego poglądają nań jak na tchórza co się pod Kaudyńską sochą nikczemnie spłaszczył.

Gdy te świętokradzkie rady sprosnością rozwiozłego języka srożéj zbezbożnione nie wystarczyły, dodała jeszcze: Kiedy Xiężom greckim wolno się żenić, a zakazano łacińskim, to zostań greckim i żeń się ze mną.

— Z tobą! wykrzyknął X. Jan.

— Zkądże ten wykrzyknik?

To zapytanie jéj wielce go zakłopotało, bo trzeba było jéj powiedzieć, że jest zastrzeżone w wyznaniu Greckiem, iż kapłan ma wziąść żonę pannę nie porubnicę, nie kobietę sprosną; gdyż biorąc taką, traci kapłaństwo; a powiadając jéj to, bał się obrazić.

O ślepoto ludzka! to Boga potępieńcze bluźnierstwami obrażać nie lękasz się, a drżysz od trwogi, żebyś nie bodnął słowem prawdy téj, która cię wiedzie do wyrzeczenia się świętego stanu twego, a naprzód Boga.

Ratując się w téj trwodze, powiedział wśród przymileń do niej — że jego zadziwienie ztąd pochodziło, iż żeniąc się z nią pragnął by i nadal ten dobry byt jej zapewnić w jakiem żyje, a jakiż on jest u xiędza Greckiego?

— Słuchaj rzekła mu — mniejsza o to, gdy ciebie posiadać będę, to mi za najlepszy byt wystarczy. — Ale obawa utraty ciebie i wśród najlepszego bytu twoją Zuzannę nieszczęśliwą zrobi. Truchleję cała na samą

myśl co za katusze wycierpiałabym, gdybyś jak Orzechowski wodzon był po tych sądach, na których stojąc stoi się jak na stosie mogącym być lada chwilę podpalonym przez fanatyzm co tak łatwo z sąsiednich krajów do Polski przybyć może. — A w jego objęcia rzuciwszy się, te mu słowa wypowiedziała: Na miłość moją zaklinam cię, uwolnij się od ich sądów. Wszelki związek z niemi targając, idź w ślad Dudicza, który zrzekł się swego Biskupstwa w Węgrzech, a z niem i dawnej wiary, a z poślubioną Straszówną tak spokojny w Polsce żywot pędzą, jakiby ja z tobą rada przebyć.

Temi i podobnemi namowy i postępki z jego serca wiarę wygania, jakby ta wiara była ową dziewką na którą mąż oko zwraca, a żona wypędza z domu, aby ona sama od niego miłowaną była.

Do takiego, gdy przyszło pohańbienia świętéj wiary naszéj, i on na heretycką wiarę przejść jej przyobiecał, Zuzanna śle zaraz służebnicę swoją z tą winą do Piotra Stratoriusza co go przed dwódziestą przeszło laty do Polski Kalwin przysłał, a pod ten czas jako Aryanin kaznodzieił on w Krakowie. Śle zaś tę nowinę wraz z prożbą, aby w jéj dom przybył i po duszę Xiędza Jana.

Stratoriusz nigdy się nie lenił, gdy tylko na taki połów był wezwan, więc też i teraz zaraz ze służebnicą wracającą przybył sapiąc i twarz z potu ocierając, bo w Polsce dobrze karmiony niepospolicie się wypasł, aż rysy jego okazywały, iż ciało nad duchem już w nim górę bierze.

Niechcąc uszów kalać bezbożnemi ich rozmowy, powtórzę tylko odnoszące się do wypadku o którym tu mówię, i o tem świadomym cię czyniąc, że tym rozmowom towarzyszył dźwięk kufli, które szczodrze różnym winem napełniala w niepojętéj radości Zuzanna.— Miłością i winem obałamucon Xiądz Jan za namową

Stratoriusza idąc, napisał zawiadomienie do władzy duchownéj: iż rozum swój oświeciwszy badaniami religii za światłem jego idąc, kapłaństwo i wiarę dawną porzuca.

Gdy to napisał, rzekł do niego Stratoriusz: Słuchaj Nunharcie z twego powrotu do rozumu cieszę się, ale żałuję że Xiądź Archiprezbiter Niniński zarazą dotknięty, a kończący w téj chwili życie, nie dowie się że . . . Lecz nie skończył co chciał powiedzieć, bo ten jakiś niewczesny żart jego, przerwał Xiądz Jan zapytaniem: Czy być może idąc tu, widziałem go wracającego od umierających?

— A mnie idącego tu, upewniał o tem Doktor Szneberger, a ja mu wiarę daję, bo ją we mnie obudził mądrością okazaną w księdze wydanéj o zarazie morowéj przed trzema laty.

— Żeby go ta mądrość omyliła, byłbym rad! mówił X. Jan. Szkoduje świat takiego człeka tracąc. — Nieprzyjaciel świadectwo to mu da, że zacność duszy i obyczajów stawia go w samem celu i wyborze owych, o których godzi się śmiało rzec: to ludzie!

— Nie będziesz się gniewać mój kochany, mówiła Zuzanna, przymilając się do niego, gdy ci powiem, że z jego śmiercią niknie z przed oczów moich jedno z tych widziadeł niepokój we mnie obudzających.

— Jabym się też mógł na ciebie gniewać Aniele mój? Co Nunhard powiedziawszy i ucałowawszy jéj rękę zapytał: Jakiż niepokéj on w tobie obudza?

— Niepowiem tego nie chcąc cię psuć, z miłym uśmiechem odrzekła.

— Choć nie powiesz kochaneczko toć już wiem, pomnąc, żem ci się przyznał że ten człowiek ma nademną niepojętą jakąś władzę. — Ale upewnieniom moim wierzaj, że ją twoja władza w niwecz obróciła.

Tej rozmowy zakończonéj wzajemnemi uściskami i przymileniami Stratoriusz nie słuchał. Ale nie dla tej nudy, jaką podobnie czcza rozmowa kochanków zwykle sprawia, ale myśl tego zagorzałego kacerza, winem rozpalona, nadzieję w nim zrodziła urzeczywistnienia zamiaru przez biesa podszepnionego, a o którym już powyżéj wspomniałem; a to, że słabo tlejący ogień nowéj swéj wiary, rozżarzyć w Krakowie.

Jakoż czas kochanków rozmowy wystarczył mu do ułożenia piekielnego planu, który w czyn zaraz zamienić postanowiwszy, zaczął prawić najprzód o swéj serdeczności dla nich znając, że za miłującego radami sporzej się idzie. Potem prawił o obawie jaką ma myśląc że Duchowieństwa katolickiego sądy ścigać go będą, jak ścigały przed laty Walentego Krczonowskiego, Marcina Krowickiego. Wspomniawszy tych bezbożników co pierwsi w Polsce dali przykład gorszącego zuchwalstwa jawnym małżeńskim stanem, gwałcąc Kanony, przedstawiał im, że jak tamtych tak i Xiędza Jana jedynie tylko opieka przemożnych Panów od prześladowań ochronić jest w stanie. Aby zaś tym ludziom zalecił się i ich pomoc skaptował, to mówił mu, że powinien pokazać im się śmiałym i odważnym bo u Polaków mężny tylko ma honor i zapłatę, a szczęście go piastuje.

— Usłucham mądrych rad waszych rzekł Xiądz Jan; a za przykładem Krowickiego idąc, zrobię jak on, kiedy się żenił z córką Stanisława Pobiedzińskiego, i jak on w Żurawicach, tak ja w Krakowie sute weselne gody odprawię po publicznym ślubie, który wy Stratoriusz uczeń samego Kalwina dacie mnie.

— Na to zgody niema odezwała się Zuzanna; to mogłoby nas na jakie nieszczęście narazić, mniejsza już że mnie ale ciebie mój Janku.

Stratoriusz który zapewne także myślał sobie: nie głu-

pim własnego karku nadstawiać; odezwał się na to: Nie frasuj się moja kochanko. Uwielbiając twego jak go tam zwiesz Janka poświęcenie się, powiem mu że to co w Żurawicach udać się mogło w Krakowie trudniejsze będzie. Wesele i gody takie byłyby długotrwałą walką a rzec można jednego z tysiącem. — My się tylko możem odważyć na niespodziany napad podobny do tego piorunu co wypadłszy z obłoku pali, zabija i znika. Cobym zrobił będąc na twojem miejscu ja tobie mój Nunharcie powiem, nie namawiając do zrobienia; choć widzę, że sława ztąd pozyskana wprowadziłaby cię w senatorskie dwory.

— Mówcie! mówcie! zawołał Nunhart a ja to zrobię bo miłość mojéj Zuzanny doda mi odwagi!

— Odwagi! powtórzył Stratoriusz i dodał: zda się i ona, bo chociaż jak rozważyłem nie narazisz się na żadne niebezpieczeństwo, gdy jednak odważnie wystąpisz, tem swoje działanie upięknisz. Słuchaj więc i sądź.

— Wiesz już, że Archiprezbiter Niniński kona, a dowiedz się, iż doktór Sznebergier udzielając mi o tem wiadomość, to mi powiedział: Xięża Maryaccy jeszcze myślą ratować jego życie prośbami do Boga i odprawiać będą w południe nabożeństwo na które chcą zgromadzić parafian. Te dwie wiadomości i chęć przysłużenia się wam myśl mi dały abyś po skończoném nabożeństwie stanąwszy w ambonie do ludu przemówił, wykładając iż Pan Bóg za to głodem i chorobami karze, bo chce upamiętania, aby głosu mądrości usłuchali którem prawdziwa nasza wiara do nich przemawia. Zapytaj ich czyli w umierającem Biskupie Padniewskim, i Archiprezbiterze Nenińskim nie widzą, że Bóg oswobadza ich od tych, którzy najwięcej lud uwodzili. — Powiedźcie.. ale ja nie potrzebuję was nauczać bo wiecie

najlepiéj będąc w dobréj szkole uczon, jak do ludu przemawiać, aby go tam gdzie chcemy zaprowadzić. — Więc wam tylko to dorzucę, że trzeba to przemówienie zakończyć ogłoszeniem jako z przejściem waszem na łono naszego kościoła stan kapłański zamieniacie na stan świecki a bezżeństwo na małżeństwo z waszą Zuzanną.

Gdy to prawił Stratoriusz, Nunhart ręce opuścił, oczy w niebo wzniósł, i w rozmyślaniu utonął; i możeby dawne uczucia religijne odniosły w nim zwycięztwo nad słabością natury, bo oczy jego wyrazem natchnienia zabłysły, gdyby nie Zuzanna co słysząc ostatnie słowa Stratoriusa, zaczęła słuchać i lamentować uobecniwszy sobie niebezpieczeństwo na jakie wystawić ją może, tak ogłoszone publice małżeństwo.

Nunhart w téj chwili nic nie widział tylko Zuzannę, nic nie słyszał tylko płacze Zuzanny, a myślał, że ona tak go kocha, iż na samą wzmiankę jego niebezpieczeństw, serce jéj ledwie z żalu nie peknie. W tak słodkiém omamieniu tuli ją do serca, pragnąc jéj żal powstrzymać i obawę zniszczyć.

Ale go w tém uprzedził Stratoriusz bo odkrywszy prawdziwy powód tych jéj szlochań odezwał się: słuchaj mnie Zuzanno! żebyś nie miała żadnéj obawy o twego Janka to mu radzę, aby zamilczał o swojém małżeństwie bo mógłby go kto obwinić że dla dogodzenia swéj namiętności i sam się wiary zrzeka i innych do tego wiedzie, coby mogło przeciw niemu oburzenie wywołać.

Słowa te uspokoiły Zuzannę, wracając wrodzoną jéj przebiegłość, która w usta jéj kłamstwa wkłada i wielbiła jego miłość o wzajemnéj go upewniała. On jéj wierzył, bo cóż się nie wierzy kobiecie gdy się ją kocha? Postanowił więc bez wszelkich dalszych namysłów iść za radą Stratoriusza. Gdy to oświadczył, radość tego starego zapaleńca miary nie miała. Zdawało mu się iż

przywiódł do skutku szalone swoje zamiary, i że w wierze swéj pozyskał męczennika nie wiedząc iż bez miłości kacerstwo żadne męczennika Chrystusowego nie czyni. Stojące sklanice napełnił winem a wznosząc w górę swoją, zawołał „Niech wszyscy papieżnicy tak jak ty zmądrzeją, albo jak Archipresbyter wymrą!

Ta bezbożników trójka spełniła ten i podobne mu wiwaty, nie pomnąc że niejeden już z Nowowierców się spodziewał gdy szaleć począł, że zaraz na parochach kacerskich łódź się Piotrowa roztrzaska; a widziemy że nienaruszona płynie i zatopi niewiarę któréj uczył i za łaską miłego Boga będzie jeden pasterz i jedna owczarnia.

Przerwał tę biesiadę przybyły nagle dworzanin Mikołaja Firleja doręczający Stratoryuszowi pismo tego pana przemożnego swemi stósunkami a sprzyjającego różnowiercom. Po pisma tego przeczytaniu Stratoriusz powiedział: Donosi nam że przez listy z dworu królewskiego doszła go nowina jako król nasz mocno chory, aż jest obawa o jego życie i wzywa mnie do siebie pan Firléj mając z tego względu co objawić. Świadom ja jestem co usłyszę bo się już nie raz z nim mówiło, iż z śmiercią królewską trzeba walkę z katoliki rozpocząć, aby wywalczyć nowe swobody dla naszéj wiary i króla ale nie takiego jak umierający, co chciał a bał się być mądrym. Wzywa więc pewnie aby radę dać jak się zawczasu do téj walki przygotować. Uraduje się więc nie mało gdy dowie się co zrobisz. Ale słyszysz Maryackiego dzwonu głos wzywający cię Nunharcie! Spiesz, a przy tobie będzie wieczna chwała, że pierwszy tę walkę rozpoczynasz. Ty do Maryackiego kościoła, a ja do dworca Firlejowego idźmy. Ja ci tam wyjednam opiekę która i w téj chwili i w dalszém życiu nad tobą czuwać będzie.

Nunhart winem rozgrzan nadzieją rozkoszy omamion i żądzą chwały opanowan, wybiega z mieszkania Zuzanny i spieszy w Dom Boży niczem się nie hamując aby w nim jawnie ludzi wszystkich zgorszył, mamił, kusił i przywiódł, żeby drogę zbawienia porzucili a poszli tą którą sam na wieczne potępienie leciał.

Kiedy w Maryacki kościół wchodzi, już ostatnie słowa błagalnego śpiewu i ostanie tony wtorującego organu o kościelne sklepienia się odbijały. Ani chwili więc nie tracąc wstępuje na kazalnicę. Co lud widząc gromadzi się pod nią aby słowo Boże usłyszeć, a słowa biesa usłyszał. Dość długo jakby w rozmyślaniu zatopion milczał. Wreszcie odezwał się temi słowami Izajasza „*Będę walczył przeciwko tym co z tobą walczą a ocalę dzieci twoje.*“ Słowa te drżącym i cichym głosem wymówione dawały znać iż go trwogą i przestrachem przejmuje bojaźń Boga. Lecz wkrótce i ten ostatni dowód miłosierdzia nad nim Bożego od siebie odtrącił i na Boga pamięć stracił. Głos jego wyraźniejszym, poruszenia gwałtowniejszemi się stały, i odzyskał dawniejszy dar wymowy z którego słynął. I prawić zaczął a co nam powtarzać i usta tem mazać niegodzi, i tylko powiem od takich myśli nieuczciwych i bezbożnych a nikczemnych strzeż każdego Panie.

Nikt się nie znalazł coby miał tyle odwagi w ręku co on w języku i z kazalnicy go ściągnął. A znalazło się wielu co nie zważało jak wielki grzech popełniają nie uciekając i słuchając bluźniercy. I z tych niektórych grzech ten do tego powiódł iż Nunharta wymową obałamuceni tak zostali, iż dali wiarę jego słowom i poszli za jego namową. Ja téj namowy znowu nie powtórzę nie chcąc kalać ust moich, ale tylko powiem iż skłonił ich do tego że z nim wraz kościół Maryacki opuścili a szli do Zboru przy ulicy śgo Ducha kędy mieli prawdziwą boską naukę usłyszeć.

O tem co się stało z wielkim tryumfem kacerstwa a z niezmierną boleścią naszą dowiaduje się ksiądz Jan Nicz pospolicie Leopolitą zwan jako urodzon we Lwowie a który w przesławnéj akademii krakowskiéj nie tylko w naukach tak postąpił że przez wiele lat innym je chwalebnie podawał, ale i w pobożności którą wszystkim nam świecił. Zostawszy zaś Doktorem ś. Teologii kanonikiem u ś. Floryana na Kleparzu, prebendarzem ś. Jerzego na Zamku i kaznodzieją w kościele Maryackim był mężem żarliwie powstrzymującym i pismem i kazaniem zgubny pożar po Krakowie się szerzący.

Dowiaduje on się o tem co się stało jakem rzekł ale dowiaduje się w czasie swéj wielkiéj choroby w którą popadł zarazą dotknięty będąc gdy kazanie prawił w katedrze na pogrzebie ś. p. Stanisława Barsi wojewody krakowskiego przed trzynastu dniami a to w dniu 20 marca. Lecz chory na ciele a zdrów na umyśle całą jego przytomność zatrzymał i zaraz też wszyscy łoże jego otaczający usłyszeli te słowa, wychodzące z ust tego kapłana złotéj wymowy jak ksiądz Skarga o nim wyrzekł.

„Wszechmocny wieczny Boże który pragniesz zbawienia wszystkich a nie chcesz aby która dusza zginęła, wejrzyj okiem miłosiernem na mnie umierającego i zatrzymaj chwilę skonania, a daj siłę i wesprzyj przedsięwzięcie moje!“

Po tej wyżebrającéj mu łaskę boską modlitwie mówił daléj. Pragnę jeszcze raz a pono ostatni napomnieć drogich sercu memu Krakowian zdradą uwiedzionych żeby kacerską złość odrzucili i do prawdziwéj wracali jedności tuląc się do łona świętéj matki Kościoła katolicko-apostolskiego. Dlatego proszę was rozbiegnijcie się po kościołach Krakowa aby zadzwoniono w ich dzwony: a pytającym co to dzwonienie znaczy niech powiedzą

„Spieszcie do Collegium artistarum *a*) gdzie na jego dziedzińcu czeka was umierający kaznodzieja ksiądz Jan Leopolita który pragnie Krakowianów jeszcze raz ostatni napomnieć i pożegnać“.

To żądanie wszystkich takiém podziwieniem przejęło, iż zrazu żaden nic nie rzekł i po chwili doktor *Pikus* (jak zowiemy czcigodnego Stanisława Zawadzkiego Rektora Akademii) odezwał się, że to może pomnożyć jego cierpienia i śmierć sprowadzić.

Ale nadto usłyszał od księdza Leopolity: „Nie odwiedziesz mnie od tego kochany Pikusie, bo grzechu nie popełnię, a miałbym to za grzech, że lękając się cierpień i śmierci, nie poszedłem za przykładem tych, którzy gdy ludowi prawego Boga Chrystusa ukazywali, nie lękając się niczego, koronę męczeńską otrzymali“.

Potém do księdza Marcina Glickiego, który wraz z nim w roku 1560 dnia 19 marca kapłańskie święcenie otrzymał i w roku 1569 dnia 25 października Doktorem śtéj Teologii w kościele ś. Anny uroczyście został, a swego największego przyjaciela zwracając się, rzekł do niego: „Jakeśmy zawsze księże kolego w parze szli, niech tak idą i teraz nasze uczucia i myśli i co ja pragnę, wy wykonajcie.“

— Wasze życzenia, odrzekł ksiądz Glicki, zawsze były i są takie, iżem je brał za zrodzone natchnieniem Boga, więc coście chcieli ja rad czyniłem i teraz czynię.

Co powiedziawszy, wyszedł z mieszkania księdza Leopolity, będącego w zabudowaniu zachodniém dziedzińca, kędy się mieszczą *Collegae majores*, a z którego drzwi wychodzą na mały ganeczek drugiego piętra. Ganeczku tego schodami zeszedłszy na pierwsze piętro, wszedł pierwszemi drzwiami w przyległéj ścianie do *Lectorium teologum b).* Mający tu naówczas lekcyą pro-

---

a) Gmach dziś zwany Kollegium Jagiellońskie.

b) Dziś sala Jagiellońska.

fesor, zawiadomiony o życzeniach księdza Leopolity, wypuścił trzystu kandydatów Teologii, aby kazali w dzwony uderzyć, powiadając wszędy powyżéj wypisane życzenia księdza Leopolity. — Zgiełk i wrzawa przy wychodzeniu ich powstałe, posłyszane w całém Collegium, ze zadziwieniem ciekawość budząc, przywiodły w okna cel kollegów *majores* i wywołały na dziedziniec uczniów ze sześciu Lektoriów filozoficznych na dole będących, a to po kilku dla wywiedzenia co się stało. Z powziętą wiadomością gdy ci wrócili do Lektoriów i tę swym kollegom udzielili, wszyscy radziby byli opuścić Lektorya, a wybiedz na dziedziniec lub miasto, ale na ich życzenia i prożby nie zgodzili się profesorowie, szlący do Rektora zapytanie, co mają robić.

I odebrali od niego to rozporządzenie, żeby uczniowie z Lektoriów filozoficznych Sokratesa, Arystotelesa i Platona, udali się zaraz do *Stuba communis* i tam przed ołtarzem ś. Wawrzyńca *odśpiewywali litanie i godzinki* a uczniowie drugich trzech filozoficznych Lektoriów, to jest: Marona, Galena, Ptolomea, gdyżby się tam nie zmieścili, tożsamo w swych Lektoryach uczynić mają.

Kiedy podług tego rozporządzenia w *Collegium artistorum* odśpiewywało trzy tysiące uczniów filozofii nabożne pieśni, a ksiądz Leopolita umyśliwszy co ma uczynić, odprawiał najprzód w celi swéj świętą spowiedź, wtedy prawie w całém mieście brzmiały mnogich kościołów dzwony, a na ich czele majestatyczny i pełen wspaniałego dźwięku dzwon Zygmunta.

Posłyszane o tak niezwykłéj porze dzwonienie, bo w godzinę po południu, wszystkich zdziwiło. To téż z miasta i przedmieść biegł lud pytający co do tego dało powód, a dowiedziawszy się, szedł zaraz do Kollegium. Lecz szedł napróżno, gdyż ci nawet którzy za pierwszém odezwaniem się dzwonów przybyli, już w Kollegium wcisnąć się nie zdołali, bo wysłani trzystu ucz-

niów teologii, nim w dzwony uderzono, tylu już ludzi o tém zawiadomili, ile Kollegium ich pomieścić mogło. Lubo nie jest naszym zamiarem ani zadaniem wdawać się w opisy miejsc albo osób, ale tylko wskazujemy miejsca, a o duchu i usposobieniu osób dajemy samą wiadomość, jednak tu trudno się wstrzymać aby nie pokusić się o nakreślenie choć szkicu tego obrazu, jaki się wtedy oczom zgromadzonych przedstawił.

Błogie myśli, miłe uczucia pieściły wstępujących w to Kollegium, bo pomnieli na to, że gmach ten jest gniazdem usłaném staraniem Jadwigi i Jagiełły, w którém zrodzone i pielęgnowane nauki, oświatę po Polsce rozniosły, i wyjednały jéj szacunek i sławę w świecie. Za pierwszym krokiem zrobionym poza bramą w tych świętych i ukochanych murach wszyscy zginali kolana, a mężczyzni czapki z głów zdejmowali, bo ten pierwszy krok stawiał ich przed kaplicą w któréj obraz Matki Boga zamieszczono, aby chcący pozyskać mądrość ten dar Boży, prosili przedewszystkiém o to Téj, co pełna łaski Pańskiéj, wybraną została aby zawsze wszelką wszystkim zjednywała łaskę i była początkiem każdego dobra.

Wspomnionemi oznakami czci i poszanowania w dniu tym tylko Matkę Boga pozdrawiano, bo dla modlitwy nikt się zatrzymać nie mógł, gdyż mnogi lud cisnący się przez bramę do sieni, wszystkich prawie unosząc wpychał na duży tego gmachu kwadratowy dziedziniec. Wkrótce téż dziedziniec i w koło niego bieżący dolny korytarz i pierwszego piętra ganek lud tak napełnił, że nikt się więcéj dostać nie mógł, a chcących się dostać była niemała liczba, bo całą ulicę ś. Anny i sąsiednie przecznice lud zaległ.

Zapełniony tak dziedziniec jaki widok dawał, to wyobraźnia każdemu odmaluje gdy mu przedstawimy okrążające go gotyckie zabudowania pokryte stromym

a wysokim dachem, z którego jeszcze wyżéj wyskakują te mury szczytowe z kamiennemi iglicami. Potém gdy wspomnimy o zabudowań tych wielkich i małych okienkach, któremi patrzą jakby oczami upłynionego stólecia, i o tych różnéj wielkości drzwiach, co wraz z oknami przystrojone są kamiennemi ramy rzeźbionemi różnokształtnie, a pomiędzy któremi masz tak zwane *Złote drzwi*, dla tego, iż odróżniono je od innych ozdobami złotem świecącemi, chcąc aby wskazywały że zamykają onajdroższy skarbiec bo bibliotekę akademicką. — Przed stawiamy daléj w tych zabudowaniach obiegający na dole korytarz z kamiennemi słupy, a na pierwszém piętrze ganek z popiersiem kamienném rzeźbioném, a nad którém wznosi się mocno wyskakujący dach z podsiebitką malowaną bogatą barwą.

Wśród tych to zabudowań chwytających za serce, przejmujących czcią, czyli spojrzeć było na dziedziniec czyli na ganki, korytarze i schody, czyli w mnogie okna i drzwi, wszędzie nie można było wynaleść miejsca, w którém mógłby się kto umieścić. A jeżeli wspomnisz na to, jaka u nas w Polsce różność ubiorów jest, i że się tu wszech stanów lud zbieżał, tak żeś widział chłopów w czerwonych ferezyach, a mieszczan i szlachtę w różnobarwnych czamarach i deliach, i mieszczki w złotogłowych czółkach i szlachcianki w kapeluszach z bindami, to łatwo można wyobrazić sobie, iż dziedziniec ten wyglądał jakby przybrany w świąteczne szaty bogate, różnobarwne, a w które się ustroił na przyjęcie człowieka wywyższonego nad wszelką chwalę, bo Chrystusa Syna Boga, co się tu objawić ma utajon w Najświętszym Sakramencie.

Lecz nim nadejdzie ta chwila niepojętego cudu nad wszystkie cuda, posłuchajcie co się dzieje w mieszkaniu księdza Leopolity. Błogosławiony ten mąż, po odbytéj spowiedzi, uprosiwszy księdza Glickiego aby udał się

do kościoła ś. Anny po Najświętszy Sakrament, który publicznie na dziedzińcu przyjmować zapragnął, kazał się z łoża podnieść i ubrać w teologów togę. Gdy mu wdziano tę poważną szatę czarną a długą z szerokiemi rękawy karmazynowym kitajem podszyte i mucet z aksamitu granatowego gronostajami wyłożony, rozkazał aby go posadzono na krześle i dano w rękę wiszący nad jego łożem krucyfiks. Co gdy się stało, rzekł najprzód do przywołanych sześciu kandydatów Teologii:

— Wam się powierzam, że mię bez szwanku na dziedziniec zniesiecie. A potém zwrócił swoją mowę do stojącego przy krześle w czarnéj barakanowéj todze z rękawami wązkiemi Licenciata Chachulskiego, i powiedział mu: Ty zaś mój Antku, uderz w méj lutni strony, niech i teraz jak zawdy głos jéj zawtoruje, kiedy wzywam Boga słowami psalmu, wołając: „Z głębi wołam ku Tobie Panie.“

Tak przy lutni dźwięku rozpoczęty psalm śpiewający kandydaci wynieśli z mieszkania, siedzącego na krześle księdza Leopolitę. Zgromadzony lud posłyszawszy śpiéw, także śpiewać zaczął, co uroczystą czyniło tę, że tak powiem processyą ze żywym obrazem cnót, prac i poświęceń, jaki wszystkim przedstawił się w osobie księdza Leopolity, pomnażającego szereg tych mężów, któremi że ich porodziła, nie przestanie się chlubić nasza Akademia, ta córa Jagiellońska.

Z wielkim trudem przez natłoczony lud przedarli się na środek jego dziedzińca, przybyły ksiądz Glicki z Przenajświętszym Sakramentem, a kandydaci z niesionym przez nich księdzem Leopolitą. Przez oddalenie się zaś kilku osób do Lektoriów, zaledwie zdołano utworzyć wolne od cisnącego się ludu koło, w którém postawione zostało krzesło z księdzem Leopolitą.

Wtedy najprzód aby zgromadzony lud pokrzepił uczynkiem i utwierdził w wierze w obecności Ciała i Krwi

Pańskiéj i o użyciu Sakramentu pod jedną postacią, kazał się z krzesła zsadzić, a ukląknąwszy, przyjął ze zbudowaniem i wzruszeniem wszystkich na to patrzących, Przenajświętszy Sakrament.

Po chwilowéj zaś modlitwie, napowrót na krześle posadzon wznosząc drżące od słabości ręce ku niebu, przemówił do ludu ale głosem jakby łaską Boga ożywionym, bo takim iż od wszystkich był słyszanym; zaczynając swe przemówienie od tych słów:

„Bracia, bracia ukochani, obłąkane jagnięta naśladuj„cie bez matki, stęsknijcie do niéj, wróćcie by nie zapom„niała na swoje pisklę. Pokażcie się prawdziwemi synami „Kościoła, a czułą matkę znajdziecie w nim, która was „do swojego łona przytuli. Nie dopuścisz Panie Boże, „żeby tego Ciała Chrystusowego, którém jest Kościół „jego święty, zdrowa nauka, w któréj już sześćset lat „jak Polska trwa, w posłuch szła, iżbyśmy się jéj do „końca wszyscy mocniéj nie trzymali jakośmy poczęli, „bo za tém rozdzieleniem które teraz widzimy, nic in„szego być nie może, jedno wielki upadek téj sławnéj „Korony.“

A daléj gromiąc i potępiając czyn księdza Jana i tych którzy mu się uwieść dali, wzywał lud aby błagał Boga, iżby im prawdę poznać dał, bo poznawszy, od niéj stronić nie będą.

Gdy to mówił, ktoś zawołał: „Chcémy zburzyć ich przybytek, a ich ukarać!“ Co posłyszawszy ksiądz Leopolita, zaczął to ganić jak Chrystus ganił Apostołów, gdy w jedném mieście zniewagi mu wyrządzonéj, ogniem z nieba ściągnionym, pomścić się chcieli. I wyłożył ludowi temu, że błąd kacerstwa jest błędem rozumu nad którym żadne cielesne przymusy mocy nie mają. I że jedno tylko skuteczne lekarstwo jest na tę chorobę duszy, a to przeświadczenie słowem Bożém przy modlitwie

iżby ciemności w których brodzi ich rozum dawca światła swojém promieniem oświecić raczył.

A powiedziawszy: „Majestat Boży uprosiłem, żebym dni żywota mego poświęcone na lekarstwa tego niesienie nie wprzód zakończył, aż go wam dam ten raz ostatni;“ — wezwał lud, aby za nim powtarzał słowa modlitwy błagającéj Boga, iżby wejrzał okiem miłosierném na polski lud i kacerską złość, złożywszy błądzące serca jego upamiętał i wykorzenił z nich wszelkie błędy, a wrócił ich świętéj Matce naszéj, a to Kościołowi katolicko-apostolskiemu.

O! ja wam tego nie wypowiem, jak z każdém téj modlitwy słowem, odbijającém się poważném echem o ściany tego przybytku nauk, zmieniał się jego dziedziniec w świątynię, w któréj modlitwa ta była aniołem zstępującym z niebios, a niosącym w serca wszystkich tę pociechę, że Polska nie postrada nauczyciela to jest łaskę Bożą strzegącą ją, aby odszczepieństwo swą lodowatą dłonią nie dotknął się jéj serca, a z oziębionego wygnawszy te wzniosłe cnoty, któremi katolicyzm wiedzie do miłości Boga i ludzi do ciągłych ofiar i szlachetnych uczuć, napełniło je swoją przewrotną nauką.

Przez czas téj modlitwy, wpatrujący się w księdza Leopolitę, widzieli wejrzenie natchnione, oblicze pełne uroku, jakby twarz świętego, gdy objawieniem jest nawiedzon. Ale kiedy ostatnie słowa wymawiał, w taką niemoc popadł, że nie drgnął żaden muszkuł w jego twarzy śmiertelną bladością okrywającéj się, w oczach wygasł ten ogień co je przed chwilą rozpromieniał pożar znamionując i pożar wzniecając, oddech się jego zaparł a pierś gwałtownie się wzdęła.

— Kona! cichym głosem wymówił ksiądz Glicki, a padłszy na kolana i całując księdza Leopolity nogi i łzami je obmywając, żegnał się z tym najdroższym sercu jego przyjacielem. Słowo zaś jego „kona“ pow-

tórzone od innych obiegło całe zgromadzenie i stało się wezwaniem znów do modlitwy, ale modlitwy za konających; jakoż całe zgromadzenie rozpoczęło odmawiać litanią polecającą Bogu duszę umierającego. Wśród téj uroczystéj a rzewnéj chwili, Dr. Pikus ujął rękę księdza Leopolity, a śledząc w niéj uderzenia pulsu i wpatrując się w jego twarz, powiedział: — Nie widzę ja tu śmierci ani w oczach, ani w zapadłém skroniu, ani w bijącym pulsie, ale w stanie tym w jaki popadł, potrzebuje spiesznego ratunku, więc trzeba go nieść do mieszkania.

Posłyszawszy to kandydaci, napowrót księdza Leopolitę do mieszkania zanieśli, gdzie gdy mu z polecenia doktora Pikusa obecna na szczęście chirurgowa Piotrowa krwi upuściła, przyszedł do siebie, o czém zgromadzony lud w Kollegium zawiadomiony, dopiero się rozeszedł.

Gdy głos dzwonów rozlegający się po Krakowie z polecenia powyższego księdza Leopolity posłyszeli w swoim zborze kacerze i dowiedzieli się, że tém dzwonieniem zwołuje katoliki do Kollegium, mniemali że to w celu aby lud zachęcić do pomsty za zniewagę domowi Bożemu wyrządzoną. Ztąd ogarnął ich wielki postrach wywołujący płacz rozpaczających kobiet i wykrzyki trwogą przejętych mężczyzn.

Takiém to hańbiącém lud krakowski mniemaniem przestraszeni, wkrótce przekonanie mieli, że to prawi wyznawcy Chrystusa stawiającego jedynie przeciw podstępom faryzeuszów światłość swojéj nauki i swojego przykładu. I jako pierwsi chrześcijanie dzieło Boskiego Prawodawcy utwierdzili, nikogo nie prześladując, choć sami prześladowani; tak i lud krakowski, Bóg chronił aby religii Chrystusa krwawym mordem nie pokalali, chociaż i temu ludowi przodkował kapłan, którego pobożność budującą katolików, oni ohydzając za wściekłość mieli. Lecz on ich przekonał że nie kalwinem jest, co

sprzecznie z ogłoszoną przez siebie czcią dla ducha Ewangielii ścinał Gruetów i palił Serwetów.

Abyś się dalszych zdarzeń wywiedział, gdzież cię mam zaprowadzić? Czyli w mieszkanie Stratoryusza, w którym siedział ten zapaleniec w smutku pogrążon w jaki popadł, przekonawszy się, iż z ognia przez niego rozżarzonego, jasne światło wydobył świątobliwy Leopolita, którém nie jednemu obłąkanemu oświecił drogę prowadzącą go napowrót na łono Kościoła katolickiego. Czyli mam cię zaprowadzić w mieszkanie Włoszki Zuzanny, także w smutku pogrążonéj i niepewnością nękanéj, bo nie miała wiadomości co się z jéj przyszłym małżonkiem stało gdyż do niéj nie powrócił.

O nie powiodę was w te niecne domy, gdzie już raz was zaciągnąć musiałem i ukazać ze wstrętem tę nędzną stronę naszego żywota co nas samych przestrasza. Ale zaprowadzę cię w dom człowieka w którym błogosławiony był, który gadać z nim a rady jego użyć mógł; a to w dom Archiprezbitera Nininskiego, którego pomimo przeciwnych zdań lekarzy wyleczył najlepszy lekarz, to jest Bóg.

Po odprawionych suplikacyach w Maryackim kościele, cudem Bożym Archiprezbiter ten ozdrowiał, a we dwa dni potém już łoże opuścił a siedząc w krześle rozmawiał z przywołanymi Kapłany Maryackimi, radząc o dobru kościelném, aby mu on upadek księdza Jana Nunharta, szkody w wierze nie uczynił.

W chwili téj narady posłyszane poza drzwiami płacze i łkania, uwagę wszystkich zwracają, a gdy drzwi otwarto, ujrzano stojącą znaną im matkę księdza Nunharta. Lecz ledwie na progu stanęła, płacz jéj umilkł a ona zachwiała się i upadła. Podniesiono ją i posadzono na krześle. Jéj oblicze sędziwą starością uszlachetnione, napiętnowały swoją cechą bolesne cierpienia, a jéj oczy nieruchome roziskrzył ogień rozpaczy. Ale ani płacz,

ani najmniejszy jęk nie wydawał jéj stanu, ni jego boleścią ulżył.

Widok téj nieszczęśliwéj niewiasty rozciągniętéj jakby na krzyżu w nadgrodę swéj macierzyńskiéj miłości, takim żalem obecnych serca przywalił, iż z nich ani jednego słowa pociechy wydobyć przez kilka chwil żaden nie zdołał. Pierwszym był ksiądz Stanisław zakrystyan, który ująwszy jéj rękę, wyrzekł: Niech wam Bóg da takie serce, jakie w czasie rzezi Młodzianków dał matkom wołającym: „Nie żałujmy synaczków, traćmy ich, byleśmy Chrystusa nie stracili.“ Z takiém sercem...

Lecz rad jego dokończyć mu Nunhartowa nie dała, bo te słowa ocucają ją z otrętwienia, a wyswobodzone z niego jéj usta, bolesnym głosem zawołały: — „Więc wasz sąd zawyrokował że ja mam utracić mego synaczka.“ A zesunąwszy się z siedzenia i padłszy na kolana, to wypowiedziała: „Chrystusie, Zbawicielem cię zwą, zbaw mego syna i spraw, aby odwołanym był straszliwy wyrok. O litość błagam was na kolanach. Pomnijcie co cierpieć muszę, usłyszawszy: matko, krew swoją dawaj.“

Słysząc tę mowę, wszyscy myśleli że umysł jéj w obłąkaniu, ale wykryło się, iż przyczyną zemdlenia i tych próżb, były słowa księdza zakrystyana, budzące w niéj mniemanie, iż ją przygotowuje do usłyszenia surowego wyroku wydanego na jéj syna. Lecz gdy z tak strasznéj myśli wyswobodziły ją upewnienia i perswazye mianowicie księdza Archipresbitera, wypowiedziała mu swoje cierpienia i prożby z któremi przybyła, następnemi słowy:

— Ciężka nowina, niespodziewana boleść, przenikła moje serce macierzyńskie, gdym od siostry usłyszała, że ksiądz syn dał się nędznie uwieść, w ciężki grzech popadł i pospieszył do Zboru. Ja go tak miłuję, że za nim w piekło-bym poleciała, by go ztamtąd wyrwać. Więc lecę, myśląc, on był zawsze dobrym synem, mógłżeby

dziś ogłuchnąć na głos matki rozpaczającéj. I nie zawiodłam się, bo gdym wpadła do Zboru, wołając: synu mój nieszczęśliwy! synu obłąkany! on téj chwili nogi moje łzami oblewał. O ja teraz Ojcowie duchowni nie powtórzę wam com do niego mówiła, bo w niepamięć poszły te nie moje myśli, te nie moje słowa, któremi odzywała się przezemnie miłość macierzyńska do syna w przepaść wiecznéj zguby lecącego. Ale tylko powiem, że ta mowa trafiła jeżeli nie do jego przekonania, to do jego serca, gdyż przyrzekał że wszystko zrobi co każę, tylko żebym powstrzymała łzy i żal. Wtedy gdy mi to przyrzeka, w Zborze powstała trwoga, gdyż zawołano że lud ich mordować przybędzie. O nieszczęśliwa matka, cóż przecierpiałam rozpaczając o jego życie, i potém gdy uprowadzając go ze Zboru przez ulicę, do domu wiodłam. I w domu się uspokoić nie zdołałam, bom nie mogła pozbyć się téj myśli, że lada chwila napadniętym dom mój będzie, a mnie biednéj wdowie za całą obronę cóż stanie, oto tylko prożba: we mnie uderzcie, a tego com urodziła zaniechajcie. Oczy wytrzeszczałam aby kogo zobaczyć z krewnych i przyjaciół z pociechą i ratunkiem przybywającego, zapomniawszy, że nieszczęście od nas ich odgoniło. Dopiero gdy się zmierzchło, wdzięczność przywiodła Prądowicza Łaziebnika, w popadłém ubóstwie nie raz od ś. p. męża mojego zasiłkiem opatrzonego. I on nowinę nam przyniósł o tém, co ksiądz Leopolita zdziałał, aby zgorszenie jakie sprawił ksiądz syn powstrzymać.

Gdy tę nowinę wdzięcznemi łzami z księdzem synem opłakujemy, Prądowicz do téj dorzuca i tę, że całe miasto z oburzeniem potępia księdza syna i ukarania jego jak mówią, będzie się domagać. Przeto przybył on, aby go od nieszczęścia chroniąc, ofiarował mu

w mieszkaniu swojem schronienie, dopóki dla się bezpieczniejszego nie wynajdzie.

Lecz mu ksiądz syn rzekł na to: moje upamiętanie po tym sromotnym upadku płatne jest ciężkim żalem, ale on nie gładzi popełnionéj zbrodni, ja karan być powinien dla bliźnich przykładu i mego zbawienia. Więc mnie nie ukrywać się przed karą, ale biedz po nią należy.

Taka odpowiedź wywołać musiała w mém sercu bójkę uczuć, którą wiodły miłość i bojaźń Boża z cielesnością i z przyrodzoną miłością. Lecz ta bójka była krótkotrwałą, bo Anioł Stróż mój przemówił do mnie, gdyż mi dał tę myśl: Bóg ci dał syna, on go niech obróci jako chce; a jam odpowiedziała z zarzeczeniem woli swéj z umartwieniem miłości i żądzy ku dziecięciu: Boże bądź wola twoja!

Na wypowiedziane przez księdza syna postanowienie zgadzając się, radziłam tylko, aby niźli sąd duchowny karę nań orzeknie, nie narażał swego życia a Krakowian sławy, którzy w uniesieniu przeciw niemu, mogliby gwałt popełnić, a przeto żeby przyjął ofiarowane schronienie.

Usłuchano mojéj rady, i gdy się na ulicach wypaliły w latarniach szelągówki i ciemno się zrobiło, szliśmy zaraz do mieszkania Prądowicza, który przyrzekł, iż księdza syna na drugi dzień tajemnie z miasta wyprowadzi i zawiezie na Lipowiecki zamek, gdyż w więzieniach jego duchownych wymierzonéj na niego kary postanowił oczekiwać.

I tak się stało. Lecz rozstając się ze mną, prosił abym błagała iżby w tym kościele który zbezcześcił, pozwolenie dane mi było odprawienia nabożeństwa, na podziękowanie Bogu, iż go tak skoro a prawie cudownie do upamiętania przywiódł.

Wszystko to co słyszano z ust téj matki, pociechę w serca

obecnych wprowadzało i jednało przebaczenie jéj synowi, dla którego tyle wycierpiała, iż rzec można, drugi raz go porodziła.

Dla tego téż z wrodzoną łagodnością i serdecznością, odezwał się do zgromadzonych zaraz ksiądz Archiprezbiter Niniński temi słowy:

— Jeżeliście byli uczestnikami zmartwienia i boleści mojéj, bądźcie też uczestnikami i pociechy i rozkoszy jakich doznaję, posłyszawszy o skrusze i upamiętaniu się tego, który niecną a bezbożną sprawą Boga obraził a ludzi zgorszył. Na prożby wasze moja pani Nunhartowa nietylko zezwalam, ale je sam podczas odprawionéj przezemnie Sumy przed Majestat Boski słać będę. Kto nie ma nic po Bogu w czémby się kochał jako w synie swym, a tego sam Bogu na ofiarę poświęcić jest gotów jakeście wy zrobili, już tém sobie Boskie miłosierdzie zaskarbił. Ono wam wyjedna, iż ten syn co wam przyniósł cierpienia, przyniesie i pociechę. A teraz bądźcie o niego spokojni, bo miecz sprawiedliwości nad więźniami Lipowieckiego zamku, trzyma w swych rękach Kościół nasz święty, a on jest matką a nie macochą.

W trzy dni, to jest 7 kwietnia, spełnić dopiero mógł ksiądz Archiprezbiter co przyrzekł Nunhartowéj, jakoż w dniu tym odprawił w kościele Maryackim Sumę. Po tém podziękowaniu Bogu za to upamiętanie księdza Jana, sądził być się obowiązanym podziękować temu, którego Bóg użył za narzędzie do spełnienia téj łaski, a to księdzu Leopolicie. Jakoż zawoławszy do zakrystyi sześćdziesięciu księży, na służbie Bożéj przy tym kościele będących, na ich czele udał się w znane wam już mieszkanie księdza Leopolity.

Lecz z wielkim żalem swoim tu się dowiadują, że Dr Pikus nie obiecuje mu jak kilka godzin życia, i że ksiądz Glicki odmawia z nim Akta, gdyż ma i mowę

i przytomność. Ostatnią tę wiadomość usłyszawszy ksiądz Archiprezbiter, szle z zapytaniem, czyli go wraz z całém Maryackiem duchowieństwem przybyłego do siebie przypuści. Po odebranéj odpowiedzi zapraszającéj ich, gdy weszli, ksiądz Archipresbiter zbliżył się do jego łoża, a ucałowawszy ręce i nogi, wynurzył mu najczulsze podziękowanie za czyn przez niego spełniony, i prosił go, żeby się z niemi pożegnał udzieleniem błogosławieństwa.

Ksiądz Leopolita wzniósł oczy w niebo, gdyż tam zawsze czerpał dla siebie natchnienie, a po chwili jakby po uzyskaniu téj łaski od Boga, do klęczących około łoża Kapłanów w oczekiwaniu na błogosławieństwo, wypowiedział czułym a rzewnym głosem pożegnanie się z nimi.

Oczy wtedy jego okryte łzami, rzucały spojrzenia tak obumarłe, tak świątobliwie smętne, że patrzący na niego również wszyscy aż do łez rozczuleni byli. W tém w jego natchnioném obliczu, błysło tajemnicze spojrzenie, a usta jego wymówiły wówczas te słowa:

„Idę przed sąd Boga, a jeżeli mnie miłosierdzie Boskie do swojego Majestatu przypuści, błagać go nie przestanę, aby dozwolił być mi przy tych Aniołach Stróżach, których macie i mieć będą wasi następcy w Maryackim kościele. Przy tych Aniołach Stróżach, co na nasze prożby wszystko dobre ożywiają a od złego strzegą, abym błagał ich także, by Kapłani tego kościoła byli powolnymi, uprzejmymi, pracowitymi, pobożnymi, miłującymi Boga i ludzi, obojętnymi dla świata a czułymi dla biednych. Słowem, by byli takimi, jakimi Chrystus Apostołom swoim być przykazywał, biorąc dla siebie za wzór i przykład tego Apostoła narodu, który temi wzniosłemi i pięknemi uczuciami przejęty, wołał: „Ja żądałem odrzuconym być od Chrystusa za braci moich.“

Gdyby zaś znaleźli się między Kapłany Maryackimi

tacy, coby opieka ich Aniołów Stróżów od złego nie ustrzegła i którzyby błędne nauki siali, złe życie pędzili, swych obowiązków zaniedbywali, to będę tych Aniołów błagał, aby gdy im pomocy nieść nie mogą, dali ją parafianom tego kościoła, prosząc Boga, żeby takie Kapłany natychmiastową śmiercią powołał przed sąd swój straszny, żeby nie byli zgubą dusz ich opiece duchownéj powierzonych. Niech zaś za tém błogosławieństwem umierającego, które wam udzielam w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego przyjdzie poświęcenie siebie dla dobra bliźnich.“

Gdy te ostatnie słowa wypowiedział, krzyż święty w ręku trzymany do piersi przytulił, a ani słowem ani żadnym ruchem oznaki swojego konania nie dając, skonał.

O czém przekonawszy się ksiądz Glicki, zawiadomił obecnych zawoławszy: módlcie się za duszę księdza Jana, króren żyć przestał. A gdy się oni modlili, on oddał mu ostatnią przyjacielską usługę, oczy jego zamykając.

Smutna ta nowina, w moment obiegła Kraków i lud jego modłami płaczem przerywanemi, polecał miłosierdziu Boga duszę tego kapłana świątobliwego, którego wielce miłował za to, że co nauczał, to czynił służąc Bogu w bliźnich.

Przez dwa dni następne, lud ten jak procesyą szedł w mieszkanie jego odwiedzać ciało, skąd trzeciego dnia z wielką czcią przeniesione do kościoła Wniebowzięcia N. P. Maryi w rynku, po odprawioném nabożeństwie, pochowano w grobie, do którego wstąpił w sile wieku, bo licząc lat 49.

W trzy miesiące po tych zdarzeniach, a to w połowie lipca przybył do Krakowa świeżo z pieczęci na biskupstwo krakowskie po przypadłéj wtenczas bo w dniu 12 kwietnia, śmierci biskupa Padniewskiego, wyniesion

ksiądz Franciszek Krasiński, herbu Ślepowron, a przybył z Knyszyna, kędy umierającemu Królowi Zygmuntowi Augustowi udzielił wszystkie Sakramenta kościelne. Za przybyciem więc dopiero jego, zwołanym został sąd mający zająć się sprawą księdza Jana Nunharta, a który po téj przedstawieniu orzekł: „Iż żal nawróconego grzesznika, przebaczenie mu jedna, i że nie za karę, ale dla umocnienia się w przyrzeczonéj poprawie, ma odbyć w Lipowcu dwumiesięczne rekolekcye.“

O tak łagodnym wyroku ksiądz Jan dowiedziawszy się zaraz oznajmił iż on sam dla siebie surowszym sędzią będzie. Tak to Pan Bóg różne ma drogi do wzbudzenia téj leniwéj do duchownych rzeczy cielesności naszéj. Jakoż rok cały ksiądz Jan w ciasnéj celce na Lipowcu odsiedział co dzień się lepiéj w wierze fundując. Po roku bojąc się aby między ludźmi bogomyślności swéj nie utracił przez krewkość człowiekowi wrodzoną, umyślił resztę żywota swego w murach klasztornych spędzić i przywdziać habit Franciszkanów czyli Minorytów będących żywym obrazem czasów apostolskich przez powściągliwość, ubóstwo i poddanie się zupełne woli zwierzchności.

Lecz przed wstąpieniem myśl mu padła dla przebłagania Boga odbyć jawną pokutę a to w miejscu kędy się obrazy jego dopuścił to jest w kościele Maryackim. Spełnić to postanowił w dzień rocznicy śmierci błogosławionéj pamięci Księdza Jana Leopolity, w którym odprawiać się miało żałobne nabożeństwo i odsłonionym miał być pomnik grobowy, któren ku uczczeniu pamięci tego męża nie małym kosztem przyjaciół wyrobił z kamienia swem dłutem Kanewezy oddający w podobieństwie oblicze ś. p. księdza Jana Leopolity. Czym nam nie małą radość sprawił a potomkom przysługę.

Jakoż w dniu tym w środku kościoła przy wnijściu w Prezbyteryum a pod zawieszoną w arkadzie figurą

N. Panny w płomieniach, klęczał ksiądz Jan Nunhart w przywdzianym już Franciszkańskim habicie z osutą głową popiołem. Jeżeli w sercu jak na twarzy jego taka sama żałość była to nią pewnie wyjednał u Boga przebaczenie. Gdyż widocznym na twarzy żalem obudził dla siebie w patrzącym nań ludzie powszechną litość i miłosierdzie a niemiałby ich dostąpić u Tego który jest samą litością i miłosierdziem.

Teraz dam wspomnienie z tego czasu gdy po tém nabożeństwie skończoném ksiądz Archiprezbiter ukazał się w ubiorze kanoniczym na kazalnicy a lud ze wszech stron zgromadził się aby słowo Boże usłyszeć. Dość długo czekano nim on był mocen przemówić bo popadł w takie rozrzewnienie iż płaczu nie mógł powstrzymać. Wreszcie od łkania przerywaną mową wypowiedział jak wielką miał trwogę w sercu, swoją się nieudolnością strasząc i urzędu wielkością gdy się prożbom Krakowian użyć dawszy na Archiprezbiterstwo wstąpił. I że miał czego się trwożyć, przekonała go przed rokiem od murów téj bazyliki widziana nie boża więc i nie polska sprawa, która nie miała by miejsca gdyby mógł jak mu należy z większą pieczą i baczeniem czuwać, iżby ci co mają wraz z nim pracować nad zbawieniem dusz powierzonych mu parafian, byli jak powinni być zwierciadłem wszelkiéj uczciwości i zachowania kapłańskiego a od siebie począwszy wszystką się pilnością i strażą duchowną opatrzyli, aby w czem miejsca czartowskim sidłom nie dali.

Powrót swój do zdrowia i życia uważał za dowód nad nim łaski i miłosierdzia Boga zostawiającego mu jeszcze czas do poprawy. Przyrzekając tę poprawę i błagając zarazem Boga o pomoc w tem czuwaniu nad kapłany Maryackiemi to wypowiedział:

„Błogosławiony Janie Leopolito, bo błogosławionym był żywot twój, bądź dla mnie i kapłanów tego kościoła

jako i dla naszych następców surowym sędzią, ażali jesteśmy takiemi jak powiedziałem kapłany być powinny. A gdyby co nie daj Boże kiedy bądź pojawił się tu taki kapłan coby nie jak powinien przykładem paść i budować Bogu owce swe, w tedy uczyń jakeś przyrzekł że błagać będziesz przez Anioły Stróże nasze Boga aby natychmiastową śmiercią powołał takiego przed sąd swój, który straszliwy jest na takie kapłany którzy są zgubą dusz ich opiece powierzonych.“

A wskazując na Leopolity nadgrobek wmurowany we filarze naprzeciw kazalnicy temi słowy naukę zakończył: Z mojéj to rady zacni fundatorowie tego nadgrobku tu go wmurowali i w nim to popiersie ś. p. księdza Jana Leopolity zamieścili, bo chciałem abyśmy i nasi następcy mając zawsze przed oczyma oblicze tego świątobliwego kapłana przypominali sobie że z niebiesiech ich cenzor i oskarżyciel ciągle nad niemi czuwa a przypomnienie to żeby do tego wiodło, iżby wszyscy kapłani Maryackiego kościoła byli zawsze tak przykładnemi, gorliwemi, pobożnemi, cnotliwemi jak był nasz nieodżałowany ksiądz Jan Leopolita pod tym nadgrobkiem spoczywający co daj Boże. Amen.

Możeby radzi byli ci co dają chętnie ucho swoje gorszącym historyom, abym im w końcu i żywot dalszy Włoszki Zuzanny opowiadał. Ale ja dla zbudowania a nie zgorszenia pisząc powiem tylko, że w sprośnym warsztacie nieczystości jeszcze przez lat sześć żyła w Krakowie.

Lecz kiedy w roku 1578 nieodżałowany król Batory mądrze powiedziawszy w swym wyroku: „Iż wolności nie na to się udzielają, aby występki bezkarnemi zostawały,“ wydał ustawę porządek w Krakowie przywracającą a na Ratuszu podług niéj rządy zaczęto, to właśnie wtedy przywiedziono Włoszkę Zuzannę do kabatów Ratusznych jako obwinioną o urznięcie mieszka

jakiemuś szlachcica słudze w niéj rozmiłowanemu. Ale gdy na to dowodów nie było a sama nie chciała się przyznać, choć była od mistrza na torturze próbowaną więc ją tylko jako znaną zwodnicę mistrz wyświecił za bramę miasta. A tak ta która miała się przyczynić do rozżarzenia kacerzom ich wiary w Krakowie rozżarzyła tylko w nim słomę kiedy ją z miasta wyświecano.

Od czasu zaś wystawienia nadgrobku świętobliwemu Leopolicie tak ksiądz Archiprezbyter jak i księża Maryaccy wskazując na zamieszczone w nim jego poparcie zwykle mówili: To nasz Anioł Stroż. Lecz jak wszystko na świecie z latami w niepamięć idzie tak też poprzestano już wskazywać sobie i tego Anioła Stróża. Ale on im się przypomniał jak o tem tu mam rzec.

W jedenaście lat po tych wypadkach to jest w roku 1583. Śmierć księdza Ninińskiego Archiprezbitera jego gorliwą służbę Bożą przy Maryackim kościele zakończyła. Smutni bo osieroceni z takiego Pasterza Parafianie rozradowali się gdy ich doszła nowina iż za wolą króla Stefana następcą jego obran jest ksiądz Jakób Sztenberg Górski katedralny kanonik krakowski profesor nauki prawa w akademii ośm razy jéj rektor. I mieli się z czego radować bo patrząc na jego w najtrudniejszych czasach mądre a świetne rządy w akademii że takie i tu będą pewni byli. Bo był też to mąż nie przestający na tem co do mądrości świata należało, ale zapuszczający się z równą gorliwością w głębokości nauk świętych nie bez odniesienia z nich obfitego owocu, który w różnych teologicznych pismach spółczesnym i potomnym odkazał.

Jako dobry i przykładny syn kościoła i ojczyzny wołał on na nas w tych swoich pismach „Że pod pozorem ubezpieczenia wolności, samąż wolność z wszelkiéj wolności obedrzyć usiłujemy i wróżył pewną i prędką

zgubę królestwu w którem jednym wzrasta co raz więcej nierząd, irregilia, zepsucie i złe przykłady.“

Znając te złe chciał je wytępiać w parafii w zarząd wziętéj ale chcieć a módz nie jedno. Sześćdziesiąt lat życia tak pracowicie przepędzonego zamieniły go w starca z trudnością ciężar nowych obowiązków nań włożonych dźwigającego. I cóż się dzieje posłuchajcie. W drugim roku jego Archiprezbyterstwa wśród póżnéj nocy siedział ten starzec w swojem mieszkaniu po za stołem zasłanym książkami i do stojącego przy nim kleryka Maryackiego Mikulskiego co porządkował leżące na stole papiery to mówił:

Dziś się utrudziłem mojem dyktowaniem, ale chciałem już zakończyć to dzieło do którego napisania prawie mię nagliła żądza walki którą staczam w obronie mojego niegdyś ucznia dzis przyjaciela Sokołowskiego Wirtembergski profesor Crusyusz może jeszcze z pola nie ustąpi ale....“

Lecz tu nagle zamilkł i nagle swoje oczy ku drzwiom zwrócił i ręką się przeżegnał a po chwili usta jego jakby rozmawiając z kim odzywały się. Najprzód: *Więc w nagrodę.* Potém: *Radosna nowina.* Nakoniec powiedziawszy: *Przyjm Boże dzięki!.* ukląkł i modlił się.

Kleryk wpatrywał się w niego zdumiałemi oczami a choć nie wiedział co to znaczy niemógł pytać bo jakaś władza cześć i uszanowanie w nim obudzająca, usta mu zamykała. Dopiero gdy po krótkiéj modlitwie starzec powstał, a zbliżywszy się do niego zapytał: Czyliż i ty widziałeś go i słyszałeś? On mu drżącym głosem zaledwie zdołał odpowiedzieć: Waszą tylko Przewielebność.

Twój drżący głos okazuje trwogę, oddal ją, a ze mną raduj iż stałem się godny tak wielkiego miłosierdzia Boga, iż mię uraczył świętem zachwyceniem. A tak co innym Pan Bóg tylko czasem we śnie pięknego obja-

wia, jam na jawie jasno żywemi oczyma oglądał. O niewysławiona dobroci Boska, mnie nędznemu grzesznikowi zsyłać rozkosz widzenia i zachwycenia, jakąś zsyłał tym duszom pobożnym i świętym co w jasność roztwartego Nieba widziały Boga w Majestacie, Najświętszą Pannę w gwiaździstéj koronie, chóry Aniołów śpiewających Anielskie pienia wśród rozchodzącéj się woni rajskiéj.

To mówił ten czcigodny starzec a oczy jego łzami uwielbienia i wdzięczności okryte błyszczały światłem co przyświeca duszy w chwilach natchnienia kiedy ona rodzi myśli coraz piękniejsze coraz doskonalsze, coraz więcéj zbliżające do Boga.

A tego starca oblicze takim się wyrazem ustroiło że jego opis w słowie na papier nie może przenieść bo dość rzec że patrzący weń kleryk Mikulski pobożne wzruszenie nagle w duszy uczuł i kolana zgięły się pod nim kornie nogi jego całował bo zdało mu się że Boskie oblicze widzi.

Powstań, powstań mój kochany z tém błogosławieństwem które udzielam tobie pierwszemu w ostatnich chwilach ziemskiego żywota i pierwszy usłysz co mi kazano objawić ludziom.

Posłuszny temu wezwaniu kleryk gdy powstał, usłyszał następne wyznanie księdza archiprezbytera Górskiego. Prawdę słów moich śmierć stwierdzi objawiona nam przez usta błogosławionego Leopolity którego oczy widziały a uszy usłyszały te słowa. Bóg gdy drugi raz słońcem na niebie zaświeci powoła was do chwały. Aby zaś nie myślano że to jest śmierć zapowiedziana przezemnie obłąkanym pasterzom kościoła Matki Boga ogłoś ludziom co mówię. Powiedziawszy to zniknął zostawiając mi niesłychaną radość.

Tu kleryk Mikulski ujął jego rękę a skrapiając ją łzami i całując zawołał: O niezbadane wyroki Boskie!

O niezbadane, powtórzył za nim Ksiądz Archiprezbyter a nie dając mu już przyjść do słowa oddalił go i sam został.

Na drugi dzień ogłosił miane objawienie a oczekując zapowiedzianéj śmierci spowiedź odprawił, ŚŚ. Sakramenta przyjął, aby jak żył tak żeby po katolicku umarł. A choć pragnął ten ostatni dzień życia na modlitwie spędzić, musiał się od niej odrywać i przyjmować nawiedziny tych co czcią i miłością dla niego przejęci byli, a tych nie małą liczbę miał. Tak i ten ostatni dzień życia jak całe życie poświęcił na naukę bliźnich bo z przybyłemi rozmawiał, a rozmowa jego naukę niosła.

W on czas z nawiedzającym go także Mikołajem Firlejem Kasztelanem Biedzkim Referendarzem koronnym wdawszy się w rozmowę o swojem objawieniu to mu powiedział: Przezacny Kasztelanie, jeżeli kto to wy musieliście zgłębić Boskość naszéj świętej wiary katolickiej, kiedy was od niej odciągnąć nie zdołała sama powaga ojca, czczonego przez was jak Bóg przykazał. Więc musieliście dopatrzyć ślady wpływu i działania świata duchowego. Nowy Testament o Duchu ciągle prawi, a kościół nasz obcowanie świętych za Artykuł wiary podaje. Wszak i Sokrates opiekuńczego Ducha miał jakto przed trybunałem pięciuset wyznał.

O ty polski Sokratesie zawołał Firlej, ten wasz Duch opiekuńczy co ciągle w nadgrodę prac i zasług serce i umysł rozjaśniał, dziś wywołując was z pośród nas, jakąż nam smutną wróżbę zniszczenia daje. Kiedy bowiem na bezbożnych osady zagniewane Niebo powódź siarczystą miało spuścić, sprawiedliwemu z nich kazano ustąpić, aby w powszechnéj zagładzie niewinny ocalał.

Ja jeszcze żyw przerywając mu mówił ksiądz Archiprezbiter, a wy mój szanowny Kasztelanie już jakby

pogrzebowe kazanie prawiąc, obdarzacie niezasłużonemi pochwały, jak to zwyczaj w takim razie. Wasyą dobroć i łaskawość dla mnie znając, pewny tego byłem i przysposobiłem za to kazanie zapłatę na jaką mnie stać. Raczcie więc ją przyjąć w książce *Ecclesiae Orientalis Censura*, którą wam przypisałem jest to ostatnia moja praca bo dziś w nocy skończona, a którą po śmierci mojéj ma druk ogłosić jak to już rozporządziłem.

Firlej serdeczne mu dzięki za tę pamięć złożył i nastąpiło pobudzające obecnych do płaczu pożegnanie tych dwóch mężów o których wspólnie da się powiedzieć, *iż byli doświadczeniem najroztropniejsi, w radach najdoskonalsi, stałością i wielkością umysłu poważni, z cnoty szanowni* jak to o Firleju król Zygmunt III napisał.

Przedstawić w téj rozmowie chciałem księdza archiprezbytera Górskiego jak ze swobodnym i spokojnym umysłem śmierci oczekiwał. Śmierć ta jak było mu objawione ze wschodem słońca dnia następnego żywot ziemski mu zakończyła, którym zapracował na szczęśliwy żywot w eczny.

Jak na własnéj ziemi osadzony szczep rychły owoc i dobry owoc daje, tak bliski a domowy przykład krwi twojéj cny narodzie dla tego spisałem aby kapłany maryackie rychlej powiódł ku naśladowaniu cnót i rychléj odstraszył od bezbożnych a niecnotliwych spraw daj to Boże. Amen.

Dopisek in Anno 1665.

Co *amor Dei et proximi* uzłoci i ubogaci, to nie rozum i swawola nasza roztrwoni. Ubogaciła ta miłość Boga i bliźniego twój kościół krakowski szczęśliwa nieba bramo Najświętsza Maryo! stawiając w nim *Beatum Virum Johannem Leopoliensem* na straży prawości jego kapłanów. *Tandem* ta swawola nasza utopiła w morzu niepamięci całe o tem podanie w niedobiegłym jeszcze

do końca wieku. Dziś ze szpetną konfuzyą naszych wiadomości jesteśmy ignorantami i ja dowiaduję się o tém wszystkiém czytając dopiero powyższą deskrypcyą trafem *ad manus meas* doszłą, którą przepisawszy dopisuję na dobitek i jak mówią na stępel to com sobie przypomniał z czasów mojéj juventutis myśląc niech wezmą oświecenie *Domine ut videant*. A że ze mnie nie retor więc bez ornamentny masz o tem opis.

In Anno Domini 1614 kiedy miałem lat siedem a byłem studentem *Scholae Marianae in circulo* umarł *archipresbyter et Plebanus Hieronimus Alcaz*, który po śmierci w roku zeszłym księdza Hieronima Powodowskiego otrzymał Prezentę na Katedrę, kościoła tego i dopiero przed kilkoma miesiącami odbył instalacyą. Po śmierci nań przypadłéj musiały krążyć w mieście różne *wersye*, ale gdy moi kochani rodzice nie pozwalali czeladce aby mi głowę zajmowała miastowemi *avizami* przeto i to *in secreto* trzymano.

A że to był czas wakacyj więc nie jako *studiosus* pod chorągwią klęczałem na jego pogrzebie ale matka mnie z sobą zabrała do kościoła. Jéj siedzenie zakupne było w *scamno muliebre tertio in ordine ex opposito ambonae*, przeto przy tych ławkach klęczałem. Dziwiłem się jak ludzie wszelkiéj kondycyi ciągle jakby na jakie *spektaklum* schodzący się pokazywali sobie nagrobek wmurowany w filar pod którym te ławy stały. Dziwiłem się temu ale o to *interrogacyi* bałem się komu robić pomnąc na odebrane już raz plagi za gadanie w kościele od ojca a który łatwo mógłby że gadam dopatrzyć siedząc po nademną w stalach radzieckich. Lecz gdy pp. Rajcy poszli na *offertę* przed wielki ołtarz robię o to pytanie jakiejś kobiecie przy mnie klęczącéj, ta mi powiada że ludzie mówią iż gdy przechodził z procesyją w odpust Narodzenia N. M. Panny zmarły archiprezbyter koło te-

go nagrobku miała mrugnąć okiem do niego ta kamienna statua w nim stojąca i dla tego umarł.

Usłyszawszy to patrzałem na tę statuę z ciągłą bojaźnią progresującą się ciekawością wywiedzenia o tem najprędzéj czyli to prawdą. Dla tego też zamiast przeżegnać się gdy pani matka zmaczaną w kropielnicy ręką dotknęła się w kruchcie mego czoła, ja pytam ażali to prawda com słyszał. Za tę imprudencyą zostałem zgromionym i ukaranym tem że pani matka powiedziała iż nie dowiem się o tem aż w domu.

Lecz gdyśmy szli przez Węglową targowicę dogania nas pani rajczyni Conradowa i powiada iż słyszała z własnych ust księdza kaznodziei Nuceryna że na wspomnionéj procesyi z prowadzonym przez niego archiprezbyterem gdy przechodził *circa monumentum* Leopolity, archiprezbyter zadrzał mówiąc: Zdało mi się że oczy téj statuy się poruszyły. Chociaż tego potem nie brał za *miraculum* ale za złudzenie oczu *tandem* przez dwa dni które jeszcze żył ciągle jak mówił stała mu przed oczyma ta statua.

Gdy w domu prosiłem pana ojca aby mnie objaśnił coby to być mogło rzekł mi: powiem ci jak starszy będziesz bo tego dziś nie zrozumiesz. I to tylko dziś przypominam sobie że gdy pan ojciec w krótce z przybyłym do Krakowa ze Zamościa księdzem stryjem rozmawiał o tem zdarzeniu a jam nadszedł usłyszałem te jego słowa: „Nie można zaprzeczyć że zmarły archiprezbyter był *Doctrina, ingenio vir insignis* ale zapomniał że obejmując pasterstwo przestał być panem swéj woli a został sługą swych obowiązków.“

Ksiądz stryj zabrał mię potem w kilka dni z sobą do Zamościa gdzie był profesorem w akademii abym pod jego dozorem wychowywał się i uczył. Gdy spodobało się Panu Bogu nawiedzić mię tem nieszczęściem iż w dwóch latach kochani moi rodzice pomarli, przeto już

do Krakowa nie wróciłem znalazłszy po skończonych naukach umieszczenie na dworze ś. p. Tomasza Zamojskiego kanclerza w. k. a po jego śmierci na dworze wnuka jego Stanisława Koniecpolskiego kasztelana krakowskiego hetmana w. k. *Tandem* gdy i ten pan mój a ostatni potomek téj rodziny umarł roku 1659 wróciłem do Krakowa gdyż *Nil est Paterno sole beatius — Certisque noti finibus oppidi.*

Kraków przywodząc pamiątki z mego dziecinnego wieku obudził i wspomnienie o nadgrobku księdza Leopolity i zacząłem mędrkować coby to być mogło a gdy głupi mój rozum miał widzenie księdza archiprezbytera Alcaza hallucynacyą chorobliwéj wyobraźni więc o tem już nie pomyślałem. Lecz gdy traf dał mi powyższą descripcyą i z niéj się dowiedziałem o przyrzeczeniach umierającego księdza Leopolity i jego pojawieniu, powstała we mnie ciekawość dowiedzenia się tego czego mi pan ojciec nie chciał w ówczas powiedzieć.

O tem co się nie dawno stało jakże często trudno prawdę mieć a cóż dopiero o tem co przeszło przed pół wiekiem Po najgłębszych też *skrutacyach* została jakoby nie tknięta *interrogacya.* Co to było?... Bo i mało ludzi już w ówczas Kraków miał pamiętających o tem a między pamiętającymi znalazłem i to tylko jednę niewiastę która mi narracyą o bezbożności pewnego wikarego maryackiego dawszy powiedziała: Że gdy ksiądz archiprezbyter nie ukarał go zaraz jak należało więc za to sam skaran był jak mówiono nagłą śmiercią a w tydzień potem podobną śmiercią i ten wikary.

Mógł kto kłamstwa zamiast prawdy téj kobiecie nagadać, więc w niepewności wolę tego com słyszał nie pisać. Jeżeli zaś jest prawdą ta bezbożność wikarego to on znalazł dla się piekielnego pisarza notującego piekła godnych zażywszy za inkaust smoły za pióro ozoga opalonego. *Finis.*

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Literatura improwizowana i szkody jakie przynosi. — Improwizacye Lékarza-Autora. — Nietykalność kątów domowych zgwałcona. — Muza kłamstwa. — Podróże historyczne Niemcewicza. — Zabytki niedawno zaginione. — Pomysł opisu historyczno-etnograficznego prowincyi dawnéj Rzeczypospolitéj.

Wielka część piszących dzisiaj ubiega się przedewszystkiém o oklask pewnéj opinii, dogadza jéj nieoświecając, unika prawdy żeby nie niepokoić sumień, rozdmuchuje pospolite namiętności, żeby wywołać wiatr pomyślny i zyskać choćby krótkie powodzenie.

Podobni oni są w tém do tych aktorów, co wiedząc o złym smaku publiczności, źle grają, aby na oklask zarobić; niektórzy z nich mogliby nawet dobrze grać, gdyby smak publiczności był dobry.

Wyjątkiem są ci, co grają najlepiéj jak mogą, nie oglądając się na galeryę. — Powyższe te porównania odnoszę szczególniéj do płodów piśmiennictwa podawanych *na gorąco,* czyli do całéj improwizowanéj literatury, która przekroczywszy granice przepisane sobie prawem własnéj natury, zapanowała udzielnie.

Póki improwizacya mieściła się w ramach dziennika, nikt na to nie sarkał. Bieżąca rzecz wymaga nagłości

pióra, śmiałych skoków, niekiedy namiętnych uderzeń, bo jéj zadaniem przygotowywać drogi do nowych widoków, zwalczać dawne błędy lub nadużycia, prostować sądy, słowem, tworzyć lub niszczyć.

Cudowne to narzędzie, ale tylko narzędzie, którego los mniéj świetny, lubo posłannictwo zaszczytne. — Taka dziennikarska improwizowana literatura buduje lub niszczy, ale sama znika bez śladu. Gdyby jaki naród nie miał nic więcéj do pokazania, tylko podobne płody, okolicznościami bieżącemi wywołane, a poświęcone chwili, właściwy skarb literatury byłby nadzwyczaj ubogi, a raczéj tak podejrzanéj zamożności, jak te banki co wielekroć więcéj wypuszczają papierów, niż mają zakładowego kapitału. Dla tego też zawsze tak bywało, że obok tego hałaśliwego, chwilowego piśmiennictwa, obok téj improwizowanéj, mówionéj literatury, była inna nie mieszająca się bezpośrednio w ten gwar, spokojna, rozmyślna, głęboka, że tak powiem *pisana* literatura, istny kapitał zakładowy, na którego rachunek i w imię zasobów, puszczano tak hojnie papiery i zdawkową monetę.

Widzieliśmy to u nas, jak między innemi w ścieraniu się romantyzmu z klasycyzmem, kiedy pisma czasowe wrzały teoryami nowych estetyk i dawnych poetyk, pojawiały się obok tych sejmikowych gwarów, dzieła to jednéj to drugiéj chorągwi, ale dzieła pisane na przeżycie.

Był to naturalny bieg rzeczy, i nikt na to nie nastawał. Dziennikarstwo zyskiwało tylko na tém, bo miało z czego się zasilać. Język i styl wyrobiony w pomyślanych na cichości dziełach, moc wyrażeń, sztuka obrazowania, zwroty i figury, zgoła wszystkie indywidualnych talentów zdobycze, stawały się pomału własnością pochopnéj do pióra rzeszy, która odrazu przychodziła do gotowego, z tą nie wszystkim dostrzeżoną różnicą, że przynosiła ze sobą przymioty rozwodniające, czyli

zrozumialéj: to co było energicznie ściśnięte i zbite, roztwarzała wodą własnéj nicości, co było jednego rzutu zaokrągleniem, rozdrabiała, lub w nieforemną składała bryłę. Dzisiaj możnaby w tém widzieć symptom pewnego opadnięcia sił twórczych, brak intuicyi i pracy wewnętrznéj — bo to pewna, że większa część obecnie piszących przeżuwa jeszcze te ideje, jakie rzuciła młodość pełna poetycznego zapału, pełna rojeń i utopii o losach ludzkości, ale razem pełna niedoświadczenia i nieznajomości rzeczywistego świata, a nadewszystko tych prawd, które dla tego że mają formę, byt i powagę uświęconą błogosławieństwem wieków, raziły jéj poetyczną pychę i niezregulowaną fantazyę. Taka niekarność w pierwszych chwilach romantyczno-narodowego ruchu, kiedy wszystko tchnęło młodzieńczą świeżością i wonią, daleko mniéj była rażącą i szkodliwą, niż dziś, kiedy tyle mgieł poszło na dół, a tyle odkryło się bliskich ugorów i ruin nakazujących uprawiać i dźwigać nie jedno, co odpoczywało w zapomnieniu, lub zdeptanę było nierozumnie.

Improwizacya na pewne temata na nic się tu nie przyda; czy ją się poda w formie romansu, czy poematu, czy dramatu, może bawić, rozrywać w chwilach bezczynnéj mody i czczości, ale pożywnym pokarmem nie jest bynajmniéj.

Nie chciałbym żeby czytelnik posądzał mię o chęć potępienia wszystkich utworów poetycznéj fantazyi i uczucia, bo znam cały ich urok i roskosz jaką przynoszą jeżeli są takie, jakiemi być powinny.

Na nieszczęście, które sobie można tłumaczyć niepomyślnem położeniem dziennikarstwa szczególniéj warszawskiego, gdzie rozbiory kwestyi polityki bieżącéj i wszystkich pytań z bliska obchodzących kraj, są zakazanym owocem, literatura przemożną ręką opanowała kolumny dzienników. Romans i powieść przyjęły tam

na siębie powinność nietylko bawić ale częstokroć dotykać tych pytań jakie społeczność rzucała sobie co chwila. Tym sposobem robiła się polityka romansowa, a romans politycznym; co więcéj, sąd nawet krytyczny ulegał tym widokom, bo najczęściéj i najlepsze płody szły na potępienie jeżeli ten co je pisał, miał nieszczęście niepodzielać opinii redaktorów, jak znowu nieżałowano pochwał najmierniejszym elukubracyom, tam gdzie zachodziła kamraderya. Cała ta jednak robota prowadzi się krytym sztychem, albowiem nikt jeszcze niedopatrzył ściśle określonéj opinii tych dzienników; są tam bowiem więcéj żołądkowe humory, kaprysy, osobiste przywidzenia, drobne rywalizacye, wzajemne przekomarzania się, a nie jakaś na ścisłem rozumowaniu, lub na sile przekonań oparta opinia.

Niemożna jednak powiedzieć żeby i tam niektóre pisma niewstępowały na właściwszą drogę i niebrały swego zadania sumiennie i na seryo. Wszelako trudny to krok zwłaszcza kiedy się ma do czynienia z publicznością łaknącą zabawki a nie światła, przestawającą na dorywczych namiętnych sądach, bałamuconą krzyżującemi się opiniami, które są bez żadnéj podstawy. Grzech dziennikarstwa, które niemyślało tam nigdy, jak na pewnych uświęconych zasadach wykształcić sobie publiczność czytającą, stał się dziś zbyt bijącym w oczy, żeby go dostrzedz niemożna, żeby nareszcie walka w naprawieniu dokonanego już złego, niebyła trudną.

Szczególniéj literatura w ścisłem znaczeniu doznała przez dzienniki niemałego uszczerbku, przez to, że miała zastąpić te braki jakie się uczuwać dawały w części politycznéj. Romans i powieść zajęły tam wszechwładne miejsce dostarczając dzień w dzień pokarmu który ani tuczył, ani uczył, bo nowych, głębszych natchnień i studiów nieprzybywało, a potrzeba cisnęła codzień napełniać kolumny. Sztuka więc poważna, wyższa sztuka nie-

mogła wyżyć na skromnym chlebie improwizacyi, która brała z gotowego obracając się ciągle w kółku jednych i tych samych idei i figur; bo ażeby wystarczyć na potrzebę dziennika, niebyło czasu do przetrawienia i wypracowania. Co gorsza, prawdziwe nawet talenta wyczerpywały się przedwcześnie tem przerabianiem i rozwodnianiem pierwszych, niekiedy szczęśliwych prac swego pióra. Rozrzutność sieje, ale niezbiera. Utwory których przeznaczeniem żyć w przyszłości, wyzuły się dobrowolnie z tego przywileju, i poprzestały na dziennem zajęciu, a chociaż póżniéj wychodziły w os bnych odbiciach tworzących nieposiekaną całość, mimotego nosiły w sobie zaród śmierci mający źródło w improwizacyi pospiesznéj a przewlekłéj. Starożytna mitologia wyobraża czas w postaci starca uzbrojonego kosą,— symbol ten dobrze zastósować można do płodów improwizowanych: starzec bowiem wszystko niemiłosiernie kosi co tylko na świat przychodzi przedwcześnie i bez niego.

W kompozycyi dzieł sztuki, improwizacya może być tylko szczęśliwym przypadkiem, nigdy regułą. Jeżeli natchnienie zapuka do drzwi autora i usiądzie obok niego, niech sobie improwizuje, niech słowa cisną się pod pióro, niech się wyprzedzają uskrzydlone myśli, a energia słowa przepojonego uczuciem pali papier! któż temu nieprzyklaśnie, kto błogiéj niepozazdrości chwili?! Są to jak wiémy najszczęśliwsze, choć rzadkie momenta; sztuka podnosi się, porywa poetę, który uczuwa w sobie nieznaną siłę i udziela jéj czytelnikowi; entuzyazm jego serca przelewa się prądem elektrycznym w moją duszę. Z temwszystkiem gdzież ów uprzywilejowany człowiek któryby miewał takie natchnienie na każde zawołanie, i niepotrzebował tylko zadzwonić aby takowe spływało do jego pracowni?—O jeżeli jest gdzie ów wybraniec—dajcie go nam, niech sobie improwizuje bez końca i miary, a pewnie nigdy niebędziem utyskiwać

że nas zarzuca swemi płodami, lub że pisze przyśpieszoną prędkością. Gdy jednak jeszcze się nieznalazł tak szczęśliwy jeniusz, a nieznane nam jest pióro, któreby latając od rana do nocy sypało same klejnoty — przeto zawsze uważam owego mitologicznego staruszka, za niezbędnego pomocnika w każdym płodzie, jeżeli niema chęci liczyć się do poronionych. W prawdzie jednemu praca tworzenia idzie szybciéj, drugiemu tępiéj; ale czy w jednym czy w drugim przypadku który jest dla czytelnika obojętnym, pozostaje prawo wymagać po piszącym ażeby dzieło swoje doprowadzał do téj doskonałości, na jaką może się zdobyć jego talent. Przeciwnie, jedyny sposób ażeby nigdy téj doskonałości nieosiągnąć, jest ciągle improwizować spore tomy romansów, powieści, podróży i poematów w miarę jak bezdenna czeluść dziennika dopomina się o swoją strawę, w miarę jak natarczywy nakładca ofiaruje hojną zapłatę. Gość niebieski nietylko niedaje się zatrzymać tak długo jak pióro bieży, ale nigdy podobnoś się niezbliża do stolika, gdzie się odbywa ta pospieszna fabrykacya na zimno, z pomocą patronów w kreśleniu charakterów a raczéj figur, i z pomocą kombinacyi, które dostarczają kilkanaście kategoryj głównych z małemi odmianami; wszystko zaś zaprawia się ostrym sosem ironii przeciw urządzeniu społeczeńskiemu, i kilkoma naciągnionemi efektowemi sytuacyami, aby podraźnić ciekawość czytającego.

Że to nie żadna przesada, odwołuję się do pamięci czytelników, aby raczyli powiedzieć, ile to jest takich publikacyj w tym rodzaju, coby zostawiły w umyśle jaki ślad trwalszy, coby wprowadziły cię w nowy świat myśli i uczuć, coby zaszczepiły w wyobraźni jaki wzniosły ideał, któryby się unosił nad powszednią rzeczywistością i rozświecał ciemne i smutne drogi żywota.

Niewątpię bynajmniéj aby pisarze nasi wyższego po-

lotu, niebyli w stanie zdobyć się na coś podobnego, ale niezdobędą się dopóki niezrzucą przekonannia że pośpieszna produkcya co to niewyschnięta jeszcze już idzie pod prassę, prawie zawsze niema przyszłości, że to co chwilowa wywołała potrzeba, mija z nią razem.

Przeniesienie się literatury w pisma codzienne, ma to konieczne następstwo, że literatura staje się improwizowaną, a stając się taką, musi spekulować tylko na to żeby bez trudu zajmować niezatrudnionych, żeby fantazyję ich zaprzątać nietykając umysłu i serca, bo aby opanować te dwie władze potrzeba spotęgować siłę umysłu i serca w samym sobie; co naturalnie kosztowałoby zbyt wiele i nauki i krwie własnéj.

Sumienność tak niezbędna w dziełach sztuki, wychodzi coraz więcéj ze swoich karbów i zamienia się w zręczność; jest to nowa faza nierokująca dla naszéj literatury wielkiéj świetności; a lubośmy jeszcze niedoszli do czego dość żwawo dążymy, jednakowoż spokojny dostrzegacz może już wskazać wyraźne symptomata téj nowéj choroby. Że nową jest w literaturze polskiéj o tem niema najmniejszéj wątpliwości; bo za jakichże to czasów drukowano tyle bez żadnego celu jedynie aby podsycać i karmić ciekawość rzeszy, wprawdzie z intencyą moralizowania jéj, lecz wiotka nauka zazwyczaj w las idzie; w tych bowiem utworach część nauczająco moralna bywa powszechnie mniéj powabną niż fikcya zawracająca głowę bardzo improwizowanemi scenami.

Że tak się dzieje we Francyi, Niemczech, Anglii — nieprzeczę, ale zacóż koniecznie ma się dziać w naszym kraju, kiedy w tem więcéj jest sztucznego wytężenia, niż rzetelnéj potrzeby? Przecież bez improwizowanéj literatury całe trzy wieki mają się czém lepszem poszczycić jak kilkudziesięcią tomami niestrawnych kłamstw takiego Lekarza-Autora, na którym może najwięcéj cięży ten grzech improwizatorstwa. Któż jeżeli nie on impro-

wizował jeografię, ludzi, przygody? Kto z całym urokiem przybywającego z dala peregrinanta prawił niestworzone rzeczy o sobie i o tych ziemiach, gdzie nigdy niebył, a wykształcony świat stolicy słuchał go wierzył mu i poklaskiwał, chociaż ruskie przysłowie mówi: *na seło duryty.*— Ztemwszystkiem niepodobna rzucić nań kamieniem; bo on odpłacając za sympatyczny oklask, brnął daléj, mówiąc sobie zapewne w duchu: jeśli was to bawi, dlaczegóż mam skąpić konceptu, zwłaszcza kiedy towar popłatny? — I sypały się podróże po Skandynawii, Anglii, Francyi, Hiszpanii, Maroku, a nawet po rodzinnych ziemiach; a kiedy już mu lądów zabrakło, zajrzał podobnoś na księżyc, która to podróż musi być niezawodnie najwiarogodniejsza; przynajmniéj nieprędko znajdzie się śmiertelnik coby powiedział: mylisz się panie Doktorze, to nie tak, ja tam byłem!

Szalone powodzenie improwizowanego literata, który bądź co bądź nie jest bez przyrodzonego talentu, skończyło się,, czy nieskończyło, niewiem — ale to wiem, że od niego wyraźniéj poczyna się era improwizowania dzieł, a każde po cztery tomy.

Nic dziwnego — lekarz, łatwiéj niż zwykły profan, odgadł słabość publiczności; w tem tylko niedobrą przyjął metodę, że zamiast léczyć z choroby, on ją powiększał. Bądź jak bądź śmiały ten improwizator zrobił prawdziwą rewolucyę w państwie naszéj literatury, a rewolucyę na korzyść piśmiennego proletaryatu, z téj miary, że pokazał własnym przykładem jak można pisać książki z niczego, a zaczepiać o każdy przedmiot bez przygotowania się do niego, a brak oczywisty zastępywać fraszkami powszedniego życia, anegdotami i plotkami.

Wziąwszy sobie za cel bawić opowiadaniem własnych przygód doznanych nietylko w obcych krajach, ale na ziemi rodzinnéj, opisywał wycieczki w strony które mógł

tylko poznać z daleka lub powierzchownie. Jakoż w rzeczy saméj, nic o nich nie powiedział takiego, coby nie było lepiéj znane z podań ludzi którzy wiarogodne zebrali postrzeżenia na miejscu. Natomiast sztukował hojnie drobnostkami z prywatnego życia na jakie się co dzień patrzy; wyprowadzał na scenę osoby, nazywając je bez ogródki po ich nazwisku familijném, albo też nadając im bardzo przezroczyste pseudonimy. Gdyby jeszcze zachował był tę delikatność i na karb tych osób nie kładł żadnych śmieszności, lub nie wystawiał ich w niepochlebném świetle — łatwiéj byłoby do przebaczenia; jakkolwiek takie wprowadzanie na scenę figur niehistorycznych, ani głośnych w świecie, zawsze tak jest nieprzyzwoitém, jak pokazywanie na kogoś palcem w miejscu publiczném.

Pierwszy to krok do gorszącego nadużycia niepraktykowanego dotąd w naszéj literaturze, aby nawet kąty domowe ze swemi mieszkańcami, nie były wolne od figurowania w dziełach panów autorów zakłopotanych czém je zapełnić. Co więcéj, raz przekroczona granica przyzwoitości, otwierała obszerne pole do wetowania wszelkich osobistych uraz i zawiści. Przypuśćmy, że tutaj nie przyjęto pana autora tak pochlebnie jak sobie rościł, owdzie starto zuchwałe zdanie, gdzie indziéj nie odpowiedziano na dziką pretensyę; tu ktoś krzywo na niego popatrzył, może na pierwszém nie posadził miejscu, a słów jego nie uważał za wyrocznię — owóż zemsta! trzebaż go za to wsadzić w podróż lub powieść, skarykaturować, okryć śmiesznością lub błotem, i żeby się przed odpowiedzialnością zasłonić, a dla tego swoje zrobić, zostawić mu własne jego nazwisko rodowe z małą przemianą jednéj literki.— Cóż to za pociecha dla świata lubiącego komeraże i zawsze bardzo uszczęśliwionego na widok cierpienia każdéj miłości własnéj!

Jest to jedna z najpospolitszych ułomności natury

ludzkiéj, cieszyć się z drobnych upokorzeń bliźniego; ale jéj exploatować nie godzi się autorowi, umiejącemu szanować swoje powołanie. Tymczasem exploatacya zakątów prywatnego życia prędkie zrobiła u nas postępy; rodzaj ten zapewniał najkorzystniejsze książkom powodzenie; i nie mylono się, bo na słabość ludzką więcéj daleko można rachówać, niż na poważne przymioty rozumu lub serca.

Tajemnica ta tłumaczy mi po większéj części przyczynę powodzenia naszego Lekarza-Autora; potoczne plotkarstwo zmięszane z małemi skandalikami, trafiło w zepsuty smak publiki — lubo i tego nie można zaprzeczyć, że żywość matamorskiego opowiadania, śmiałość w dopadaniu każdego przedmiotu, ciętość dialogu, i ten sposób śmiania się z własnego dowcipu, który nie zawsze bywa dowcipnym, mogły na razie zawrócić głowy, jak szalona polka, po któréj można skakać do upadłego, ale która przecież od symfonii Beethowena lub mazurka Chopina daleka jak ziemia od nieba. —

Powie kto na to: — polka do tańca, Symfonia dobra do koncertu, czemużby i płody Lekarza-Autora nie miały mieć swego miejsca w literaturze? — Zapewne, że mogą mieć; ale gdyby ta polka wymagała skoków i figur gorszących, za które policya wyprowadza z miejsc publicznych, toby ją przecież wyrzucono z repertoaru muzycznego.

Jak każde, tak i literackie ciało, powinno mieć swoje granice, po za które przekroczyć, jedno jest: co przeniewierzyć się statutom nie pisanym wprawdzie, ale nadanym sobie i zachowywanym w uczuciu własnéj godności. Rozbić je daleko mniejsza sztuka, niż przechowywać i przestrzegać.

Długi czas Republika literacka siedziała u nas na tém prawie, i zyskiwala sobie powszechny szacunek — dopiéro swawola improwizatorów zakłopotanych, zkąd

tu snuć wątek, kiedy go w sobie nie było, rzuciła się na to bezdroże.

Ponieważ dotykając téj materyi, napomknęło się o licznych podróżach w obczyznie i w kraju popisanych przez Lekarza-Autora, a z których wątpię czy kto odniósł więcéj pożytku, jak że się pustą gadaniną odurzył — przeto niech mi wolno będzie, dla pocieszenia czytelników, przebiedz wraz z nimi *Podróże Historyczne* Niemcewicza.

Podróże te przygotowane były do druku jeszcze przed trzydziestosiedmią laty— a chociaż dopiero w bieżącym roku wyszły na widok, nie straciły nic na interesie, pisał je bowiem mąż niemałego w kraju znaczenia, nie żeby wysokie urzędy piastował, lecz że był niejako uosobieniem téj myśli, która przechodząc przez ciężkie próby, kołatając się przez lądy i oceany, znachodząc się wreszcie pośród cząstkowych i pozornych urzeczywiszczeń swoich nadziei, nigdy niegasła, nierobiła ustąpień, tylko tradycyonalnie przechowywała drogą spuściznę, bez téj nieszczęsnéj przymieszki teoryjów i experymentów socyalno-politycznych, które tak mocno zawichrzyły pojęcia, tak ostudziły uczucia...

Samo to puszczenie się na podróże po kraju, zupełnie niepraktykowane u nas do czasu Niemcewicza, pokazuje jak wielostronnie pojmował swoje zadanie. Wskazać bowiem narodowi miejsca w dziejach pamiętne, otworzyć zapomniane grobowce, świątyniom i zamkom kazać opowiadać własną historyę, przepatrzyć archiwa, na dzieła sztuki zwrócić uwagę, równie jak na ślady dawnéj zamożności, kultury i przemysłu, było to jedno, co każdą stopę ziemi uświęcić i przywiązać do niéj przez powinowactwo historycznych prochów spoczywających w jéj głębi.

Niemcewicz zawsze miewał takie obywatelskie pomysły. Pisma jego pod względem sztuki niekoniecznie wy-

trzymują próbę, ale gwoli ducha który je ożywia pozostaną nietylko wiernem odbiciem się swego czasu, ale akby wyznaniem wiary, na którą zacne umysły zawsze podpisać się mogą.

Pomysł historycznych podróży powziął on zapewne w tych kilkokrotnych żeglugach swoich do Zjednoczonych Stanów. Stęskniony za rodzinną skibą i ludźmi, musiał śród puszcz i cywilizacyi nowego świata, nieraz ślubować sobie, że za tę pielgrzymkę, do którćj los zmuszał, warto kiedyś zrobić nieprzymuszoną na własnéj ziemi.

Po raz pierwszy w r. 1811 puszcza się w podróż po Krakowskiem, Sandomierskiem i Lubelskiem, gdzie rzeczywiście najobfitsza znajduje się kopalnia zabytków starożytnych, bo historya wypisała się tam wymownemi charakterami. Podziwiać należy jak wtedy już kiedy badania archeologiczno-paleograficzne, daleko na niższéj stały stopie niż dzisiaj, uwaga jego zwracała się na ważne przedmioty i niekiedy odgadywała je szczęśliwie. Wszakże, ile uważałem, nietyle go zajmowało odczytywanie zatartych nagrobków, i innych napisów, nietyle silił się unosić nad spotykanemi malowidłami, ani nad odgadywaniem do jakiéj szkoły lub mistrza należą; pieśni jeszcze i legend gminnych nieposzukiwał, dla słowiańszczyzny pogańskiéj nieexaltował się więcéj niż dla cywilizacyi przez Kościół, ale za to wciąż zaprzątała go ta myśl, jakimby sposobem zwiedzane przez siebie kościoły, zamki, mogiły, pobojowiska, ożywić wspomnieniami historycznemi i przelać je w serce ludu, aby zamieniły się w żyjące podanie.

Czy się tradycya da zaszczepić tym sposobem? niejestem pewny, ale tyle przynajmniéj wierzę, że historya tak spopularyzowana żyłaby nie w samych książkach bibliotek, ale i w uściech.

Wyobrażam sobie, jak ciężko musiał się zasmucić nasz podróżny kiedy zrobił małą próbkę w Krasnymstawie i zaczął wypytywać jakie wspomnienie zostało w gminie o wielkim fakcie historycznym, którego ten zamek był świadkiem. On, co liczył zdarzenie to do najgłośniejszych tryumfów rzeczypospolitéj, ani przeczuwał nawet, żeby było tak zapomnianem, jak zobaczymy z własnych słów jego:

...„Równo ze świtem poszedłem zamek oglądać. Już „tylko dwie z niego ściany zostały, świadczące jednak „piękną strukturę gmachu tego. Zatopiony w myślach „gdy na nie poglądam, widzę wychodzącą z bliskiego „domu mieszczankę, a mniemając że przez podanie, „okoliczności o więźniu przeszły do dzisiejszych poko„leń: moja panno— rzekłem— wielkie rzeczy działy się „w tych murach, wielcy książęta siedzieli w nich; dziś „co za różnica! Prawda, odpowiedziała kobieta; matka „moja powiadała mi iż było wesoło, kiedy tu pani Szlu„bowska mieszkała!— Jeszczem był w osłupieniu nad nie „wiadomością, która mieszkanie to pani Szlubowskiéj, „za znakomity w dziejach naszych uważała wypadek, „gdym postrzegł przechodzącego dziada kościelnego. „Ten starzec z siwą brodą pomyślałem sobie zapewne „zna więcéj. Staruszku, rzekłem, w co się to ten zamek „obrócił, od tego czasu, co w nim wielcy książęta sie„dzieli! Oj prawda— odpowie— pamiętam ja jak było „wesoło, kiedy na tym zamku pan Oboźny siedział; co „to za tańce, jakie biesiady, grała muzyka... Poprzesta„łem rozmowy...“

Jak ze wszystkich okoliczności Ursyn nasz lubił brać wątek do swoich apologów, tak i tu widok bociana poprawiającego swe gniazdo na wierzchołku murów zamku Krasnostawskiego natchnął go taką apostrofą:

„Szanowny, rzekłem, bocianie!
Ty, coś zapewne dobre wychowanie
Odebrał od swych rodziców;
Co z gniazda tego odwiecznych dziedziców
Ród swój prowadzisz, kiedy, chociaż dumni,
Tak są ludzie nierozumni,
Że nawet w miejscu na którém mieszkają,
Co się tam działo, nie znają:
Ty, coś światlejszy nad nich tysiąc razy,
Powiedz krótkiemi wyrazy,
Co ci twój ojciec, pradziad osiwiały,
O Krasnymstawie podały.
Tu bocian dziób swój otworzył czerwony,
Coś zaklekotał; ale los odwieczny,
Zbyt życzeniom naszym sprzeczny,
Nie chcąc, by człowiek był nadto uczony,
Sprawił, że ludzie, choć pilnie słuchają
Nie rozumieją, co bestye gadają.“

Zważając kiedy ta podróż była pisaną, należy przyznać Niemcewiczowi pierwiastkową uwagę, zwróconą na obojętność ludu dla podań historycznych; późniéj często téj myśli używano przeciw klasie reprezentującéj naród i wyrzucano jéj że nie przypuściwszy ludu do udziału w życiu publicznem, odepchnęła go tém samém od swojéj historyi. Zapewne, ale nie mogło być inaczéj jak było, w owym składzie Rzeczypospolitéj, a nawet w żadnym innym kraju, z wyjątkiem może jednéj Hiszpanii: lud nieutrzymywał historycznych tradycyj, a jeżeli utrzymywały się jakie o zamkach i ich baronach, to po największéj części dla tego, że ucisk ich i zbrodnie silniéj się piętnowały w pamięci gminu, niż patryarchalny łagodny stosunek szlachty naszéj do włościan. Rozszerzona tylko oświata po szkółkach wiejskich, mogła była podawać wiadomość własnych dziejów — lecz

jak wiemy, nowszych to dopiéro czasów usiłowanie. Wtenczas kiedy Niemcewicz jeździł do Prus królewskich wyznaczony przez dyrektora edukacyi publicznéj (w roku 1812) dla zwiedzenia szkół publicznych, w jak opłakanym stanie znajduje szkółki parafialne szczególniéj po koloniach; rozkazu władzy edukacyjnéj uczenia się krajowego języka, nie zachowywano tam wcale, a w Brzozowie pod Chełmnem otaczają go poczciwi włościanie, skarżąc się na nauczyciela, że ich rodzinnéj mowy uczyć nie chce.

Pierwszą jak wspomniałem podróż, odbył Niemcewicz w najhistoryczniejsze strony, bo w Krakowskie i Sandomierskie. Nie trudni się on, a przynajmniéj nie goni za próżnemi często opisami prywatnych domów, nie łapie słów poufnéj pogadanki, skandalów nie wyszukuje, osób po nazwisku przy niezaszczytnéj okazyi nie wymienia, ale pilném okiem śledzi gdzie jaka z przeszłości droga pamiątka, i choć ją nie zawsze umie ocenić i dokładnie opisać, jednakowoż znosi po cegiełce do świątyni historyi. Ztąd wielce interesującą jest ta podróż, iż często wymienia takie zabytki, o jakich już dziś nie wiemy, chociaż dopiéro czterdzieści kilka lat upłynęło od czasu jak patrzał na nie.

Wypisać niektóre, zda mi się rzeczą potrzebną, ażeby mogły posłużyć za wskazówkę dla dzisiejszych poszukiwaczów starożytności.

I tak: w Samsonowie znajduje stary dworzec modrzewiowy, z malowanemi dawniéj ściany w jakieś postacie ludzkie; wszystko to pokryło bielidło, jak i tę belkę, którą odskrobawszy, wyczytał rok 1123.—Jeżeli jeszcze budynek ten utrzymuje się, a napis-by się sprawdził, byłby to najszacowniejszy architektoniczny zabytek.

Znowu w pałacu biskupim w Kielcach widział, jak mówi: w suficie wyborne malowanie. Na jednym obrazie król bogato ubrany po hiszpańsku, po jednéj stronie

kanclerz w polskim ubiorze i hetman z buławą, po drugiéj osoby w cudzoziemskich strojach, przed królem obcy posłowie.

Podróżny nasz, nie umie się domyślić co ten obraz wyraża, a jeszcze mniéj, kto go malował; nie wié również jakie to bitwy przedstawiają cztéry inne obrazy na suficie.

Daléj, przybywszy do Jędrzejowa, ogląda celę Kadłubka „Jest przy wchodzie — powiada — kamień potężny, na którym wyryty śmiałym i czystym rysem wizerunek Kadłubka w postaci rozdzierającego ubiór biskupi, z pastorałem przewróconym do dołu“ — Jeżeli ten kamień istnieje, jaka szkoda że go nie mamy we Wzorach sztuki średniowiecznéj; jeżeli znikł — gdzież się podział? A jest obawa czy go zły los niespotkał, bo Niemcewicz dodaje, iż ówczesny Opat Drzewiecki przyrzekł mu że ten kamień osadzić każe w ścianie, aby nie był deptanym i zatartym.

Gdzież są te rzadkie dyplomata które oglądał w Miechowie? Ów list patryarchy Jerozolimskiego z r. 1162 tak dobrze zachowany wraz z pieczęcią; owe nadania Leszka Białego, Bolesława Kędzierzawego, Przemysława i t. d.

A u nasże w samym Krakowie w kolegium wielkiem czyż nie wymienia dużego obrazu przedstawiającego Władysława Jagiełłę i Jadwigę klęczących przed krucyfixem, a za nimi stojącego biskupa? Gdzież się podział ten obraz, o którym oprócz tego wiemy, że istniał, gdyż znajduje się dawny drzeworyt robiony podług niego. —

Tyniecki klasztór jeszcze w ówczas niespalony piorunem, ani ze swoich skarbów odarty, zawierał wiele ciekawych pamiątek; dość wymienić historyę Kazimierza (Mnicha) w dwudziestu obrazach, jak mówi: „kompozycyi godnéj zalety“ tak dalece, iż uważa obrazy te godne

ogłoszenia rylcem. Tamże w katalogu bibliotecznym, uderza go rzadkość bibliograficzna — miała to być książka polska: Nabożeństwo do N. P. w r. 1498 drukowane; ale książki téj niemożna było znaleźć. W archiwach widział także najdawniejsze nadania — ale jak powiada, z poodrzynanemi pieczęciami za przeszłego rządu. —

W Wiślicy widział Niemcewicz „piękną wypukło-rzeźbę wyobrażającą Kazimierza W. trzymającego kościół ten i ofiarującego go N. Pannie.

W Zawichoście w Franciszkańskim klasztorze widział wizerunek Bolesława Wstydliwego fundatora klasztoru, ale zdjęli go mnisi i natomiast zawiesili nowo malowany, ozdobiwszy go orderem Ś. Stanisława.

W Kraśniku, w refektarzu kanoników Bożego-Ciała portret Michała z Tęczyna Rabsztyńskiego malowany, jak twierdzi r. 1468. Tęczyński miał tam być przedstawiony w krótkim po kolana żupanie, opasany széroko, z pod żupana tego obszerne ponsowe spodnie wchodzą w żółte ciżmy; na barkach ferezya z rysiami, kołpak soboli z piórem leży na stoliku, w tyle marszałkowska laska. Autor uważa to za wierny strój polski— co znowu wprawia w pewną wątpliwość gdy porównamy te stroje jakie się przechowały na różnych z owego wieku zabytkach.

Tamże oglądał piękny nagrobek Jana Chrzciciela Tęczyńskiego — płaskorzeźba wyraża młodzieńca i dziewicę w młodości, nachylone ku sobie, z napism: *Quae vita conjunxit, mors in tumulum reduxit.* Jest to aluzya do jego miłości dla Cecylii Szwedzkiéj.

W Zamościu miał widzieć bardzo pięknéj roboty działo, które miasto Ryga ofiarowało niegdyś Zamojskiemu.

Zgoła wszędzie gdzie był, zanotował jaką osobliwość godną bliższego rozpatrzenia się; wszakże w miarę jak ku Rusi kieruje swoje kroki, zabytki cenne zmniejsza-

ją się, a natomiast innego rodzaju przychodzą ciekawości, jak mogiły i pobojowiska, wspaniałe pałace panów, bogate naukowe zbiory, a nadewszystko bogatsza ziemia.

Podróże te odbywał on w rozmaitych latach. Pierwsza w krakowskie przypadła na rok 1811; druga do Prus królewskich w 1812 — w tėj zwiedził on część Wielkopolski aż po Chełmno, i tam udręczony widokiem wyniszczonych siół kontrybucyami Napoleońskiemi gdy ujrzał w jednėj wsi parobków zmiatających omaszczone kartofle z dużėj misy, zawołał: „Wyznać należy, że po chrzcie świętym, kartofle są największem dobrodziejstwem ludziom użyczonem przez niebo!“ — Szkoda że wydawcy tych podróży niewyrzucili tėj apostrofy od którėj śmieszność pada na zacne cienie Ursyna — bo czy on sam mógł przypuścić przy całėj filantropii, aby niebo przed wynalezieniem kartofli nieobsypywało ludzi swemi dobrodziejstwy?

Podróż na Wołyń i w Brzeskie odprawił w 1816 — i zwiedza Poryck Czackiego, pobojowisko Beresteckie, Zakłady Krzemieńca, Cudowne miejsce Poczajowskie, gdzie podaje jeden ciekawy szczegół zbijający między innemi dzisiejsze twierdzenia autora Pamiętników Michałowskiego, jakoby lud ruski unicki z zapałem rzucał się w objęcia wkraczających w granice Rzeczpospolitėj Schyzmatyków. — Niemcewicz dostarcza innego dowodu gdy mówi: „Katarzyna II co tyle pięknych „listów o tolerancyi do Woltera pisała, dała listowne „zlecenie gubernatorowi Tutulminowi, aby w celu po„różnienia szlachty z chłopami, wszelkich użyć spo„sobów, by lud na wiarę schyzmatycką przewieść i „cerkwie Uniatom poodbierać. Stało się to wszędzie „prawie; i do Poczajowa przyszli czerncy z diakami i „tłumem uzbrojonym w siekiery, pałki i t. d. Bazylianie „zamknęli się z prawowiernymi — przypuszczono kilka

„szturmów... Oblężenie trwało niedziel trzy. Księża „w ustawnéj żyli niespokojności, aż z wstąpieniem na „tron imperatora Pawła, (który listów o tolerancyi nie- „pisał) prześladowanie ustało.“ W téj wycieczce Niemcewicz opisał jeszcze Wiśniowiec, Dubno, Łuck, Woronczyn jenerała Kropińskiego, Brześć litewski, Terespol i t. d.

W 1817 zwiedził Prusy polskie i książęce, tę część najmniéj opisywaną i znaną u nas. Gdańsk, Królewiec, Elbląg, całą Warmię i t. d. W następnym roku przypadła podróż po Wołyniu, Podolu, aż do Odessy, a właściwie aż do Mikołajowa, bo aż tam dotarł. Żałować należy że drukowano z defektowego rękopisu, ustęp bowiem o Szczęsnym Potockim, z którego jak powiada przypisek: „Sześć kart brakuje,“ byłby podał wiele takich rysów, które Niemcewicz jako naoczny świadek sam zebrał. Sądzę nawet żeby go był dość bezstronnie ocenił, w początkowéj bowiem wzmiance o panu Szczęsnym oddaje mu sprawiedliwość że to on nauczył szlachtę bogatszą mieszkać na Ukrainie, którą pierwszy zaczął cywilizować.

Podróż do Litwy w 1819 odbyta dopełnia niejako całego obrazu, do którego jednak brakuje niektórych części; słowem jest to dzieło może mniéj będące na wysokości dzisiejszych historycznych badań i wiadomości, ale za to pod względem zamiłowania rzeczy krajowych, gorliwości wskrzeszania drogich pamiątek, i odnoszenia wszystkiego do jednéj górującéj myśli, o wiele przewyższa te dzisiejsze wycieczki poświęcone albo pustym i drobiazgowym macaniom archeologicznym, albo podkądzielnym bajkom zbieranym i podawanym ze skrupulatnością godną lepszego przedmiotu.

Jednéj tylko rzeczy dość wyżałować niemożna, iż wydawcy ogłaszając te podróże historyczne drukowali je bez poprawek i stósownych objaśnień. Ś. p. Ursyn był

mąż gorącego serca i tęgiego charakteru, ale historyk nie zawsze skrupulatny, a często przepuszczający najgrubsze błędy, ztąd, że nielubiał mozolnie ślęczeć nad papierami, i po większéj części zdawał się na podręcznych skryptorów. Wydawca powinien był grubsze pomyłki bez skrupułu poprawić, a niedokładności historyczne przypisami sprostować i wyświecić; niegodziło się bowiem téj zacnéj pracy puszczać w świat z takiemi błędami, które niemogą wytrzymać najmniejszéj krytyki.

Niemając zamiaru występować tu z bardzo łatwą erudycyą historyczną, która byłaby po niewczasie, bo dzieło wydrukowane — dodam to tylko, co z czytania tych podróży mocno utkwiło mi w umyśle: Czy niegodziłoby się mieć już do tego czasu takiéj podróży po wszystkich prowincyach, ozdobionéj rycinami, a obejmującéj dokładne opisy okolic i mieszkańców. Tyle w tym rodzaju dostarczono już materyałów przygotowawczych, że dość byłoby podzielić pracę pomiędzy kilka, lub kilkanaście osób, aby każda objechawszy najlepiéj znane sobie strony, wypracowała opis swojéj części, z czego by tak interesująca całość powstała. Niebędąc zwolennikiem dzieł zbiorowych w literaturze, w téj kategoryi zrobiłbym wyjątek, tem więcéj, że są części kraju różniące się pomiędzy sobą, a tem samem potrzebujące być badanem przez tych co w nich długo przebywali.

Gdyby Podróże Historyczne tylko tę myśl wzbudziły już byłoby za co podziękować wydawcy tego dzieła.

Lucyan Siemieński.

OLIGARCHIA POLITYCZNA.

Traktat paryzki z roku przeszłego i konferencye sprowadziły systemat polityczny solidarności państw europejskich. Zjazdy monarsze niedawno odbyte potwierdziły go w opinii tak dalece, że nie ma dziś żadnego już prawie politycznego organu w Europie, któryby się na tym systemacie nie opierał, któryby się nań nie powoływał w rozstrzyganiu każdéj niemal kwestyi i sprawy europejskiéj lub sporu między państwami.

W zastósowaniu atoli tego teoretycznego systematu do praktyki, czyli w rzeczywistem jego ocenieniu, pominięto jedno nader ważne pytanie: czy systemat ten solidarności interesów jest istotnie powszechnym?...

Bardzo prostą wydaje się rzeczą, że na to aby systemat ten odpowiadał wszystkim warunkom praktycznego w Europie systematu politycznego, aby czynił zadość wszystkim wymaganiom i żądaniom, rozstrzygał wszystkie kwestye, sprawy i spory, powinien ogarniać całą Europę i wszystkie państwa powinny do niego należyć. Wszystkie państwa powinny w nim brać udział; i nie dość jeszcze na tem, ale udział ten powinien być równy.

Samo pojęcie jakie mieści w sobie wyraz „solidarność“ wymaga téj równości. Nie można być mniéj albo więcéj solidarnym.

Również nie można być inaczéj solidarnym tylko dobrowolnie. Przymus do solidarności jest jéj zaprzeczeniem. Nie dosyć więc, jeżeli wszystkie państwa ulegają systematowi solidarności. Jeżeli do niego nie należą dobrowolnie, tylko mu ulegają, systemat ten wtedy jest tylko wyrazem siły w nową formę przybranéj.

Nic łatwiejszego jak przeprowadzenie téj równości udziału w teoryi systematu solidarności. Sama idea państwa równość tę zapewnia. Wszak według téj idei, każde państwo bez względu na swą siłę i wielkość, równe ma prawa. Każde, nawet najmniejsze równie jest niepodległe, nietykalne, równe ma obowiązki względem drugich, choćby najsilniejszych i najobszerniejszych, na równe od nich zasługuje względy tak co do godności korony, interwencyi i innych stósunków, — równy przeto winno brać udział w ogólnym europejskim systemacie solidarności.

Lecz jak wiadomo jedna tylko równość bezwzględna jest prawdziwa: równość każdego człowieka w obec Boga. Wszystkie inne bezwzględne równości na świecie są jeżeli nie szkodliwe, to przynajmniéj fałszywe. Są to utopie i nic więcéj. Podobnie i równość państw między sobą w obec idei państwa. Zbytecznem byłoby dowodzić przykładami, ile razy praktyka stanęła wbrew teoryi. Polityka zaś jest praktyką nie teoryą.

Ztąd też, jeżeli się odejmie systematowi solidarności jego społeczną barwę, która jest jego teoretyczną stroną, zapewniającą mu udział równy wszystkich państw europejskich, a uważać się zechce li tylko jego polityczną wartość, okaże się natychmiast, że ów systemat polityczny, podobnie jak jego poprzednicy, ogranicza się tylko na ułożeniu w pewną solidarność wielkich sił, którym

reszta ulega, jakkolwiek to uznaniem nazywać się może. Aby się o tem przekonać, dość rzucić okiem na ruch owego systematu, usuwając wszelkie niepotrzebne zasłony pod jakiemi swe działanie w chwili pochodu ukrywa.

I tak, usunąwszy na bok owe wyrażenia niepewne i nieokreślone „interesu europejskiego,“ „równowagi politycznéj,“ „dążności do pokoju,“ których każdy piszący używa i dowolnie je tłómaczy, bo ważność ich rzeczywista i stanowczy wpływ nie jest wiadomy i wiadomym być nie może, — traktat paryzki, owe źródlo prawa publicznego, które według powszechnego uznania ogłosiło systemat solidarności państw europejskich, był prostym następstwem *ultimatum* postawionego przez Austryę a popartego przez Francyą i Anglią któremu *uległa* Rosya. W chwili kiedy szło o to, czy Rosya przyjmie *ultimatum*, nikomu na myśl nie przyszło pytać czy na nie zgodziły się Sardynia i Turcya, to było domniemanem *a priori*. Pytano się raczéj co powiedzą Prusy?... Uległa Rosya.

Stanął pokój w Paryżu. Skoro się zgodziły Austrya, Francya i Rosya, skoro do niego przystąpiły zawezwane Prusy jako wielkie europejskie mocarstwo, Anglia lubo gotowa do dalszéj wojny, lubo pokojowi niechętna — *uległa*. Skoro pięć wielkich mocarstw zgodziło się na pokój, któż pytał, czy jest on na rękę Sardynii lub Turcyi, chociaż o tę ostatnią głównie w wojnie chodziło? Przyjęcie pokoju bezwarunkowe przez dwa te ostatnie państwa było znów domniemane *a priori*.

Wraz z zawarciem pokoju ogłoszono systemat solidarności państw europejskich. Na mocy tego systematu Francya i Anglia zażądały reform od króla neapolitańskiego. Oparł się król Ferdynand. Czyliż nie żądano od niego tych zmian wewnętrznych na podstawie solidarności i w imieniu interesu europejskiego? Owszem, ale król neapolitański nie poczuwał się do solidarności, nie

uznawał obowiązku brania udziału w systemacie, a interes europejski inaczéj sobie tłómaczył. Naprzeciw systematowi solidarności postawił właśnie ową równość leżącą w idei państwa; zastawił się niepodległością, nietykalnością, godnością; i wykazał całą anomalię, jakaby istniała między teoryą a praktyką, gdyby w systemacie solidarności miał się znajdować w końcu przymus czyli siła. Król neapolitański *nie uległ*: ale zdołał się oprzeć dla tego, że tylko Francya i Anglia stawiały żądanie reform. Nie było w téj mierze zgody między wszystkiemi wielkiemi mocarstwami europejskiemi. Systemat solidarności okazał się niedostateczny: Neapol go nieuznał. Skończyło się na zerwaniu dyplomatycznych stósunków. Nieużyto narzędzia politycznego do zastósowania systematu przyjętego. Sprawa neapolitańska nie została wniesioną przed konferencye. Czegóż brakowało skoro systemat ogłoszony, a interes europejski? Brakowało zgody wielkich mocarstw — nie było przymusu — Neapol *nie uległ*. A komuż na myśl przyszła Sardynia, która do systematu solidarności należąc, najwięcéj owych reform w Neapolu żądała, i któréj najwięcéj na uzyskaniu ich zależało?....

Daléj wystąpiły trudności w wykonaniu traktatu paryzkiego, a mianowicie sprawa o Bołgrad i wyspy Wężowe. Zdawać się mogło, że interes był turecki, i był nim w rzeczy saméj. Ale sprawa była angielska. Anglia wzięła w téj kwestyi pierwszy odwet za to, że przyjąć pokój musiała. Stósownie do systematu konferencye miały rozstrzygać, ale nie wprzód one nastąpiły aż się wielkie mocarstwa porozumiały. *Uległa* Rosya: konferencya podpisała tylko sporządzony już naprzód protokół. Było to jakby proste następstwo owego *ultimatum*, na którem jakby na podstawie zbudowano traktat paryzki. Solidarność była w tem, że tego na co się Francya, Anglia

i Austrya zgodziły, a czemu się niesprzeciwiały Prusy, Rosya odrzucić nie mogła.

Później stanął spór prusko-szwajcarski. O téj sprawie już dawniéj orzekły były wielkie mocarstwa w protokółach londyńskich. Ale obecny systemat solidarności wymagał innéj procedury. Już przez samą swoją istotę nie wolno mu rozstrzygać sprawy zaocznie. Solidarność nie pozwala na narady *de me sine me*. Szwajcarya więc wezwaną być musiała na konferencye, chociaż podobnie jak Neapol nie poczuwała się do obowiązku przyjęcia systematu solidarności. Jakby jéj się było na konferencyi powiodło, niewiadomo, gdyby sprawa była wyłącznie szwajcarską. Ale zmieniła się postać rzeczy od czasów protokółów londyńskich. Sprawa Szwajcaryi, stała się sprawą francuzką. Francya cesarska opuścić Szwajcaryi nie mogła. Wielkie mocarstwa widziały interwencyę francuzką w téj sprawie, a na wojnę a raczéj na jéj następstwa przystać nie mogły. Nie o to szło, kto zwycięży czy Prusy, czy Szwajcarya — ale jak dalece Francya i inne wielkie mocarstwa będą zmuszone wziąść udział w téj walce. *Uległy* więc Prusy, nie Szwajcaryi, ale zgodzie Francyi, Anglii, Austryi i Rosyi. Solidarność znów była w tem porozumieniu wielkich mocarstw co do konieczności w jakiéj znajdowała się Francya, a wątpieniu nie podlegało, że przed tą wolą ustąpi Szwajcarya.

Z zestawienia tych kilku rysów nie wypadaż widocznie, że systemat solidarności europejskiéj ogranicza się na wielkich mocarstwach i na uwzględnieniu ich interesów. Systemat ten jest tylko zasłoną, pod którą ukrywa się oligarchia polityczna. Jakikolwiek w bieżącéj sprawie leży interes, jakakolwiek kwestya porusza politykę w Europie, zawsze chodzi tylko o wielkie mocarstwa i o ich między sobą porozumienie. Za przykład jeszcze posłużyć mogą dwie kwestye które głównie w téj

chwili są na porządku dziennym w Europie: kwestya duńsko-niemiecka i kwestya reorganizacyi księstw Naddunajskich.

W pierwszéj chodzi istotnie o autonomię Holsztynu i Lauenburga, prowincyj niemieckich połączonych traktatem z r. 1815 z koroną duńską. Autonomię tę zaręczają im własne konstytucye. Dania chcąc się urządzić jako państwo, i zaprowadzić zupełną jedność, usiłuje owe odrębne konstytucye prowincyonalne podciągnąć pod jedną normę, pod konstytucyę ogólną duńską. Prowincye ustąpić niechcą, odwołują się do Niemiec związkowych, do których pomimo połączenia swego z koroną duńską należeć nieprzestały. Popiera ich skargi w imieniu Niemiec Austrya i Prusy: Dania odstąpić od swego zamiaru nie chce i sprawa wytacza się przed Bundestag.

Ważnemi zapewne zdają się czynnikami w téj sprawie, prawa Holsztynu i Lauenburga i prawa Danii; ważnemi względy na rasę, albowiem kwestya ta uderza z jednéj strony o skandynawizm, z drugiéj o germanizm; ważnemi stanowisko Bundestagu i pytanie czyli Dania uważać go winna za najwyższego sędziego w téj sprawie....

Lecz myliłby się wielce, ktoby ową kwestyę z tego uważał stanowiska. W polityce nie chodzi o prawa księstw niemieckich lub Danii, ani nawet o Niemcy. „Jeżeli o „Niemcach ma być mowa — pisze jeden z głównych or„ganów niemieckich — to między Prusami i Austryą „musi być zgoda. Jeżeli wyrażenie „Niemcy“ ma ozna„czać potęgę, to nie jest niczem innem jak zgodą mię„dzy Prusami i Austryą. Jeżeli Prusy z Austryą nie są „w zgodzie, to trzecia część Niemiec jest na rozkazy „Francyi. Niezgoda między Prusami i Austryą, prowadzi „jedne i drugą do wystąpienia z rzędu wielkich mo„carstw. Duch czasu dąży do scentralizowania i zjedno„czenia każdego państwa; cała Europa sprzyja temu

„dążeniu, Niemcy tylko nie są zjednoczone i scentrali-„zowane. Jeżeli Prusy i Austrya nie są w zgodzie, ja-„kże Niemcy mogą zasłonić Holsztyn, owego członka „Związku, aby go nie pochłonęła jedność państwa duń-„skiego?“....

Owóż więc w sprawie duńsko-niemieckiéj przedłożonéj dzisiaj przed trybunał Bundestagu, w oczach samych Niemców nie chodzi o prawa Danii lub Holsztynu, ale o Austryą i Prusy. Czy będą w zgodzie lub nie — *that is the question.* Gdyby zaś sprawa przestała być jaką jest dotąd, wyłącznie niemiecką, gdyby za europejską uznaną została i systemat solidarności miał być do niéj zastósowany, wtedy znów chodziłoby tylko o Rosyą, Anglią i Francyą, o widoki tych państw co do skandynawizmu i więcéj jeszcze niż kiedykolwiek o zgodę między Austryą a Prusami. Dania i Holsztyn przed kratkami Bundestagu czy konferencyi, zawsze tylko bardzo podrzędne mogłyby zajmować miejsce.

W drugiéj kwestyi zajmującéj obecnie Europę, w kwestyi reorganizacyi księstw Naddunajskich, widzimy od samego początku to jest od dwóch lat blisko zastósowany systemat solidarności. Protektorat europejski ogłoszony traktatem paryzkim ma zastąpić protektorat rosyjski, jako sprzeczny z interesem Europy. Życzenia swe mieli przedstawić mieszkańcy księstw, konferencya miała stanowczo orzekać. Całą procedurę i wyboru dywanów *ad hoc* i komisyi bukaresztskiéj wypisał dokładnie traktat paryzki. Czy potrzeba przytaczać wszystkie koleje przez jakie przechodziła ta sprawa? Skądże wynikały trudności? Czy od księstw, strony najbliżéj interesowanéj; czy nawet od Turcyi, państwa któremu na téj sprawie najwięcéj zależyć powinno? Trudności pochodziły z krzyżujących się w téj sprawie interesów wielkich mocarstw. Nikt się nie pyta, czego sobie życzy Sardynia, a żądania Turcyi o tyle zasługują na uwagę, o ile

służą za pozór do wystąpienia jednego lub drugiego z wielkich mocarstw. Wszak już powtórnym okólnikiem zrywa Turcya z systematem solidarności, a przecież nikt nie wątpi, że opozycya jéj na niby się nie przydała, gdyby tylko wielkie mocarstwa w sprawie unii porozumieć się mogły. Materyały wszystkie gotowe — życzenia księstw wypowiedziane, ale komisya w Bukareszcie raportu podać nie może, bo nie ma zgody między pełnomocnikami wielkich mocarstw. I znów nie chodzi o to jakie prawa może mieć narodowość mołdawska lub wołoska, lub też obie razem, nie chodzi o to czego żąda Turcya, ale w istocie walczy tu wpływ Francyi na Wschodzie z wpływem angielskim; Anglia nadto obawia się, aby przez połączenie księstw nie powiększyć wpływu Rosyi; Schizma uważa w połączeniu księstw pierwszy zawiązek niepodległości dla wschodnich ludów wyznania greckiego zostających pod obcem berłem, a polityka Austryi zawiązku tego dopuścić nie pozwala. Jakże poślednie miejsce w tak ważnych i wielkich sprawach i antagonizmach, zajmować musi reorganizacya w ten lub inny sposób dwóch małych księstw, i cóż dziwnego że nieraz niknie i odszukiwać ją prawie w tym chaosie wypada?....

Nie ma też równie nic dziwnego i w tem, że publicystyka dzisiejsza zbliża się coraz więcej do algiebry, i rozprawia o nieznanych ilościach, które, jak może oznacza. Każda kwestya, to jakby algiebraiczne zadanie, którego rozwiązać niepodobna, zaledwie dojść można do równania. I tak jeszcze przypuścić ciągle trzeba pewne ilości, które się dodają lub odejmują, z jednéj i z drugiej strony równania, aby go nie zepsuć a działania nie wstrzymywać. Cóż dziwnego że w rozumowaniach opiera się publicystyka dzisiejsza, to na systemacie solidarności, to na interesach europejskich, to na dążnościach pokojowych, kiedy się nie może oprzeć na wyraźném

prawie, bo to nie jest określone w prawie publicznem. Kwestye rozwiązywać może samo tylko prawo: wszelkie inne systemata mogą tylko doprowadzić do pewnéj równowagi. Systemat solidarności interesów nie może także iść daléj. Jest on w ostatecznym wyniku usiłowaniem zaprowadzenia równowagi między wielkiemi mocarstwami. Europa poddaje się téj równowadze, i to się nazywa załatwieniem kwestyj bieżących.

Historyi dopiero będzie zadaniem, ocenić całą wartość tego systematu opartego na oligarchii wielkich mocarstw. Nie będzie ona miała potrzeby uciekać się do owych algiebraicznych formułek, do jakich ograniczona jest chwilowa publicystyka. Zbierze ona materyały istotne, uporządkuje, położy nazwy właściwe, osądzi — i kto wie, czyli porównywając obecny systemat z tem co się pierwéj działo, nie orzeknie: *nihil novi sub sole.*

MAURYCY MANN.

KRONIKA.

Kraków w listopadzie.

Z ostanim dniem tego miesiąca zdecydować się ma przyszłość tego miesięcznego *Dodatku do Czasu.* Publiczność polska w ogóle, a po szczególe galicyjska zawezwaną została, aby się oświadczyła, czy ma zamiar pokryć na rok przyszły koszta wydawnictwa tego czasopisma, które przez ciąg swego istnienia utrzymywanem bywa, zamiast, coby się samo utrzymywać powinno. Jeżeli mu obojętność naturalnych opiekunów — publiczności, taki już los zgotowała, to za prawdę organa tej publiczności — boć jak wiadomo dzienniki są jej organami — na samą wieść o bliskim zgonie *Dodatku* tak piękne wypaliły mu nekrologi, że nieżalby mu już było umierać doczekawszy się po krótkim żywocie swoim takich epitafiów. Na usprawiedliwienie tej niezgodności między opinią publiczną objawiającą się w tych przedzgonnych laurach, a opinią publiczną objawiającą się przez oświadczenia prenumeracyjne, przytoczyć tu można słowa jednego z zagranicznych pism, napisane z tego powodu:

„.... Niechaj nam także będzie wolno powiedzieć, że redakcya zbyt skromne o swojem dziele, zbyt zaszczytne o naszym publicznym duchu ma wyobrażenie, je-

śli przypuszcza, że dotychczasowa obojętność prenumeratorów *Dodatku* mogłaby być także skalą jego potrzeby i użyteczności. Bo zaprawdę, myliłby się ten wielce, ktoby za miarę dobroci jakiej sprawy u nas chciał brać czynne poparcie, jakie znajdowała w narodzie. My — i nie od wczora — umiemy chwalić i przyklaskiwać zdaleka, umiemy zachęcać do wytrwałości i na wszelki przypadek chowamy wieńce pośmiertne; ale od czynnego popierania tego cośmy w biernem spektatorstwie za dobre uznali, od poczucia się do obywatelskiego obowiązku nietylko przyśmiechiwania się, ale i pomagania według sił i zasobów wszelkiemu uczciwemu przedsięwzięciu, — od tegośmy jeszcze zbyt dalecy, do tegośmy jeszcze zbyt leniwi....“

Dodatek więc może spokojnie żywot swój młody zamknąć, skoro mu na dopiero przygotowanym grobie rzucają przedśmiertne wieńce. Wieńce te nie przyjmuje on za hołd oddany sobie, ale za uznanie, iż sama odwaga powołania do życia pisma miesięcznego i wytrwałość utrzymywania go choćby tylko przez lat parę, już zasługuje sobie w kraju naszym na wieńce.

Nie najpochlebniejsze to świadectwo dla kraju naszego. Wyraźniej, o wiele wyraźniej oznajmiły to inne jeszcze dzienniki, gorzkie czyniąc wyrzuty krajowi, który nie czuje potrzeby utrzymania jednego nawet czasopisma większej nieco objętości.

Upadek domniemany *Dodatku* sprawił i w Krakowie pewne wrażenie i nie brak na zachęcaniu do wytrwałości, „ale od czynnego popierania tego, cośmy w biernem spektatorstwie za dobre uznali, od poczucia się do obywatelskiego obowiązku pomagania według sił i zasobów, od tegośmy jeszcze zbyt dalecy, do tegośmy jeszcze zbyt leniwi“.

Otóż na sympatyach niezbywa i w Krakowie, niezbywa i na dobrych przyjacielskich radach, które każdy chętnie udzielać gotów, boć to nic nie kosztuje, nieobowiązuje nawet do zapisania się na prenumeratę. Każdy z tych doradzców z innym występuje projektem, każdy innej okoliczności przypisuje niepowodzenie, a wielu ma za złe, że się z taką otwartością przyznano do niepowodzenia, że nie wyszukano jakiego pozoru do zamknięcia wydawnictwa, lecz powiedziano wręcz: „brak

prenumeratów". Byli i tacy co życzyli iść za radą jednej z gazet warszawskich i ogłosić imienną listę prenumeratorów, aby się z tego dowiedzieć jaka mniej więcej klasa mieszkańców zajmuje się u nas literaturą, jakich nazwisk nie znajdzie w spisie prenumeratorów. Wprawdzie byłby to dość ciekawy, a nawet i ważny przyczynek do historyi piśmiennictwa i oświaty w Galicyi, lecz nikt niema prawa rozciągać takiej cenzury umysłowej na osoby....

Miesiąc listopad przeminął w Krakowie z tą jednostajną cichością, jaka temu miastu jest od dawna właściwą. Wielka katastrofa giełdowa i finansowa, któréj ofiarą padły tysiące osób i miliony wartości na Zachodzie, niedosięgła ubogiego kraju chyba w nader małéj liczbie jego mieszkańców, których straty i zyski nieprzynosiły krajowi nigdy ani szkody ani korzyści. Cóż o to u nas pytać, że ten lub ów Thurneyssen pochłonął był miliony polskie, kiedy o tych milionach kraj nie wiedział, nie znał ich istnienia, nie zna ich zguby. Taka strata kapitałów jest klęską zupełnie prywatną, jak prywatnym byłby zarobek. Gdyby te kapitały co obcym bankierom służą za szczebel fortuny lub dozwalają im rzucać się w szalone przedsiębiorstwa, stawiając w nich cudzy pieniądz na kartę — gdyby te kapitały choćby w małéj tylko cząstce swojéj zwróciły się ku produkcyi krajowej — kraj stałby się solidarnym uczestnikiem zysków i strat, radowałby się powodzeniem, smucił niepowodzeniem; ale czy grosz wywieziony z kraju utonie w przepaścistej kasie bankiera zagranicznego, czy w bezdennéj otchłani rozrzutnego życia, to całkiem wszystko jedno dla ogółu. Jedna stodoła spalona więcéj w gospodarstwie krajowem przyniosła straty, niżeli milion stracony na giełdzie. Smutne to a jednak prawdziwe. Gdyby chcieć policzyć te miliony, jakie kraj w ostatnich latach zapłacił pod tytułem indemnizacyi lub dochodów z wielkich majątków — bo co do małych, może tu być zastósowane przysłowie: „Maciek odebrał, Maciek zjadł" — i zapytać jaka część ich obróconą została na wewnętrzną produkcyę, a nawet jaka część ich przyczyniła się do podniesienia wewnętrznej konsumcyi i pod tą formą rozeszła się po kraju, okazałby się przerażający niestosunek.

Kraków czeka zjazdu zimowego, któryby mu choć w części wynagrodził długą próżnię i milczenie, któryby nie tylko sypnął pieniędzmi na zapomogę jego mieszczańskiego worka, ale któryby także w jego życie mieszczańskie wprowadził nieco ruchu towarzyskiego i wlał weń nieco żywiołu pańskiego, jako antidotu przeciw odmiennym wpływom.

Wprawdzie Kraków nie posiada nic takiego, coby ku sobie nęcić mogło tych, co już wszystkich ponęt świata próbowali. W imię naszych miasteczkowych zabaw i przyjemności nie można ich wzywać; w imię obowiązku któż ich zawezwać ośmieli się? kto ma prawo powiedzieć, że to co on za obowiązek poczytuje, jest i obowiązkiem w oczach tych, którym on go dyktuje? Ile razy pomyśleć przyjdzie o tej różnicy kraju i zagranicy, nasuwa się mimowolnie bajka Jachowicza: „Jabłko i pomarańcza“, prawdziwa bajka, bo każe dziecku przełożyć jabłko nad pomarańczę. Ażeby to uczynić, trzeba przestać być dzieckiem....

Dotychczasowe zimowe widoki w Krakowie są nader skromne, oczywiście, że teatr główne zajmuje między niemi miejsce. Od dni kilku zjechało też do nas dawne grono aktorów, i mieliśmy sposobność powtórzyć to co powiedziano niegdyś o pewnej dynastyi, „że niczego się nienauczyła i niczego niezapomniała.“ Nieczynimy tu zarzutu nikomu: z piasku bicza nie ukręci. Upadek sztuki dramatycznej nie od dziś się datuje i aby się z niego wydobyć, trzeba wielu sprzyjających okoliczności, a przedewszystkiem silnej woli nie tyle ze strony dyrekcyi, która jest tylko chwilowym wyrazem potrzeby i możności, ile ze strony tych, których inteligencya, majątek i znaczenie postawiły na czele narodu. Brak repertoaru, brak artystów dramatycznych, zobojętnienie publiczności dla teatru, niedadzą się wprawdzie zmienić w ciągu jednego wieczora, ani nawet w ciągu jednéj zimy; lecz lat parę, trochę pieniędzy, trochę dobréj woli podołać temu może, może zwrócić autorów ku pracom scenicznym, dozwolić próbować sił których się dziś bezowocnie niechce marnować, może znęcić do zawodu aktorskiego młodzież wykształceńszą i niejeden ukryty wydobyć talent, może zaludnić całą salę widzami i niedopuścić, aby w niej rej wiódł niesmak,

niemoralność i lichota, przyklaskujące uczczeniu siebie na scen e.

A przecież teatr ma być jednym z objawów życia publicznego, świadectwem wykształcenia i smaku, obrazem potrzeb umysłowych publiczności szukającéj w saméj nawet zabawie jakiegoś wyższego szlachetniejszego zadowolenia. W czasach swego upadku przeradza się on na szopki chłopięce, sztuki akrobatyczne albo igrzyska małpie, i wtedy dopiero widz zadowolonym bywa, gdy jaki Klisznik naśladuje zwierzę, skoro się przekona, iż aktor nieumiał naśladować na scenie człowieka; wtedy dopiero widz przygląda się ciekawie wielkim rzutom ciała, kiedy się przekona, iż nadaremnie wyglądał na scenie wielkich wstrząśnień duszy. Nad wszystkie pisane mądrości wyższem jest żywe słowo. Gdzie słowo to na arenie publicznej odzywać się nie ma pory, niechaj przynajmniej odzywać się odważy na arenie kulisowej, na tych deskach, które jak powiedział estetyk, są „widownią świata“. Wszystkie uczone akademie, gdzie mądrość chowa się w kapłańskie tajniki i przy zamkniętych drzwiach wątpliwe swoje głosi badania, niewarte tych kulis malowanych; wszystkie rozprawy o znalezionych w głębi ziemi skorupach z czasów przedhistorycznych, wszystkie filologiczne zacieki nad rozświeceniem różnicy indogermańskich od indosłowiańskich plemion, niewarte jednej myśli włożonej w usta aktora.

Długie wieczory zimowe, nie zawsze dadzą się spędzić przy zielonym stoliku, ani też codzień przetańczyć je można; rozmowy salonów naszych rzadko aby wychodziły poza zakres odgrzewanych nowinek ze świata paryskiego; teatr krakowski nie wiemy czy wystarczy dla tych, co widzieli Rachelę lub jej włoską rywalkę; o zaprawdę, smutna to zapowiedź na zimę w Krakowie. Może też i kronikarz krakowski z końcem roku zamknie swe sprawozdania tak jednotonne i nudne jak to życie krakowskie wszelkiego pozbawione życia, i skruszy pióro, które nieumiało obudzić zajęcia i ciekawości wydobywaniem z ukrycia drobnych komeraży i przedpokojowych podsłuchów, ani też nie najmowało się dla sławienia nieznanych wielkości.

Wiedeń w listopadzie.

Skończyła się piękna jesień, nagłą że tak powiem śmiercią. Przed kiku dniami oddychała ona piękną jeszcze nadzieją wesołego życia. Słońce paliło prawie letnim skwarem, drzewa potrząsały zielonym liściem, miasto wyludnione przez kilka miesięcy, miało postać żywą, wesołą, przyjemną. Zdawało się niejednemu, że piec i komin staną się niepotrzebnemi meblami. Słodkie złudzenie, przy tylu innych, z któremi pomimo ciągłego doświadczenia żyją i umierają ludzie! Lecz któżby się mógł spodziewać, że przepędziwszy połowę nocy nad brzegami Dunaju w powietrzu włoskiem, znajdzie zrana zalepione okna lodowatym szronem. Było to pierwsze tchnienie zimowe. Łatwo pojmiecie, jakie ono sprawiło wrażenie na nieprzygotowanych umysłach. Od téj chwili, pomimo ciągłej pogody, mieliśmy nieustanne i mocne przymrozki. Widok miasta zupełnie inny. Ruchu na ulicach, wyjąwszy w południowe godziny, mało. Każdy co wyjść musi, zwija się jak najprędzej, i szczęśliwy, gdy wrócić może do ogrzanego własnego zakątku. Ci którym i na tej przyjemności zbywa, tulą się po kawiarniach, piwiarniach i szynkach. Przepełnione w tej porze roku publiczne czytelnie paryskie, byłyby i tu nie dla jednego dobroczynnym przytułkiem. Mam na to dowód w dwóch lub trzech tak nazwanych Kassynach, które zimą są jak fortece w stanie oblężenia. Najwspanialszem z nich jest ciągle Kassyno tak zwane szlacheckie przy *Herrengasse*. Pyszne salony, posługa w liberyi, światło rzęsiste, cygara i napoje drogie ale dobre, towarzystwo dobrane ale...nudne. Gra w bilard lub karty jest główną, niepowiem rozrywką, lecz zatrudnieniem. Młodzi i starzy poświęcają mu nieraz noce całe. O smutnych skutkach tego szermierstwa słyszałem wiele, pomimo że gry hazardowne zakazane. Rozmowa jest rzeczą dorywczą, przypadkową, podrzędną. Dyplomaci zastępują ją zwykle czytaniem dzienników; niegrającym i nieczytającym wyborne kanapy służą za łóżko. Pod względem życia i ruchu Kassyno kupieckie przy *Spiegelgasse* jest powabniejszem. Gra i tam przemaga, ale nie gra nudna,

z kartami przy stoliku; lecz gra w rozmowie, w rachunkach na słowo, w przechadzce po salonach, i gra nie na tysiące, lecz na dziesiątki tysięcy i na krocie. Jest to, jak łatwo się domyślicie, dalszy ciąg giełdy — prawdziwa wieczorna bogata giełda. Przy wielkiej poczcie w ciemnym i brudnym zakątku zbierają się co wieczór za urzędowem pozwoleniem tylko agenci i meklerzy. Wielkie operacye, obszerne plany, głębsze kombinacye robią się w Kassyno. Tam zlewają się również wszystkie wiadomości tak finansowe jak polityczne. Lecz to wszystko ma minę trochę brudną, trochę śmieszną i potężnie męczącą dla przyzwyczajonego oddychać innem powietrzem i myśleć o czem innem, jak o milionach. Dla takich oryginałów, bo któż dzisiaj nie myśli o milionach, jest trzecie Kassyno, tak nazwane *prawnicze* (juridische). I jest to pod względem umysłowym najlepsze, gdyż ma wszystkie diennniki, broszury, pisma ulotne, dzieła nowe i bogatą klasyczną bibliotekę. Znajdziesz w niem literatów, poetów, artystów, publicystów, adwokatów. Nie zbywa na herbacie i cygarach. Brak tylko jednej rzeczy: towarzystwa. Tu każdy jak u siebie i dla siebie, zajęty nie sąsiadem, lecz sobą i tem co ma pod nosem, to jest książką, dziennikiem lub filiżanką. Jeżeli trafi się przypadkiem na rozmowę, możesz być pewnym, że za chwilę stanie się ona kursem prawa, estetyki lub jakiejkolwiek teoryi politycznej. Zresztą opłata od wejścia mała, a następnie i chwile nudne znośniejsze.

Wspomniałem o rozmowie, patrząc przez zimowe okulary na te trzy wyższego publicznego życia w Wiedniu salony, i pośpieszam z wyznaniem, że jeżeli im na tym żywiole zbywa, to nie dziw, gdyż rozmowa w prawdziwem tego wyrazu znaczeniu, należy do salonów prywatnych i znaleść się tylko może w zgromadzeniach dobranych i mniej więcéj poufnych. Trzeba nadto trzech koniecznych, że tak powiem sprężyn: kobiety, języka i dowcipu. Francya, kraj pod tym względem uprzywilejowany dawniej, i stawiany za wzór do dziś dnia, rozstała się z rozmową od czasu jak kobiety przestały w niej rządzić moralnie, jak język stał się tylko narzędziem zysku, i jak dowcip zaczął czołgać się po ulicach. Niemcom zbywało zawsze na trzech wyżéj wspo-

mnianych rozmowy sprężynach. W Wiedniu rozmawiano od kongresu w salonach tylko księcia Metternicha, ale po francuzku, lecz księżna lubo miała dowcipu podostatkiem i umiała wybrać swe towarzystwo, grzeszyła wszakże nieraz, jak sam książe w pamiętnem wyrzekł zdarzeniu, brakiem wychowania. Cóż dopiero mówić o innych kobietach i salonach, zwłaszcza od 1848 roku? Któreż nazwisko przypomina tu sławne w historyi imiona pani de Tencin, de Dudevant, de l' Espinasse, de Rolland, de Recamier? któraż z kobiet wiedeńskich moglaby pójść w tej mierze w porównanie z panią Bettiną Arnim, lub żyjącą również dotąd w pamięci wszystkich panią Emile de Girardin? Ileż dowcipu, talentu, słodyczy i przyjemności miały rozmowy toczące się na pamiętnych środowych wieczorach u pani Ancelot? Salony wiedeńskie nie czują tej ponęty i nieubiegają się o tę sławę. Przyjęcia ograniczają się w nich do wielkich etykietalnych demonstracyj, albo do zupełnej domowèj ciszy. Gdy związki familijne bywają zbyt rozległe, tytuł przeto pokrewieństwa jest tak obojętnym, jak tytuł prostej znajomości. Na każdy wieczór złożony z kilkunastu osób, trzeba osobnego zaproszenia. Ministrowie zagraniczni i niektórzy z wielkich dygnitarzy państwa, przyjmują sami tylko w dni oznaczone. Reszta wielkich salonów czeka na otwarcie do pół zimy, i zostaje nieprzystępną przez drugą połowę tej solennéj w ich życiu pory roku.

Przy takiem narodowem Wiednia usposobieniu, zima, prócz nieprzyjemności atmosferycznych, ma smutną i posępną, moralnie mówiąc, barwę. Chwila przejścia z jesieni do zimy, jak teraźniejsza, która zwykle trwa aż do końca grudnia, jest tem nudniejszą, iż zmiany powietrza są nagłe i częste, iż się wyradza ztąd mnóstwo katarów, kaszlów i bólu piersi, iż w teatrach głośne kichanie głuszy śpiew i słowa aktorów, że w salach jadalnych po hotelach nieliczni goście dopraszać się muszą o zapalenie jednej lub dwóch świec więcej, i że na zapytanie o znajomych, ogólną cieszyć się trzeba odpowiedzią, że siedzą jeszcze w swych letnich pałacach, lub polują w węgierskich, kroackich i czeskich borach. I w rzeczy samej, cały świat wyższy, modny, elegancki, jest dotąd w tych pałacach, lub w tych la-

sach. Zima sprowadziła dotąd do stolicy tylko tych, co w najętych okolicznych, mieścili się przez lato, domach. Drogość mieszkań w Wiedniu, większa niż w roku przeszłym, zmniejszyła znacznie i tę część ludności. Wiele rodzin pozostało na zamarznięcie w owych zarogatkowych skorupach, któremi szczycą się latem pobliskie wioski, jakby tyloma *villami.*

Jak widzicie, zima zapowiada mało ruchu w towarzyskiem życiu. Natomiast zdaje się, że będzie ostrą. Niestety! co się stanie z biednemi, których liczba co dzień się zwiększa? Prożba o jałmużnę na ulicach, dotąd tak rzadka, i zawsze pokryta skromnym płaszczem usługi, jeśli nie zasługi, przechadza się dziś publicznie i napastuje bez ogródki. Najśmielsza i najniebezpieczniejsza, dawniej cedzona bojażliwie przez zęby z pod przezroczystego ale spuszczonego na przenikający aż do kieszeni wzrok, obrąbku, dziś odzywa się jaśnie, prosto i otwarcie, i nieprzestaje na lada jakim datku lub zadatku. Lecz wyznać trzeba, że legiony tego rodzaju Amazonek, zyskały na powierzchownem swem urządzeniu i na zewnętrznej wystawności. Dygnitarki jeżdżą w karetach i mają własne domy; dają bale i obiady; przyjmują świat wielki grzecznie, bogaty serdecznie, artystyczny protekcyonalnie, tak jak bywało i jest w Paryżu, między hrabinami i markizami z ulic *Breda* i *Notre-Dame de Lorette.* Wiedeń pod tym względem wziął się do naśladownictwa na szczere, i pokazał przy wielu karykaturach, niektóre bardzo do oryginałów podobne kopie.

Lecz zwróćmy wzrok i uwagę w inną przyjemniejszą i prawdziwéj cywilizacyi godną stronę. Przy wstrząśnieniu i zachwianiu ogólnem stosunków finansowych i handlowych na całym świecie, przy szerzącej się we wszystkich stolicach obawie o następstwa, dotąd już tak straszne i smutniejsze może jeszcze później, przy nawale nieodzownym i łatwym do pojęcia rozmaitego rodzaju wzruszeń, uczuć, domysłów i przywidzeń, ludność tutejsza do tej należąca sfery, pokazała cierpliwość, wytrwałość i konieczną w podobnych klęskach, ale nader rzadką, spokojność charakteru. Prawda, że mnóstwo domów zawiesić musiało swe interesa, lecz popłoch momentalny zastąpiony już jest przekonaniem,

że wszystkie prawie potrafią przy pomocy banku i kredytu załatwić wypłaty naglejsze, zregulować inne, i pozostać na placu z honorem i z otwartą do dalszej pracy drogą. Straty przeto, których się obawiano, nie będą ani tak wielkie, ani tak liczne. Lecz rozstrojenie acz chwilowe tej handlowo-przemysłowéj machiny, nie pozostało i pozostać nie mogło bez smutnego wpływu na ruch kapitałów, na rozległość przedsiębiorstw i następnie na los robotników żyjących z dnia na dzień. Tej to zwłaszcza klasie, nadchodząca zima da się uczuć najboleśniej, jeżeli jéj pieczołowitość władz i jak najrychlejszy powrót do lepszych stosunków, nieprzyjdą w pomoc.

Rzecz dziwna wszakże, że wieczorami zwłaszcza, Wiedeń cały wygląda tak jakby mu nie zbywało na niczem. Na przedmieściach i w mieście, oberże, piwiarnie i kawiarnie pełne. Muzyka prawie wszędzie, tu i owdzie tańce — dalej śpiewy — jednem słowem dobry i wesoły humor. Może też to ostatnie tchnienia tej tak słynnéj dawniej wiedeńskiej *Gemüthlichkeit*? Byle dziś, a co będzie jutro — o tem potem. Może w tych kilku prawdziwie wiedeńskich słowach jest sekret całego tego życia. Temci lepiej, jeśli dziś i jutro będą ciągle w tak dobréj, przynajmniej na pozór, jak dotąd, zgodzie. Wszakże trochę więcéj przezorności i oszczędności niezaszkodziłoby tu wcale.

Teatra, zwłaszcza w górnych swych warstwach, przedstawiają widok również dobroduszny i wesoły. Im więcéj grubych żartów, śmiałych głupstw i dziwacznych nonsensów, jak naprzykład w parodyi Opery „*Tannhaüser*“, tem większy ścisk i tem głośniejsze oklaski. Pod tym względem wszystkie klasy ludności bardzo się do siebie zbliżają. Brak uczucia estetycznego i wyższego smaku, jest równie w lożach jak i na parterze i w najwyższych galeryach. Jest to cecha niepochlebna, lecz tem trudniejsza do ukrycia, w charakterze moralno-umysłowego wykształcenia, iż właśnie jest za nadto wybitną i ogólną.

W teatrze przy bramie karynckiej, nowa opera maestra Verdego „Nieszpory sycyliskie,“ znalazła w pierwszych dwóch przedstawieniach dosyć zimne przyjęcie. Publiczność tutejsza lubi jednakże muzykę tego mistrza.

Towarzystwo artystów włoskich na niej się głównie opiera w trzech miesiącach swego w Wiedniu pobytu. Verdi w oczach wielu Wiedeńczyków, stoi wyżéj niż Bellini, Donizetti a nawet Rossini. Każda burza instrumentacyjna, a takowych w operach tego mistrza jest nie mało, wywoływała grzmoty oklasków. Czemuż się nie podobały „Nieszpory Sycylijskie“? Może właśnie dla tego, że przy czystem, błękitnem, pogodnem niebie sycylijskiem, trudno było Verdemu spotkać się z burzą, i że musiał tańce odegrać na nutę krajową, tak dźwięczną i miłą dla ucha, i z konspiratorami rozmawiać po cichu. Chwila rzezi, w któréj możnaby było wprowadzić na scenę wszystkie orkiestry, wszystkie dzwony i wszystkie działa Palermitanów i Francuzów, jest właśnie chwilą, w któréj się kończy przedstawienie. Zręczny Scribe wywinął się z tego pełnego trudności przedsięwzięcia, bardzo szczęśliwie. Maestro miał dobre jak mówią *libretto*. Podług mnie, zrobił muzykę niegorszą od „*Ernani*“ lub *Nabucco*“, a w każdym razie bardzo do pierwszéj zwłaszcza podobną. O ile musiał się stać historycznym i pięcioaktowym, o tyle miał może w myśli i przed oczyma Meyerbeera. W ogólności, prócz dwóch czy trzech melodyj, są dwa dobre duety, jeden wyborny *quatuor* i znakomite *finale*. W uwerturze jest świeżość i życie. Taniec znaczną całego dzieła stanowi ozdobę, i dla tego drugie przedstawienie gdzie z powodu słabości panny Ricci, balet zostać musiał na stronie, zdało się być jeszcze zimniejszem jak pierwsze. Panna Titijens w roli księżniczki Eleonory i p. Beck w roli Montforte utrzymali godność dwóch pierwszych i głównych miejsc pod względem gry i śpiewu. Lecz założyłbym się, że w języku francuskim i oddana przez śpiewaków i śpiewaczki opery paryskiej, muzyka ta cała wydaje się daleko lepiej i korzystniej. P. Ander przy słabym już głosie, miał chwile bardzo szczęśliwe.

Druga nowość francuska „*Fiamina*“ w Burgtheater także się niepodoba, albo mało podoba. Pytałem wielu o przyczynę. Odpowiedziano mi, że nieznając pani Brohan, publiczność wiedeńska sądzić nie może czy portret podobny do oryginału, lecz że uważa taki jak jest, za przesadzony — i za niemoralny. Jest to przyczyna

tak dobra jak inna, albo i żadna. Niewidziałem sztuki i dla tego milczeć muszę.

Towarzystwo dramatyczne włoskie pana Rossi znalazło w teatrze przy bramie karynckiej, odpowiednią swej wartości publiczność i gorące przyjęcie. Po czterech przedstawieniach, uda się ono napowrót do Włoch zostawiając tutuj dobrą po sobie pamiątkę.

Poznań w listopadzie.

Miesiące jesienne i zimowe są bezwątpienia w północnych krajach najprzyjaźniejsze pracy umysłowej. Przy świetle lampy wieczornej, przy ognisku kominkowem chętniej się myśl zatapia w księdze, lub pióro bierze do ręki, jak przy jasności ciepłego słońca. Działalność umysłowa zdaje się zostawać w odwrotnym stosunku z działalnością zmysłowego świata, gdy natura życiem, weselem i płodnością przywabia i zajmuje umysł nasz mniej usposobiony do tworzenia. Twórczość jego, zwłaszcza na północy, wtenczas może najprędzej się obudza i duch najsilniej się skupia, gdy świat zewnętrzny smutnieje i jakby snem śmierci zasypia. Miesiąc listopad, w którym się pierwsze zdrzymanie natury sen jej poprzedzające zaczyna, powinienby więc rozbudzić życie na niwie nauk i piśmiennictwa. Tymczasem miesiąc ten nie odznaczył się tu wcale ożywieniem ruchu tego rodzaju, tak że nie chcąc w korespondencyi mojej wyjść ze sfery literackiej, muszę na ubiegłe miesiące rzucić wejrzeniem, i w nich poszukać żywiołu do dzisiejszej rozmowy. Żadna nowość prozą lub wierszem odbita prasą tutejszą nie doszła do mnie w tym miesiącu.— Nie znam leniwszych drukarń nad poznańskie, druk dzieła, który w kilka tygodni mógłby być ukończony, trwa miesiące, trwałby lata, gdyby autor lub wydawca straży nad nim zaniedbał. Poznań mógłby się stać z wielu bardzo powodów miejscem głównem wydawnictwa dzieł polskich, położyć istotne zasługi i nabyć wielkiego znaczenia w naszym umysłowym świecie, gdyby nie zniechęcała piszących niedbałość i niedostatek skrupulatnej rzetelności, które się w niektórych dru-

karniach poznańskich spostrzegać dają. Często w nich brak to zecerów, to papieru, to rozpocząwszy druk jakiego dzieła, późniejszym zobowiązaniom pierwszeństwo nad poprzedzającemi dają. — Na zbierankę literacką, która przed końcem roku za rok bieżący ukazać się miała, i bardzo właściwie w jesiennej porze być snopkiem z kłosów po żniwie rocznem zgarnionym, przysposobiona jest już dostateczna liczba materyałów, a przecież druk jej jeszcze nie rozpoczęty, choć takowa zbieranka i biednych wspiera i nabywającemu ją wydawcy korzyść zapewne przynosi. Wspomniawszy o niéj, nie mogę wstrzymać się od zadość uczynienia żądań Pana Cypryana Norwida, prostując pomyłkę jaka zaszła i w recenzyi dziennika poznańskiego i w korespondencyi z Szremskiego w waszem piśmie umieszczonej, w których znajdowała się wzmianka o jego tłómaczeniu poematu Benvenuta Celliniego ogłoszonego w zbierance na rok 1855. Ani korespondentowi waszemu, ani autorowi recenzyi poemat ten w oryginale znanym nie był. Tytuł jego w zbierance jest *Benvenuta Celliniego* (sic) i nic więcéj — nie dodany jest wyraz poema, wiersz, poezya, a tym sposobem i tytuł nawet jest ciemnym. Wprawdzie, następnie tłómacz prozą mówi „iż przełożywszy na język polski Benvenuta Celliniego poema w więzieniu Castel Angelo pisane, przychodzi mu na myśl, iż czytelnikom polskim nazwisko to może być bardzo jednostronnie albo wcale nie znane“, i w krótkości kreśląc życiorys Celliniego i sąd swój o nim wyjawiając, wspomina z jakiéj doby jego życia datuje następny poemacik. Lecz w tym właśnie poemaciku, nie wiem czy wiernie tłómaczonym, tak czytelnik całą osobistość autorską p. Norwida wyraźną znajduje, tak napotyka jego sposób wyrażania myśli do domysłów tylko, nie do zrozumienia i pojęcia dokładnego wiodący, tak tam w myślach zrozumianych daje się spostrzegać wybitny charakter utworów oryginalnych tłómacza, iż nie przypuszczając, aby drugi autor zwłaszcza w przeszłości i to za Medyceuszów znalazł się taką oryginalnością nacechowany, jaką p. Norwid się wsławił, i korespondent i recenzent mógł był mniemać, że ta poezya jest utworem własnym autora Prometydyona, a nie zaś przekładem, i że tylko jak Lord Byron w więźniu

Chillonu dla wywołania tem silniejszego wrażenia, poeta kładzie w usta Celliniego własne opowiadanie. Następujące wyrazy p. Norwida prostujące błąd popełniony, a które nam przesłane zostały, są przecież jasne, wyraźne i te dosłownie z miłą chęcią przytaczamy: „Poema które nazwano Benvenuto Cellini, nie jest utworem tytuł ten noszącym, ale tylko tłómaczeniem z włoskiego na polskie całego poematu bez tytułu napisanego przez Benvenuta Celliniego w więzieniu ś. Anioła, na okładce od biblii, kawałkiem drzewa, i brudem ścian więziennych roku 1539“. X

Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie rozpoczęło swoje działanie od podzielenia się na dwa wydziały. Jeden jest wydział nauk ścisłych, drugi historycznych i moralnych. Oba wydziały rozpisały do każdego z członków towarzystwa nieobecnych w Poznaniu zawiadomienie o swem zawiązaniu, i zapytanie czyli chce przystąpić i należyć do niego. Wydział nauk historycznych moralnych postanowił, iż członkowie jego zbierać się będą co dwa tygodnie we środy, w lokalu towarzystwa to jest w bibliotece Raczyńskich, że każdy członek winien w przeciągu roku raz przynajmniej na posiedzeniu odczytać pracę własną, że pisma nadsyłane towarzystwu i oddane wydziałowi, powierzone będą do rozbioru jednemu z członków wydziału, i że nakoniec wydział ma prawo poruczać członkom swoim rozbiory ważnych dzieł i żądać zdania sprawy z niego. Zdaje się więc, że już w towarzystwie nowo zawiązanem, przygotowanie roli pod ziarno już się rozpoczęło, że wkrótce siew się rozpocznie, i że się może i żniwa doczekamy. —

Jeden z korespondentów waszych wspomniał o Obrazku Poznańskim przez p. Paulinę Wilkońską za radą i zachętą Lucyana Siemieńskiego wydanym. Ponieważ myśl panująca w tem dziełku jest zacna i poczciwa, ponieważ pomysł sam przedstawiania w osobnych obrazach rysów charakterystycznych rozmaitych polskich prowincyj zdaje mi się szczęśliwym i powinien by być pochwyconym, przeto rozciągnę się dziś nieco dłużéj nad pracą p. Wilkońskiéj. Obrazek poznański jest w ramach powieści obsadzony. Jako powieść mało jest zajmujący; treść téj powieści bardzo prosta i wszelkiéj

dramatyczności pozbawiona, któréj jak się zdaje autorka wcale nie poszukiwała. Pan Tadeusz syn zacnego obywatela wielkopolskiego, dawnego pułkownika wojsk upodobał sobie Zosię córkę pani Sielskiéj jednéj z bliskich ojca sąsiadek. Pułkownik pochwala ten wybór, chce popierać jego zamiary, gdy w skutku nagłego zmartwienia życie kończy. Nie przychylni Tadeuszowi rozgłaszają kłamliwą wieść o złym stanie majątku jego. Pani Sielska chwieje się w swéj dla Tadeusza życzliwości, lecz gdy się dowiaduje z ust swego sąsiada przyjaciela Tadeusza, że w kontrakty on sam mu wyliczy należny mu od niego znakomity kapitał, którym będzie mógł spłacić długi ojcowskie zaciągnione w ciężkich chwilach przez które księstwo Poznańskie przechodziło, skłonną się okazuje do powierzenia mu szczęścia córki. P. Tadeusz odbiera na śty Jan swój kapitał. — Kradną mu szkatułkę z pieniędzmi. — Pozbawiony tego funduszu, przymuszony sprzedać wieś ojczystą, wyrzeka się szczęścia, odstępuje od myśli ożenienia. Zosia zapada na zdrowiu. Szkatułka z pieniędzmi znajduje się. Pani Sielska zezwala na związek córki z Tadeuszem. Uszczęśliwienie młodéj i zacnej pary zakończa tę powieść. — Na tem tle tak prostem naszkicowane są różne postacie poznańskie, tak z wyższéj sfery społeczeństwa, z obywatelstwa szlacheckiego, jak i z niższéj z włościan i sług. Przedstawieni są tutaj i nauczyciele szkółek wiejskich, i panie profesorowe, i nawet wielkopolski żydek kramarz. Wszystkie te wizerunki acz słabą nicią są powiązane z sobą, wchodzą przecież w oprawę powieści. Lecz najwyraźniejszym celém autorki było przedstawienie szkodliwych, szkodliwszych niż w innych ziemiach polskich skutków marnotrawstwa, a więc żądzy zbytków, namiętności podróżowania i odróżniania się wystawnem życiem od innych współobywateli. Marnotrastwo takowe pociąga bowiem za sobą, nadwerężenie majątku ojczystego, a po niem konieczność wyzucia się z niego i przeniesienia puścizny ojców w ręce cudzoziemskie, w zamian za kapitały z chciwością czyhające na sposobność przeistoczenia się na ziemię polską, która tym sposobem utraca swoją narodowość. Scudzoziemczenie ziemi szlacheckiej sprowadza za sobą wynarodowienie się posiadłości włościańskich. Nowy

właściciel cudzoziemiec sprzyja swoim ziomkom, włościanom z rodzinnego kraju, gospodarniejszym od polskich włościan, przyciąga ich i ułatwia im różnemi sposobami nabycie gospodarstw włościańskich. Te zabiegi odbite są w obrazie, który autorka stawia przed naszemi oczyma. W téj więc powieści znajduje czytelnik echo skarg i utyskiwań, które w tym kraju często słyszeć się dają. — Nie jest w niej skreślona charakterystyka zupełna tutejszej prowincyi, lecz są niektóre właściwe jej rysy, dość zręcznie schwycone.

Różne prowincye polskie przez różne koleje przechodząc, przeszło od lat pięćdziesięciu, różnym ulegając losom, zmianom, rządom i prawom, acz zachowały to wszystko co stanowiąc ich naturę i charakter wspólny, nigdy zatartém być nie może, nabyły jednak skutkiem i działaniem okoliczności, których doświadczyły, pewnych i przymiotów i przywar, któremi się odróżniają jedne od drugich. I dawniéj Wielkopolanin nie był zupełnie podobny do Małopolanina, Mazur pewnemi znamionami odznaczał się od Litwina, lub ruskich ziem mieszkańca. Dziś to odróżnienie stało się jeszcze widoczniejsze. Pisarz więc znający dokładnie różne części dawnéj Polski, przedsiewziął-by wielce nauczającą i zajmującą pracę, gdyby w jednéj powieści stawił obok siebie obrazy tych różnych części kraju, i w nich odmalował każdéj prowincyi obyczaje, wyobrażenia, zalety, nałogi, wady, słowem każdéj twarz, postać i charakter odbił. Pani Wilkońska, która jak sama w dedykacyi do p. Siemieńskiego wyznaje, zna lepiéj od Poznańskiego Nadwiślańskie strony, mogłaby tego rodzaju pracę choć w części przedsięwziąść, i przynajmniéj Małopolskę i Wielkopolskę w porównawczym wyobrazić wizerunku. Między rysami, któreby wydatnemi należało uczynić, policzyłbym te, któreby nam posłużyły do poznania, jakiego rodzaju literatura w każdéj prowincyi szczególniéj umiłowana. Po smaku, po usposobieniu literackiem kraju każdego, można wnioskować o stanie i popędzie w nim umysłów. Tu naprzykład w Wielkopolsce, w pewnéj szczególniéj sferze społeczeństwa, najwięcéj popłacają dzieła i poezye religijne. A ztąd Lenartowicz stał się ulubionym wielu tutejszych czytelników poetą. Ostatni jego poemacik Ś. Zofia, z dzien-

nika literackiego tutejszego wyjęty, a w osobnych egzemplarzach przez Żupańskiego wydany, znalazł tu przeciągły rozgłos, nie będzie więc od rzeczy, kilka sobie nad nim spostrzeżeń dozwolić.

Lenartowicz jest jednym z naszych dzisiejszych poetów, na którym żaden grzech szkodliwéj dążności, gorączkowych i chorobliwych natchnień i wyobrażeń, wyboru przedmiotów zgorszenie wywołać mogących nie cięży. Uczucie jego jest zawsze zacne, często tkliwe i poetyczne, wiara religijna szczera i gorąca, i to stanowi jego celną zaletę. Dodajemy, że talent jego odznaczał się pewnym wdziękiem prostoty, lecz za to dostrzedz w nim było łatwo braku rozmaitości, siły, zwięzłości i wyrobienia. Od niejakiego szczególniéj czasu, zerwał on wszystkie strony swojéj lutni, i na jednéj tylko wygrywa swoje religijne natchnienia. Niemi on pozyskał wielką wziętość, i stał się jednym z ulubieńców pewnéj części krajowéj publiczności. — Lecz nie tajmy, że w obecnym czasie, w obecnym stanie literatury, wziętość zyskana staje się często dla zyskujących ją niebezpieczną, a nawet szkodliwą. Dawniéj jak szlachectwo, tak sława zdobyta *zobowiązywała*, dziś zdaje się *uwalniać*. Dzisiejsi ulubieńcy publiczności stają się odrazu temi popsutemi dziećmi, które wszystkiego sobie dozwalają, bo wszystko im wolno, wszystko im uchodzi. Pisarz, który nabył słynności, zamiast dążyć do doskonałości, zamiast wyrabiać się i rosnąć, zaufany w swéj wziętości, zaniedbuje się, i nie stara się o to, aby coraz wyborniejszych, lęcz żeby coraz liczniejszych utworów dostarczał. Zarzutu tego nie stosujemy do p. Lenartowicza, lecz wyznajemy, że po przeczytaniu ustępu z jego poematu „Apostołowie“, lękać zaczęliśmy się, aby nie uległ téj tak upowszechnionéj przywarze, która jest winą więcéj jeszcze czytających jak piszących— tak czytających bez krytyki, bez sądu, ze zbyteczną pobłażliwością, co więcej, z przygotowaném uwielbieniem dla każdego wyrobu znaną i słynną naznaczonego firmą. Poemacik Ś. Zofia, uspokoił nasze obawy, przecież nie wszystkie. Wybór w nim przedmiotu jest szczęśliwy, mógł dostarczyć i dostarczył natchnień tkliwych i wiarą silną oddychających, lecz gdybyśmy utwór ten podnieść chcieli do znaczenia choćby nawet drobnego

poemaciku, już ze stanowiska sztuki musielibyśmy nie jedno uchybienie wykazać. Brak w nim zupełnie dramatyczności, jest w nim opowiadanie nacechowane rzewnością i prostotą często zbyteczną, i nic więcéj. Przecież przedmiot sam wymagał użycia więcéj rozmaitych farb poetycznych w śmierciach trzech córek Zofii: Wiary, Miłości i Nadziei, zadziwia zupełna jednostajność, a przec ez poeta powinien był te trzy męczeństwa urozmaicić, powinien był w każdéj zgonie, to szczególniéj uczucie, tę cnotę religijną uwydatnić, któréj nazwę jedna z nich nosiła. Jeżeli poeta powziął tę myśl, to jéj z dokładnością nie wyrobił, i widzialną jéj nie uczynił. Zgon matki, téj męczennicy trzema męczeństwami, téj Nioby Chrześciańskiéj, jak ją sam poeta nazwał, jeszcze z wyraźniejszém zaniedbaniem farb i wyrobienia, odmalowany. Najprzód pytamy się, dla czego ów starosta rzymski Antiochus, umęczywszy trzy dziewice, matkę ich od męczeństwa uwalnia. Poeta mógł to łatwo wytłomaczyć, mógł nadmienić, że okrutnik chciał matkę najsroższą udręczyć męczarnią zostawując jèj życie po zgonie męczeńskim jéj dzieci. Czemuż więc autor tego pytania naszego nie uprzedził. Czemuż zgon jéj wśród katakumb tak nagły, tak niespodziewany, a tak ciemnym niewyraźnym kolorytem powleczony, że nie wiemy, kiedy? jak? i dla czego umarła.— Wiemy tylko że była

Nad zwłokami trzech córek oparta na boku,
Z ostatnim ust uśmiechem, z ostatnią łzą w oku.

Lecz te słowa, zwiastujące jéj zgon

Bracia! módlmy się za nią, Zofia nie żyje.

kto mówi? czy biskup, czy autor? kto kończącą poemat modlitwę odmawia, czy biskup? czy autor? domyślec się nie można. Czy nie powinien był poeta przygotować nas do tego nagłego zgonu Zofii, przedstawiając ten ogrom i odmęt rozmaitych uczuć Chrześcianki i matki. Ogrom rozpaczy, radości, boleści i tych trzech cnót miłości, wiary, nadziei, które były imionami jéj dziewic. Pod ciężarem takiéj nawały, pęknąć musiało jéj serce i pękło. Poeta nie maluje prawie wewnętrznego stanu

duszy świętéj niewiasty, lecz tylko domyślać się go każe, z opisu zewnętrznéj jéj postaci; jak po białości marmurów szła bielsza niewiasta,

I widziano że uśmiech jéj oblicze krasił,
Który łez mimowolnych deszcz kroplisty gasił.

I potém

Szła prosto całą siłą *matczynego ciała*,
Czasem tylko zadrżała, czasem się zachwiała.

Jeżeli szła prosto, to przynajmniéj siłą matczynéj duszy, nie ciała. Nie chcemy zapuszczać się tutaj w wytykanie ustępów prozaicznych, wyrażeń niepoprawnych, które rażą stykając się z wielu bardzo wdzięcznemi uczuciem i prostotą wierszami. Przecież kilka usterków dozwolimy sobie wykazać.

W wierszu

I klęczały i łzy jéj jak brylanty ciekły,

uderza niestósowność wyrażenia. Łzy ciec jak brylanty nie mogą, bo brylanty nie ciekną, lecz mogą być do brylantów podobnemi.

Obraz aniołków spuszczających się nad przygotowaną męką dziewic jest piękny, ale czemu się one obniżały z nad rotundy krągłéj. — Czy może być inna rotunda? i czemu znowu rotunda nazwana nowo przez autora utworzonym lecz rażącym wyrazem *okrąglicą*. Czemu nakoniec tych aniołków

wiele
Śmiało się na pogodnym niebiosów kościele.

otoż tu uderza nas, tak często dziś napotykana niedokładność wyrażenia. Czyż poeta nie czuł różnicy między wyrazem *uśmiechać się*, a *śmiać się*. Śmiejemy się z tego co zabawne, uśmiechać się nawet możem w boleści. Tak i niżéj tego rodzaju błąd powtarza się w wierszu

Ciałem na ziemi, duszą w Panu moim żyję
U nóg jego skrwawionych po ziemi się *włóczę.*

włóczyć się, jest to być włóczęgą, *wlec się* jest to ciągnąć się. Czyż więc tu nie należało położyć po ziemi się wlokę.

A w tym wierszu nowy pleonazm spotykamy

Ty i Cezar, i wszyscy *nadzy bez okrycia.*

kiedy nadzy to już bez okrycia, można jeszcze było powiedzieć bez *okrycia*, *nadzy*, bo będąc bez okrycia, można jeszcze nie być zupełnie nagim. Lecz kto jest nagi, ten pewnie nie okryty.

Moglibyśmy jeszcze wykazać niewłaściwość niektórych pociągów pędzla, i tak obrazowi katów po dokonanych dwóch męczeństwach nicbyśmy do zarzucenia nie mieli, gdyby jeden z nich oparłszy się o rzeźbioną bramę nie drzymał. Że jeden legł na ziemię żeby spocząć, że drugi ręce skrwawione obmywa, że trzeci kołem tortury się zabawia, nic nie ma prawdziwszego. Lecz drzymanie kata po tym katowskim trudzie, jest tonem fałszywym który razi.

Wykazaliśmy błędy i niedokładności tego utworu, które jak nam się zdaje pochodzą z braku starania i wyrobienia, jakich poeta z talentem p. Lenartowicza zaniedbywać nie powinien.— Mówiąc z jednym ze znawców i miłośników sztuki i pięknéj literatury, uderzony byłem jedną jego bardzo sprawiedliwą uwagą. Wszystkie sztuki są sobie siostrami, mówił on. „Czemu w malarstwie, „w snycerstwie, w muzyce uchybienie przeciw prawdzie, „przeciw pewnym prawidłom dozwolonem dziś nawet „jeszcze nie jest; czemu w malarstwie błąd perspekty„wy lub rysunku lub kolorytu, w muzyce brak miary „lub ton fałszywy nie byłby ścierpianym, a tylko jedna „poezya tak lekceważona, że w niej wolno nie zacho„wywać perspektywy, używać błędnego kolorytu, grze„szyć przeciw mierze, fałszywemi odzywać się tonami, „i że takowe nieraz niespostrzeżone przejdą?“

Te uwagi przedstawialiśmy tu w przychylności naszego uczucia i w obawie, aby P. Lenartowicz nie popadł w błąd dziś zwyczajny zaniedbania, niepoprawności, je-

dnotonności dźwięków i sztucznéj prostoty. Przekonani bowiem jesteśmy, iż obszerną i świetną może mieć przed sobą przyszłość poeta uposażony tak tkliwem i czystem natchnieniem, tak silną wiarą i taką snadnością tonów, jakiemi się odznacza Autor Błogosławionéj.

Aby okrasić moją dzisiejszą pogadankę, posyłam wam bardzo ładną, wybornie opowiedzianą bajeczkę, któréj autora łatwo odgadniecie, nikt dziś bowiem w kraju naszym podobnych nie tworzy. Będąc w jego domu znalazłem ją przypadkiem wypisaną na jakiéjś staréj kopercie, i wrzuconą w kosz między papiery na spalenie skazane. Stawszy się jej zbawcą, przywłaszczyłem ją sobie prawnie, twórca jéj bowiem stracił już nad nią prawa ojcostwa. Przyłączam ją tutaj, aby ją uratować od zatraty na którą właściwa jéj autorowi niedbałość, i dla płodów swego talentu obojętność, brak serca ojcowskiego skazały ją były bez litości.

SZTUKA MUSLINU.

Pewien żydek Mosiek stary
Co się wielkim handlem szczycił
Między innemi towary,
Sztukę muślinu przemycił.
Muślin ten był w pierwszéj modzie,
Wielki zysk więc przewidywał
Liczył na palcach, pysznił się i kiwał
I raz wraz głaskał po brodzie,
Alić zaledwie swój towar rozwinie
W strasznym się ujrzy kłopocie,
Drobnych się plamek niezliczone krocie
Po całym czernią muslinie.
Krzyk więc i hałas, wrzawa niepojęta,
Wrzeszczy Mośkowa, i wyją mosięta.
Kiedy nasz żydziak, lis stary i szczwany,
Ciszéj! krzyknie zagniewany
Zkąd te lamenty? i cóż tak strasznego?

Odrwili wprawdzie, lecz szacher od czego?
Rzekłszy to, muslin swój bierze na barki,
Do bliskiéj niesie haftarki,
I po swym całym towarze
Złote gwiazdki rozsiać każe.
Muślin ów ledwie gwiazdeczkami błyśnie,
Chmura szlachcianek do niego się ciśnie,
Tłoczą się, wadzą i kłócą,
Ledwie żyda nie przewrócą.
Kiedy w tem, pewna Jejmość nakształt dyni,
Chudéj wioseczki tłusta dzierżawczyni,
Łapie za towar, cały tłum odpycha,
Płaci w trójnasób, i do domu czmycha.
Tak kiedy kto się podłością oszpeci
Nieraz przejść musi przez te szachry same,
I na to gwiazda na piersiach mu świeci
Aby pokryć plamę! —

Berlin w listopadzie.

Jeszcze jeden ustęp, szanowny Redaktorze, zanim przyjdę do dalszego opowiadania mojéj pięcio-zmysłowéj kroniki Berlina. Nie jest mi to wcale na rękę, bo w listopadzie poczyna się pora dla smakoszów; ostrygi, raki morskie, płaszcze, sardelki, kawiar, pasztety strasburskie, trufle, półgęski rugiańskie, szynki westfalskie, wędliny hamburskie, indyki francuzkie, wszelkiego rodzaju dwunożna i czworonożna zwierzyna, séry angielskie, holenderskie, francuzkie, szwajcarskie, niemieckie, konserwy, konfitury, winogrona, owoce, zwożą się furami do stolicy, a mnie właśnie wypadało z planu, skończywszy rozdział o nosie, mówić o gębie, języku, podniebieniu, o organach zmysłu smaku, który jak wszędzie, tak i tutaj najprzeważniejszy ze wszystkich zmysłów wpływ wywiera na wszelkie towarzyskie stosunki, i nastręcza sposobność do nader charakterystycznych, równie poważnych jak pociesznych postrzeżeń.

Ale przedmiot który mię zmusza do zboczenia od przyjętego planu, tak jest rzadki, tak osobliwy i wy-

jątkowy, więcéj powiem, tak jedyny w całéj przestrzennéj i czasowéj nieskończoności stworzenia, że gdybym jeszcze przez lata matuzalowe był twoim korespondentem, szanowny Redaktorze, jestem pewien, że nie doczekałbym się sposobności do pisania o podobnym jak w niniejszym liście przedmiocie. Bo gdyby nawet w tym czasie zaszło nowe, nie wiem już które z porządku, przekształcenie ziemi, to, sądząc przez analogią poprzednich przemian, jestestwa, któreby na nowéj ziemi powstały, musiałyby mieć jeszcze doskonalszy organizm, niż go mają teraźniejsze; małpy n. p. postąpiłyby na miejsce ludzi, a ludzie na miejsce jasnowidzących aniołów, jak to przeczuwać nam każe, mówiąc bez pochlebstwa, twór kobiety, ostatnie dzieło obecnego stworzenia.

Ale przedmiot mego opisu, którym, dorozumiewasz się zapewne, nie jest kto inny, jak meksykanka Julia Pastrana, pół kobieta pół małpa, pokazująca się tu obecnie w lokalu Krolla, jeżeli nie jest zapowiedzią nowego przekształcenia się naszego planety, to powinien być policzony, ponieważ nie ma dla niego miejsca w obecnéj naturze, do owéj epoki tworzenia się ziemi, kiedy jeszcze nie było dla niéj człowieka, lecz najdziwaczniejsze kształty potwornych mięszanych zwierząt, małp, ryb, ptaków i olbrzymich roślin napełniały jéj lądy i wody, i tysiące wieków upłynęło, zanim nowa rewolucya możebną do spłodzenia i do pobytu człowieka ziemię uczyniła. Pozostałe w niéj z dawnéj epoki żywioły zetknęły się przypadkiem po raz pierwszy z sobą, i wydały postać Pastrany. Fizyolodzy nazywają twór takowy grą natury, to znaczy innemi słowy: „die Ochsen stehen am Berge,“ nie wiedząc jak sobie naturę takową wytłumaczyć.

Warto więc twór tak osobliwy opisać. Stało się to nawet dla mnie fizyczną i moralną koniecznością. Postać panny Julii Pastrany spać mi nie daje: gdy zasnę, dusi mię jak mora, napełnia sny obrzydliwemi widmami; na jawie nie schodzi mi z pamięci, działa na nerwy i umysł jak fizyczny i duchowy emetyk, odbiera smak i apetyt, mięsza wszelkie pojęcia estetyczne, najobrzydliwszą kobietę zmienia na boginią — co dla żonatego mogłoby niekiedy być z korzyścią, ale dla nieżonatego byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną, wedle okoliczności

szkodliwą lub śmieszną, gdyby szkarady przedstawiały mu się jak Wenery. Z wrażeń tych trzeba mi się zrzucić, a sposób do tego najlepszy, nasycić się panną Julią, opisując ją, zwłaszcza, że nie braknie jéj i takich przymiotów i członków, które najwięcéj brzydzącą się naturę zdolne są nietylko oswoić ale i upoić.

Pytał raz Litwin, niewiem, djabła czy Pińczuka,
Dlaczego siedzisz w błocie? — siedzę bom przywyknął.

Przypomnij sobie nadto, mój uczony Redaktorze, że i Liwiusz historyk rzymski, przy całéj powadze swego powołania, spisywał pilnie w rocznikach swoich wszelkie nadzwyczajne zjawiska i utwory natury, to trzęsienia ziemi, to lwy i wilki zabłądzające na forum, to orły i kruki siadające na Kapitolu, to cielaki lub proszczaki spłodzone o dwóch lub trzech łbach i t. p. Z nadzwyczajności tych lud wyciągał dobre lub złe wróżby dla siebie. Czemuż więc i mnie w kronice berlińskiéj nie miałoby być wolno mówić o podobnych zjawiskach, i wyciągać z nich wróżby przyszłości, gdyby mi właśnie o to chodziło? Żyjemy w czasie, w którym się cały świat idealny rozkłada na pierwiastki. Biada rodzajowi ludzkiemu, jeśli się rzeczywiście na nie rozłoży. W takim czasie, wyobraźnia goni za nadzwyczajnościami, szuka ich, a znalazłszy, zatrzymuje z nienasyconą żądzą na nich błędny lot swój, potrzebujący wytchnienia. Na nadzwyczajnościach też takich wtedy i potwornościach, jak w świecie natury tak w świecie ducha, zwykle nie braknie. Skąd się biorą, jak powstają, częstokroć wcale niewiadomo, dosyć że są. Szarlatani, kuglarze, spekulanci wszelkiego kalibru, roznoszą i zaszczepiają je pomiędzy tłumy. Rozum się w posadach swych chwieje, i gotów uderzyć czołem przed bałwanami, które zdawały się być na zawsze strącone do nicości.

Dosyć na tém. Uwagi, jak powyższe, nie wchodzą w zakres niniejszego opisu. Celem ich jest tylko pobieżne usprawiedliwienie tegoż. Zostawiam wyobraźni czytelnika dopełnienie sobie związku niektórych rezultatów naszéj idealnéj cywilizacyi, w polityce, literaturze, sztuce, w stosunkach towarzyskich, z takiemi postaciami

jak Tom Pouce, Murphy, Azteki, Julia Pastrana, i tylu innemi karłami i olbrzymami, potworami i dziwolągami, oglądanemi i podziwianemi przez dzisiejszą publiczność częstokroć w jednéj i téj saméj godzinie, naprzemian z idealnemi utworami sztuki.

Julia Pastrana przybyła do Berlina w zamiarze popisywania się na publicznéj scenie jako artystka dramatyczna, śpiewaczka i tancerka. Przybyła jako współzawodniczka Pepity, któréj tryumfy sen jéj odbierały. Meksykańska Indyanka z rodu, pałająca plemienną zemstą przeciwko rasie hiszpańskiéj, powzięła wielką myśl wywrócenia czci bałwochwalczéj, oddawanéj rywalce swojéj na kontynencie starego świata. Przebiegła północną Amerykę wszerz i wzdłuż, zwiedziła wszystkie większe miasta Anglii, tam i tu podziwiana przez areopagi uczonych i publicystów najznakomitszych dzienników. Poprzedzona sławą, jaką Caliban nie cieszy się w Szekspirze, pospieszyła z Londynu, nie do Paryża, gdzie pepitanizm był bez znaczenia, chociaż hiszpanka osiadła na tronie, lecz prostą drogą do Niemiec, a w szczególności do Aten nad Sprewą, gdzie cześć jego miała główną świątynię, przenikała wszystkie warstwy ludności fanatycznym zapałem, i torowała kapłance drogę do wszystkich stolic Związku niemieckiego. Arcykapłanem czci téj był „der schoene Meyer,“ z rodu Aarona, w którym w ogóle najgorętszych Pepita miała wielbicieli. W sztuce „Sennora Pepita de Oliva, mein Name ist Meyer,“ odbywał się przez kilka lat w Niemczech kult bahantki hiszpańskiéj z zapałem trudnym do opisania. Zapomniano marzyć o ideałach 1848 r., i przestano śpiéwać „Was ist des Deutschen Vaterland?“ Pepita dopełniła godnie swojéj misyi, zasłużyła się względem publicznego dobra Niemiec więcéj niż „Kreuzzeitung,“ i przeszła, jak każda wielka osobistość, na wieczną pamiątkę, w dziedzinę mytu.

Napróżno usiłowały pozbawić ją téj czci i sławy przybywające tu z kolei pojedynczo i gromadnie inne „madrilenujące, elolejące, kaczuczujące“ hiszpańskie sennory i sennority; napróżno kusiła się o to szkocka Miss Lydia Thompson; napróżno cały rój fałszywych Pepit, a między niemi najprawdziwsza czeszka Braunecker-Schaefer; napróżno niedawno jeszcze temu trzy szkockie siostry

Missis Sara, Elżbieta i Helena Gunnis, chciały „zahornipować“ jéj pamięć. Wszystko napróżno. Czytam w dziennikach, że prawdziwa Pepita przed parą jeszcze tygodniami cudów dokazywała w Lipsku, i jestem przekonany, że gdyby, nie zważając na rozjuszonych przeciwko jéj zasługom demokratycznych krytyków, raz jeszcze przybyła do Berlina, wszyscy zwolennicy systemu solidarności zasad i interesów, w którym ona rękoma i nogoma, sercem i głową jest mistrzynią, junkiery, wojskowi, bankiery, kupcy, powitaliby ją oznakami dawniejszego zapału i zadowolenia.

Przeciwko tak głęboko dla Pepity wkorzenionéj czci, cóż, pytam się, mogła spodziewać się dokazać przybywająca z anarchicznego Meksyku, z demokratycznéj Ameryki, z rewolucyonizującéj kontynent Anglii taka Julia Pastrana, któréj cała postać jest uosobioném wcieleniem rewolucyi, opozycyi, negacyi przeciwko wszelkiemu porządkowi przyrodzonego i towarzyskiego świata? Miała działać, rzekną jéj obrońcy, tym właśnie kontrastem i przeciwieństwem. Błędna rachuba. Kontrast ten podnieść tylko może fizyczny i socyalny ład i powab przymiotów Pepity. W każdym razie, wypadało Julii Pastranie wcześniéj o rok jeden lub dwa przyjechać, zanim Pepitę postawiono na ołtarzu bogini Łady i zaczęto jéj przynosić ofiary całopalenia. Byłby to był przynajmniéj dla anarchistów jedyny w swoim rodzaju i nieoceniony widok, gdyby sennora Pepita de Oliva i sennorita Julia Pastrana, były jedna po drugiéj lub obiedwie razem, jako tanecznice na scenie publicznéj wystąpiły. Dzisiejsze wystąpienie Julii Pastrany nie mogło sprawić podobnego skutku, owszem sprawiło przeciwny.

Julia Pastrana wystąpiła po raz pierwszy na scenie teatru Krolla, ubrana jak Pepita, w zrobionéj na prędce dla siebie sztuce: „Julia Pastrana, oder der kurirte Meyer.“ Sam tytuł ten wskazywał rewolucyjne zamiary. Uleczony Meyer nie oznaczał nic innego, jak odwrot od systemu solidarności konserwatycznych zasad i interesów do demokratycznéj anarchii 1848 r. Mam w podejrzeniu dyrektora muzyki lokalu Krolla, p. Engla, który jest madziarskim niemcem z Pesztu, przybyłym tu po katastrofie pod Vilagos (sapienti sat!), i ma za

sobą córkę zmarłego Krolla, że to on, jako współzawiadowca zakładu, dał pomysł do sprowadzenia Julii Pastrany i do napisania dla niéj powyższéj sztuki. Sztuka została rzeczywiście przedstawioną. Pastrana grała, śpiewała, tańcowała. Wszczął się zaraz po jéj pokazaniu się skandal na scenie i pomiędzy publicznością niepodobny do opisania. Meyer odbywał w obec Pastrany moralną metamorfozę swoję jak na torturach rozpięty; aktorzy i aktorki przywykli do kostiumowania się niekiedy jak piekielne poczwary i mary, odwracali oczy od debiutantki; kobiety w sali widzów mdlały i wpadały w konwulsye; mężczyzni bledli i zatrzymywali chustkami skutki ckliwości; reszta publiczności silniejsze mająca zmysły i nerwy, świstała, tupała, biła oklaski, krzyczała brawo,— wierny obraz zgromadzeń ludowych z r. 1848. Jeden tylko Engel, dyrygujący kapelą, stał spokojny wewnętrznem zadowoleniem i przeświadczeniem, że wynalazł sposób zrewolucyonizowania wkrótce politycznie, socyalnie i estetycznie całego Berlina.

Ale policya zwąchała jego anarchiczne zamiary, i zabroniła Julii Pastranie występować na publicznéj scenie, pozwoliwszy jéj pokazywać się prywatnie. Policya chciała zarazem przez zakaz ten zapobiedz, aby w estetycznych Atenach nad Sprewą, w skutku zapatrzenia się kobiet, nie zalęgła się rasa Pastrany, jak to się stało z tutejszą rasą mulacką, powstałą także, wedle zeznań kobiet przed sądem, z zapatrzenia się na przystojnych murzynów, należących do służby dworskiéj księcia Karola.

Julia Pastrana pokazuje się więc odtąd w lokalu Krolla prywatnie. Cały Berlin ją odwiedza, niezrażony bynajmniéj ani skandalem pierwszego wystąpienia, które zresztą nie było na swojém miejscu, ani przesadzonemi opisami dzienników, które niesłusznie powiększyły zgrozę jéj widoku. Odwiedzają ją więc sami prawie mężczyzni. Płeć piękna stroni od niéj, nie chce jéj uznać za swą siostrę i za córkę Ewy, lecz wydaje ją, nie widziawszy, za płód zemsty szatana nad rodem niewieścim, od którego wróg ten w swoim czasie był starty. Prawda, że gdyby Parys zstąpił z Olimpu i miał być sędzią pomiędzy najbrzydszemi z dzisiejszych ziemianek, bez żadnéj wątpliwości oddałby jabłko Pastra-

nie, nota bene, gdyby na nic więcéj nie patrzał, jak na głowę i oblicze. Bo gdyby zwrócił oko np. na nogę, nie znajdując drobniejszéj, kształtniejszéj i piękniejszéj na świecie, zastanowiłby się, i oddałby jabłko brzydkości innéj może ziemiance.

Równie zgrabnie, delikatnie, proporcyonalnie zbudowana jest cała postać i wszystkie jéj części aż do głowy. Linie palcy, rąk, ramion, szyi, plec, wyższych części piersi i biustu, są jak najregularniejsze; łączą się, zlewają, zaokrąglają, jak w postaciach posągów starożytnych. Kibić cienka i elastyczna, pierś, ile widać z pod ubrania, może na wiek trochę za podniosła, ruch lekki, zgrabny, naturalny. Tak dalece wszystko jest piękne i estetyczne. I gdy sobie wyobrazimy postać tę ubraną jak Fanny Elssler w kaczuczy, w czerwonych safianowych bucikach, w białych jedwabnych trykotach i w krótkiéj tańcowéj sukience, powiemy, że nietylko nie ma w tém wszystkiém nic odrażającego, ale owszem, jest wdzięk i powab. Możemy pojąć, że tańcuje.

Idźmy jednak daléj. Uderzy nas najprzód, że wszystkie części ciała téj powabnéj postaci, które oko nago widzi — ręce, ramiona, szyja, wyższa część piersi, — a według zaręczenia jéj przewodnika, równie i te części, których oko nie widzi, pokryte są gęstym, tu krótszym tam dłuższym, czarnym, jak jedwab' delikatnym włosem. To pierwsza osobliwość. Komu się tak być zdaje, niech powie brzydkość. Ja wyznam szczerze, że żadnéj w tym delikatnym poroście brzydkości nie znalazłem. Owszem, osobliwość ta miała pewien powab dla mnie. Kobiety mają w tym punkcie inne może uczucie. Słyszałem przynajmniéj kilka lat temu, starą jednę pannę, która z wód ostendzkich wracała, opowiadającą, że tam się dopiéro kąpiąc przekonała, jak mężczyzni są brzydcy, i że Bogu dziękuje, że za mąż nie poszła. Istotnie dotąd nie poszła. Czy dla téj przyczyny, wątpię. Sama zresztą ma dość znaczny wąsik pod nosem. Może on trzyma mężczyzn w oddaleniu. Bo są i mężczyzni, nawet całe narody, Turcy np. którzy włosów nie lubią. Wszyscy jednak jesteśmy, kobiety i mężczyzni, włosami porośli. Porost ten tylko u Pastrany jest wszędzie gołemu oku widomy i pod głaszczącą ręką czuć się daje. Nigdzie jednak nie jest tak gęsty, aby koloru ciała nie było przezeń widać.

Kolor ten jest żółtawo-brunatny. Dłoń, podeszwa, stopy i pierś sama, wolne są od włosów. Natura więc co do téj ostatniéj części nic popełniła błędu przeciw jéj przeznaczeniu. Najsilniéj i najgęściéj porosła jest twarz i głowa, pierwsza prawie tak jak u małpy.

Głowa w ogóle Julii Pastrany jest największą osobliwością, powiedzmy otwarcie, największą potwornością jéj osoby. Dla głowy téj nazwano ją w Ameryce „nieopisalną.“ Rzeczywiście niepodobna co do téj części dać o niéj zupełnego wyobrażenia ani w najszczegółowszym opisie, ani w najwierniejszym rysunku. Oto ważniejsze szczegóły i cechy.

Głowa Julii Pastrany nie ma nic wspólnego z głowami wszystkich znajomych ras ludzkich na świecie. Nie jest to głowa ani indyanki, ani murzynki, ani hotentotki, ani malajki, ani chinki, ani mongołki, ani laponki, ani europejki, ani głowa orangutana, a jednak zdaje się jakoby była kwintesencyą wszystkich tych głów, a oprócz tego miała jeszcze swoje właściwe cechy, które żadném znajomém fizyczném prawem nie dadzą się wytłumaczyć. Głowa ta ma wszystkie części, które do głowy należą, ale każda z części tych ma coś stanowczo odrębnego w swojéj formacyi lub kształcie. Czaszka, zamiast cienką skórką, pokryta jest tłustém, na przeszło pół cala grubem mięsem, z którego wyrasta gęsty, nabity las prześlicznych czarnych, miękkich, gładkich, długich włosów, według najnowszéj mody uczesanych.

Czoło jest nizkie i pochyłe. Oczy czarne, oprawa regularna, podłużna, powieki trochę nabrzmiałe, wyraz łagodny, miły, głęboki, brwi grube, pęczkowate, rzęsa długa, gęsta, czarna. Nos szeroki, spłaszczony, od korzenia aż do końca miękki jak mięso lub gębka, zdaje się niemieć żadnych chrząstek i da się na obie strony przekładać. Uszy grube, podłużne, i równie jak czoło, nos i cała twarz gęstemi włoskami porosłe.

Szczęki sterczące naprzód, prawie całkowicie jak u orangutana. Z nich wyrastają i wychodzą na przodek gęby jakby dwa walce czerwonych dziąseł na palec grubych, które gębę bardzo wielką czynią, i zmuszają usta, same w sobie dość grube, nie mogące ich pokryć, do odwracania się, przezco są podobne do ust murzyńskich. W wyższém dziąśle niemasz na przodzie żadnych

zębów, widać tylko w oddaleniu od siebie końce jakby dwóch kłów, są jednak zęby trzonowe. Rzęd dolnych zębów na przodzie nadwerężony, w tyle jest zupełny, i ma ludzką formacyą. Gęba wraz z całém otoczeniem swém, jest nie do pojęcia brzydka, tak że patrząc na nią, niepodobna uchronić się od mdłości.

Język nie ma sobie równego, ani u ludzi ani u zwierząt. Jest to spory, bezkształtny kawał miękkiego, wątłego, czerwonego mięsa, podziurawionego nakształt gębki, lub porosłego jakby grzybkami, lub posiekanego jak bifstek niemiecki. Zdaje się, że chrząstek w nim nie ma żadnych, a więc i mocy do przerabiania pokarmu. Jest nadto tak głęboko osadzony, że do przodu gęby nie dosięga.

Co wreszcie najprzód wpada w oczy, i najwięcéj odznacza tę osobliwą i potworną fizyonomią Julii Pastrany, jest to zupełny, bujny zarost policzków i brody tak jak u mężczyzn. Włosy nie kędzierzawią się, lecz spływają gładko długiemi kosmykami na dół, najdłużéj i najgęściéj po obu stronach policzków i w samym środku brody. Porost na wierzchniéj wardze jest krótki, tak jak na reszcie twarzy, dlatego wąsów właściwych nie ma. Julia Pastrana ma lat 23, jest 4 stopy 6 cali wysoka, i waży 112 funtów. Taką jest zewnętrzna fizyczna jéj postać. Co się tyczy jéj pokarmu i napoju, je wszystko i pije, ale najwięcéj lubi chleb, ciasta, owoce, mleko i wodę.

Mając tak osobliwą istotę przed sobą, która nas zmusza do wierzenia, że drugiego podobnego egzemplarza nie ma w stworzeniu, ciekawi jesteśmy dowiedzieć się od anatomów i fizyologów, jaki może być jéj początek, jakie pochodzenie? Na to pytanie nie odbieramy zadawalniającéj odpowiedzi. Jedni uważają ją za bękarta, spłodzonego z człowieka i małpy; i przyznać trzeba, że na tę myśl wpada każdy co pierwszy raz Julią Pastranę oglada. Jest to teorya lorda Monboddo, który twierdzi, że człowiek z małpy powstał, że ogon zniknął powoli przez tarcie (donoszono niedawno temu, o przybyciu ogoniastego człowieka do Medei w Afryce), że tożsamo stało się z włosami, że wreszcie głos pierwotnie niemowny, wykształcił się z czasem w miarę potrzeby i zdolności na mowny. Głębsi badacze nauk

przyrodzonych, śmieją się z téj teoryi. Pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, wedle ich zdania, jest zupełny przedział i niczém niezapełniona otchłań, niemasz pośredniego, łączącego zwierza pomiędzy człowiekiem a małpą, chociaż jest taki węzeł pomiędzy rośliną a zwierzęciem; wreszcie płód bękarci pomiędzy człowiekiem a małpą i w ogóle zwierzęciem jest w naturze niemożebny.

Julia Pastrana ma więc początek ludzki, i należy z ciałem i z duszą do rodzaju ludzkiego. Ale może stanowi osobną, odrębną, nieznaną dotąd rasę? rasę początkową, pierwotną, z któréj się ród ludzki rozpłodził, i na inne kształtniejsze i doskonalsze rasy w postępie czasów rozwinął i podzielił? — rasę dziś wymarłą, z któréj się ten jedyny egzemplarz Julii Pastrany pozostał? Pytania tego rodzaju łatwiéj stawiać, niż na nie odpowiadać; łatwiéj na nie odpowiadać niż odpowiedzi udowadniać. Należą one do historyi stworzenia świata i człowieka, nauki, w któréj dotąd, nie uwłaczając naturalistom, więcej hypotez niż prawd.

Najpodobniejszém do prawdy jest przyjęcie, że Julia Pastrana jest potwornym płodem plemienia Indyan, zwanych „kopaczami“ (od kopania korzonków, któremi się żywią), mieszkającego dotąd i żyjącego sposobem zwierząt w Meksyku, w górach Sierra Madre, gdzie Julia Pastrana była znaleziona.

Historya znalezienia jéj taka. W roku 1830, poszło kilka Indyanek z Kopali kąpać się do stawu, leżącego w okolicy pod samemi górami. Powracając do domu, postrzegły, że jednéj z towarzyszek brakowało. Wszystkie usiłowania aby ją odszukać, były nadaremne; domyślano się, że się utopiła. W sześć lat późniéj, pasterz jeden, nazwiskiem Ranchero, szukając zbłąkanego bydła swego w górach, posłyszał głos ludzki wychodzący z skalistéj pieczary. Idąc za nim, znalazł kobietę i zabrał ją z sobą. Była to owa zgubiona Indyanka! Ona opowiadała, że się była zabłąkała, że się dostała na góry, że tam wpadła w ręce innemu plemieniu Indyan kopaczy, które ją przez cały ten czas aż do téj chwili trzymało w pieczarze. Zaręczała, że nie jest matką dwuletniego dziecka, które miała przy piersi, że je znalazła, lecz że je bardzo kocha. W opowiadaniu tém

obudzała podejrzenie ta okoliczność, że miejsce, w któ-rém opowiadająca była znaleziona, było o jakie sto mil od wszelkiego mieszkania ludzkiego odległe, i że leżało w okolicy, w któréj przebywały niezliczone gromady małp, niedźwiedzi i pawianów, jedyni jéj mieszkańcy. Dziecko zostało ochrzczone i dostało imię Julia Pastrana, a gdy domniemywana matka jego w kilka lat potém umarła, pozwolono mu pełnić służbę domową w rodzinie Don Pedra Sanchez, gubernatora miasta Ulloa, gdzie zostawała aż do roku 1854.

Tam się nauczyła wszelakich robót domowych, prać, prasować, szyć, haftować i t. d.; tam się nauczyła doskonale po hiszpańsku i po angielsku; tam się nauczyła grać i śpiewać w obu językach, mając wyborny słuch i pamięć, oraz głos sopranowy przyjemny i pełny; tam się nauczyła tańcować wszystkich w modzie będących tańców, mając ku temu i prześliczną nóżkę, i zgrabność i lekkość i gracyą; tam się nauczyła rozsądnie i porządnie myślić, mówić i sądzić, a nawet być dowcipną; tam jedném słowem nauczyła się zwyczajów i obyczajów, pracy i sposobu życia świata cywilizowanego; a co najważniejsza, tam nauczyła się czcić Boga chrześciańskiego, być pobożną, skromną, miłosierną i cnotliwą. Cóż, pytam się, zna i umie i czyni więcéj dumna córka cywilizowanéj rasy europejskiéj? Czy ma najmniejszy powód brzydzić się nawet duchowo istotą Julii Pastrany, i wyrzucać ją jak wyrodka z rodu ludzkiego?

W roku 1854 spowodowano ją, aby się udała do Zjednoczonych Stanów Ameryki, i pokazywała się za pieniądze. Doradzcy i opiekunowie jéj ciągnęli sami zysk z tego przedsiębiorstwa, a nadto źle się z nią obchodzili. Oddała się więc pod opiekę teraźniejszemu swemu przewodnikowi, bardzo łagodnemu i uprzejmemu człowiekowi, panu Lent, w którego towarzystwie zdaje się być szczęśliwą. Z nim zwiedziła Amerykę, Kanadę, Anglią, a opuściwszy Berlin, zwiedzać będzie inne stolice Europy. Może, że i do Krakowa w kostiumie krakowianki przybędzie. Polecam ją wam jéj własnym śpiewem:

„Przez słone wody przybywam, dziwnie ukształcone dziecię; z Meksyku dolin, tak samotnych i dzikich; ale i z urodzajnych łanów, gdzie mieszkają śpiewaki skrzy-

dlate, i wiecznie puszcza niezwiędły liść. Żyłam w górach, przebywałam w pieczarze, daleko od ojczyzny dobrych i myślących ludzi. Jadłem mojém było ziele z nadbrzeża ciemnéj rzeki, napojem ów najczystszy, który natura daje.“

„Opuściłam on pusty łan, którego ani rydel ani pług nie uprawia; przebiegłam Kanadę i zachodnie państwa, kraje niewolników i wolnych, gdzie tysiące mię słuchały z radością i rozkoszą. A teraz jestem w Anglii, klejnocie wysep, aby sobie zasłużyć na równą łaskę i względy. Będę się starała podobać i tańcem i śpiewem; a gdy daleko ztąd będę, będę sobie wspominała o doznanéj dobroci.“

Lecz gdyby kto znalazł się, co ujęty tylu wdziękami i cnotami Julii Pastrany, chciałby oddać jéj serce swoje i rękę; to niech posłucha głosu jéj tęskniącego za kochankiem:

„Kto mię chce mieć za towarzyszkę życia? Poglądam za mężami, co szukają żony. Powiedz, chceszli mieć mię za pewną i szczerą przyjaciołkę? Kto mię chce pojąć? Nie będziesz żałował wyboru, któryś zrobił, ani dnia, w którymeśmy się poznali. Umiem śpiewać, umiem grać, umiem szyć, umiem haftować. A czego nie umiem, mogę się nauczyć.“

„Kto mię mieć chce w szczęściu i nieszczęściu? Pielęgnować cię będę i dobra twego strzedz będę! Będę przy tobie w szczęściu, i wytrwam przy tobie w nieszczęściu. Pójdę za tobą w świat daleki. Kto mię chce pojąć? Lękam się, o najdroższy, abym nie zwiędła i nie umarła starą panną. O powiedz mi, chceszli pojąć mię? Zdecyduj się i oznajmij kilku słowy wyrok swój twojéj Julii.“

Kto pokaże się mężem, wysłuchawszy głosu tego, może być pewnym, że w nagrodę włoży mu konferencya paryska koronę rumuńską na głowę! Biedna Julia Pastrana!

Paryż w listopadzie.

Zamiast posyłać ci długi regiestr nazwisk znajomych z których złożone koczujące hordy ziomków naszych obecnie w Paryżu goszczące — zamiast pisać o nich noty psychologiczne albo szkice obyczajowe, z którychbyś się nic nowego nie dowiedział, bo Polak swoje zalety i wady wozi z sobą w podróżnym tłomoczku, a chociaż wiele zapomniał, niczego się nie nauczył — zamiast powtarzać tysiąc razy powtórzone iprzez licznych korespondentów uwagi moralne, natchnione wielkiemi kawiarnianemi, bulwarowemi i teatralnemi spostrzeżeniami — zamiast malować extrawaganckie toalety dam, spodnice o trzydziestu sześciu falbanach, junackie pamele, bezczelnie gorsujące twarz kapelusze, koronki dziś używane zamiast mioteł do zamiatania chodników, dyamenty urągające biedzie— raglany, dogkarty, i t. d. słowem, wszystkie te bogactwa i nędze w które obecnie obfituje Paryż przepełniony cudzoziemcami, — darujesz mówię, że zamiast pisać o tém wszystkiém, nie czując ochoty do gadania o tych splendorach, zajmę cię jedną tylko książeczką, nie świetną, ale serdeczną: *Ostatniemi piosnkami Berangera*, których pojawienie się jest, zdaniem mojém, jedynym wypadkiem tego miesiąca zarówno z liści jak ze zdarzeń ogołoconego.

Książka o któréj mowa, wydana wczoraj, a dziś już we wszystkich znajdująca się rękach, — bo ją nawet ludowi sprzedają na ulicy rozsypaną na susowe świstki — składa się z dziewięćdziesięciu dwóch piosnek, podzielonych na siedm działów, obejmujących siedemnaście lat życia poety, od 1834 do 1851 roku. Pierwsza epoka od 1834 do 1838, zawiera dwadzieścia jeden piosnek; druga, trzechletnia, dwanaście — trzecia, jednoroczna, piętnaście; czwarta, dwuletnia, tylko dziewięć, ale prześlicznych; piąta, jedynaście; szósta, od 1844 do 1847, sześć; siódma, od 1847 do 1851 siedmnaście, z których ostatnia jest rozrzewniającém pożegnaniem Francyi.

Wszystkie utwory w téj pośmiertnéj edycyi zawarte, dorównywają dowcipem młodzieńczym piosenkom Berangera, a jeżeli skutkiem zmiany okoliczności, nie mają

donośności tamtych, to przewyższają je artystycznem obrobieniem.

Na czele dzieła znajduje się pełna nieudanéj skromności i głębokich myśli przedmowa autora, pisana jeszcze w 1842 roku. Przedmowa ta, tak uderza swą zacnością, a mianowicie też owym najszacowniejszym darem niebios, rozsądkiem, którego żaden sofizmat nie wypaczy, żadna formułka nie zagwoździ, a żaden przepis nie nada — iż bez wahania przytaczam tu z niéj parę ustępów, które każdy zdrowy umysł zrozumie i podzieli.

Ustęp do swych ostatnich pieśni Beranger zaczyna temi słowy:

„Oto piosneczki mojéj starości: zapewne przybędzie ich nie wiele od dzisiaj do dnia ich publikacyi, która dopiero po mojéj śmierci nastąpi.

„Drukując tom piąty moich poezyj, oznajmiłem zarazem, że już więcéj wierszy nie wydam. Mimo nalegań przyjaciół, jak również wyroczni naszéj literatury, które mnie wymownie do wydania tego ostatniego tomu namawiały, nic mnie nie kosztowało dotrzymać sobie słowa i zachować go w tece.

„Całe życie nie cierpiałem ulicznego hałasu i wrzaskliwéj sławy. Zapewne nie byłbym porzucił tak nagle literackiego zawodu, gdyby pisarz mógł na dwie części podzielić życie: dać publiczności prace swoje, a sobie siebie — gdyby, jak Sozyusz, mógł powiedzieć: jeden *ja* spaceruję po ulicy gdzie mu klaskają, a drugi *ja* patrzy na niego z okna, nieznany i nie witany przez przechodniów. Ale to być nie może — mianowicie jeżeli autor broni interesów ludu, w epoce, w któréj polityka codzień lustruje swe bataliony, i tem samem znaną być musi tak przez wodzów jak przez żołnierzy.

„Zresztą, żyjemy w czasach arcy publicystycznych; wielkie korzyści jakie ztąd wynikają, ciągną za sobą pewne niedogodności. I tak naprzykład, dziś każdemu wydaje się, że ma prawo drukować listy człowieka umartwionego sławą, nie spytawszy go o pozwolenie, — robić z pamięci, a nawet często nie widziawszy go nigdy, jego popiersia i portrety, na to żeby je wystawić na widok publiczny. Jeżeli, broń Boże, ów sławny, ma przyjaciela dziennikarza — ten znajduje w nim niewy-

czerpany przedmiot do feletonów—tnie nieboraka w kolumny, i sprzedaje go po tyle a tyle od wiersza — tak że w końcu nieszczęśliwy autor, jego życie domowe i najmilsze nawyknienia, stają się przedmiotem pogadanki próżniaków. — I chociażby kto jak ja zabezpieczył się wcześnie przeciw natrętnéj sławie, dzięki tym mnogim rewelacyom, nie znajdzie już dość odludnego kąta, gdzieby go ktoś palcem nie wytknął.

„Po ich geniuszu, najwięcéj zazdrościłem wielkim pisarzom z czasów Ludwika XIV tego cienia w którym chowali skromne swe istnienie; nie dzwoniąc ustawicznie swém nazwiskiem, umieli oni żyć w ciszy, która u nas tak prędko po oklaskach następuje. Jeżeli który z nich był żonaty, nie dziwił się wcale, że żona jego ani dzieci nie znały nawet tytułów dzieł wyszłych z pod jego pióra; żywot niektórych z tych wielkich mężów był tak nieznany, że historycy z wielkim żalem handlarzy biografij, w dziesięciu wierszach zamknąć go musieli.

„Do powyższego widzenia tych rzeczy nie doszedłem bynajmniéj przez filozofię—winienem je całkowicie miłości swobody; kto wie, jak silne było we mnie to uczucie, ten zrozumie, iż musiałem być szczęśliwy żegnając się z publicznością w 1833 roku.“

Autor powiada daléj, że prócz wstrętu do sławy, inne jeszcze względy skłoniły go do milczenia. Jednym z najważniejszych był ten, że jak twierdzi, nie zawsze jest pora pisania piosnek; mianowicie też piosnki polityczne są straszną bronią, ale jéj ostrze tępi się prędko i tylko w spoczynku stali się na nowo; że aby piosneczka przyszła w porę, musi mieć wybór pomiędzy dwoma wyraźnemi obozami i namiętnościami grającemi mocno. Czas Restauracyi, mimo sądów i więzień, był najprzyjaźniejszy dla piosnek politycznych; z upadkiem starszéj linii Burbonów długi spoczynek pieśni był konieczny.

„Wtedy, powiada Beranger, lud patrząc na nasze drobne a chciwe ambicye, odczarowany względem wielu których czcił jak bożyszcza, prawdziwy lud, dla którego i z którym śpiewałem, skazany na niewierzenie w nic i nie kochanie niczego — usunął się z widowni politycznéj i stanął na uboczu, jak bezstronny sędzia przysięgły, mający być kiedyś zawezwany do solennego o-

rzeczenia o długich rozprawach naszéj adwokacko-kupieckiéj epoki. W takim stanie rzeczy kogóż zajmie piosneczka?...

..."Prócz tych, jest jeszcze trzeci, może najważniejszy powód mego milczenia. Francya powinna pamiętać, że jéj najwyższa chwała leży w tém, iż dokonała nietylko wielkiéj politycznéj, ale olbrzymiéj socyalnéj rewolucyi. Rok 1789 stworzył nowe żywioły cywilizacyi, których rozwinięcie zbyt zaniedbane przez naszych rządców, kopistów przeszłości, stało się dziełem niezbędném. Otóż do zaszczepienia tych zasad w narodzie, więcéj zdaje mi się potrzebna nauka i filozofia, niż literatura i sztuki piękne. Te ostatnie ażeby znów były pożytecznemi, powinny czekać rozwiązania wielkiego problematu, to jest ustalenia porządku w równości. Jakież przyjęcie pozyskałby poeta, żeby na nutę burszowskiéj piosneczki domagał się uorganizowania demokracyi, tego tak ważnego dzieła, o którém sami republikanie tak mało dziś myślą! — Poeci błąkają się teraz bez celu pomiędzy rozpoczętą budowlą a gruzami przeszłości; niechże więc nie zawadzają próżno — niech ustąpią pola uczonym i mędrcom, którzy przyjdą, jeżeli jeszcze nie przyszli.."

"Te, i inne refleksye których nie wymieniam, nasunęły mi myśl rozpoczęcia prozą dzieła, celem którego miało być kształcenie klasy wyrobniczéj. Chciałem w ten sposób zużytkować moją starość; ale niestety, nie na schyłku życia można sobie wyrobić nowy talent — ja zaś nie umiałem nigdy stworzyć książki, którejby sztuka obcą była. Zapewne trzeba mieć w sercu bardzo mało miłości dobra powszechnego, żeby je pod tak marną próżnostkę poddawać— czuję to— i oskarżam się— wybaczcie mojéj naturze...

"W mniéj użytecznym celu przyrzekłem spisać notatki o kilku moich spółczesnych— zrobiłem więcéj, napisałem nawet parę biografij. Ale wnet spostrzegłszy, że niepodobieństwem jest być dostatecznie świadomym życia drugiéj osoby, przeto, zawsze sprawiedliwym dla ludzi różnych opinij, tak z powodu nieładu dokumenetów, jakoteż możebnego zwrotu niedokończonych egzystencyj i z powodu słabostek które każdy malarz czujdla ulubionych swoich wzorów — porzuciłem to trudne

zadanie, i zniszczyłem com był napisał. Jeżeli miło jest zbijać niesłuszne wyroki, jakże boleśnie, jeżeli dla prawdy potrzeba przygaszać promienie świetnego życia, którego cnota lub intelligencya nie mogła ustrzedz od zmazy — mianowicie też, jeżeli się ma przekonanie, i przekonanie głębokie jakie ja miałem, *że obalać narodowe bożyszcza, jestto pracować nad demoralizacyą narodu.*

„Zaniechawszy więc i téj pracy biograficznéj, składałem daléj wierszyki — rzadko już i tylko dla siebie — ale zawsze z wielkiém staraniem i miłością. — Przeglądając piosneczki mojéj starości, czytelnik przekona się że przynajmniéj ich formie nic starość moja nie ubliżyła—bo nie ja, zaprawdę, mogłem kiedykolwiek hołdować dzisiejszéj tak zwanéj *łatwej* literaturze, śmiertelnéj nieprzyjaciółce owéj dawnéj, która była rozkoszą mego życia, i przez długie lata chlubą Francyi.“

Kończąc tę ostatnią relacyę o pismach i osobie Berangera, przytaczam ostatnią piosnkę którą pożegnał Francyę ten jéj syn niewyrodny, a którą przed godziną już w ustach ludu słyszałem śpiewaną na żałosną nutę:

„*France, je meurs, je meurs; tout me l'annonce.*
„*Mère adorée, adieu. Que ton saint nom*
„*Soit le dernier que ma bouche prononce.*
„*Aucun Français t'aima-t-il plus? Oh! non.*
„*Je t'ai chantée avant de savoir lire;*
„*Et, quand la mort me tient sous son épieu,*
„*En te chantant mon dernier souffle expire.*
„*A tant d'amour donne une larme. Adieu!*“

„*Lorsque dix rois dans leur triomphe impie,*
„*Poussaient leurs chars sur ton corps mutilé,*
„*De leurs bandeaux j'ai fait de la charpie*
„*Pour ta blessure, où mon baume a coulé.*
„*Le ciel rendit ta ruine féconde;*
„*De te bénir les siècles auront lieu;*
„*Car ta pensée ensemence le monde.*
„*L'Egalité fera sa gerbe. Adieu!*

„*Demi-couché, je me vois dans la tombe.*
„*Ah! viens en aide à tous ceux que j'aimais.*

„Tu le dois, France, à la pauvre colombe
„Qui dans ton champ ne butina jamais.
„Pour qu'à tes fils arrive ma prière,
„Lorsque déjà j'entends la voix de Dieu,
„De mon tombeau j'ai soutenu la pierre.
„Mon bras se lasse... elle retombe. Adieu!“

Paryż czyni już przygotowania na przyjęcie nowego roku. Rosnący w oczach zbytek zarzucił już wszystkie sklepy wykwintniejszemi niż kiedy cackami i milionem wymysłów służących do zaspokojenia nowych potrzeb, dla większéj części ludzi jeszcze bez znaczenia i nazwy. Ale właśnie tym sprzętom nieznanym, najmocniéj przypatrują się chciwe nowości tłumy cudzoziemców, które z różnych stron globu zbiegły do Paryża, aby nietylko zaspokoić znane zachcenia, ale poznać i zadowolnić nowe nieznane żądze — chociażby przyszło dać za nie w zamian wszystko złoto przez rok z ubogiego kraju wyssane.

Paryzki przemysł zrozumiał téż co od niego żądają; poczuł, że świat złotodajny, jak ów włoski monarcha, wyznaczył wielkie nagrody wynalazcom nowych rozkoszy — przeto wszystkie siły swoje wytężył nie ku tworzeniu przedmiotów mających zaspokoić potrzeby wielkiéj ludzkiéj rodziny, ale kaprysy milionerów — stał się furniserem zbytku. Koleje i telegrafy uczyniły zadanie jego możebném. Wszyscy mieszkańcy globu nie przykuci do swéj ziemi, tworzą już dziś jeden koczujący naród — a można przysiądz, że najdaléj za pół wieku, ludzie na całym świecie jednako żyć i ubierać się będą; strojów i elegancyi dostarczy im Paryż — praktyczności i komfortu uczyć będzie Londyn.

Toć już teraz nie ma kąta na świecie, gdzieby paryzka moda nie zawędrowała. Pan Edmund Chojecki w świeżo wydanéj podróży swojéj po morzach północnych, opowiada, że książe Napoleon chcąc poznać stroje narodowe, wyprawił na pokładzie swego okrętu bal, na który sprosił wszystkie damy Islandzkiéj stolicy. Cała załoga pragnąc nakarmić oczy nieznanym sobie widokiem, niecierpliwie oczekiwała wieczora. Ale jakież było zadziwienie żeglarzy francuzkich, kiedy przy rzę-

sistém świetle gazu, ujrzeli pogorsowane damy w balonowych spódnicach z falbanami!

Pokazuje się z tego, że krynolina wtargnęła już do kraju białych niedźwiedzi, a moda paryzka przetłómaczona przez kopenhagskie szwaczki, podbiła Islandyę. Gdyby mi kto powiedział teraz, że cesarz chiński przywdział paletot, a żony jego ubiera Alexandrina z bulwarów włoskich, wcalebym się nie zdziwił.

Prócz niezliczonych przyjemności dla ciała, kupcy paryzcy przygotowują także mnogie dla umysłu zabawki. Jednocześnie z odlotem jaskółek, pojawiły się mniéj więcéj bogato oprawne noworoczniki w nieprzeliczonéj massie. Almanakowa literatura postąpiła niezmiernie od lat kilku; przysłowie „koncept z kalendarza", zupełnie straciło już tu znaczenie — dziś, zgotowana w noworocznikach strawa, najlepiéj przypada do smaku w powszechności. Każda professya ma swój osobny noworocznik. Prócz tych co jeszcze wyjdą, widziałem już almanak aptekarski, almanak portierski, ogrodniczy, rolniczy, żołnierski, bursowy, cywilizatorski, urzędniczy, komiczny, profetyczny, lunatyczny, bachiczny, magnetyczny, fantastyczny i t. d. i t. d.

O innéj literaturze w téj chwili nie ma mowy, jak również o nowych utworach scenicznych. Obecnie teatra paryzkie żywią publiczność samemi otrębami, które pod piórem krytyków zmieniają się w marcypany i najprzedziwniejsze konfekta.

Ach! paryzka krytyka! śmiech mnie bierze na samo wspomnienie téj bezczelnicy.

Fałszywa krytyka jest dziś najniebezpieczniejszą chorobą paryzkiego dziennikarstwa; ona to wprowadziła weń kłamstwo, uwielbienie sławnych, a biczowanie nieznanych autorów — ona to rzuciła feletony pod nogi aktorek i możnych głupców. Fałszywa krytyka stała się w Paryżu rzemiosłem, i dzieli się na dwa obozy: niegrzecznych i grzecznych indyferentów. Pierwsi wałają, szarpią, niszczą, kąsają wszystko, jak młode psy których zęby swędzą — ci nie są szkodliwi, wiesz przynajmniéj czego się z nimi trzymać. Drudzy są niebezpieczniejsi, bo hipokryci. Ci, umiarkowanym, słodkim, budzącym zaufanie tonikiem, chwalą wszystko bez wyjątku. Ale biada temu, co zawierzywszy ich słowu, pój-

dzie na przedstawienie wielbionéj sztuki — niezawodnie przeklnie ich w duszy sto razy i sto razy pożałuje wydanych dwunastu franków. A jeżeli nazajutrz owa ofiara feletonowéj grzeczności, wyrzuca autorom, że piszą owsianym cukrem rozmoczonym w letniéj wodzie — patrzą nań jak na raroga, i odpowiadają z uśmiechem: jakże chcesz żebym powiedział panu X. że jego sztuka nic nie warta, głupia i bez sensu? Jasna rzecz, że jeżeli to wydrukuję, obruszę na siebie nietylko autora, ale wszystkich jego przyjaciół — nie będę mógł korzystać z jego stosunków, które podobno są rozległe.... *si s'etait un homme de rien* — to co innego, ale tak, co mi potém? Czyż nie lepiéj zbyć go komplementem, albo ogólnikami, które do niczego nie obowiązują, a sprawiają, że się człek nie naraża nikomu, o co przedewszystkiém starać się winien, kto pragnie zrobić sobie pozycyę i nigdy się nie skompromitować stojąc na warcie prawdy.

Oburzony tak cyniczną eksplikacyą prostaczek, już ma na języku sto tysięcy argumentów na pobicie przeciwnika — ale wspomniawszy że daremnie przekonywać tych co nie grzeszą niewiadomością prawdy — połyka wszystkie, i dobrze czyni, bo by go jeszcze w dodatku wyśmiano.

Na czele téj cukrowéj krytyki, która mnogich liczy adeptów, stoi Jules Janin — berło krytyki pieprzowéj trzyma zawsze Mirecourt, dzielnie teraz popierany przez Monseleta, autora „*Lornetki Literackiéj*.“ Jedni i drudzy zapisują przez tydzień foliały — ale właściwie mówiąc, krytyki w Paryżu nie ma wcale — o czém raz na zawsze wiedzieć powinien, kto nie chce żeby go bies po bezdrożach wodził, zanim jaka gwiazda sprawiedliwości zajaśnieje nad literackim horyzontem Francyi.

Wszelkie oznaki ziemskie zapowiadają, iż nadchodząca zima będzie nader gwarna i tańcująca. W wielkiéj operze, choć nigdy nędzniejszą jak teraz nie była, już wszystkie pierwsze loże najęto po wyższych niż zwykle cenach — toż samo u Włochów. Rodziny przyjezdne które już pomieścić się nie mogły w tych dwóch świątyniach harmonii, liczą się na setki. Wiele dam cudzoziemskich zamierza otworzyć salony; pomiędzy temi, pierwsze zajmie miejsce salon wielkiéj księżny Heleny,

wdowy po wielkim księciu Michale, która w Paryżu kilka miesięcy ma przepędzić. Uchodzi ona tutaj za bardzo liberalną damę, i niezawodnie najwyższe towarzystwo paryzkie do siebie przyciągnie.

Oznaki niebieskie także bardzo przyjemną zwiastują zimę; dotąd już darowała nam dwa miesiące. Październik i listopad, które zazwyczaj melancholicznie przy kominie przesiedzieć trzeba, zeszły na przechadzkach i wąchaniu kwiatów. Chociażby więc zima nie dotrzymała nawet obietnicy Babinetowi, którego podobno uwiadomiła telegrafem że dopiéro za rok przybędzie — jużby ją i tak do najłaskawszych policzono. Daj Boże, żeby salonowy astronom, których jedyném szczęściem, pogodne niebo nad głową, a jedyną przyjemnością, jeżeli po ciężkim dniu pracy chodząc wieczorem wśród rzęsiście oświeconych ulic, mogą zajrzeć tam gdzie jedzą lub gdzie się bawią, i powiedzieć jak Don Cezar czytający miłosne listy hrabiego przed drzwiami garkuchni:

„*Trompant l'estomac et le coeur tour à tour,*
J'ai l'odeur du festin et l'ombre de l'amour!"

Londyn w listopadzie.

Poczynam od wielce ważnéj na pozór rzeczy, a która jak to często bywa, kończy się na owém: *Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus.* Owe zawołane dzieło imperatorskiego pióra wydane przez Korfa: „O wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja I"" — o którem mieliście nieraz ztąd i z Paryża doniesienia, większego tu narobiło hałasu przed wyjściem jak po wyjściu z pod prasy. Głosy o jego ważności były to zwyczajne krzyki księgarskie, znane pod nazwą *puffów.* Na nich też cała jego sława się skończyła — dzieło niewytrzymało krytyki. Mało nawet krytyka chciała niem się trudnić; zraziły ją od razu byzantyński jego styl i wybiegi, i nadzwyczajna oschłość przedmiotu. I tak, pismo które miało na zawsze zostać pamiętném, już jest zapomniane — a co gorzéj, że o niczem nieprzekonało. Przedmiot ten le-

piéj i nierównie dokładniéj z najdrobniejszemi szczegółami był od wielu lat już znany anglikom z dzieła *Revelations of Russia*, w którem krwawy dramat rewolucyjny przed pałacem zimowym w Petersburgu, mistrzowskiem piórem znajduje się skreślony. Dzieło to wyszło bezimiennie, a autorem jego był kapitan Henningsen, znany mi osobiście pisarz znakomity. Wydał on późniéj drugie polityczne dzieło: *Eastern Europe*, w którem t.k-że dotyka tych wypadków z roku 1825 i lat późniejszych. Opisał je także Turgerew (Turgeniew?) rosyanin, w swem dziele: *La Russie et les Russes*. Rosyanie sami nie są zadowoleni z ogłoszenia tego cesarskiego pamiętnika przez Korfa, jak to zobaczycie z listu hr. Gołowina ogłoszonego tu w *Athenaeum* dnia 14 listopada, który tu załączam:

„Dziwi mię mocno że tak ważne dzieło jak „Rosya i Rosyanie“ wydane we francuzkim języku, niebyło dotąd przełożone na język angielski. A tém bardziéj mię dziwi, jeśli cesarz Aleksander II je czytał, że upoważnił barona Korfa do ogłoszenia tak lichego pamfletu. Mikołaj Turgerew nie jest krewnym Jana Turgerewa pisarza „Opowiadań Myśliwego.“ Był on sekretarzem stanu za panowania Aleksandra I i za udział jaki miał w buncie roku 1825 skazany został na śmierć; lecz znajdując się właśnie wtenczas w Paryżu, uniknął szczęśliwie surowości śledczego komitetu wojskowego. Dzieło jego zawiera jak najwyraźniejsze zaprzeczenie twierdzeń jakie Korf objawia.“

Autor dowodzi w niem, że powstanie niebyło bynajmniéj dynastycznem, lecz polityczném; że Aleksander I nadając konstytucyę dla Polski, wyraźnie objawił swą chęć, iż chciał również nadać ją wkrótce dla Rosyi; że powierzył Nowosilcowi wygotowanie zarysu do takowéj ustawy dla krajów Rosyjskich, żądając aby zgromadzenia wyborcze wybierały po trzech kandydatów, z pomiędzy których rząd miał naznaczać jednego na reprezentanta. (Sam posiadam przekład angielski téj konstytucyi drukowany w *Portofolio*). Nota ówczesna przez Sperańskiego z polecenia cesarza Aleksandra I wygotowana, tyczy się także rozmaitych reform, które miały w Rosyi być dokonane jako przedwstępne do zaprowadzenia rządu konstytucyjnego. Roku 1765 cesarzowa Katarzy-

na II. z okazyi skarg wytoczonych na Wołyńskiego, zapisała te na wieki pamiętne słowa: „Zawsze to winą panujących, jeśli ich poddani nie są z nich kontenci.“ Turgerew został ułaskawiony przez teraźniejszego cesarza i wrócił już do kraju. Hr. Gołowin, który zajmuje się obecnie historyą panowania Aleksandra I chce wspomnieniom Turgerewa o Rosyi oddać obszerniéj należną słuszność.

Sprawa indyjska nieprzestaje niepokoić anglików. Ufni jednakże w swe siły i niepowątpiewając, żeby powstanie niemiało być wkrótce uśmierzone, poczynają przemyśliwać nad środkami, aby na przyszłość wszelkim zaburzeniom skutecznie zapobiedz. O środkach politycznych i administracyjnych, jakie rząd w tym celu przedsięweźmie, za prędko byłoby tu mówić, gdyż nie są one jeszcze wyraźnie oznaczone; nie od rzeczy jednak będzie wspomnieć tu choć pobieżnie o projektach cywilizacyjnych. Jest ich dwa: Schrześcianienie Indyj, i zaprowadzenie języka angielskiego. Aby pierwszy z tych projektów, mający na celu zaszczepienie chrześciaństwa, przywieść do skutku, odbyło się bieżącego miesiąca zebranie duchowieństwa i wielu znakomitych osób, na którem arcybiskup Kanterburski prezydował. Na tém zebraniu uradzono: podwojenie liczby missyonarzy w Indyach; pomnożenie zakładów edukacyjnych, osobliwie szkółek elementarnych dla chłopców i dziewcząt; tudzież ustanowienie dwóch nowych katedr biskupich Dotąd jedno tylko było biskupstwo anglikańskie w Kalkucie.

Co do drugiego zamiaru, czyli zangliczenia Indyan przez zaszczepienie u nich języka angielskiego, taki podaje się do tego projekt: Zaprowadzenie do piśmiennictwa w Indyach 24 liter alfabetu rzymskiego jaki powszechnie używany jest w Europie. Chociaż i grecki alfabet mógłby być użyty, jednakże niejest on ani tak kształtny ani tak czytelny jak łaciński. Wszystkie znowu wschodnie alfabety z swego składu odpowiadają bardziéj potrzebom oligarchii uczonych, aniżeli potrzebom ludu, a przeto najmniéj są przydatne do powszechnego użycia. Uczeni co zwiedzali kraje azyatyckie, jednozgodnie to przyznają, iż podczas podróży swéj niewidzieli żadnego krajowca czytającego pisma perskie lub sanskryckie z taką płynnością jak my nawykliśmy czytać w Europie. Główną

zaletą łacińskich liter jest ich kształt, że przez swą zwięzłość i połączenie lepiéj wpadają w oko, aniżeli wszelkie inne znaki używane do wyrażenia różnych głosów narzeczy azyatyckich. Używanie głosek europejskich do pisania we własnym języku, obok nauki języka angielskiego, niemało przyczyni się zdaniem proponujących do zbliżenia krajowców do panującéj rasy. Są w Indyach przestrzenie kraju, większe od Anglii, a nieposiadające najmniejszego śladu pisanéj mowy; dla mieszkańców więc niemających własnego pisma, zupełnie obojętną rzeczą będzie, jaki rodzaj pisma u nich się zaprowadzi. Mieli Anglicy dawniejszy tego przykład na Walii i na północnéj Szkocyi. Za przyjęciem tam alfabetu łacińskiego, mowa ustna celtyckich Cymbrów i *Gaelic* górali Szkockich zostały w ciągu jednego stulecia pisaną mową. Przez ten jeden na pozór małoznaczący środek cywilizacyjny uratował się u jednych od zatracenia skarb pieśni bardów i podań walijskich, a u drugich zbogaciła się literatura zabytkami sławnych pieśni Osyana. Czemuż toż samo nie mogłoby stać się w Indyach, i z podobnemiż może do tamtych następstwami. Anglicy zamierzając zaprowadzić tam alfabet łaciński i oraz język swój, niemyślą w ten sposób bynajmniéj — jakby może kto rozumiał z przykładów jakie gdzieindziéj widzimy — zacierać język krajowców; oni się tego nigdy niedopuszczali, ani jako naród światły mogą się dopuszczać. Uszanowali język i zwyczaje w dawnych wyżéj wspomnionych prowincyach, uszanują je także w Hindostanie. Jeśli pragną zaprowadzenia pisma europejskiego i znajomości swego języka w Indyach, pragną tego jedynie w tym celu, aby jednego i drugiego użyć mogli za środek nie zniweczenia tego co istnienia jest warte, lecz odrodzenia Indyj ile możności, na podstawie cywilizacyi europejskiéj.

Duch narodu angielskiego, jako u siebie tak wszędzie jest zachowawczym: nieniszczy, tylko rozwija, wykształca i doskonali.

Winienem tu zapisać parę słów z powodu nałożenia stępla na dzienniki w państwie austryackiem. Zapatruję się nań zupełnie ze stanowiska angielskiego. U Anglików znających się doskonale na ważności dzienników, i dla których one stały się powszechną potrzebą i nie-

mal drugim pokarmem, wiadomość o nowem zaprowadzeniu stępla nienajlepsze sprawiła wrażenie, tak że dzienniki tutejsze niechcą go wprost rządowi przypisywać, ale innym pewnym wpływom chwilowym. I w Anglii był stępel na dzienniki, były też opłaty od obwieszczeń; dziennikarstwo angielskie pamiętając na nie i ile miało z temi opłatami kłopotów, niemoże jako naczelne dziennikarstwo wstrzymać się w tym względzie od braterskiego współczucia dla współczesnego dziennikarstwa na stałym lądzie. Walka trwała przez kilka lat, nim się parlament przekonał o niedogodnościach wynikających ze stępla, i choć niemały przynosił on dochód dla skarbu, bacząc na nierównie ważniejsze potrzeby krajowe, którym dziennikarstwo przysługiwało, w końcu uwolnił je od stępla. Co zaś do opłat za inseraty, które w tak handlowym kraju jak Anglia, muszą być liczne, a przeto jak się domyślać można, niemało także dochodu dla skarbu przyczyniały, bo wynosiły rocznie 200,000 f. szt. z okładem, te na żądanie samego kanclerza skarbu przed trzema laty zostały zniesione; co nastąpiło nawet wbrew życzeniu większych dzienników, zwłaszcza takich jak *Times* i innych, wychodzących w stolicy, które z inserat ogromną ciągnęły intratę, a nic na tym podatku do skarbu nietraciły, gdyż podający do ogłoszenia inseraty, to jest publiczność, takowy opłacała. Przez zdjęcie z niéj tego ciężaru rząd dogodzić chciał różnym klasom ludności, i wielce przyczynił się do zaspokojenia z łatwością rozlicznych interesów nie tylko wewnątrz kraju ale i za krajem. Od tego czasu nieciężyła i niecięży żadna opłata na dziennikach, a jeśli skarb publiczny ma z nich jaki dochód, to jedynie z opłat pocztowych za przesyłanie ich na prowincye, do kolonij Angielskich i do obcych krajów, bo miejscowi abonenci otrzymują swe egzemplarze od tak zwanych *newsenders* lub roznosicieli. Co więcéj, w samém przyjmowaniu dziennikow na pocztę uważano mniéj na zysk jak na zrobienie wszelkiéj w téj mierze dogodności; nałożono na nie bowiem płacę tę samą co od pojedynczego listu, to jest stępel jednego penny. Wiadomo, jak ogromne są dzienniki angielskie, niema żadnego coby nie wychodził na podwójnym wielkim arkuszu, a *Times* ma cztery takie arkusze. A więc jaka musi

ztąd być dogodność, kiedy wszystkie te dzienniki mogą być przesyłane w najdalsze strony kraju za penny, to jest za opłatą pojedynczego listu.

Czasopisma, broszury i wszelkie inne pisma można także pod otwartemi opaskami w ten sam sposób pocztą za bardzo umiarkowane opłaty przesyłać. Oprócz téj małéj opłaty na poczcie, którą niemożna zwać ciężarem lecz największą dogodnością, dziennikarstwo angielskie zupełnie jest wolne, niczem niekrępowane. Wolno wydawać pisma na jakich zasadach komu się podoba. Niema jak wiecie cenzury, którą i rząd austryacki od lat kilku zniósł, niema składania kaucyi; niema nawet uprzywilejowanych od rządu organów urzędowych lub półurzędowych dzienników, o których obce gazety tyle sobie marzą, i ztąd najdziwniejsze wnioski wywodzą. Dziennik może być organem téj lub owéj osoby, tego lub owego stronnictwa lub osób wyznawających pewne szczególne zasady, o których upowszechnienie im chodzi. I tak jeśli dziennik *Press* przyznaje się D' Israelemu, *Morning Star* Cobdenowi a *Globe* Palmerstonowi, to dla tego, że pierwszy jest najwierniejszym tłumaczem zasad dzisiejszych torysów; drugi zasad manchesterskiéj szkoły pod znaną chorągwią Cobdena, Brighta i innych kwakrów; a trzeci dziennik, że staje najmocniéj w obronie systematu rządu mającego Palmerstona naczelnikiem. Nie jest on osobistym, a mniéj jeszcze płatnym organem przez tego ministra ani przez rząd; lecz właściwie tylko organem uosobionego w nim rządu. Niema w Anglii ani rządowych ani półurzędowych dzienników; żaden taki wydatek niepodaje się w rocznym budżecie. Ta dystynkcya o ich urzędowości i nieurzędowości wcisnęła się z obcych krajów, gdzie rzeczywiście istnieje. *Morning Post*, który najczęściéj cytowany jest w zagranicznych pismach jak półurzędowy, najmniéj tu bywa czytany, z innych atoli przyczyn, a nie z łaskawości rządu spadłéj na niego. Żaden dziennik nieutrzymałby się długo gdyby był płacony przez rząd. Każdy chce być tylko narodowym, aby byt sobie zapewnić.

Żaden minister niezdołałby ani chciałby ponosić osobiście nakładu druku osobnego dziennika, bo organ płatny odstręczyłby od siebie czytelników. Najwięcéj czytane dzienniki znane są oraz z swéj zupełnéj niezawi-

słości, niemające względu na nic prócz na prawdę. Między takowemi naczelne bez zaprzeczenia trzymają miejsce: *Times*, *Daily News*, *Morning Advertiser*. Z nich jako najsilniéj skupionych w sobie, można najlepiéj poznać tak charakter jak uczucia narodu angielskiego, i oraz ocenić ważność dziennikarstwa.

Jak dalece dzienniki angielskie w stosunkach swych z rządem, zostają na równi, przytoczę na dowód jeden przykład. Zdarzenie to wcale świeże. Zwyczajem jest rządu, że za odebraniem wiadomości z Indyj robią się kopie telegramów i rozsyłają do dzienników. Zdarzyło się przeszłego tygodnia, iż z wydziału lorda Clarendona kopia jednego z takich telegramów nie była przesłana do redakcyi *Morning Star*, dziennika najmniéj znaczącego, przedawanego za penny. Wydawca pisze natychmiast list do lorda Clarendona, ze skargą na uchybienie. Odbiera od sekretarza odpowiedź: „Kopie telegramów będą odtąd dyrekcyi *Star* przesyłane.“ Z tych słów, nieznając okoliczności, mógłby kto myśleć, że *Star* został nowym dziennikiem *rządowym*, a przeciwnie dziennik ten z taką ślepą zapalczywością ciągle bije na rząd, że zyskał ohydny przydomek „nieangielskiego.“

Dzisiejszy świat materyalizmu ma równie swe znakomitości, jak świat bohaterski ma swych Lawrenców, Neillów i Haveloków, a bieg ich życia niemniéj jest zadziwiający. Do rzędu takich znakomitości należał James Morrison. Przybył piechotą jako młody chłopiec do Londynu, a został jednym z owych wielkich kupców, co to ich nazywają „Merchant Princes;“ przybył do stolicy z czterema pensami, a umarł zrobiwszy cztery miliony majątku. Co zaś mu pomogło do dorobienia się tak ogromnéj fortuny, to zdrowa rada, jak sam o tem powiada, jaką mu matka jego, uboga wieśniaczka, puszczającemu się w świat bez sposobu do życia przy pożegnaniu dała: „Synu strzeż się nadewszystko byś nierobił długów.“ Przestroga ta tak mocno utkwiła w jego pamięci, że chcąc polecenie matki wiernie dopełnić, żył jak mógł z tego co sobie zarobił. Przyjęty na posługacza w kupieckim sklepie, wypełniał dawane mu rozkazy cierpliwie i pilnie; z posługacza został czeladnikiem; z czeladnika wspólnikiem (partner) handlu; ze wspólnika zięciem kupca swego pryncypała p. Todd, nako-

niec kupcem na własną rękę i pod własną firmą w City. Odtąd królewska droga otworzyła mu się do samych ołtarzy bogini fortuny i do obywatelskich zaszczytów. Niedługo obrany został na członka parlamentu, gdzie każdy liberalny wniosek, wolny handel i różne reformy znajdowały od niego poparcie. Obeznanie się gruntowne z szczegółami każdéj gałęzi handlu, zjednało mu w kompaniach kupieckich i u rządu wzięcie, a dla uczonych był wyrocznią prawie w swym fachu. P. Mac Culluch znany pisarz wielu dzieł o ekonomii politycznéj i statystyce, w ciągłych z nim był stosunkach, i wiele korzystał z jego postrzeżeń i rad w wydawaniu swych licznych publikacyj. On sam nawet wydał jedno z ważnych pism o finansowości angielskiéj, które ma się odznaczać gruntownością, i czyni mu zaszczyt.

Upodobanie miał w pięknych sztukach i malarstwie: utwory pierwszych mistrzów za wielkie sumy nabywał. W podeszłym wieku, bo umarł 68 lat mający, usunął się od handlu, a zakupywał dobra ziemskie i posiadał je prawie w każdem hrabstwie. Pomimo że właścicielem był ogromnych majątków i kapitałów w bankach krajowych i znacznéj ich części w Ameryce, życie jego było skromne, wstrzemięźliwe, nacechowane pierwotną prostotą. Mówią nawet o nim, że zostawał w pewnym stanie illuzyi, że gdyby niezarabiał na życie umarłby z głodu; i był czas kiedy piechotą do jednéj fabryki chodził, aby odbierał dla siebie płacę robotnika 1 f. szt. na tydzień. Podzielił cały swój majątek pomiędzy swych krewnych i jak mówią z wszelką sprawiedliwością w podziale. Otóż jak się przychodzi do majątku, kto go niema a jest młody. Najprzód nierobieniem długów, pracą i oszczędnością: James Morrison przedstawia wzór uczciwego milionera. Niczyjéj fortuny on na szwank nienaraził, nikogo niezrujnował; owszem wielom jak ci co go bliżéj znali mówią, dopomógł do lepszego bytu. Pokazał że można zostać bogaczem a nie być oszustem. Jak różny on od téj zgrai szulerów bursowych, lichwiarzy i różnego rodzaju spekulantów i projekciarzy, którzy by się sami bez uczciwéj pracy zbogacić, tyle cudzych fortun za lat ostatnich porozbijali.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Zazwyczaj przed Nowym Rokiem powiększa się czynność drukarń i litografiów wtenczas bowiem oprócz kalendarzy i almanachów przygotowują się jeszcze książeczki dla dzieci w ozdobnych okładkach z ładnemi obrazkami a nieosobliwą treścią. Wszystko to bardzo dobre na prezenta noworoczne, które zaczynają u nas wchodzić w modę; co nie jest złym zwyczajem, gdyż zawsze lepiéj coś ofiarować jak nic, a książeczka zawsze pożyteczniejsza, bo zachęca do czytania i myślenia niż zabawka skazana w półgodziny na zepsucie. — Za granicą fabrykacya dziecinnych książek odbywa się na wielką stopę; u nas, krom Warszawy, handel ten żywi się po największéj części zagranicznemi wyrobami. Jest to więc w interesie księgarzy aby pomyśleli o swojskiéj produkcyi mogącéj ten brak zastąpić. Księgarz krakowski Juliusz Wildt, wpado już na ten pomysł i wykonał go wydając na noworoczne wiązaniz dla dzieci książeczkę: *Dzieci i zwierzęta domowe.* Że tylko w jednéj części go wykonał, tojest dając text polski, a obrazki pięknie litografowane sprowadził z zagranicy, dowodzi tylko jakie jeszcze trudności towarzyszą podobnym przedsięwzięciom. Spodziewamy się że przy doskonalącéj się Litografii *Czasu* takie obrazki będą mogły wykonywać się na przyszłość w tejże litografii. a tym sposobem i ta gałąź księgarskiego handlu przyjmie się na naszym gruncie. Powyższa książeczka podając powiastki o zwierzętach uczy dziatki jak się z niemi obchodzić, a nawet jak z ich przymiotów korzystać. —

— W Wydawnictwie katoli-

ckim znowu wydał W. Wielogłowski nowy obrazek: *Kucharki* jest to wyborna i z wielką znajomością przedmiotu napisana książeczka; która nie jednę panię domu oświeci przez wykrycie oszukaństw jakich się dopuszcza ten rodzaj sług, a i niejednę kucharkę naprawi, gdy się zastanowi nad smutnym losem jaki niewierne sługi spotyka. — Idzie tylko o to aby się ta książeczka do ich rąk dostała.

— Litografia *Czasu* przygotowuje na nowy Rok Illustrowany Chromolitograficzny Kalendarz. W pięknie skomponowanych ozdobach gotyckich mieszczą się z najlepszych miejscowych zabytków wzięte figury świętych patronów naszych; jak: ś. Wojciecha. i Stanisława — dwie te figury stoją po bokach. Na saméj górze wizerunek N. Panny Częstochowskiéj mającéj pod spodem widok klasztoru Jasnogórskiego; trochę poniżéj klęczy po jednéj stronie ś. Jacek Odrowąż, po drugiéj ś. Bronisława — u samego spodu wspaniały widok na Zamek Krakowski od strony Zwierzyńca. Układ tego kalendarza z tak stósownymi emblematami katolickiemi, odpowiada swemu przeznaczeniu; tem więcéj, że wszystko są to zabytki miejscowych świętości tak drogich sercom naszym. —

— Z drukarni Budweisera i Spółki wyszedł pierwszy Zeszyt dzieła: *Historya Kościoła Ruskiego* księdza Fr. Gusty — dzieło to ma zawierać cztery zeszyty. Jest to tłumaczenie z włoskiego; szkoda tylko że niedopełnione nowemi poszukiwaniami, ani sprostowane uwagami w tych miejscach gdzie cudzoziemski autor trzymał się niekoniecznie poważnych źródeł.

— Niedawno wyszła nakładem i drukiem Józefa Czecha pięcioaktowa, oryginalna, wierszem napisana trajedyja pod tytułem *Filip II* — autorem téj trajedyi jest p. Franciszek Jakubowski, którego poetyczne utwory pojawiały się niegdyś w pismach czasowych, między innemi w Pszczółce Krakowskiéj. —

Lwów. Drukarnia Zakładu imienia Ossolińskich wydała trzeci tom Słownika Lindego. Czwartego zaś tomu ma być wybitych już dwadzieścia kilka arkuszy. Mamy przeto nadzieję że ta obszerna publikacya skończy się najdalej w półtora roku.

Biblioteki Lwowskiéj wydawanéj przez Pillera i Stupnickiego wyszedł nowy zeszyt: *Kobieta* czyli Historya łzy i śmiechu oryginalnie napisana przez Julią G. — Nakładem zaś H. Stupnickiego wyszedł poemat Romana Zmorskiego: *Wieża Siedmiu Wodzów*, pieśń z podania. Jest to druga edycya tego przed kilką laty wydanego poematu.

Warszawa. Treść numeru listopadowego *Biblioteki Warszawskiéj* jest następująca:

Treść pięćdziesięciu dokumentów z archiwum kapituły katedralnéj krakowskiéj podał J.Ł.

Makbet Tragedya w pięciu aktach przekład z Szekspira przez J. Paszkowskiego.

Pamiętniki Franciszka Kowalskiego (1825) Odessa — Adam Mickiewicz i Puszkin — Podróż z Humania do Odessy.

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Anglicy i Indye przez konsula Valbezen“— Teatra — Dramat Montépin’a „Les Viveurs de Paris“ Wiadomości literackie.

Jezuici w Kaliszu (1581 — 1775). Szkic historyczny skreślił Cezar Biernacki.

O poezyi włoskiéj w średnich wiekach jako źródle do Boskiéj

komedyj Danta, przekład z A. Fryderyka Ozanama.

O zakładach kredytowych w zastósowaniu do rolnictwa, przez Feliksa Zielińskiego.

Poezya Pielgrzym przez G. Z . . . . .

Kronika Literacka Żywoty sławnych Ormian w Polsce. Napisał Ks. Sadok Barącz Dominikan. Lwów 1856. przez Juliana Bartoszewicza. Mozajka kontraktowa. Pamiętnik z roku 1851, przez Aleksandra Grozę. Wilno 1857. przez K. Wł. Wojcickiego. — Kwiaty i poezye. Wykonał własnym nakładem Maksymilian Fajans. Warszawa 1858. — Czas Dodatek miesięczny. *Korrespondencye.* Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od Oskara Flatta. — Od Teodora Narbuta.—

Taż Biblioteka w doniesieniach literackich podaje następujące wiadomości:

— Księgarz i typograf S. Orgelbrand wkrótce rozpocznie druk przekładu Danta Boskiéj Komedyi p. Juliana Korsaka. Wydanie to będzie wspaniałe, ozdobione piętnastu drzeworytami, przedstawiającemi wydatniejsze sceny arcydzieła włoskiéj literatury. Nakładem tegoż wyjdzie druga serya Improwizacyj i poezyj Deotymy.

— Księgarz S. H. Merzbach ogłosił prenumeratę na pisma Adama Mickiewicza w 8 tomach w 12, na pięknym welinowym papierze: cena oznaczona rsr. 10 Przytem jest zapowiedziana równocześnie ozdobniejsza edycya: „na najpiękniejszym welinie, ozdobiona oprócz portretu autora, kilkoma stósownemi illustracyami, wypracowanemi przez najzdolniejszych naszych artystów, i odbitemi w znanéj litografii M. Fajansa.“ Cena takiego exemplarza rsr. 15. Druk już się rozpoczął w drukarni J. Jaworskiego.—Nakładem tegoż księgarza wyszła powieść historyczna Klementyny z Tańskich Hoffmanowéj: „Jan Kochanowski.“ Należy ona do zupełnego wydania wszystkich pism téj zasłużonéj dobrze literaturze naszéj pisarki.

— Galeryi nieświeżskiéj portretów Radziwiłłowskich, opisanéj historycznie przez Edwarda Kotłubaja, z drzeworytami Michała Starkmana, wyszedł zeszyt trzeci i obejmuje życiorysy: Bogusława I. Radziwiłła (z drzeworytem), ostatniego potomka mezkiéj linii książąt na Birżach i Dubinkach. Po nim następują Dodatki do Radziwiłłów linii birżańskich, obejmujące stronnic 40, w których z rękopismów wydawca ogłasza listy, instrukcye it. p. mogące rzucić większe światło, lub dodać szczegółów do życiorysów podanych. Linię Radziwiłłów książąt na Nieświeżu i Ołyce do pierwszego rozgałęzienia się na ordynatów nieświeżkich, ołyckich i kleckich, otwiera Jan II Radziwiłł przezwany Brodatym; daléj życiorysy Jana IV Radziwiłła, i Mikołaja VI przezwanego Czarnym (Niger). Z przywiedzionych źródeł widzimy przy każdym życiorysie przytaczany rodowód: wartoby, ażeby autor dał nam szczegółowy opis tego ważnego zabytku.

— Wzorów sztuki średniowiecznéj w dawnéj Polsce, otrzymaliśmy naraz cztery zeszyty: XV, XVI, XVII i XVIII, obejmują: 1) Krzyż złoty z cząstką krzyża św., dar Kazimierza Wielkiego, w katedrze krakowskiéj. 2) Szafka wyrobu florenckiego w paryskiém muzeum obecnie znajdująca się, a przez Francuzów z Polski w r. 1807 z zamku warszawskiego zabrana. 3) Naczynia drobne kościelne, ofiarowane do kościoła Częstochowskiego na Jasnéj Górze przez króla polskiego

Michała Korybuta Wiśniowieckiego. 4) Zbroja króla Stefana Batorego w Wiedniu. 5) Zbroja księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (Sierotki) w Wiedniu. Dwóch innych Radziwiłłów zbroje znajdują się także w tymże zbiorze: Mikołaja Czarnego (ojca Sierotki) i Mikołaja Rudego (rodzonege brata królowéj Barbary). Jakkolwiek dana zbroja Sierotki niewątpliwie jest arcydziełem sztuki płatnerskiéj, radzibyśmy poznać i mniéj ozdobne ale zawsze wielkiéj ceny dla narodowych starożytności. Zdaje nam się, że tego rodzaju pomniki, wraz z kostiumami dawnemi, powinny być celem głównym szanownych wydawców. 6) Klejnot z XVI wieku, który służył za noszenie królom naszym. 7) Trzy berła akademii krakowskiéj.

— Nakładem litografii A. Pecq'a wyszedł zeszyt pierwszy zapowiedzianéj publikacyi p. n.: „Arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi" Wizerunki z galeryi łowickiéj, objaśnione textem historycznym przez Juliana Bartoszewicza. Zawiera popiersia: 1) Willibalda, pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego wedle podania. 2) Hattona następcę jego. 3) Roberta Vitellius. 4) Świętego Wojciecha. Obszernych to rozmiarów dzieło, bo zawierać będzie dwadzieścia dwa zeszyty.— Maksymilian Fajans wykończa zaległe zeszyty Wizerunków Polskich, które wkrótce zamierza wydać: braknie bowiem tylko czterech poszytów, ażeby wedle prospektu całość złożyły.

— Album Kaliskiego zeszyt drugi obecnie ogłoszony przez Edwarda Staweckiego, z litografii M. Fajansa, obejmuje opis kościoła św. Mikołaja w Kaliszu, i dawny korpus kadetów w Kaliszu. Ryciny przedstawiają: 1) Kościół św. Mikołaja. 2) Obraz w wielkim ołtarzu w tymże kościele (zdjęcie z krzyża Rubensa). 3) Dawniejszy korpus kadetów. 4) Kaplicę i salę musztry w tymże korpusie.

— „Szkiców i obrazków" wyszedł zeszyt IV. Cały zajmuje obrazek p. n.: „Jakim sposobem pani Maciejowa nauczyła się milczeć, a panna Konstancya deklamować."

— „Album Lubelskiego" zeszyt VI obejmuje: 1) Zamki Esterki z rycinami. Ruiny zamku Esterki pod Kazimierzem, i wieży zamku tejże Esterki w Bochotnicy. Wiadomo, że tradycya ludowa do wielu miejsc przywiązała imię téj pięknéj Izraelki, a kochanki Kazimierza Wielkiego. 2) Kościół w Gołębiu. 3) Kaplica Aryańska. Żałujemy, że ani pod ryciną, ani w texcie nie masz śladu, z jakiéj okolicy wzięty jest rysunek téj kaplicy. Tekst tylko wspomniawszy, że Aryanie w Lubelskiém wiele mieli siedzib, wymieniwszy główniejsze, dodaje: „Jedną z takich budowli, uważanych za świątynię aryańską, rycina przedstawia." Cztery ryciny dołączone, wykończeniem artystyczném i wyborném odznaczają się odbiciem w litografii A. Pecq'a.

— Ujrzymy wkrótce z tejże litografii w większéj połowie postaci wizerunek Adama Mickiewicza. M. Fajans do Wizerunków Polskich przygotowywa w mniejszych rozmiarach portret tegoż poety. W Wilnie w mniejszych rozmiarach ukazały się od dawna Mickiewicza wizerunki. S. H. Merzbach do dzieł jego dołącza także portret poety i zarazem do illustrowanych egzemplarzy ma dodać wierny przerys posągu dłuta Władysława Oleszczyńskiego, który ma być wzniesiony w Poznaniu. Ryciny do tych illustracyj dają sami nasi rodacy: A. Lesser, Kossak, Gerson i Ko-

strzewski: z tych mają być wykonane staloryty.

— Zbioru pamiętników do dziejów i literatury polskiéj, wydawanych przez Włodzimierza hr. de Broël Platera, tom pierwszy wkrótce opuści prasę drukarską: następne tomy w ciągu nieprzerwanym ogłaszane będą w latach następnych. W tym tomie ujrzymy fac-simile listu Jana Kochanowskiego, jedynego zabytku, jaki dotąd odkryty został po tym wielkim poecie Zygmuntowskich czasów.

— W Petersburgu przy depôt wojenno-topograficzném wyszła bardzo dokładna karta topograficzna królestwa polskiego na 57 arkuszach (podług skali 3 wiorsty na jeden cal: cena rs. 57) z napisami w języku polskim. Równie dokładne wyszły tamże karty topograficzne gubernii wileńskiéj, kowieńskiéj, grodzieńskiéj mińskiéj, podolskiéj i części Wołynia i Podola. Karty te wkrótce ujrzymy w handlu księgarskim.

— Nakładem G. Sennewalda: Kazania J. Albertrandego, znanego historyka naszego, wyjdą w ciągu b. miesiąca w 2ch tomach, z wizerunkiem tego pisarza.

— W drukarni S. Orgelbranda, tom drugi przekładu Szekspira p. Komirowskiego znacznie w druku postąpił. Przed Nowym Rokiem w tejże drukarni ukończy się druk trzech tomów opisu Cmentarzy warszawskich K. Wł. Wójcickiego.

Wilno. Księgarnia J. Zawadzkiego w Wilnie przygotowała wiele ważnych publikacyj: Michała Balińskiego drugie wydanie „Historyi Polskiéj,“ którą ten pisarz dawniéj był na zadany konkurs wydał w Warszawie. Pierwszeństwo wtedy otrzymała historya polska napisana przez Pawliszczewa, mimo to dzieło Balińskiego wyczerpane zostało z handlu księgarskiego. Aleksandra Zdanowicza, także „Historya Polska“ dla młodzieży, jako kurs początkowy. X. Lipińskiego; „Życie śgo Kazimierza X. S. Kozłowskiego „Historya święta“ w dwóch częściach, z mapką ziemi obiecanéj, podzielonéj na 12 pokoleń. „Pamiątki Szefa Józefa Drzewieckiego“ z trzema portretami i życiorysem autora, tudzież jego listami. Pamiętniki te po raz pierwszy ogłoszone w Atheneum J. Kraszewskiego, wielkie obudziły zajęcie: w małéj tylko liczbie exemplarzy zrobiono odbitki. Zaczynają się od kampanii 1794, i wyjaśniają dzieje legionów naszych we Włoszech. Wielce to ważny materyał historyczny. „Listy J. Kremera o Włoszech“ w 4 tomach. Ignacego Chodźki: „Pustelnik w Pronianach.“ Wacława Przybylskiego: „Przekłady i studya“: panny Proniewskiéj „Poezye.“ H. Jabłońskiego. „Guido i dumki.“ — Mówią, że nowy zeszyt „Obrazu bibliograficznego“ A. Jochera ma wyjść także.

Poznań. Tytus hr. Działyński wydał: „Najdawniejsze zabytki mowy polskiéj.“ Sąto urywki z przekładu Pisma ś., psalmów i pieśni nabożnych. Wacław Hanka zajął się wykazaniem w nich myłek ze złego odczytania niektórych wyrazów. Wkrótce ujrzymy także dalsze tomy Tomicyanów. Hr. Działyński udzielił hr. Włodzimierzowi de Broël Platerowi ważne pomniki, mające łączność z gotowością wojenną Jana Tarnowskiego; te wyjdą nakładem ostatniego w Wilnie.

— Pierwszy tom *Dzieł Platona* przełożonych z greckiego przez Antoniego Bronikowskiego znanego z pism swoich i nauki

języków starożytnych, wyszedł na widok publiczny, i mieści w sobie następujące rozmowy platońskie: Fedros czyli wymowa — Biesiada czyli mowy o miłości — Hippias większy czyli piękno — Lyzis czyli przyjaciele — Charmides czyli roztropność — Euthyfron czyli pobożność — Jon czyli Rhapsodika — Menexenos — Dyalogi te są jak widzimy krytycznie przygotowawczéj treści, i niewchodzą jeszcze ściśle w obręb tak zwanego systemu platonowego, zawartego częściowo w Filebie, Sofiście i Parmenidesie, a głównie w Rzeczypospolitéj i Timaeosie. W drugim tomie zamyśla tłumacz podać w przekładzie: *Księgi Praw*, także leżące po za ścisłym systematem platońskiéj filozofii. — Jakaż wdzięczność należy się p. Bronikowskiemu że nas w ojczystym języku obznajmia z płodami największego myśliciela Starożytności. Oby tylko publiczność umiała ocenić tę żelazną pracę; z jaką podobne dzieła przenoszą się na żyjące języki, skrępowane i swemi własnościami i koniecznością zbliżenia się do oryginałów.

W drukarni Merzbacha wyszła także: *Dyscyplina w nauce muzyki* w formie tablic cenzurowych nasamprzód dla uczących się na fortepianie. Nieodzowny środek dla rodziców i nauczycieli muzyki, aby lekcye muzyki systematycznie urządzić i o ile to być może do postępu w niéj najszybszego doprowadzić mogli — ułożona przez Adolfa Greulicha młodszego, metra muzyki w Poznaniu. — Są to porubrykowane tabelle na których nauczyciel może zapisywać postępy muzyczne ucznia, co zarazem ułatwia za jednym rzutem oka, czyli całą szkołę przebiegł we wszystkich swych częściach. W praktyce może to mieć korzystne zastósowanie.

Gdańsk. Wydał tamże K. Hoburg w języku niemieckim Dzieje i opis ratusza gdańskiego podług źródeł archiwalnych skreślony (*Geschichte und Beschreibung des Rathhauses der Richstadt Danzig* 8⁰ str. 68 z dwoma drzeworytami i planem budowy). Pomiędzy budowlami cywilnemi w krajach dawnéj Polski gdański ratusz gotycki może jedynym jest pomnikiem, który bez każących zmian przetrwał powszechną burzę niesmacznych renowacyj i niewłąściwych dostawek. Budowa jego rozpoczęta r. 1379 podług planu szczecińskiego budowniczego Henryka Brunsberga, ukończona ostatecznie około r. 1596, zasługuje z wszechmiar z powodu swych pięknych kształtów na uwagę. Urządzenie wewnętrzne mianowicie: piękne odrzwia, ściany przyozdobione dużemi alegorycznemi obrazami pędzla flamandzkiego malarza Jana de Frese (Vredeman) z Leeuwarden r. 1594 i Antoniego Möllera oraz licznemi portretami historycznemi, starożytnemi obiciami i kobiercami; bogato rzeźbione i wyzłacane sufity z malaturami wykonanemi przez Abrahama i Izaaka van der Block na początku XVII wieku; starożytne meble, piękne rzeźby gdańskich artystów Wilhelma Barth i Szymona Herle z r. 1596, herby królów i inne pomniki przypominające panowanie polskie pozostały dotąd nietknięte. Smukła wieża 261 stóp wysoka mieści na swym szczycie jedyny w swym rodzaju pomnik, to jest złocony posąg króla Zygmunta Augusta w koronie, trzymającego w ręku wietrznik. Posąg ten kuty, 165 funtów ważący i 6 stóp $6^1/_2$ cali wysoki, r. 1561 sprawiony uchodzi dotąd za arcydzieło. Prócz tego znajdował się jeszcze na téj wieży zegar czyli tak zwany

cymbał który co godzinę wygrywał melodye Lobwassera na czternastu harmonijnych dzwonach odlewanych r. 1561 przez Jana Moor de Buscoducis z Brabancyj. Dotąd jeszcze pozostał tamże dzwon 10 centnarów ważący r. 1549 sprawiony, w który dzwoniono przy wyprowadzeniu na śmierć zbrodniarzy. O tych to zabytkach sztuki, jako też o obrazach gdańskich malarzy Jana Müllera, Adolfa Boy, Jakuba Keplin i rzeźbach Wilhelma Richter znajdujących się tamże w powyższém dziele p Hoburga znaleść można zajmujące wiadomości.

Wiedeń. W kalendarzu Vogla na r. 1858 (Vogl's Volks-kalender) znajduje się obszerna powieść pod napisem: *Twardowski, Polski Faust* ozdobiona mnóstwem drzeworytów, które przedstawiają Twardowskiego w jakiemś teatralnym stroju, a nie tak jak go sobie przedstawiać możemy; toż samo dzieje się i z osobą czarnoksiężnika, która aczkolwiek wzięta z ludowych podań, niemniej jednak w szczegółach doznała przeobrażenia. Twardowsk i Vogla nie ma téj rubaszności wesołéj jaką mu nadała fantazya gminu, za to tyle filozofii ile jéj ma każdy doktor niemiecki. — Na samym wstępie jest małe także kłamstwo, autor powiada że w przeszłym wieku pokazywano w Krakowie dom gdzie mieszkał Twardowski.

Londyn. Alexander Rypiński znany z kilku gładkich przekładów z Angielskiego i z oryginalnych poezyj wydał przekład poematu Tomasza Moore: *Zakwefiony Prorok Korasanu* z przedmową opisującą życie irlandzkiego poety. W przedmowie znajdujemy ciekawy szczegół iż ś. p. Moore był wielkim przyjacielem Polaków, i nieraz przed znanym literatem Lachem Szyrmą wynurzał chęć oglądania prac swoich przełożonych na język polski. Najdawniejsze tłumaczenie prozą z francuzkiego było Wandy Maleckiéj, potem przekładał Odyniec, a niektóre ustępy Stanisław Koźmian.— Niniejszy przekład Rypińskiego odznacza się ścisłością i powabną potoczystością.—

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowied.— Antoni Czapliński Rząd. Druk.

W artykule **o Dawnéj Broni** w przeszłym zeszycie wkradły się następujące pomyłki:

Stron.	47	wiersz	26	zamiast	*erutos*	czytaj	*erectos*
„	48	„	19	„	*obsiecznéj*	„	*obosiecznéj*
„	51	„	1	„	*dowodzącego*	„	*dowodzczego*
„	53	„	29	na dawnem. pogorzel: opuścić punkt			
„	57	„	13	zam.	*bett*	czyt.	*bełt*
„	59	„	22	„	*konnéj*	„	*kolnéj*
„	„	„	25	pieszego *ma*: opuścić: *ma*.			
